

A historical map of the Suchedniów region in Poland, showing the Suchedniów River and surrounding villages. The map is in a vintage style with handwritten-style place names. The river is highlighted in blue. Various villages are marked with circles and labeled, including Suchedniów, Stokowice, Baranów, and others. The text is overlaid on the map.

STOWARZYSZENIE
GRUPA INICJATYWNA POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE

HISTORIA

4/2019

SUCHEDNIÓW 2019

ZESZYTY SUCHEDEŃSKIE
HISTORIA

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ZESZYTY SUCHEDNIOWSKIE
HISTORIA
4/2019

Suchedniów 2019

Redaktor tomu:
Marcin Medyński

Korekta:
Marcin Medyński

Koordynatorzy projektu:
Krzysztof Karbownik
Karolina Gałczyńska-Szymczyk

Projekt okładki:
Paulina Pedryc

© Wszystkie prawa zastrzeżone/All rights reserved – Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD. Kopiowanie lub rozpowszechnianie niniejszej publikacji podlega przepisom ustawy o *prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz.U. z 2019 r., poz. 1231 ze zm.)

Wydawca:
Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD
ul. Bodzentyńska 18
26-130 Suchedniów
www.stowarzyszeniepodprad.pl
e-mail: mediateka@suchedniow.pl

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-2-0

Skład i druk:
PiS Agencja Wydawniczo-Poligraficzna
26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Paryska 73
tel. 41 252 84 40, e-mail: pisawp@pisawp.com.pl

Spis treści:

Materiały z II Ogólnopolskiej, Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej pt. „Taka sama dla wszystkich – kulturowe aspekty niepodległości rejonu między Wisłą a Pilicą”:

Andrzej Rembalski, <i>Kartki z dziejów Związku Harcerstwa Polskiego w Suchedniowie. Wydarzenia. Ludzie</i>	9
Krzysztof Karbownik, <i>Motywy patriotyczne w sztuce ludowej Kielecczyzny. Wybrane przykłady</i>	31
Paweł Kołodziejski, <i>Początki szkolnictwa publicznego w Wierzbniku (1816–1832)</i>	42
Krzysztof Myśliński, <i>Budownictwo służące oświacie na Kielecczyźnie w II Rzeczypospolitej – uwagi o organizacji</i>	68
Łukasz Wołczyk, <i>Zrozumieć niepodległość. Chłopskie postrzeganie zmian zachodzących na wsi kieleckiej w końcu XIX i początku XX wieku w świetle wybranych fragmentów z Pamiętników chłopów</i>	89
Ewa Kołomańska, <i>Materialne zachowki pamięci walk niepodległościowych z XIX wieku w krajobrazie miasta i gminy Suchedniów</i>	100
Marcin Medyński, <i>Dla kraju czy dla siebie? Rola suchedniowskich urzędników górniczych w podtrzymaniu polskości</i>	108
Agnieszka Włodarczyk-Mazurek, <i>O „żelaznym kapitanie” Janie Ostachowskim</i>	119
Piotr Kardyś, <i>„Ze Syberii”. Polscy zesłańcy w Rosji w latach 1915–1921 przedstawieni na kartach pamiętnika Józefa Zemły</i>	128
Leszek Dziedzic, <i>Wizja „Przyszłych Kielc” Józefa Kłodawskiego</i>	135
Andrzej Grabkowski, <i>Sztuka w dziele niepodległości</i>	151

Pro memoria

Halina Radziejewska	157
---------------------------	-----

Wspomnienia, eseje:

Anna Pasek, <i>Suchedniów – Mała Ojczyzna</i> <i>Gustawa Herlinga-Grudzińskiego</i>	161
Maria Wędrychowska, <i>Odkurzone wspomnienia</i>	170
Natalia Tusznió, <i>Dwa pokolenia fryzjerów</i>	173

**Materiały z II Ogólnopolskiej,
Interdyscyplinarnej
Konferencji Naukowej pt.
„Taka sama dla wszystkich
– kulturowe aspekty niepodległości
rejonu między Wisłą a Pilicą”**

Suchedniów, 8 września 2018 r.

Andrzej Rembalski

Wszechnica Świętokrzyska, Kielce

Kartki z dziejów Związku Harcerstwa Polskiego w Suchedniowie. Wydarzenia. Ludzie.

Wstęp

W 2018 r. Związek Harcerstwa Polskiego obchodzi setną rocznicę powstania. Na zjeździe w Lublinie 1 i 2 listopada 1918 r. nastąpiło połączenie organizacji harcerskich działających dotychczas na ziemiach znajdujących się pod zaborami oraz na Litwie i w Rosji¹. Od tej pory ZHP zapisuje chlubne karty w dziejach naszej ojczyzny.

Ruch harcerski w Suchedniowie nie doczekał się dotychczas opracowania swych dziejów. Epizody z jego działalności opisywali autorzy prac poświęconych historii ZHP na ziemi świętokrzyskiej. To usprawiedliwia tytuł niniejszego wystąpienia.

Stosunkowo najlepiej zostały zbadane lata okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Na sesji zorganizowanej w 1981 r. przez Komisję Historyczną Kieleckiej Chorągwi ZHP im. Stefana Żeromskiego na temat działalności konspiracyjnego harcerstwa mówili między innymi uczestnicy tych wydarzeń: harcmistrzyni Maria Jezierska-Ryczakowa², harcmistrz Józef Dobski³ – komendant Uła „Skała” w Kielcach, harcmistrz Franciszek Gładysz⁴ – łącznik Ula „Skała” z rojami,

¹ *Leksykon Harcerstwa*, red. O. Fietkiewicz, Warszawa 1988, s. 159.

² M. Jezierska-Ryczak, *Kielecka Chorągiew Harcerów w latach 1939–1945*, [w:] *Harcerstwo Kielecczyzny w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939–1945*, red. R. Mazur, A. Rembalski, Kielce 1981, s. 20–39.

³ J. Dobski, *Udział harcerstwa Kielecczyzny w walce z niemieckim okupantem w latach 1939–1944*, [w:] *ibid.*, s. 3–10.

⁴ F. Gładysz, *Jak pracowali łącznicy „Szarych Szeregów”*, [w:] *ibid.*, s. 137–141.

podharc mistrz Henryk Miernik⁵ – komendant hufca harcerzy w Suchedniowie noszącego kryptonim Rój „Leśnictwo”, Jan Wędrychowski⁶ – wydawca ukazującej się w Suchedniowie konspiracyjnej gazetki „Hejnał”.

W 1989 r., w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, opublikowano w „Zeszytach Historycznych” Chorągwi Kieleckiej ZHP wystąpienia uczestników Pogotowia Wojennego Harcerzek i Harcerzy w Suchedniowie – Eugenii Adamczyk⁷ i F. Gładysza⁸. Z inspiracji historyków wydano kilka słowników biograficznych zawierających życiorysy zasłużonych członków ZHP. Najbardziej znany jest *Harcerski słownik biograficzny*⁹, którego wydawcą jest Muzeum Harcerstwa w Warszawie. W *Harcerskim słowniku biograficznym Kielecczyny*¹⁰ ukazało się 10 życiorysów harcerzek i harcerzy związanych z hufcami suchedniowskimi. Nazwiska 11 działaczy harcerskich, zarówno zmarłych jak i żyjących, w tym także z Suchedniowa, zamieścił w dwóch tomach *Pocztu harcmistrzyń i harcmistrzów* Stanisław Puchała¹¹.

Aktualnie końca dobiegają prace nad II tomem *Harcerskiego słownika biograficznego Kielecczyny* autorstwa Elżbiety Kubiec. Znajdują się w nim także noty biograficzne suchedniowian.

Epizody i wydarzenia związane z harcerstwem suchedniowskim opisali także m.in.: Maria Guca-Rutkowska, Maria Fidler-Morawcowa,

⁵ H. Miernik, *Z działalności Hufca „Szarych Szeregów” Rój „Leśnictwo” w Suchedniowie*, [w:] *ibid.*, s. 112-121.

⁶ J. Wędrychowski, *Jak wydawaliśmy w Suchedniowie konspiracyjną gazetkę „Hejnał”*, [w:] *ibid.*, s. 135-136.

⁷ E. Adamczyk, *Działalność harcerstwa żeńskiego w Suchedniowie w ramach Przysposobienia Wojennego*, [w:] *Pogotowie Wojenne Harcerzek i Harcerzy na ziemi kieleckiej*, red. A. Rembalski, Kielce 1989, s. 14-15.

⁸ F. Gładysz, *Harcerskie Przysposobienie Wojskowe i Pogotowie Wojenne w Suchedniowie*, [w:] *ibid.*, s. 11-13.

⁹ *Harcerski słownik biograficzny*, t. 4, red. J. Wojtycza, Warszawa 2016.

¹⁰ *Harcerski słownik biograficzny Kielecczyny*, red. A. Rembalski, Kielce 2012.

¹¹ *Poczet harcmistrzyń i harcmistrzów*, t. 1, A-L, t. 2, M-Ż, red. S. Puchała, Warszawa 2014.

M. Ryczak-Jezierska¹², J. Dobski¹³, Anna Kateusz¹⁴, E. Kubiec¹⁵, Ireneusz Kuliński¹⁶, Andrzej Rembalski¹⁷ i inni. Stanowią one istotne przyczynki do historii Związku Harcerstwa Polskiego w Suchedniowie, której napisania powinni się podjąć miejscowi badacze i regionaliści.

Pierwsze drużyny skautów

Nestor suchedniowskiego harcerstwa – F. Gładysz – w rozdziale *Początki ZHP w Suchedniowie* zamieszczonym w *Kronice* miejscowego hufca odnotował, że pierwsze drużyny skautowe w tej miejscowości „zorganizował w 1913 r. Stanisław Magnus”. Jego wychowankami byli późniejsi skauci i harcerze pełniący funkcje drużynowych: Józef Marusieński, Ignacy Woźniak i Mieczysław Żakowicz¹⁸.

W Suchedniowie przed wybuchem I wojny światowej przebywał, jako żołnierz legionów, twórca polskiego harcerstwa A. Małkowski¹⁹. F. Gładysz pisał, że „zatrzymywał się najchętniej u Antoniego Wędrzychowskiego, Wandy Kosińskiej i Marii Stodółkiewicz. Odbyszał z nimi długie narady i przygotowywał do działania w czasie zbliżającej się

¹² M. Guca-Rutkowska, M. Fidler-Morawiec, M. Ryczak-Jezierska, *Kielecka Chorągiew Harcerska w latach 1911–1939–1945. Materiały do historii harcerstwa żeńskiego*, mps., Archiwum Głównej Kwatery ZHP w Warszawie [oraz] Archiwum Państwowe w Kielcach.

¹³ J. Dobski, *Straty osobowe poniesione przez harcerstwo Kielecczyzny w walce o niepodległość Polski w latach 1912–1945*, [w:] *Z dziejów harcerstwa na Kielecczyźnie 1912–1982*, red. A. Rembalski, Kielce – Sielgia 1982, s. 102–122.

¹⁴ A. Kateusz, *Struktura organizacyjna Chorągwi ZHP w Kielcach w latach 1956–2002. Władze Chorągwi. Instruktorzy Chorągwi Kieleckiej we władzach centralnych*, [w:] *Kielecka Chorągiew Związku Harcerstwa Polskiego im. Stefana Żeromskiego w latach 1956–2000*, red. A. Rembalski, Kielce 2003, s. 17–30.

¹⁵ E. Kubiec, *Harcerskie miejsca pamięci na terenie Chorągwi Kieleckiej ZHP im. Stefana Żeromskiego*, [w:] *ibid.*, s. 149–200.

¹⁶ I. Kuliński, *Harcerki i harcerze hufców Związku Harcerstwa Polskiego Skarżyska-Kamiennej i Suchedniowa. Szkice i materiały*, cz. 1, Skarżysko-Kamienna 2016.

¹⁷ A. Rembalski, *Kalendarium harcerstwa na Kielecczyźnie 1911–1981*, Kielce 1982.

¹⁸ F. Gładysz, *Początki ZHP w Suchedniowie*, [w:] *ZHP Komenda Hufca Suchedniów. Kronika*.

¹⁹ J. Wojtycza, *Małkowski Andrzej*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2006, s. 131–135.

wojny”²⁰. Na ten temat pisała również Barbara Wędrychowska-Szulc, która wspominała jego pobyty w tej miejscowości na podstawie relacji dziadka i ojca. Wynikało z nich, że A. Małkowski pomagał zorganizować w Suchedniowie drużynę skautów, a na jego ręce dziadek złożył przyrzeczenie. Na odnalezionych niedawno na strychu w domu Wędrychowskich szklanych kliszach z początków XX w. jest wizerunek dziadka z krzyżem harcerskim²¹.

Z zachowanych informacji dowiadujemy się, że w 1916 r. działała w Suchedniowie męska drużyna skautów prowadzona przez J. Marusieńskiego. O tym, że kładziono w niej nacisk na wychowanie patriotyczne, świadczył wybór patrona – Waleriana Łukasińskiego (1786–1868) – wielkiego Polaka, majora wojsk Królestwa Polskiego, który spędził w rosyjskich więzieniach 46 lat i zmarł w twierdzy Szlisselburg. Dotychczas nieznane są losy tej drużyny.

W *Kronice* hufca znajdują się nazwiska dziewcząt i chłopców, którzy do niej należeli. Oto oni: J. Marusieński – drużynowy, Mieczysław Żakowicz – przyboczny oraz Aleksander Jankowski, Witold Kozłowski, Alina Kubala, Danuta Marusieńska, Stefan Michta, Marian Potkański, Witold Potkański, Zachar Stobiecki, Ignacy Woźniak, Alojzy Wójcik, Józef Zegadło, Maria Zubrzycka i Józef Zubrzycki²². Jest to lista o tyle dyskusyjna, że pierwsze drużyny skautowe skupiały oddzielnie dziewczęta i chłopców. Nie było wówczas drużyn koedukacyjnych. Dlatego skład personalny tej drużyny wymaga dalszych badań.

Znana jest data 8 i 9 września 1917 r., kiedy w Suchedniowie odbył się Zlot Skautów Okręgu Radomskiego²³. W tym samym roku powstał obwód skautowy, który obejmował drużyny ze Starachowic, Wąchocka, Michałowa, Bliżyna i Suchedniowa. Jego komendantem został Jerzy Szydłowski²⁴ urodzony w 1890 r. w Nietulisku Dużym. Był świadkiem rodzącego się we Lwowie ruchu harcerskiego, organizatorem i komendantem XXV Okręgu Polskiej Organizacji Skautowej

²⁰ F. Gładysz, *Początki ZHP w Suchedniowie*, bp.

²¹ List B. Wędrychowskiej-Szulc do Elżbiety Kubiec z sierpnia 2018 r. W zbiorach adresatki.

²² F. Gładysz, *Początki harcerstwa w Suchedniowie*, bp.

²³ A. Rembalski, *Kalendarium*, s. 13.

²⁴ J. Krukowski, *Szydłowski Jerzy*, [w:] *Harcerski słownik*, s. 478-479.

w Starachowicach. Po zakończeniu wojny i odbyciu studiów był dyrektorem szkół średnich na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Został zamordowany przez Niemców 10 kwietnia 1941 r. w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen.

W dniu 23 kwietnia 1920 r. w Kamiennej (Skarżysku) utworzono hufiec męski pod komendą Mieczysława Molendowskiego. Hufiec był podporządkowany Komendzie Okręgu ZHP w Radomiu, a tworzyły go drużyny z Kamiennej (Skarżyska), Bliżyna, Wąchocka, Suchedniowa i Starachowic. W 1921 r. dotychczasowe Inspektoraty Okręgów ZHP przemianowano na Komendy Okręgów. Kielecki Okręg Żeński w tym czasie skupiał 675 harcererek i prowadził działalność na terenie Kielc, Jędrzejowa, Miechowa, Pińczowa, Staszowa i Suchedniowa²⁵.

Rozwój harcerstwa męskiego w Suchedniowie nastąpił po przybyciu Tadeusza Gruszczyńskiego. Urodzony w Kielcach w 1902 r., ten wówczas dwudziestopięcioletni nauczyciel miał za sobą kilka lat harcerskiej działalności. W 1915 r. wstąpił do 3. Kieleckiej Drużyny Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki przy Szkole Powszechnej nr 1 w Kielcach. W latach 1918–1924 jako uczeń Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Kielcach należał do 5. Kieleckiej Drużyny Harcerzy im. ks. Józefa Poniatowskiego, w której pełnił kolejno funkcje zastępowego, przybocznego i drużynowego. W listopadzie 1918 r. uczestniczył w rozbrajaniu żołnierzy austriackich opuszczających miasto po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W latach 1923–1924 był przybocznym hufcowego Hufca Męskiego w Kielcach. Po ukończeniu seminarium podjął pracę jako nauczyciel w Busku, gdzie założył Drużynę Harcerzy w Szkole Powszechnej, a następnie został hufcowym Hufca Męskiego obejmującego teren ówczesnego powiatu stopnickiego. W 1927 r. przeniósł się do Suchedniowa. Jeden z jego wychowanków Henryk Miernik wspominał, że pierwsza zbiórka harcerska odbyła się 23 marca 1927 r. w klasie szkolnej. T. Gruszczyński opowiadał na niej o celach działalności ZHP, pokazał krzyż harcerski oraz fotografie z obozów, w których uczestniczył. Zapoznał chłopców z prawem i przyrzeczeniem harcerskim oraz nauczył piosenki. Na kolejnej zbiórce frekwencja była mniejsza. Nie wzięli w niej udziału uczniowie klasy siódmej, którzy nie akceptowali 10 punktu prawa harcerskiego zakazującego

²⁵ Archiwum Akt Nowych, Archiwum Związku Harcerstwa Polskiego, Wydział Organizacyjny, sygn. 2031, Chorągiew Kielecko-Radomska. Raporty z działalności 1912–1921.

palenia tytoniu. T. Gruszczyński w latach 1927–1930 pełnił funkcję drużynowego 2. Suchedniowskiej Drużyny Harcerzy noszącej imię Adama Żeromskiego – przedwcześnie zmarłego syna pisarza. W latach wojny 1939–1945 jako podporucznik rezerwy uczestniczył w kampanii wrześniowej, a następnie przez pięć i pół roku przebywał w obozach jenieckich w Arnswaldzie i Woldenbergu. Po wojnie pracował w placówkach oświatowych i wyższym szkolnictwie. Był doktorem nauk humanistycznych²⁶.

Od lat trzydziestych w okolicach Suchedniowa w pięknych lasach, zwłaszcza na Górze Baranowskiej, organizowane były obozy, w których uczestniczyły harcerki i harcerze z różnych stron Polski: Warszawy, Radomia, Kielc, Śląska i Brześcia nad Bugiem. Suchedniowscy harcerze współpracowali z nimi, uczestniczyli w zawodach sportowych i tradycyjnych ogniskach. W 1932 r. hufiec suchedniowski zorganizował obóz stały w Dąbrowie koło Bodzentyna. Jego komendantem był T. Gruszczyński, a oboźnym T. Skrobot. Uczestników obozu kilkakrotnie odwiedzał kielecki instruktor harcerski Ryszard Unger²⁷, który był zamiłowanym strzelcem i propagatorem tego sportu. Organizował dla harcerzy zawody strzeleckie. Uczestnicy obozu wędrowali po świątokrzyskich szlakach, zdobywali stopnie i sprawności. W lipcu 1933 r. Komenda Hufca była organizatorem obozu wędrownego na trasie: Suchedniów – Warszawa – Płock – Toruń – Gdynia – Hel – Jastrzębia Góra dla kilkunastu suchedniowskich harcerzy.

W latach 1935–1939 w skład Hufca Męskiego Harcerzy w Suchedniowie wchodziły drużyny:

1. SDH im. Stefana Żeromskiego – drużynowy Jan Miernik,
2. SDH im. Adama Żeromskiego – drużynowy Jan Miernik,
3. SDH im. Tadeusza Kościuszki przy Szkole Powszechnej nr 1 – drużynowy Zdzisław Rutkiewicz,
4. SDH im. płk. Leopolda Lisa-Kuli w Ostojowie – drużynowy Marian Miernik,
5. SDH im. ks. Józefa Poniatowskiego w Łącznej – drużynowy Stanisław Dybiec, oraz Krąg Starszoharcerski w Suchedniowie

²⁶ L. Marciniak, *Ppłk dr Tadeusz Gruszczyński*, [w:] *Więzy i korzenie*, t. 2, Kielce – Busko-Zdrój 2001, s. 109–110; A. Rembalski, *Gruszczyński Tadeusz*, [w:] *Harcerski słownik*, s. 159–162.

²⁷ A. Rembalski, *Unger Ryszard*, [w:] *ibid.*, s. 494–496.

– przewodniczący F. Gładysz²⁸. Krąg ten powstał w 1937 r. i skupiał kilkunastu funkcyjnych z terenu hufca. W lipcu 1938 r. zorganizował wędrowny obóz do Zakopanego i w Wysokie Tatry. W pierwszej połowie sierpnia 1939 r. Krąg wspólnie z 1. SDH odbył dwutygodniowy obóz wędrowny po Zaolziu. Harcerze zwiedzili wówczas Cieszyn, Bohumin, Cierplicko, Jabłonków, Karwinę i Trzciniec. W związku z sytuacją międzynarodową wszędzie spotykali się z nieufnością miejscowej ludności.

Ponieważ dotychczasowy hufcowy T. Gruszczyński w latach 1937–1939 studiował na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Krakowie, funkcję tę pełnił w tym okresie phm. H. Miernik. T. Gruszczyński stopień podharcmistrza otrzymał 15 grudnia 1930 r. Przed Jubileuszowym Zlotem Narodowym ZHP w Spale, który odbył się w lipcu 1935 r. pod protektorem prezydenta prof. Ignacego Mościckiego, był komendantem tzw. przedzłocia w Suchedniowie, w którym uczestniczyli wszyscy harcerze reprezentujący na Zlocie Chorągiew Kielecką. W Zlocie w Spale wzięło udział 35 suchedniowian pod komendą H. Miernika.

Harcerstwo żeńskie w Suchedniowie

Z inspiracji T. Gruszczyńskiego nauczycielka Maria Tarnowska w pierwszym kwartale 1928 r. zorganizowała 1. Żeńską Drużynę Harcerek²⁹. Prowadziła ją do 1930 r., kiedy ze względu na zły stan zdrowia wyjechała do Zakopanego. Po krótkiej przerwie działalność tę podjęła nauczycielka Średniej Szkoły Krawieckiej w Suchedniowie – Janina Ryczanka. Niestety jej wyjazd z Suchedniowa w 1931 r. spowodował zaprzestanie działalności drużyny. W tej sytuacji T. Gruszczyński zachęcił Alfredę Świat do udziału w kursie drużynowych. Na inny kurs do Szkoły Instruktorek Harcerskich na Buczu k. Skoczowa pojechała harcerka 1. Drużyny Irena Woźniak. Odtąd do roku 1939 w Suchedniowie działały zastępy i drużyny harcerek. Organizacyjnie należały do Hufca Harcerek w Kielcach, którego komendantką była Antonina Woźniak-Gębicowa. W lipcu 1934 r. Hufiec zorganizował obóz dla zastępowych w miejscowości Sianki nieopodal źródeł Sanu.

²⁸ F. Gładysz, *Początki ZHP w Suchedniowie*, bp.

²⁹ E. Adamczyk, *Rozwój harcerstwa żeńskiego w Suchedniowie w latach 1928–1939*, [w:] *ZHP Komenda Hufca Suchedniów. Kronika*.

Brały w nim udział trzy harcerki suchedniowskie. Od 1934 r. drużyna liczyła cztery zastępy. Za patronkę obrała Jadwigę Tejszerską, harcerkę 2. Wileńskiej Drużyny Harcererek im. Królowej Jadwigi, studentkę Uniwersytetu Stefana Batorego, rozstrzelaną przez bolszewików, pośmiertnie odznaczoną Krzyżem Niepodległości z Mieczami³⁰. Drużyna była w pełni umundurowana. Podczas defilady zorganizowanej w dniu 3 maja 1935 r. swoją postawą i wyglądem zdobyła uznanie mieszkańców Suchedniowa.

Zbiórki drużyny odbywały się we własnej izbie harcerskiej, w budynku szkoły dzierżawionym od Ignacego Woźniaka. W dniu 19 marca 1935 r. odbyło się uroczyste przyrzeczenie harcerskie, które przyjęła hm. Maria Gucówna – zastępczyni komendantki Hufca Kielce. W tym czasie A. Świat zorganizowała pierwszą w Suchedniowie gromadę zuchową, której przyboczną w następnym roku została M. Rutkowska.

Harcerki, które ukończyły szkołę powszechną i średnią, utworzyły Zastęp Starszych Dziewcząt, którym kierowała Karolina Karczewska oddelegowana do tej pracy przez Komendę Hufca Harcererek. Zastęp przyjął nazwę „Źródło”. Zbiórki odbywały się w Domu Harcerza im. S. Ostrowskiego. Członkinie poza zdobywaniem harcerskich stopni i sprawności, organizowaniem wycieczek krajoznawczych, sprawowały opiekę nad ludźmi chorymi i niepełnosprawnymi. Prowadziły również działalność kulturalno-oświatową. Przykładem tego było przygotowanie w 1938 r. pod opieką nauczyciela Adama Rysiewicza widowiska zatytułowanego „Wesele Świętokrzyskie”. Uczestniczyło w nim także kilku suchedniowskich harcerzy. „Wesele” zostało zakwalifikowane do eliminacji powiatowych, a następnie wojewódzkich.

W latach 1935–1937 do Suchedniowa przyjechało kilka rodzin repatriantów z Francji, którzy zamieszkali przy ulicy Berezów. Harcerki z zastępu „Źródło”: K. Karczewska, Alodia Sołkiewicz, Marta Sołkiewicz i Eugenia Spółczyńska podjęły się nauczania dzieci repatriantów czytania i pisanie w języku polskim. Mimo polskich korzeni dzieci te bardzo słabo znały język ojczysty. Działalność tę prowadzono do końca sierpnia 1939 r.

³⁰ D. Truszcza, *Ludzie niepodległości*, audycja w paśmie „Eureka” z 11 XII 2017 r.

Po ukończeniu kursu drużynowych w Rabsztynie E. Spółczyńska zorganizowała w Średniej Szkole Krawieckiej 2. Drużynę Harcerzek im. Emilii Plater. Ważną rolę w środowisku suchedniowskim odegrała M. Rutkowska. Po kursie kierowniczek pracy zuchowej w Rabsztynie utworzyła gromadę zuchową w Ostojowie. Po obozie szkoleniowym Kieleckiej Chorągwi Harcerzek na ziemi wileńskiej Janina Toporkiewicz założyła w nowej Szkole Powszechnej przy ulicy Ogrodowej drużynę. W Szkole Powszechnej w Ostojowie Felicja Wikło powołała drużynę składającą się z czterech zastępów. Harcerki ze względu na trudności finansowe nie miały możliwości organizowania samodzielnych obozów. Wybierały się jedynie na kilkudniowe biwaki w okolicę Suchedniowa – do Ogonowa, Michniowa i na Wykus. Dobrze układała się współpraca z Hufcem Harcerzy. Harcerki fundusze drużyny pomnażały sprzedając własnoręcznie wykonane prace hafciarskie i szydełkowe.

Gromady zuchowe w Suchedniowie

Polskie harcerstwo nawiązało do idei Baden-Powella, który w swej metodzie uwzględnił również pracę z dziećmi poniżej 11 roku życia i stworzył organizację wilcząt opartą na zabawie. Pierwsze kroki w pracy z najmłodszymi podjęła Organizacja Harcerzek, która angielskie doświadczenia zaadaptowała do warunków polskich. W Anglii najmłodsze dziewczęta nazywano krasnoludkami, a chłopców wilczkami. Olga Małkowska³¹ w Cisowym Dworcu w pienińskich Sromowcach zorganizowała pierwsze drużyny krasnoludków. W Organizacji Harcerzy największe zasługi położył Aleksander Kamiński³². Doszedł on do wniosku, że niektóre formy pracy wilcząt nie spełniały zadania w warunkach polskich. Swoje przemyślenia A. Kamiński zawarł w tzw. trylogii zuchowej, na którą złożyły się trzy książki: *Antek Cwaniak* (1932), *Książka wodza zuchów* (1933) i *Krąg rady* (1934). Już we wrześniu 1930 r. specjalna komisja powołana w Głównej Kwaterze Harcerzy zaproponowała zbiór *Regulaminów zuchowych*³³ stanowiących

³¹ J. Wojtycza, *Małkowska Olga*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2006, s. 127-131.

³² J. Janowski, *Kamiński Aleksander*, [w:] *ibid.*, s. 83-87.

³³ Archiwum Kieleckiej Chorągwi ZHP (dalej AKCh), Rozkaz Naczelnika GKH L.8 z 10 IX 1931 r. „Wiadomości Urzędowe”, wrzesień 1931.

wskazówki do pracy z 8-11 letnimi dziećmi. Od tej pory zuchy stanowiły integralną część Związku Harcerstwa Polskiego.

Kielecka Chorągiew Harcerzy w połowie lat 30. XX w. szczególną uwagę poświęciła pracy gromad zuchowych. W dniu 15 listopada 1934 r. w Suchedniowie została zwołana specjalna odprawa komendantów hufców i wodzów gromad zuchowych. Zaproszono na nią także prezesów Kół Przyjaciół Harcerstwa. Była ona zapowiedzią przedsięwzięcia, które podjęto w roku szkolnym 1935–1936, kiedy ogłoszono na terenie Chorągwi „Ofensywę Kielecką”³⁴. Jej głównym celem było przygotowanie do pracy z gromadami zuchowymi instruktorów, a w konsekwencji utworzenie nowych gromad. Druh Tadeusz Witkowski z Suchedniowa uczestniczył w zorganizowanym przez Komendę Chorągwi Harcerzy kursie wodzów zuchowych. Po powrocie utworzył kolejne gromady zuchowe. Pomagali mu w tym Józef Glijer i Józef Miernik. W sprawozdaniu Zarządu Okręgu ZHP w Kielcach za 1937 rok znajduje się informacja, że „pod opieką KPH w Suchedniowie, któremu przewodniczył W. Poziomski pracowały 4 drużyny harcerzy i 3 gromady zuchów i 2 zastępy starszoharcerskie”³⁵.

Przyjaciele harcerstwa w Suchedniowie

Suchedniów był środowiskiem, które miało szczęście do ludzi wspierających harcerstwo. W 1927 r. T. Gruszczyński zorganizował pierwsze Koło Przyjaciół Harcerstwa, którego przewodniczącym został lekarz i społecznik Witold Poziomski. Urodził się on 14 grudnia 1878 r. w Wysokiem Litewskim na terenie obecnej Białorusi. Po ukończeniu szkoły średniej w Grodnie studiował medycynę w Moskwie. W wieku 25 lat rozpoczął praktykę w Samarze. W 1905 r. powrócił do Polski. Początkowo osiadł w Bodzentynie, a po dwóch latach zamieszkał w Suchedniowie. Zapisał piękne karty w dziejach miasta. Był lekarzem, który często bezpłatnie udzielał pomocy medycznej ubogim chorym. Podczas wojny wspierał okoliczne oddziały partyzanckie. Jedyń jego syn Janusz Witold zginął w pierwszym dniu powstania warszawskiego. W. Poziomski od lat przedwojennych patronował takim przedsięwzię-

³⁴ AKCh, Rozkaz komendanta Chorągwi Harcerzy w Kielcach L.2 z dnia 6 XI 1934.

³⁵ AKCh, *Związek Harcerstwa Polskiego. Sprawozdanie Okręgu Kieleckiego za rok 1937*, Kielce 1938, s. 43.

ciom jak budowa małego szpitala w Suchedniowie czy budowa szkoły. Szczególnym sentymentem otaczał młodzież harcerską, której pomagał niemalże do końca swego długiego życia. Zmarł 9 maja 1966 r. w wieku dziewięćdziesięciu lat. Biografię W. Poziomskiego zaprezentowała Agnieszka Włodarczyk-Mazurek podczas konferencji naukowej zorganizowanej przez Park Etnograficzny w Olsztynku³⁶. Pamięć o W. Poziomskim jest kultywowana przez mieszkańców miasta. Jego imię nosi od 2000 r. dąb – pomnik przyrody, rosnący w Suchedniowie przy ulicy Bodzentyńskiej, a popiersie lekarza znajduje się w Alei Zasłużonych przed Suchedniowskim Ośrodkiem Kultury „Kuźnica”. W Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni w jednym z pomieszczeń umieszczono przybory medyczne, którymi się posługiwał.

W 1933 r. inżynier chemik Stefan Marian hrabia Ostrowski dokonał zapisów swego majątku na rzecz harcerstwa. Był synem Włodzimierza i Marii z Walewskich. Zmarł 13 czerwca 1933 r. w Suchedniowie w wieku 71 lat. Rejentalnie zapisał ZHP drewniany modrzewiowy dworek oraz grunty i budynki gospodarcze przy ulicy Bodzentyńskiej. Ponadto w skład darowizny wchodził grunt o nazwie „Stara Pani” o powierzchni czterech mórg, znajdujący się w odległości około 5 km od Suchedniowa, oraz papiery wartościowe, z których odsetki przeznaczano na utrzymanie nieruchomości. W latach międzywojennych wynosiły one około 600 zł rocznie. Płacono nimi podatki, opłaty za energię elektryczną i finansowano drobne remonty. Przez dwa pierwsze lata administratorem dworku, któremu nadano imię S. Ostrowskiego, był T. Gruszczyński, a w latach 1935–1940 – F. Gładysz. Do zarządzania utworzoną fundacją powołano kuratorium, które tworzyli: Włodzimierz Neimitz – prezes, hm. T. Gruszczyński, dr W. Poziomski, Jan Gabrysiewicz i komendant Chorągwi Harcerzy w Kielcach Edmund Massalski. Z ramienia Głównej Kwatery Harcerzy fundację nadzorował dr Edward Muszalski z Warszawy³⁷. Przy finansowym wsparciu W. Poziomskiego za dworkiem nazywanym Domem Harcerza rozpoczęto budowę nowych kortów.

³⁶ A. Włodarczyk-Mazurek, *Z wizytą u pana doktora – na podstawie sylwetki doktora Witolda Poziomskiego. Od autorytetu do usługi*, „Zeszyty naukowe Muzeum Budownictwa Ludowego. Park Etnograficzny w Olsztynku” 4, 2013, z. 4, s. 137-147.

³⁷ *Związek Harcerstwa Polskiego. Sprawozdanie Zarządu Okręgu w Kielcach za rok 1937*, Kielce 1938, s. 4-5.

Pogotowie Wojenne Harcerzy w Suchedniowie

Już w 1936 r. przy 2. SDH im. A. Żeromskiego utworzono Harcerską Drużynę Przysposobienia Wojskowego (PW). Należało do niej ponad dwudziestu harcerzy – uczniów szkół średnich, rzemieślników i rolników. Jej komendantem został kapral rezerwy posiadający stopień harcerski ćwika Stefan Adamczyk. Drużyna była dobrze zorganizowana. Opiekunem był komendant Hufca Harcerzy ppor. rezerwy hm. T. Gruszczyński, a zastępcą phm. H. Miernik. Sprzęt wojskowy był przechowywany w Domu Harcerza pod opieką phm. F. Gładysza. Ćwiczenia szkoleniowe prowadzili oficerowie i podoficerowie z Kielc. Drużyna PW posiadała jednolite umundurowanie. Na wszystkich uroczystościach państwowych występowała z karabinami, bardzo dobrze się prezentowała i cieszyła się dużą sympatią mieszkańców miasta. Po ogłoszeniu przez Naczelnika Harcerzy 10 czerwca 1939 r. PW w Kieleckiej Chorągwi Harcerzy komisarzem mianowano hm. E. Massalskiego. Jego zastępcą został dotychczasowy sekretarz Zarządu Okręgu ZHP w Kielcach phm. J. Dobski³⁸.

W Suchedniowie drużynowym drużyny PW mianowano S. Adamczyka. Funkcje instruktorów pełnili ppor. rez. ćwik Edward Witold Skrobot, ppor. rez. ćwik Tadeusz Skrobot, kapral rez. ćwik Alfons Świtek oraz phm F. Gładysz. W ostatnim okresie przed wybuchem wojny szkolenie prowadzili m.in. kpt. Jan Ostachowski, kpt. Franciszek Guzik, por. Kiewicz, st. sierżant Jan Szczygłowski, st. sierżant Świątek i sierżant Piotr Świtek. Organizowali oni z młodzieżą ostre strzelanie i ćwiczenia nocne.

F. Gładysz po latach, na podstawie wywiadów z żyjącymi uczestnikami, odtworzył listę członków PW 1939 r. w Suchedniowie. Byli wśród nich: Władysław Adach, S. Adamczyk, Ignacy Borowiec, Bogdan Domagała, Zdzisław Dorobczyński, Zygmunt Dudek, Stanisław Dulęba, Tadeusz Dzięwiecki, Jan Galas, H. Glijer, Wacław Harczyński, Władysław Kabała, Leon Kieszniwski, Władysław Kieszniwski, Jan Król, Kazimierz Lorens, Henryk Materek, Ignacy Miernik, Henryk Pajek, Jan Pajek, Zygmunt Pawlikowski, Mieczysław Piwowarczyk, Zdzisław Rutkowski, M. Skrobot, Mieczysław Skwarek, Michał Smużyński, Mieczysław Smużyński, Alfred Spółczyński, Kazimierz Sputo, Bogdan

³⁸ Rozkaz Naczelnika GKM z 10.VI.1939 r., „Wiadomości Urzędowe” 6, czerwiec 1939.

Syzduł, Kazimierz Szymczyk, Stanisław Wątrobiński, Kazimierz Wikło, Kazimierz Zubiński, Albin Żołądek, Ignacy Żońca³⁹.

Członkowie Harcerskiej Drużyny PW i instruktorzy mieli do dyspozycji: 20 karabinów austriackich i francuskich, amunicję ostrą i ćwiczebną, maski przeciwgazowe, rakietnice, namioty i sprzęt kuchenny. Poza szkoleniem w hufcu, ośmiu harcerzy z Suchedniowa uczestniczyło w sześciotygodniowym kursie rekruckim w 4. pp Legionów w Kielcach. Po jego ukończeniu zgłosili się do odbycia służby wojskowej. Mieli prawo wyboru rodzaju broni.

Pogotowie Wojenne Harcerek w Suchedniowie

Pogotowie Wojenne Harcerek w związku z sytuacją międzynarodową zostało powołane przez Główną Kwaterę Harcerek 24 września 1938 r. Komendantką mianowano hm. Józefinę Łapińską – dotychczasową komendantką Kieleckiej Chorągwi Harcerek. Pełniącą obowiązki komendantki Chorągwi Kieleckiej została hm. A. Woźniak-Gębicowa⁴⁰.

W Suchedniowie od września 1938 r. prowadzono intensywne szkolenie uczennic z klas szóstych i siódmych oraz harcerek z zastępu „Źródła”. Zakres szkolenia obejmował zdobywanie sprawności sanitarnych, udzielanie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, opatrywanie ran. Prowadziły je drużynowe, które miały harcerski stopień samarytanki, lekarze – Wanda Dobrowolska i W. Poziomski, a także członkinie Koła PCK. Dziewczęta uczestniczyły również w tradycyjnych zajęciach harcerskich z terenoznawstwa, odczytywania map, nauce alfabetu Morse’a. Ćwiczyły zapamiętywanie krótkich meldunków i uczyły się spostrzegawczości pod kierunkiem T. i E. Skrobotów i S. Adamczyka. Starsze harcerki były przygotowywane pod kierunkiem drużynowej drużyny przy szkole nr 2 Genowefy Sołkiewicz, która pracowała na pocztce w Suchedniowie przy obsłudze telegrafu⁴¹.

³⁹ F. Gładysz, *Harcerskie Przysposobienie Wojskowe i Pogotowie Wojenne w Suchedniowie*, [w:] *Pogotowie wojenne harcerek i harcerzy na Ziemi Kieleckiej. Materiały sesji historycznej zorganizowanej w Kielcach 2 września 1989 r.*, red. A. Rembalski, Kielce 1989, s. 12.

⁴⁰ Rozkaz Naczelniczki Harcerek L.13 z 21.IX.1938 r., „Wiadomości Urzędowe” ZHP 16 (XXII), 10 X 1938 r.

⁴¹ E. Adamczyk, *Działalność harcerstwa żeńskiego w Suchedniowie w ramach Przysposobienia Wojskowego*, [w:] *Pogotowie wojenne harcerek i harcerzy*, s. 14.

W ostatnich miesiącach roku szkolnego 1938/1939 zastępy harcererek prowadziły zbiórkę lekarstw i opatrunków. Zgodnie z zaleceniem naczelniczki harcererek rejestrowały dziewczęta, które ukończyły piętnaście lat i dokonywały wyboru specjalności służb, określających przydatność do pomocy wojsku i ludności cywilnej. Hufce Harcererek podczas ostatnich przedwojennych wakacji uczestniczyły w tzw. „obozach służby” lokalizowanych wzdłuż granicy z Niemcami. Harcerki, wśród których były także suchedniowianki, miały za zadanie zaznajamiać miejscową ludność z polskimi tradycjami i kulturą.

Po wybuchu wojny harcerki wraz z nauczycielkami ukryły przed okupantem sztandary, portrety wybitnych Polaków, niektóre dokumenty znajdujące się w Urzędzie Gminy oraz książki z bibliotek szkolnych, zwłaszcza podręczniki do nauki języka polskiego i historii⁴².

Działalność konspiracyjna

Działalność harcerstwa na ziemi kieleckiej w latach ostatniej wojny można podzielić na dwa okresy. Pierwszy objął lata 1939–1941. W tym czasie drużyny samorzutnie prowadziły prace w warunkach konspiracji. W okresie drugim, trwającym w latach 1942–1944, harcerstwo męskie działało pod kryptonimem „Szare Szeregi”. W skali ogólnopolskiej przedwojenna Główna Kwatera nosiła nazwę „Pasięka”. Na szczęblu Chorągwi Harcerzy powołano „Ule”. W kieleckim był to „Ul – Skala”. Dokonano podziału na grupy wiekowe. Najmłodsi harcerze tworzyli szczębel „Zawiszy” (tzw. „Zawiszacy”), chłopcy w wieku od 15 do 18 lat to „BS” („Bojowe Szkoły”), starsi chłopcy, powyżej osiemnastu lat to „GS” („Grupy Szturmowe”). W latach 1942–1943 wśród działających na Kielecczyźnie ośrodków Szarych Szeregów był Rój „BS i GS” w Suchedniowie, który nosił kryptonim „Leśnictwo”. Jego komendantem był J. Miernik – pseudonim „Lis”⁴³. „Pasięka” wprowadziła dla „beesów” i „geesów” zdobywanie stopni „bojowca” i „szturmowca”. Warunkiem uzyskania stopnia „bojowca” było stosowanie w życiu prawa harcerskiego, zasad konspiracji i zdobycie specjalności: strzelca, sportowca, łącznika pocztowego, zwiadowcy, wawerczyka

⁴² Ibid.

⁴³ J. Dobski, *Udział harcerstwa Kielecczyzny w walce z niemieckim okupantem w latach 1939–1944*, [w:] *Harcerstwo Kielecczyzny*, s. 10.

i enowca (te dwie ostatnie nazwy pochodziły od akcji pod kryptonimami „Wawer” i „N”) oraz – ewentualnie – motocyklisty. W „Grupach Szturmowych” na stopień szturmowca należało posiadać umiejętność dowodzenia w akcji bojowej, wymagano znajomości budowy pistoletu maszynowego, obchodzenia się z bronią i materiałami wybuchowymi, posługiwania się mapą w warunkach bojowych, wykonania szkicu sytuacyjnego, prowadzenia nasłuchu radiowego i organizowania punktów opatrunkowych. Program zdobywania stopni bojowca i szturmowca był realizowany w „Rojach” – kieleckim, pińczowskim i suchedniowskim⁴⁴.

W chwili wybuchu wojny T. Gruszczyński jako oficer został powołany do wojska. W Domu Harcerza mieszkał jego administrator F. Gładysz. Niemcy, po wkroczeniu do Suchedniowa, zajęli Dom na swoje kwatery. F. Gładysz, H. Miernik i J. Miernik mając świadomość, że okupant zniszczy sprzęt, zabezpieczyli namioty, urządzenia obozowe, saperki i pozostałe meble. Na początku października 1939 r. E. Massalski nawiązał kontakt z H. Miernikiem i wydał dyspozycje dotyczące działalności harcerstwa w warunkach okupacji. W Suchedniowie organizatorem życia konspiracyjnego był syn dra W. Poziomskiego rotmistrz Janusz Poziomski, który po upadku Warszawy powrócił do domu. Znał osobiście rotmistrza Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, który opowiadał o swoich harcerskich korzeniach.

W marcu 1943 r. w Suchedniowie formalnie utworzono Rój „Leśnictwo”. Na pierwszej zbiórce powołano komendę w składzie: komendant J. Miernik ps. „Lis”, zastępca H. Miernik ps. „Wilk”, członek komendy Marian Miernik ps. „Dionizy”, członek komendy, łącznik między Ulem „Skała” a Rojem „Leśnictwo” – F. Gładysz ps. „Florek”. Ogółem Rój liczył sześć drużyn, wraz z członkami komendy było 48 harcerzy i instruktorów⁴⁵. Starsi członkowie szkolili się w zakresie minerstwa. J. Miernik i H. Miernik ukończyli w 1943 r. konspiracyjną Szkołę Podoficerów Rezerwy Piechoty zorganizowaną przez Armię Krajową (AK) z terenu Skarżyska-Kamiennej. W 1943 r. kilku suchedniowskich harcerzy zgłosiło się do oddziału Jana Piwnika „Ponurego”. W czasie II wojny światowej zginęło 28 harcerzy Roju „Leśnictwo”⁴⁶.

⁴⁴ Ibid., s. 13.

⁴⁵ H. Miernik, *Z działalności hufca „Szarych Szeregów”*, s. 115.

⁴⁶ Ibid., s. 118-120.

Harcerze suchedniowscy, po pacyfikacji w dniach 12 i 13 lipca 1943 r. wsi Michniów w gminie Suchedniów, podczas której Niemcy bestialsko zamordowali ponad 200 mieszkańców, umieścili przy torach kolejowych linii Kielce – Skarżysko napisy w języku niemieckim informujące o tej zbrodni.

Bohaterską kartę w dziejach suchedniowskiego harcerstwa zapisała harcerka Lucyna Furmańczyk ps. „Węgielek”⁴⁷. Urodzona 3 października 1923 r. w Suchedniowie-Stokowcu należała do zastępu „Źródła” i 1. Suchedniowskiej Drużyny Harcererek. Do śmierci „Hubala” 30 kwietnia 1940 r. była jego łączniczką z J. Poziomskim. Następnie pełniła tę funkcję w oddziale ZWZ-AK dowodzonym przez szefa inspektoratu „Tartak” w Suchedniowie Stanisława Przybylika. We wrześniu 1944 r. wraz z Jadwigą Wróblewską otrzymały rozkaz dostarczenia dokumentów do placówki AK w Szałasie. Po wykonaniu zadania została pojmana przez Kałmuków i Mongołów w służbie niemieckiej. Po torturach, pół żywą wrzucono do płonącego budynku. Zginęła 16 września 1944 r. Szczątki pochowali mieszkańcy Szałasu. Dnia 20 kwietnia 1957 r. jej prochy ekshumowano i przeniesiono do zbiorowej mogiły w Szałasie. Imię L. Furmańczyk 28 stycznia 1988 r. nadano Drużynie Harcerskiej przy Szkole Podstawowej nr 3 w Suchedniowie. Naczelnik ZHP rozkazem L. 10/87 z 1 października 1987 r. pośmiertnie nadał jej Krzyż „Za Zasługi dla ZHP” z Rozetą-Mieczami. Podczas uroczystości nadania imienia i przekazania odznaczenia wzruszającą gawędę wygłosił harcmistrz F. Gładysz.

ZHP w Suchedniowie po II wojnie światowej

ZHP, opromieniony bohaterską postawą, podczas działań wojennych, a szczególnie w powstaniu warszawskim, poniósł bolesne straty. Zginął kwiat polskiej młodzieży. Po wojnie harcerstwo cieszyło się szacunkiem i uznaniem społeczeństwa. Bezpośrednio po ustaniu działań wojennych instruktorzy w całej Polsce przystąpili do reaktywacji drużyn. Wśród ruin i zgłiszcz najpilniejszym zadaniem było kształcenie kadr i drużynowych. W lecie 1945 r. władze harcerskie zorganizowały Centralną Akcję Szkoleniową. Z Suchedniowa na kurs drużynowych w okolice Radziejowa na Mazowszu wyjechały

⁴⁷ A. Rembalski, *Furmańczyk Lucyna*, [w:] *Harcerski słownik*, s. 123-124.

T. Żołądek-Lirsz i Maria Ławacz. Pierwszą po wojnie drużynę żeńską przy Gimnazjum Krawieckim założyła Maria Rutkowska. Podczas wakacji 1946 r. Chorągwie Kieleckie – męska i żeńska – uczestniczyły w obozach w Baszowicach w okolicach Świętego Krzyża, gdzie szkolono przyszłych funkcyjnych. W hufcu suchedniowskim powstały nowe drużyny w Szkołach Podstawowych nr 1 i 2 oraz w Ostojowie i pobliskim Zagnańsku. Od 1947 r. w Suchedniowie po raz pierwszy powstał Hufiec Harcerek, skupiający 6 drużyn. Jego komendantką została phm. M. Rutkowska (zameżna Piątkowska)⁴⁸, zastępczynią A. Sołkiewicz. Harcerki i harcerze włączyli się do ogólnopolskiej akcji pod hasłem „Harcerska Służba Polsce”. Uczestniczyli w obozach na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie pomagali w ich zagospodarowaniu.

Rozwój harcerstwa w tym okresie zahamowały decyzje polityczne, w wyniku których na przełomie 1949–1950 ZHP zaprzestał działalności. W dniu 1 czerwca 1950 r. z okazji Dnia Dziecka uczniowie ze szkół podstawowych w całej Polsce złożyli przyrzeczenie w Organizacji Harcerskiej, której metodyka i formy pracy były wzorowane na Organizacji Pionierskiej im. Włodzimierza Lenina działającej na terenie ówczesnego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. ZHP przestał istnieć. Organizację Harcerską powołano w ramach Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Jej pracą kierowały Wydziały Harcerskie w zarządach ZMP, a następnie wydziały szkolno-harcerskie⁴⁹.

W 1956 r. po zjeździe w Łodzi ponownie powołano struktury Chorągwi Kieleckiej, a wśród nich m.in. Hufiec Kielce-powiat, który objął działalnością Suchedniów.

W związku ze zmianami organizacyjnymi administracji terenowej w 1975 r. komendant Kieleckiej Chorągwi ZHP 15 grudnia tego roku powołał nowe hufce i gminne związki drużyn. W Suchedniowie powstał hufiec ZHP, z komendantem phm. Wacławem Florczakiem⁵⁰. Jego następcą został wybrany 12 grudnia 1980 r. hm. Edward Fudala⁵¹. W listopadzie 1981 r. Rady Hufców w Bodzentynie i Suchedniowie podjęły decyzję o utworzeniu jednego hufca z siedzibą w Suchedniowie.

⁴⁸ T. Lirsz z d. Żołądek, *Po wojnie*, [w:] *ZHP Komenda Hufca Suchedniów „Kronika”*, bp.

⁴⁹ A. Rembalski, *Kalendarium harcerstwa*, s. 81.

⁵⁰ Rozkaz komendanta Chorągwi Kieleckiej ZHP z 15 grudnia 1975 r.

⁵¹ A. Rembalski, *Fudala Edward*, [w:] *Harcerski słownik*, s. 121-122.

Po śmierci hm. E. Fudali 25 kwietnia 1995 r. zjazd hufca powołał na komendantkę phm. Małgorzatę Lasocką. Komendant Kieleckiej Chorągwi ZHP dnia 31 marca 1999 r. rozwiązał suchedniowski hufiec⁵². Jego jednostki weszły w skład Hufca Skarżysko-Kamienna. Niestety, ten stan nie trwał długo, gdyż 1 października 2005 r. Hufiec ZHP Skarżysko-Kamienna uległ rozwiązaniu, a suchedniowskie drużyny znalazły się w strukturze Hufca Kielce-powiat im. E. Massalskiego⁵³.

Krąg Instruktorski „Łysica-Steny” w Suchedniowie

Po Zjeździe w Łodzi przy Kieleckiej Komendzie Chorągwi powołano krąg skupiający instruktorów i działaczy harcerskich pracujących społecznie do 1950 r. Przyjął on nazwę Krąg Instruktorski „Łysica”. Przewodniczącym wybrano cieszącego się powszechnym autorytetem hm. T. Gruszczyńskiego. Członkowie Kręgu chcieli nawiązać do przedwojennych tradycji ZHP. Niebawem okazało się, że niektórzy członkowie Kręgu nie aprobowali tekstu „Deklaracji Ideowej ZHP”, przyjętej na Zjeździe Łódzkim. Oponowano przeciwko świeckiemu charakterowi Związku i pominięciu w oficjalnych dokumentach harcerskich pojęcia Boga. Podjęto dyskusje nad zwrotem ZHP sztandarów i sprzętu zarekwirowanego w chwili zawieszenia działalności w 1950 r. Rychło okazało się, że o stanowisku zajmowanym przez znaczną część członków Kręgu dowiedziały się ówczesne władze polityczne i na skutek tego na początku lat sześćdziesiątych działalność Kręgu „Łysica” została zaniechana⁵⁴.

W 1980 r. komendant Chorągwi ZHP w Kielcach hm. Jerzy Osmólski i jego zastępca hm. Ryszard Mazur ponownie podjęli inicjatywę powołania Kręgu „Łysica”. Ich apel spotkał się z życzliwym przyjęciem dość liczного grona osób związanych z ZHP. Reprezentowali oni większość hufców Chorągwi Kieleckiej, a także zorganizowali się w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie. Ponieważ prowadzenie działalności „Łysicy” w tej formie stało się trudne ze względów organizacyjnych, Komenda Chorągwi podjęła decyzję o powołaniu kręgów przy hufcach. Przyjęto

⁵² AKCh, Rozkaz komendanta Kieleckiej Chorągwi ZHP L.3/99 z dnia 26 lutego 1999 r.

⁵³ AKCh, Rozkaz komendanta Kieleckiej Chorągwi ZHP L.16 z dnia 29 września 2005 r.

⁵⁴ J. Hendler, *Kręgi Instruktorów Seniorów „Łysica” w Chorągwi Kieleckiej ZHP*, [w:] *Kielecka Chorągiew Związku Harcerstwa Polskiego*, s. 143.

zasadę, że poszczególne kręgi będą nosić nazwę składającą się z dwóch członów „Łysica” i drugiego charakterystycznego dla poszczególnych środowisk. W przypadku Suchedniowa przyjęto nazwę „Steny” – od broni produkowanej w okresie okupacji. Krąg „Łysica-Steny” w 1980 r. liczył 13 osób. Byli wśród nich najbardziej zasłużeni instruktorzy, bohaterowie z lat ostatniej wojny, a po jej zakończeniu działacze społeczni i gospodarczy. Na czele Kręgu „Łysica-Steny” stanął hm. F. Gładysz, jego zastępcą został hm. H. Miernik, zaś funkcję sekretarza powierzono samarytance E. Adamczyk. Członkowie Kręgu włączali się do organizacji takich przedsięwzięć jak: rajdy turystyczne, alerty ogłaszane przez Naczelnika ZHP i zdobywanie odznaki chorągwianej „Jodła”. Uczestniczyli w przygotowaniu wystawy w Domu Harcerza w Białogonie, upamiętniającej 70-lecie Harcerstwa na Ziemi Kieleckiej, udostępniając eksponaty. Wsparli także akcję budowy pomnika „Harcerzom poległym za Ojczyznę” wzniesionego w Kielcach na Skwerze „Szarych Szeregów”, przekazując na ten cel kwotę 4.000 złotych.

Ważnym wydarzeniem było zorganizowanie 15 maja 1986 r. spotkania suchedniowskich harcerek rozsianych po Polsce. Wzięło w nim udział 40 druhen, które zadeklarowały opracowanie nieznanych fragmentów dziejów harcerstwa w Suchedniowie. Przekazały fotografie oraz pisemne wspomnienia.

Członkowie Kręgu otaczają stałą opieką grób inż. S. Ostrowskiego.

W latach 1993–1995 Krąg „Łysica-Steny” liczył 25 członków. Pozyskał nowe osoby z grona byłych działaczy ZHP. Organizacyjnie należał do Hufca Kielce-powiat im. Partyzantów Ziemi Kieleckiej. Jego pracami nadal kierował F. Gładysz, zastępcą był S. Wikło, a w Prezydium Rady Kręgu udzielali się T. Lirsz i E. Adamczyk. Krąg działał bardzo intensywnie. Organizował systematycznie obchody Dnia Myśli Braterskiej, zbiórki, spotkania opłatkowe oraz uczestniczył w uroczystościach kościelnych, państwowych i niestety w pogrzebach.

Członkowie Kręgu brali udział w Ogólnopolskim Złazie Instruktorów Seniorów, który odbył się w dniach 3-5 czerwca 1994 r. w Kielcach i Sielpi, z udziałem przedstawicieli Kręgów z całej Polski oraz władz ZHP z Naczelnikiem hm. Ryszardem Paćlowskim. Dnia 25 października 1994 r. Krąg zorganizował uroczystą zbiórkę poświęconą 51. rocznicy wykrycia i zlikwidowania przez okupanta małej fabryki metalowej, znanej pod nazwą „Zakłady Przemysłowe St. Tański i s-ka

w Suchedniowie”, produkującej polski pistolet maszynowy „Sten”. Uczestniczyli w niej partyzanci zgrupowania „Ponurego” oraz przedstawiciele suchedniowskich zakładów pracy. Po zbiorce zrodził się pomysł wzniesienia w Suchedniowie pomnika „Pamięci Harcerek i Harcerzy Hufca Suchedniów walczących o niepodległość Ojczyzny 1939–1945 w 55-lecie Szarych Szeregów”. Powołano społeczny Komitet Budowy Pomnika w składzie: E. Miernik – przewodniczący, E. Marecki – zastępca, T. Lirsz – sekretarz, T. Bobrowicz, E. Fudala i S. Wikło. Skład komitetu został zaaprobowany przez władze miasta. Projekt i kosztorys wykonali J. Spółczyński i Stefan Marecki. Jego koszt wyniósł ok. 10 mln złotych (przed denominacją), które uzyskano ze sprzedaży cegiełek oraz wpłat instytucji i osób prywatnych. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika nastąpiło 26 września 1996 r. w przeddzień 57. rocznicy powstania „Szarych Szeregów”⁵⁵.

Zasłużeni działacze harcerscy na terenie Suchedniowa

Należy podkreślić dokonania harcerek, harcerzy i instruktorów ZHP, którzy zapisali piękne karty w dziejach suchedniowskiego harcerstwa. Bez wątpienia najciekawsza jest biografia hm. F. Gładysza, który od lat młodości był wzorem patriotyzmu i prawości, całe życie był wierny harcerskim ideałom. Urodził się 21 kwietnia 1903 r. w Posłowicach, wsi stanowiącej dziś jedną z dzielnic Kielc. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do Kieleckiego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego – szkoły, która wychowała zastępy znakomitych nauczycieli. Od października 1919 r. do ostatnich dni życia był związany z ZHP. Po ukończeniu Seminarium pracował przez 8 lat jako nauczyciel w Bilczy, następnie przeniósł się do Suchedniowa, gdzie rozpoczął pracę w Szkole Powszechnej nr 2. Jednocześnie kształcił się w krakowskim Studium Nauczycielskim. Włączył się do działalności hufca w Suchedniowie. W drugiej połowie lat 30. był zarządcą Domu Harcerza. W 1938 r. został mianowany podharcemistrzem. Od października 1939 r. był kierownikiem szkoły powszechnej. O jego patriotycznej postawie świadczyło realizowanie programu nauczania obowiązującego przed wybuchem wojny. Na zakończenie roku szkolnego 1939–1940

⁵⁵ E. Kubiec, *Harcerskie Miejsca Pamięci na terenie Chorągwi Kieleckiej ZHP im. Stefana Żeromskiego*, [w:] *Kielecka Chorągiew Związku Harcerstwa Polskiego*, s. 175–176.

rozdął uczniom VII klasy podwójne świadectwa. Jedno z ocenami z języka polskiego, historii i geografii na przedwojennym druku z dawną pieczęcią szkoły i drugie w języku niemieckim. Po wizytacji pozbawiono go funkcji kierownika szkoły i prawa nauczania. Zaangażował się wówczas w tajne nauczanie i wstąpił do ZWZ-AK przyjmując pseudonim „Florek”. Zabezpieczył przechowywany w Domu Harcerza sprzęt hufca i drużyn. Rozpoczął współpracę z „Szarymi Szeregami”. Dzięki umiejętnościom fotograficznym, za zgodą niemieckich władz, został zatrudniony w pracowni „Foto-Moderne” w Kielcach. Pozwoliło mu to na pewną swobodę w pracy konspiracyjnej oraz podrabianie niemieckich dokumentów i wykonywanie odbitek zdjęć dokumentujących zbrodnie okupantów w Michniowie, Antonielowie i Skałce Polskiej. Był współorganizatorem powołania Roju „Leśnictwo”. Jako łącznik Ula „Skała” utrzymywał kontakty z innymi konspiracyjnymi placówkami harcerskimi i wojskowymi. Po zakończeniu wojny pracował jako nauczyciel w Kielcach i Suchedniowie, gdzie objął funkcję dyrektora Szkoły Przyszkolowej przy Zakładach Wyrobów Kamionkowych „Marywil”. Z uczniami tej szkoły uczestniczył w Harcerskiej Operacji „Frombork 1001”, której celem była odbudowa miasta Mikołaja Kopernika, związana z 500. rocznicą jego urodzin. Posiadał godność Honorowego Obywatela Suchedniowa. Jego pasją była fotografia artystyczna. Należał do współtwórców „Kieleckiej Szkoły Krajobrazu”. Był autorem wielu kronik – harcerskich, a także instytucji i zakładów pracy. Zmarł 13 lipca 1998 r. Został pochowany na suchedniowskim cmentarzu⁵⁶. Jego popiersie znajduje się w Alei Zasłużonych w Suchedniowie.

Do grona zasłużonych działaczy harcerskich w minionych latach należą także: hm. Eugenia Adamczyk, hm. Edward Fudala (1937–1995), hm. Karolina Karczewska-Opuchlik (1910–1997), hm. Michał Kutwin (1933–1994), hm. Eugeniusz Miernik (1922–2015) i jego bracia, hm. Teresa Lirsz (1927–2006), hm. Robert Obarski (1946–1995), hm. Stanisław Pająk – członek Związku Literatów Polskich (1932–2014), hm. Maria Rutkowska (1924–2001), kilka harcerskich pokoleń rodziny Wędrychowskich, hm. Mieczysław Stanisław Wikło (1924–1999), hm. Mieczysław Żmijewski (1931–2002) i inni.

⁵⁶ A. Rembalski, *Gładysz Franciszek*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. 4, Warszawa 2016, s. 78-80.

Zakończenie

Po 1956 r. ZHP prowadził ożywioną działalność. Były to lata bogate w różnorodne przedsięwzięcia podejmowane przez harcerstwo w skali ogólnopolskiej, w Chorągwi Kieleckiej im. Stefana Żeromskiego, a także w Suchedniowie. Po 1989 r. dokonane zostały zmiany programowe i metodyczne. Ocena działalności Związku od 1956 r. do czasów współczesnych wymaga rzetelnej analizy i obiektywizmu uwzględniających ówczesne realia społeczno-polityczne. Jest to zadanie stojące przed kolejnymi pokoleniami badaczy.

W 2018 r. na terenie miasta i gminy Suchedniów istniały jedynie dwie drużyny w Łącznej – 86. Gromada Zuchowa „Małe Jodełki” i 36. Drużyna Harcerska „Świętokrzyska Brac” im. Bolesława Boczarzskiego – „Juranda”. Należy w tym miejscu postawić pytanie, czy bogate dzieje harcerstwa w Suchedniowie i innych osadach, wsiach i miastach w Polsce będą tylko przedmiotem badań historyków. Chyba jednak nie! Dokonania wielu hufców i drużyn w Polsce przeczą temu. Wszelkie zainteresowania współczesnych dzieci i młodzieży nie kolidują z działalnością harcerstwa, które jest także organizacją nowoczesną. Wymaga ona jednak wsparcia władz państwowych, samorządowych i oświatowych. ZHP nie może utrzymywać się wyłącznie ze składek instruktorów, zuchów i harcerzy.

Motywy patriotyczne w sztuce ludowej Kielecczyny. Wybrane przykłady

Poczynając od drugiej połowy XIX stulecia, zaczęła rosnąć wśród mieszczaństwa i szlachty polskiej ciekawość względem wytworów artystycznych najuboższej części społeczeństwa – chłopstwa. Trudno powiedzieć z czego owa ciekawość wynikała. Można przypuszczać, że był to efekt epoki lub kolejna moda (krótko lub długoterminowa) podążająca za trendami europejskimi.

Być może była to próba odnalezienia nowego punktu odniesienia względem własnej tożsamości narodowej, zagubionej gdzieś w okresie zaborów przez kolejne nieudane zrywy niepodległościowe, rutynę codziennego życia i chęć normalnego funkcjonowania nawet za cenę przyjęcia warunków egzystencji stawianych przez zaborców. Czy był to dobry kierunek? Wydawałoby się, że z jednej strony tak, gdyż to właśnie chłopci zachowali w sobie najwięcej prymitywnych, a więc tradycyjnych zwyczajów¹ czy obrzędów² wywodzących się jeszcze z odległej przeszłości. Z drugiej jednak strony, pomimo tego, że w tej warstwie

¹ **Zwyczaj** to powszechnie przyjęty, tradycyjny sposób postępowania w pewnych okolicznościach. Można też mówić o indywidualnych lub zbiorowych zwyczajach. Są one wtedy rozumiane jako właściwy dla kogoś sposób postępowania. Za: <https://sjp.pwn.pl/sjp/zwyczaj;2547850.html> (dostęp 18 X 2018).

² **Obrzęd** to utrwalone w tradycji, często określone przepisami, czynności i praktyki o znaczeniu symbolicznym, towarzyszące jakiejś uroczystości. Często mówi się o obrzędach przejścia, rozumianych jako działania rytualne mające w symboliczny sposób wyrażać i podkreślać fakt zmiany statusu społecznego jednostek lub całych grup. W religioznawstwie obrzędy traktuje się jako ogół praktyk religijnych o charakterze publicznym, stanowiących zasadniczy składnik każdej religii. Za: <https://sjp.pwn.pl/szukaj/obrz%C4%99d.html> (dostęp 23 X 2018).

społecznej budziła się już polska tożsamość narodowa, nadal w zdecydowanej większości zależało jej tylko na tym, aby mieć co zasiał i z czego się utrzymać do kolejnego zbioru. Dobitnie o tym świadczą przykłady wspomnień chłopskich z okresu międzywojennego, gdzie o odzyskaniu niepodległości przez Polskę nie wspomina się wcale lub jedynie w utylitarnym kontekście tego, czy można było coś więcej lub mniej kupić, dostać więcej ziemi itp.³

Kwestia ta jest nadal trudna do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Fakt jest jednak taki, że od tego czasu wiele pisano o sztuce ludowej, określając jej odmiany, formy, tradycje i regionalne zróżnicowanie. Dziś w literaturze można znaleźć bardzo dużo monografii lub mniejszych opracowań o ludowym malarstwie, tkactwie, zabawkarstwie, rzeźbiarstwie czy kowalstwie, z podziałem na poszczególne regiony czy subregiony etnograficzne⁴.

Co ciekawe, kolejny „rozkwit” sztuki ludowej nastąpił po II wojnie światowej. Miał on podstawy polityczne, gdyż władza ludowa szukała przeciwwagi dla szlachty uważanej dawniej za ostoję polskości. Chęć pokazania, że polska kultura wypływa prosto od ludu, stworzyła nowe podwaliny polityki kulturalnej, stawiającej sobie za cel ochronę i promocję tradycyjnej kultury ludowej poprzez organizowanie dla niej konkursów, targów, wystaw, przyznawanie dla artystów ludowych stypendiów, a nawet świadczeń emerytalnych. Stworzyło to nowe możliwości, ale również nowe problemy. To właśnie wtedy, już w latach 50. XX w., pojawiła się w twórczości kieleckich artystów tematyka historyczna oraz patriotyczno-dydaktyczna. Była ona inicjowana przez lokalnych działaczy kulturalnych poprzez organizowanie tematycznych konkursów i wystaw⁵.

Współcześnie sztuka ludowa po raz kolejny jest „odkrywana na nowo” w szerszej masie społeczeństwa. Stała się ona nawet powszechna

³ *Pamiętniki chłopów. Nr 1-51*, oprac. L. Krzywicki, Warszawa 1935; *Pamiętniki chłopów. Serja 2*, Warszawa 1936.

⁴ Zobacz m.in.: J. Grabowski, *Sztuka ludowa*, Warszawa 1977; K. Piwocki, *Dziwny świat współczesnych prymitywów*, Warszawa 1980; M. A. Kowalski, *Sztuka fraszobliwa*, Warszawa 1988; W. Telakowska, *W kręgu chłopskiej kultury. Inwencja ludowa we współczesnej wytwórczości*, Warszawa 1970.

⁵ B. Erber, *Współczesna rzeźba ludowa ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach*, Kielce 1978, s. 42-46.

i pożądana, poprzez liczne odniesienia do niej w kulturze masowej i większy popyt stworzony przez przeciętnego Kowalskiego. Kolejną kwestią sporną jest, czy wychodzi to na dobre tej sztuce, czy też sprowadza ją do roli „przaśnego elementu dekoracyjnego”, który jest ponownie, chwilowo lub nie, modny i używany do pokazania „polskości” czegoś, co akurat tego wymaga.

Właśnie w nawiązaniu do tego kontekstu „polskości”, w poniższym tekście postanowiono przedstawić wybrane przykłady sztuki ludowej autorstwa artystów z rejonu Kielecczyny, odnoszące się do szeroko rozumianych motywów patriotycznych, ale nie w rozumieniu „ludowej tandety”, lecz pod względem wartości artystycznych i przekazywanej treści. Na początek warto jednak przytoczyć definicję sztuki ludowej, taką najprostszą, uciekającą od burzliwej dyskusji trwającej już kilkadziesiąt lat, w której dochodzi do sporów co można, a czego nie należy identyfikować, uznawać za sztukę w rozumieniu ludowym.

Sztuka ludowa jest odmianą sztuki występującą jedynie w pierwotnej kulturze ludowej, która powstała na podłożu sztuki naturalnej, czyli wspólnej wszystkim kulturom pierwotnym całej ludzkości. Głównymi jej znamionami była (dziś już niekoniecznie) prostota motywów i kompozycji⁶. O tradycyjnej sztuce ludowej mówimy do okresu II wojny światowej. Po II wojnie światowej wytwory artystów o cechach ludowych nazywane są współczesną sztuką ludową, sztuką naiwną, prymitywną, nieprofesjonalną lub *art brut*.

Na marginesie poniższego tekstu należy zaznaczyć, że pierwotnie sztuka ludowa obejmowała całokształt działalności artystycznej jakiegś społeczności lokalnej, zazwyczaj z definicji wiejskiej, w której wytwory nie były samodzielnymi dziełami sztuki, lecz pełniły określoną rolę w życiu wsi, a ich wartość artystyczna szła w parze ze znaczeniem użytkowym. Dla przykładu można podać tu kapliczki wiejskie, które były zakładane/budowane przez wiejską społeczność, dla jej potrzeb (religijnych) i najczęściej za pomocą lokalnego twórcy/artysty.

Pierwszym artystą ludowym, o którym należy wspomnieć w kontekście twórczości patriotycznej, nie tylko ze względu na wiek, ale również na fakt powszechnego docenienia, jest Józef Piłat z Dębskiej Woli. Nawet on, zatwardziały „świątkarz”, czyli artysta tworzący zazwyczaj

⁶ J. Grabowski, *Sztuka*, s. 5-6.

przedstawienia religijne, dał się skłonić do wykonania kilkunastu prac historycznych, w tym rzeźb pt. *Żołnierz Kościuszko* czy *Generał Świerczewski*. Wszystkie te postacie są różne od przyjętego przez artystę stylu. Wyglądają na usztywnione, są kanciaste, o ramionach opuszczonych i przylegających ściśle do tułowia, głowy mają wciśnięte pomiędzy ramiona. Sam autor zapytany kiedyś dlaczego prezentowane przez niego postacie są takie „sztywne”, odpowiedział ze zdziwieniem, że takie właśnie są osoby pozujące do zdjęć – proste i sztywne. Jego odpowiedź wynikała z faktu, że prezentowane postacie rzeźbił na podstawie wycinków prasowych, na których widniały właśnie ich zdjęcia. Piłat jednak nie stworzył rzeźb tego typu zbyt wiele, a i osoby portretowane ściśle wpisywały się w ówczesny kanon historyczny – wódz rewolucji Włodzimierz Lenin, ojciec nowego państwa Bolesław Bierut czy wzór obywatela, przodownik pracy Wincenty Pstrowski.

W latach 60. i 70. pojawił się w sztuce ludowej nowy temat, a mianowicie okupacja, choć bardziej precyzyjnie byłoby napisać, że chodziło o przeżycia z okresu okupacji. Ten temat podjęło kilku rzeźbiarzy: Marian Ulc z Szalasu upamiętnił działających lokalnie partyzantów, zaś Stanisław Denkiewicz kilka swoich prac poświęcił osobom więzionym w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Najciekawsze jednak wydają się prace Adama Zagadły z miejscowości Krzyżka. W 1966 r. stworzył on cykl czterech rzeźb-scen przedstawiających dramatyczne wydarzenia z pobliskiej miejscowości – Michniowa⁷. W 1943 r. Niemcy w ramach akcji odwetowej spalili wieś, a prawie wszystkich jej mieszkańców wymordowali. Te wstrząsające wydarzenia odcisnęły niezatarte piętno w pamięci tego uzdolnionego twórcy, co widać w jego pracach. Pierwszą sceną jest *Wydanie rozkazu*. W wieloelementowej kompozycji widzimy czterech żołnierzy niemieckich (trzech stoi, jeden siedzi) pod drzewem w trakcie czegoś, co, można przypuszczać, jest odprawą przed akcją. Jednym z elementów dzieła jest również lokomotywa z wagonami, którymi przypuszczalnie przybyła do Krzyżki ukazywana żandarmeria niemiecka. Wedle samego autora jest to scena wydania rozkazu spalenia Michniowa, która realnie rozegrała się pod klonem w jego rodzinnej miejscowości. Rzeźba opatrzona jest jeszcze dodatkowym, emocjonalnym

⁷ Cykl rzeźb pt. *Michniów* znajduje się w posiadaniu Muzeum Narodowego w Kielcach.

i dosadnym komentarzem/tekstem: „Miejsce wyroku katów hitlerowskich na Michniów”.

Kolejne trzy kompozycje są już bardzo wstrząsające, a ich realizm nie każdemu może przypaść do gustu.

W drugiej rzeźbie cyklu zatytułowanej *Katy oprawcy Hitlera w Michniowie*, autor przedstawia egzekucję mieszkańców miejscowości na tle płonącej stodoły. To właśnie ona jest tu najbardziej symboliczna, zarówno w kontekście historycznym, jak i artystycznym. Budynek jest otwarty na przestrzał. Tuż przed nim znajduje się jedno męskie ciało, a kolejne dwa wewnątrz. Artysta symbolicznie pokazał również inne ofiary tej tragedii w postaci wyrytych i wymalowanych twarzy w ścianach stodoły oraz kilkadziesiąt ramion z nich wychodzących w stronę dwójki oprawców (żandarmów), w geście błagającym o ratunek lub przynajmniej litość.

Kolejne dwie rzeźby to przedstawienia indywidualnych historii, równie wstrząsających co poprzednia. *Egzekucja* ukazuje żandarma mierzącego do kłęczącego, poddającego się (ręce uniesione do góry) chłopca. Bardzo mocną wymowę i tytuł ma ostatnia rzeźba cyklu pt. *Hitlerowiec zabija dziecko*. W scenie ukazana jest matka z dzieckiem na rękach, naprzeciw których stoi z wyciągniętymi rękami żandarm niemiecki chcący wyrwać od matki dziecko i, jak sugeruje tytuł, zabić je⁸. Pomijając naiwną konwencję i elementy typizujące twarzy, jak bardzo wyraziste oczy lub lekki uśmiech na twarzach postaci, to sama wymowa cyklu jest bardzo jasna. Podkreśla ją również kolor – mocne, jaskrawe barwy kontrastowo ze sobą zestawione. Zastosowana forma jest przejawem potrzeby artystycznej wypowiedzi, ekspresji autora i próbą oddania hołdu, zachowania w pamięci tej zbrodni, gdzie zginęło również wielu znanych rzeźbiarza.

Bardzo wyjątkowy w swojej twórczości i chęci „dydaktyki patriotycznej” był Jan Bernasiewicz z Jaworzni. Gdy jeszcze żył, w swoim muzeum, zlokalizowanym w przydomowym ogrodzie i sadzie, stworzył całą skomplikowaną, ale jakże barwną i przemyślaną kompilację różnych motywów i postaci związanych z historią Polski⁹. I tak,

⁸ J. Skotnicka, *Michniów*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 26, 2011, s. 438-440.

⁹ Obecnie większość prac Jana Bernasiewicza, w tym większość wymienionych w tekście, znajduje się w posiadaniu Muzeum Wsi Kieleckiej i jest eksponowana w Parku Etnograficznym w Tokarni.

w wydzielonym miejscu wymurował grobowiec/pomnik ku czci poległych żołnierzy i partyzantów. Po bokach budowli umieścił drewniane figury aniołów oraz przedstawienia generałów Świerczewskiego, Sikorskiego i Andersa oraz marszałka Roli-Żymierskiego. Symboliczną mogiłę wieńczył cementowy orzeł. Przedstawienie lub motyw orła towarzyszy wielu pracom Bernasiewicza. Można znaleźć duże i małe orły, samodzielne i wkomponowane w większe formy, z koroną i bez. Jak widać, twórca z Jaworzni nie bawił się w poprawność polityczną, a w chęci osiągnięcia zamierzonego celu, jakim było wychowanie patriotyczne, kierował się tylko swoimi zasadami.

W różnych częściach ogrodu ulokowano także inne postacie historyczne, których nazwiska, imiona i czyny zostały utrwalone w pamięci pokoleń Polaków. Mamy więc m.in. wojownika w husarskiej zbroi, lotnika, króla Bolesława II, królową Bonę, Bartosza Głowackiego, Wincentego Witosa, Józefa Piłsudskiego czy Bolesława Bieruta. Szopa w ogrodzie to kolejne miejsce skomasowania osób ważnych. Na ołtarzu nad wejściem umieszczony został ksiądz Piotr Ściegienny. Wzdłuż ścian znalazły się rzeźby Mikołaja Kopernika, Mikołaja Reja, Marii Konopnickiej, Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza, Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica, księdza Augustyna Kordeckiego, ojca Maksymiliana Kolbe, papieża Jana XXIII czy wreszcie majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”¹⁰.

Bardzo wymowna i nawiązująca do omawianego przy okazji Adama Zagadły trendu prezentacji wspomnień wojennych, jest praca Jana Bernasiewicza zatytułowana *Chrystus prowadzony przez Niemców na śmierć*. Składa się ona z trzech postaci: Chrystusa umieszczonego centralnie, z rękami naprawdę związanymi sznurem z przodu ciała oraz dwoma postaciami Niemców, z przodu i z tyłu, trzymających powrośła i eskortujących Jezusa.

Bernasiewicz portrety swoich bohaterów rzeźbił wedle własnych szkiców robionych na kartkach, na podstawie ilustracji, które odnajdywał w najrozmaitszych źródłach. Prace wykonywał w różnego rodzaju pniach drzew, które akurat miał dostępne. Wypracował on swoją charakterystyczną formę: duża głowa z bardzo dokładnie odwzorowanymi szczegółami twarzy, przez co nabierały one cech bardzo

¹⁰ B. Erber, *Współczesna rzeźba*, s. 43.

indywidualnych portretowanych postaci, oraz reszta pnia/tułowia pozostawiona w stanie prawie surowym. Podobnie postępował z rękami i nogami, bardzo często ograniczając się do pobieżnej obróbki deski lub gałęzi. Czasami dodawał również ruchome elementy, takie jak szable, karabiny, manierki czy laski.

Sam Bernasiewicz o swojej twórczości pisał tak: „Ładuję polskich ludzi zasłużonych [...] Ważne jest to upamiętnienie, a przyszłe pokolenie będzie wiedziało, jak żyli za czasów przed nami Ojce naszej Ojczyzny Polski [...] Ukazać to trzeba a kultura się zwiększy!”¹¹.

Grzegorz Król z Końskich pomimo tego, że należy do młodsze­go pokolenia twórców ludowych, w swojej twórczości również nie ucieka od tematów historycznych czy wręcz patriotycznych. Wśród jego rzeźb można odnaleźć ściśle nawiązania do postaci i wydarzeń historycznych, jak w przypadku rzeźby Wojciecha Bartosza Głowackiego, powstańca kościuszkowskiego wywodzącego się z chłopstwa, śmiertelnie ранego w bitwie pod Szczekocinami, który jest uznawany za symbol oddania, męstwa i waleczności.

Bardziej alegoryczne są dwie kolejne rzeźby Króla, a dokładniej rzecz ujmując, płaskorzeźby. Na pierwszej mamy pokazanego Chrystusa w roli siewcy, jak sam autor zaznaczył „tego co dobre”. Za nim, trochę z boku, kroczy żołnierz „czerwonoarmiejec” w wysokiej, spiczastej czapie z czerwoną gwiazdą pośrodku. On też ma płachtę do siewu, a w niej ziarno. Jednakże jego ziarna są ciemniejsze od tych należących do Chrystusa. Poprzez kontrast zarówno postaci, jak i kolorów, a w szczególności koloru właśnie sypanego ziarna, autor przedstawił dwóch siewców: dobrego i złego. W tej kompozycji powielony został w sposób prosty, ale mniej bezpośredni, wizerunek złego bolszewika, od którego pochodzi wszelkie nieszczęście. Dodatkowym i już bezsprzecznym atrybutem zła są dwa rogi pojawiające się na głowie żołnierza i prawie otaczające czapkę.

W drugim przedstawieniu na pierwszy rzut oka może się wydawać, że patrzymy na ilustrację prawie biblijną. Widać wieżę, która jest od góry budowana przez dwóch mężczyzn odzianych w białe szaty, na dole zaś również znajdują się dwie postacie męskie, jednak ubrane są one na czerwono i zamiast narzędzi do budowy, dzierżą w dłoniach

¹¹ Ibid., s. 46.

narzędzia destrukcji – kilofy. Autor roboczo nazwał rzeźbę *Zgoda buduje, niezgoda rujnuje*, jednakże w trakcie rozmowy o niej ujawnił, że kolory nie są przypadkowe i oczywiście odnoszą się do względów politycznych.

Prace Grzegorza Króla są pełne ekspresji, z dużą ilością szczegółów, bardzo barwne. Widać, że twórca starannie dobierał kolory przy omawianych kompozycjach, a gesty oraz mimika opisywanych postaci nie jest przypadkowa, sztampowa i służy oddaniu pewnych emocji, tworzeniu dodatkowego wydźwięku treści prac.

Rok 2018 był bardzo dobrym przykładem kolejnej odsłony ożywienia współczesnej sztuki ludowej względem motywów patriotycznych. W siedzibie kieleckiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyła się wystawa konkursowa prac regionalnych twórców ludowych, której hasłem przewodnim była „niepodległość”. Pośród ogromu wydarzeń towarzyszących setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w regionie, to wydaje się szczególnie ważne w kontekście omawianej tematyki. Nie tylko zaowocowało ono kilkoma bardzo dobrymi pracami, ale również pokazało, że pojawiają się nowi ludzie wstępujący do grona twórców ludowych z nowym „świeżym” spojrzeniem. Zdzisław Purchała z Kossowa zaprezentował swój obraz na szkle, przedstawiający autorskie ujęcie Bitwy Warszawskiej z 1920 roku. Na malunku pokazano scenę z Matką Boską, w jednej ręce trzymającą malutkiego Chrystusa, a w drugiej rozpostartą polską flagę nad umierającym żołnierzem i klęczącym przy nim marszałkiem Józefem Piłsudskim. Paleta barw zawarta w kompozycji w pierwszej chwili może porażać. Sprawia ona nawet, że gdzieś znika nam kilka postaci bolszewickich żołnierzy, którzy, jakby wynikało z kompozycji, są już martwi, ale nadal przyglądają się z obłądnymi twarzami swojemu dziełu zniszczenia.

Wspominany już powyżej Grzegorz Król na wystawę konkursową przekazał pracę pokazującą również scenę związaną z Bitwą Warszawską. Otóż jest to bardzo zwarta kompozycja składająca się z pięciu mężczyzn, czterech żołnierzy i jednego duchownego, którego z całą pewnością można identyfikować z księdzem Ignacym Skorupką, kapłanem Wojska Polskiego podczas wspomnianego wydarzenia. Mimo prostoty formy widać, że autor bardzo wnikliwie przemyślał swoją koncepcję. Żołnierze tłoczą się przy postaci księdza, prawie go

przytulając lub nawet przewracając. Bardzo istotne są twarze bohaterów. Na żołnierskich obliczach widać smutek, strach, przerażenie, niepokój przed tym, co nadejdzie, lub przed tym, co już się dzieje. Zupełnie inaczej prezentuje się twarz księdza Skorupki. Widać na niej spokój. Pojawia się także delikatny uśmiech. Dodając do tego jeszcze inne szczegóły, takie jak krzyż trzymany w jednej ręce, a szkaplerz w drugiej, można mieć odczucie, że ksiądz Skorupka już wie jak zakończy się ta bitwa oraz jego los, i jest już spokojny o przyszłość na powrót powstałego państwa/ojczyzny. Nie bez powodu właśnie ta praca otrzymała I nagrodę w przedmiotowym konkursie.

Do postaci księdza Skorupki odniosła się również inna znana artystka ludowa, tworząca w glinie Elżbieta Klimczak z Obic. Jedną z jej prac konkursowych przedstawia duchownego (ponownie księdza Skorupkę), pewnie kroczącego przed siebie, z rozpostartymi ramionami, który w jednej ręce trzyma krzyżyk. Za nim, w pewnej odległości, znajduje się trzech żołnierzy z bronią w ręku lub flagą narodową, którzy już wyrwywają się do walki. W porównaniu do pracy Króla jest to zupełnie inne przedstawienie tematu, pomimo ukazania tych samych bohaterów. Z tej rzeźby, pomimo zastosowania minimalnej palety barw związanej z ograniczeniami technologicznymi, emanuje siła, pewność siebie, która wręcz niektórym może kojarzyć się z pychą. Tu nie ma strachu. Jest tylko bezgraniczne zaufanie i chęć zwycięstwa.

Elżbieta Klimczak wystawiła jeszcze jedną pracę z motywem patriotycznym. To płaskorzeźba/plakieta ceramiczna z profilowym popiersiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Na obrzeżach pracy umieszczono napisy „1918–2018” oraz „100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI”, które wprost odnoszą się do obchodzonej w 2018 roku rocznicy. W świetle rzeźby znajdują się również daty życia Piłsudskiego „1867–1935”. Pomimo pozornie prostej formy praca ta wymagała od autorki ogromnego wysiłku i dużego doświadczenia, gdyż glina nie jest tak „przewidywalnym” materiałem jak drewno, zwłaszcza gdy się ją wypala i dodaje elementy barwnej polewy.

Ciekawym przedstawieniem idei wolności, niepodległości jest praca Dionizego Purty. Wprawdzie ten artysta nie pochodzi z Kielecczyny, a z Podlasia, jednakże przysłał na konkurs w „Civitas Christiana” w Kielcach swoją tematyczną pracę, przez co warto o nim wspomnieć. Jest to kompozycja wieloelementowa i wykonana z kilku materiałów. Mamy podstawę z deski, do której zostały przytwierdzone dwie

postacie ludzkie (kobieta i mężczyzna) w strojach regionalnych. Do deseczki, w formie pleców, przytwierdzono kawałek płyty wycięty w kontury Polski z okresu międzywojennego oraz z centralnym napisem „WOLNOŚĆ” wpisanym w białą-czerwoną szarfę. Dodatkowo obie te części łączy fragment kory drzewnej imitujący samo drzewo. Bardzo ciekawa kompozycja jest innym spojrzeniem, ujęciem tematu niepodległości. Zastosowane materiały, przemyślane rozmieszczenie poszczególnych elementów, jak choćby wschodzącego na północnych kresach słońca symbolizującego nowy początek, daje bardzo przyjemny w odbiorze efekt.

Sztuka ludowa jest sprawą trudną. Problemy zaczynają się już na samym początku, czyli w momencie chęci zdefiniowania czym tak naprawdę ona jest?, co obejmuje? i kogo lub jakiego twórcę można do niej zaliczyć? Jej popularność w ostatnim czasie wcale nie pomaga w odpowiedzi na powyższe pytania i mnóstwo innych, które krążą w środowisku historyków sztuki, etnografów, etnologów, kulturoznawców czy antropologów. Najlepszym tego przykładem jest toczona w kręgach naukowych od kilkadziesiąt lat dyskusja nad definicją sztuki ludowej (współczesnej) oraz wielość nazw, bardziej lub mniej sympatycznych, a czasem można by odnieść wrażenie, że nawet pejoratywnych, określających i twórców, i samą sztukę. Mowa tu o takim nazewnictwie jak: „amatorzy”, „twórcy niedzielni”, „twórcy dnia siódmego”, „sztuka naiwna”, „sztuka nieprofesjonalna” czy wręcz „sztuka prymitywna”.

Problemu nie ma za to z usystematyzowaniem tematów, jakie porusza ten rodzaj sztuki. Pierwszym i najważniejszym tematem, z którego sztuka ludowa wyrosła, są „świętki”. To właśnie na kanwie tego, co chłop widział w kościele, narodziła się jego świadomość względem wiary oraz sztuka ludowa. Ta ostatnia powstała poprzez chęć przeniesienia choć części tej doznawanej w kościele świętości, w najbliższe, domowe otoczenie. Względy estetyczne były drugorzędne i pojawiły się stosunkowo późno. Motywy patriotyczne są wtórnym wytworem w sztuce ludowej. Pomijając pojedyncze przypadki odautorskich egzemplarzy, to większość prac o tematyce patriotycznej powstała po II wojnie światowej i była na początku wynikiem uczestnictwa w konkursach organizowanych przez władze partyjne dla twórców. Współcześnie są one bardziej modą lub kolejną odłogą prac

przygotowywanych pod kątem konkursowym lub w celu realizacji prywatnego zamówienia, niż wewnętrzną potrzebą autora lub jego najbliższego otoczenia. Nie zmienia to jednak faktu, że prace takie są nadal bardzo atrakcyjne poznawczo, zarówno pod względem formy, środka wyrazu, jak i samych tematów. Szczególnie sugestywny jest tu przykład Adama Zegadły z Krzyżki i jego prace dotyczące ludobójstwa w Michniowie.

Autor tekstu świadom jest, że nie opisał prac szeregu innych twórców regionalnych, w których twórczości w mniejszym lub większym stopniu pojawiają się motywy patriotyczne. Mowa tu np. o Zbigniewie Mierniku z Suchedniowa czy Janie Puku z Sandomierza. Powyższy tekst jest jedynie przeglądem subiektywnie wybranych przez autora prac i tak naprawdę bodźcem dla niego samego lub innych osób zainteresowanych do dalszej analizy zjawiska twórczości ludowej Kielecczyny, nie tylko pod tym konkretnym kątem. Materiału nie brakuje, więc warto się zagłębić w świat współczesnych prymitywów.

Początki szkolnictwa publicznego w Wierzbniku (1816–1832)

I.

Czasy stanisławowskie, wraz z postępem idei oświeceniowych oraz zawartą w nich krytyką szkolnictwa duchownego, a w szczególności zakonnego, nie były pomyślnym okresem dla szkółek parafialnych. Wraz z kasatą zakonu jezuitów oraz powstaniem Komisji Edukacji Narodowej rozpoczął się nowy rozdział w historii szkolnictwa na ziemiach polskich. Ustawy KEN z 1783 r. wprowadzały nowoczesny i jednolity system edukacji obejmujący zarówno uczelnie wyższe, zwane szkołami głównymi, aż po szkoły parafialne na jego najniższym szczeblu. W kształceniu elementarnym system ten opierał się zatem na istniejących już szkołach w sieci parafii, w których stopniowo miał być realizowany jednolity program oparty o takie same podręczniki. Nadzór nad tymi szkołami, w myśl konstytucji sejmowej z 1783 r., miał mieć rektor szkoły wydziałowej. Celem kształcenia elementarnego było „oświecenie ludu około religii, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie”, jak mówił punkt drugi *Ustawy Kommissyi Edukacji Narodowej dla Stanu Akademickiego i na szkoły Rzeczypospolitej przepisane*¹. Jak widać wyraźnie, intencją luminarzy oświecenia w czasach stanisławowskich nie było zrównywanie stanów poprzez podniesienie oświaty warstw niższych. Wręcz przeciwnie, edukacja miała służyć konserwowaniu modelu społeczeństwa polskiego schyłku XVIII w., co doskonale widoczne jest w przywołanym przepisie. Rozwinięcie tej myśli nastąpiło w dalszej

¹ *Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego. Wydział Oświecenia*, t. 1, *Szkoły elementarne*, Warszawa 1866, s. 5.

części rozdziału konstytucji odnoszącego się do szkół parafialnych, gdzie czytamy: „każdy chętniej i dokładniej wykona obowiązki swoje, każdy lepiej odprawi robotę i rzemiosło, kiedy jako człowiek rozumny prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczą jako i dlaczego podległym mu być należy”². Warto o tym pamiętać, kiedy analizować będziemy przepisy odnoszące się do szkolnictwa elementarnego ogłoszone ćwierć wieku później. Wdrażanie reformy KEN zajęło kilka kolejnych lat i w pierwszej kolejności koncentrowało się na szkołach wyższych szczebli. Po ostatecznym upadku Rzeczypospolitej zaborcy w każdej z dzielnic wprowadzali stopniowo swoje systemy edukacyjne, przy czym proces ten przebiegał odmiennie w każdym z zaborów. Na terenach, które są przedmiotem naszych rozważań, nastąpiły krótkotrwałe (1795–1809) rządy austriackie. W odniesieniu do szkolnictwa przystąpiono do germanizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, co miało być wstępem do podporządkowania całego systemu szkolnictwa polityce Wiednia. W pierwszych latach panowania austriackiego zmieniono system wzajemnej podległości szkół przewidziany przez KEN w ten sposób, że teraz szkoły podporządkowano władzom administracyjnym w cyrkułach i gubernium. Zmiany dotyczyły również sposobu finansowania szkół. Na mocy decyzji cesarskiej z 30 października 1800 r. wszystkie dochody z dóbr, przeznaczone w ostatnich latach Rzeczypospolitej na potrzeby wojska, zostały przeznaczone na utrzymanie szkół w ramach funduszu szkolnego³. Austriacki system opierał się na sieci szkół trywialnych, które miały istnieć we wszystkich wsiach i małych miasteczkach, wyżej były szkoły główne w każdym mieście (trzyklasowe), zaś w miastach – siedzibach cyrkułów czteroklasowe. Po ich ukończeniu uczniowie mogli kontynuować naukę w gimnazjum. Władze położyły szczególny nacisk na naukę języka niemieckiego, uczonego już w szkołach głównych. W gimnazjum był on językiem wykładowym. Jeśli chodzi o szkoły trywialne, w znacznej części opierały się one o istniejące jeszcze polskie szkoły elementarne i parafialne.

² Ibid.

³ Zob. T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1795–1809. Studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiórce*, Lublin 1976, s. 396–397.

II.

W wyniku pokoju zawartego w Tylży pomiędzy cesarzem Napoleonem a carem Aleksandrem I zostało utworzone Księstwo Warszawskie obejmujące swoim obszarem ziemie trzeciego i drugiego zaboru pruskiego. Cesarz Francuzów przeszczepił na grunt tego państewka urządzenia prawno-ustrojowe porewolucyjnej Francji, z fundamentalnym dla nowoczesnego prawa *Kodeksem cywilnym* na czele. Zacołane i biedne Księstwo nie posiadało jednak odpowiednich kadr, aby stworzyć silną i nowoczesną administrację na każdym szczeblu scentralizowanego państwa. Pragnąc wcielić w czyn rewolucyjne idee wolności i równości należało uczynić pierwszy krok, wyedukować rzeszę mieszczan i chłopów. W polskich realiach roku 1807 zasadniczym celem edukacji było stworzenie pierwszej z prawdziwego zdarzenia rodzimej kadry urzędniczej do obsługi powstającego aparatu państwa. Szczególne idee pozostawać miały na razie jedynie na sztandarach. Zadanie nie było łatwe, choć początki z okresu działalności KEN dawały dobrą podstawę, na szczęście jeszcze nie do końca zaprzepaszczoną. Instytucją zarządzającą systemem oświaty w Księstwie Warszawskim była Izba Edukacyjna, na czele której stał Stanisław Kostka Potocki. Na potrzeby stworzenia kadry urzędniczej powołano w 1808 r. Szkołę Prawa w Warszawie, która dwa lata później została przekształcona w Szkołę Prawa i Administracji. Stała się ona zalążkiem przyszłego Uniwersytetu Warszawskiego. Szczególną troską Izby Edukacyjnej było jednak szkolnictwo elementarne, co potwierdza treść *Odezwy do Obywateli* z dnia 12 stycznia 1808 r. Odwołuje się ona do dokonań KEN, stwierdzając jednocześnie, że upadek Rzeczypospolitej uniemożliwił dokończenie ówczesnej reformy. Izba Edukacyjna, jak czytamy w odezwie, zapowiada nawiązanie do dokonań wielkiej poprzedniczki, jednak zastrzega, że nie będzie to prosta kontynuacja, lecz twórczy rozwój koncepcji wypracowanych przez KEN. Jako jedno z priorytetowych zdań Izba stawiała sobie „iżby żadna włość i najmniejsza obywateli wiejskich osada, bez sposobności nabycia potrzebnych stanowi swemu wiadomości nie pozostawała”⁴. Izba Edukacyjna zobowiązała właścicieli dóbr do tworzenia szkół elementarnych, tam gdzie jeszcze nie powstały. Właściciele ci mieli przy wsparciu miejscowych

⁴ *Zbiór przepisów*, s. 13.

proboszczów zakładać wraz z mieszkańcami towarzystwa szkolne⁵. Ich zadaniem było wyznaczanie domów, w których odbywały by się zajęcia szkolne, względnie w miarę możliwości podejmowanie ciężaru budowy budynków z przeznaczeniem na szkoły elementarne. W swojej części skierowanej do „cnotliwych proboszczów” odezwa wyraźnie pokładała nadzieję, że to oni, przynajmniej w pierwszym okresie, podejmą trud nauczania. Zapowiedziane w odezwie tworzenie sieci szkółek elementarnych zostało doprecyzowane w dokumencie z tego samego dnia pod nazwą *Urządzenie szkół miejskich i wiejskich elementarnych*. Już w pierwszym punkcie przeczytać możemy, że „żadne miasto, miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły”. Punkt piąty uzupełniał: „Żadne dziecię, jakiegokolwiek bądź religii są jego rodzice, nie jest wyłączone od tej szkoły”⁶. W ten sposób zostały zadekretowane podwaliny powszechnego szkolnictwa na poziomie elementarnym. Hasła oświecenia ludu, równości oraz pojęcie obywatelskości odnoszące się już nie tylko do stanu szlacheckiego stanowiły prawdziwą rewolucję na polskim gruncie, nawet w porównaniu z dokonaniem ostatnich lat Rzeczypospolitej. W jaki jednak sposób miały być tworzone, jak utrzymywane i w jaki sposób powinny funkcjonować takie szkoły? Mówią o tym kolejne dwa ustępy przywołanego aktu Izby Edukacyjnej. „Wszyscy miasta lub wsi mieszkańcy, jakiegokolwiek bądź stanu składają tak nazwane towarzystwo szkolne” (punkt 6). „Opieka i nadzór nad szkołą towarzystwa, należeć będzie do Rady tegoż towarzystwa, pod imieniem Dozoru szkolnego złożony: 1: z Diedzica lub jego zastępcy 2: z Plebana parafii 3: z Pastora ewangelickiego, gdzie jest 4: z burmistrza lub wójta i z jednego lub dwóch miejscowych gospodarzy” (punkt 7)⁷. W ten sposób zobowiązano wszystkich mieszkańców, bez względu na pochodzenie społeczne i wyznanie, do posyłania dzieci do szkół elementarnych, zaś ich faktyczną organizację przekazano dozorowi złożonemu z liderów lokalnej społeczności. Przepisy ze stycznia 1808 r. regulowały organizację szkół elementarnych nader szczegółowo; w tych miastach, gdzie dotąd nie było budynku przeznaczonego na naukę, miał on być na te cele nabyty

⁵ Zob. *ibid.*, s. 15-16.

⁶ *Ibid.*, s. 17.

⁷ *Ibid.*, s. 19.

lub wybudowany. W tym ostatnim przypadku władze miasta miały przeznaczyć stosowny plac pod budynek szkoły, zaś właściciel miasta lub wsi – grunt pod ogród. Mało tego, Izba Edukacyjna żądała, by na podwórzu szkolnym znalazło się miejsce na małą oborę na dwie krowy, dwie świnie i cztery owce. Materiał na budowę tego obiektu miał dostarczyć aktualny dziedzic danego miasteczka lub wsi. Regulacje ze stycznia 1808 r. dzieliły obowiązki budowy szkoły oraz budynków pomocniczych pomiędzy dziedzica, a władze miasta lub wsi. Wszyscy członkowie Towarzystwa, a zatem wszyscy mieszkańcy danej miejscowości, mieli obowiązek świadczenia robocizny lub transportu materiałów budowlanych. W ten sposób wszyscy bez wyjątku, bez różnicy pochodzenia czy wyznania, zostali zaangażowani w tworzenie publicznego systemu oświaty na poziomie elementarnym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że regulacje styczniowe zostały wydane ledwie trzynastcie lat od upadku Rzeczypospolitej, silniej dostrzeżemy ich prawdziwie rewolucyjny charakter. Oto chłopci, którzy zaledwie kilka miesięcy wcześniej uzyskali konstytucyjne zniesienie osobistego poddaństwa, teraz zostali uprawnieni, ale i zobowiązani przez państwo do pracy na rzecz edukacji swoich dzieci. Edukacji, której potrzeby, dodajmy, nie rozumieli, nie doceniali, a wręcz w przytłaczającej większości odczytywali jako nową opresję. Miało się to przełożyć na ich niechęć, a nawet bierny opór w realizacji tych szczytnych, a niezrozumiałych dla nich celów. Szermierz oświeceniowych idei, jakim był Stanisław Kostka Potocki stojący na czele Izby Edukacyjnej, był jednym z tych polskich polityków, którym hasła rewolucyjnej Francji były bardzo bliskie i który z energią neofity starał się je realizować z całą konsekwencją⁸. W sposób szczególnie jaskrawy egalitarne zasady podziału obowiązków sformułowane zostały w punkcie 14. wspomnianego dokumentu, gdzie czytamy; „Wszystkie koszta nowego wybudowania i sprawienia potrzebnych artykułów dla szkoły, jako też ogrodzenia podwórza i ogrodu ponosić mają wszyscy mieszkańcy, do tej szkoły przyłączeni, bez różnicy stanu i wyznania, do czego należą dziedzice wsi przyłączonych i Proboszcz miejscowy”⁹. Składki mieli zatem płacić wszyscy, a tworzyć one miały kasę szkolną służącą budowie i utrzymaniu szkoły,

⁸ Zob. B. Grochulska, *Małe państwo wielkich nadziei*, Warszawa 1987.

⁹ *Zbiór przepisów*, s. 32.

jak również nauczyciela. Obowiązkiem płacenia składki szkolnej obciążono także kobiety wolnego stanu, wdowy oraz małoletnich, jeżeli tylko prowadzili własne gospodarstwo lub warsztat rzemieślniczy. Wysokość składki była uzależniona od dochodów i posiadanego majątku danego mieszkańca. W oparciu o to kryterium płatników podzielono na cztery klasy, odpowiednio w miastach i wioskach. Wysokość składki rocznej wahała się od 2,5 złotego w czwartej klasie do 8 złotych w pierwszej dla miast, natomiast odpowiednio od 1,5 do 6 złotych na wsi. Składka miała być płacona kwartalnie, zaś właściciele wsi mieli wyznaczać ordynarię w zbożu. Ci ostatni zobowiązani byli również do dostarczania drewna na opał dla szkoły, jeżeli tylko w ich dobrach znajdowały się lasy. Jeśli tak nie było, wówczas sama Izba Edukacyjna miała czynić starania o zapewnienie drewna z lasów rządowych położonych możliwie blisko. Natomiast w sytuacji znacznego oddalenia od lasów rządowych, Towarzystwo szkolne zobowiązane było płacić dodatkową składkę na zakup opału¹⁰. Osobną i bardzo istotną kwestią, którą regulował akt ze stycznia 1808 r., było zagadnienie wynagrodzenia nauczycieli szkół elementarnych¹¹. Wysokość gaży nauczycielskiej ustalono w przedziale 600-800 złotych rocznie, płatne po części w gotówce, po części w zbożu. Przy tych szkołkach, przy których nie przewidziano ogrodu dla nauczyciela, miał on otrzymywać wynagrodzenie wyższe o 200 złotych. Na wsiach jego pensja wraz z przydziałem zboża oscylowała pomiędzy 500 a 600 złotych. Przy wiejskich szkołkach przewidziano obowiązkowe wyznaczenie ogrodu o wielkości 1 – 1,5 morga chełmińskiego, zatem w przybliżeniu między 0,5 – 1 hektara. Akt Izby Edukacyjnej z 12 stycznia 1808 r. wprowadzał powszechny obowiązek szkolny¹². Mówiąc inaczej, dzieci wszystkich mieszkańców składających towarzystwo szkolne musiały uczęszczać do szkoły elementarnej. Wyjątkiem były te dzieci, które uczęszczały, bądź miały uczęszczać do szkół wyższego stopnia. W praktyce dotyczyło to dzieci szlacheckich oraz wyższego i średniego mieszczaństwa, które naukę na poziomie elementarnym pobierały w domach. W celu zapewnienia wyegzekwowania obowiązku szkolnego, dany dozór szkolny

¹⁰ Ibid., s. 24.

¹¹ Ibid., s. 24-25.

¹² Ibid., s. 25.

miał sporządzić spis wszystkich dzieci obojga płci na powierzonym mu terenie. Spisowi podlegały dzieci w wieku od lat sześciu w miastach, oraz od ośmiu na wsiach. Jak długo miała trwać nauka w szkołach elementarnych? W *Urządzeniu* czytamy: „Dziecię do szkoły ma chodzić póty, póki za zdaniem dozoru szkolnego nie nabędzie wiadomości stanowi jego potrzebnych, a w tej szkole dawanych, pospolicie w 11-m lub 12-m nauka się kończy”¹³. Długość okresu edukacji elementarnej zależała zatem w głównej mierze od oceny dozoru szkolnego, który stwierdzał, czy poddani jego pieczy uczniowie posiadli już niezbędne im wiadomości. Dawka tej wiedzy miała zależeć również od jej adresatów, mówiąc prościej zależała od ich stanu. W tym zapisie widać wyraźnie trudności w przebicciu się ponad odwieczne stanowe podziały. Oto z założenia na wskroś egalitarna instytucja, jaką miała być szkoła elementarna, instytucja w swojej istocie rewolucyjna na polskim gruncie, przyznawała, że poziom niezbędnej wiedzy zależy od przynależności stanowej, przy czym konkretny jej wymiar pozostawiono dozorowi szkolnemu. Dotykamy w tym miejscu sytuacji wyjątkowej, polegającej na trudności w przyswojeniu sobie nowych, nieznanych dotąd pojęć, bądź rozumieniu ich w praktyce w sposób odmienny od zamierzeń prawodawcy. Twórcy systemu szkolnictwa kierowali się nowoczesną przesłanką, w myśl której powszechna edukacja miała podnieść niższe warstwy społeczne zarówno mentalnie, jak też w konsekwencji materialnie. Za wiedzą szły podstawowe umiejętności życia społecznego, które następnie mogły prowadzić do uobywatelnienia warstw niższych. Dotyczyło to szczególnie mieszczaństwa, nad upadkiem którego ubolewali już reformatorzy epoki stanisławowskiej. Podniesienie miało być w interesie Księstwa tak samo, jak w interesie zgłodzonej przed kilku laty Rzeczypospolitej. Na domiar tego podyktowana przez Napoleona konstytucja Księstwa Warszawskiego szła o wiele dalej, formalnie znosząc podział stanowy. Jakkolwiek stosując wykładnię językową art. 4 Konstytucji Księstwa Warszawskiego, dostrzegamy niekonsekwencję, czy wręcz wewnętrzną sprzeczność¹⁴. Jeśli bowiem zdanie drugie zrównuje wszystkich w obliczu prawa, to zdanie kolejne deklaruje ochronę

¹³ Ibid., s. 29.

¹⁴ Zob. *Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z 22 lipca 1807 r.*, [w:] *Wybór materiałów źródłowych do nauki historii państwa i prawa*, t. 1, zes. 2, red. K. Góźdz-Roszkowski, Łódź 1995, s. 7.

prawną poszczególnych stanów. Być może jest to powodem różnych interpretacji tego zapisu w nauce historii ustroju. Jeśli jednak skonstatujemy, że warunkiem sine qua non podziałów stanowych jest różna pozycja prawna, wówczas nie będziemy mieli z nią do czynienia na gruncie analizowanego przepisu art. 4. Możliwe jest wyjaśnienie pośrednie, jak chciał Bogusław Leśnodorski, w myśl którego konstytucja Księstwa Warszawskiego nie znosiła podziału stanowego, ale znaczenie go ograniczyła¹⁵. Te wątpliwości możemy również odnieść do interesującej nas tutaj kwestii szkolnictwa elementarnego. Wydaje się, że dla reformatorów pokroju Kostki Potockiego podniesienie umysłowe warstw niższych ułatwi im wypełnianie nałożonych na nich przez urodzenie powinności, nie zaś awans społeczny. Pobrzmiewa tu jeszcze głos twórców konstytucji sejmowej o KEN, przywołanej powyżej. Dziecko miało się uczyć tak długo, aż dozorczy uznają, że ma wiedzy tyle, ile potrzeba w jego społecznej kondycji! Najlepszy to dowód na nieprzygotowanie nawet najbardziej oświeceniowych elit polskich na odejście od stanowego wzorca społecznego. Import francuskich, porewolucyjnych instytucji uzyskiwał nad Wisłą zupełnie inny wymiar. Zadekretowane ostrze zmian tępiło się wyraźnie już na gruncie aktów prawnych, nie mówiąc o praktyce. Długość okresu nauki zależała od dozoru szkolnego, jednak nie mógł on przekraczać 11-12 roku życia. Jakkolwiek Izba Edukacyjna dopuszczała przesunięcie tej granicy wiekowej tak, aby umożliwić pobieranie nauki w szkole elementarnej również sobom starszym. Oznaczało to, że każdy pragnący nauki w wymiarze elementarnym (głównie czytania i pisanie) mógł pragnienie to zaspokoić. To kolejny, oświeceniowy sygnał, który jednak nie naruszał w swojej istocie założeń, które można określić mianem ograniczonej modernizacji społecznej.

III.

Jakie były możliwości egzekwowania obowiązku szkolnego? Zadanie to zostało złożone na barki dozoru szkolnego, który nie tylko miał dbać o to, aby dzieci uczęszczały do szkoły oraz by rodzice nie wyłamywali się z obowiązku posyłania ich na naukę. Dozór miał bowiem również

¹⁵ Por. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 322-323.

dbać o to, aby nauczyciele należycie wypełniali swoje obowiązki. Jak z powyższego widać, funkcjonowanie szkółek elementarnych w znacznym stopniu zależało od woli i determinacji osób składających dozór szkolny. Przypomnijmy, że byli to: dziedzic konkretnych dóbr, pleban parafii, burmistrz lub wójt oraz jeden, względnie dwóch miejscowych gospodarzy. Osoby te z mocy prawa nie tylko reprezentowały miejscową elitę społeczną, ale również lokalną władzę. W pewien pośredni sposób *Urządzenie* przyznawało, że administracja nowoczesnego państwa nie była jeszcze na tyle rozbudowana, aby sięgać tak nisko na szczebel lokalny, i wobec tego musiała posilkować się miejscowym autorytetem. Tutaj w dalszym ciągu sprawował ją dziedzic, proboszcz, względnie burmistrz lub wójt¹⁶. Znakiem nowych czasów było jedynie dopuszczenie do tego grona „czynnika ludowego”, w postaci najbardziej wpływowych mieszczan lub chłopów. Nic dziwnego, wszak w chwili, w której Izba Edukacyjna wydawała swój akt, mieliśmy do czynienia dopiero z pierwocinami tworzenia aparatu urzędniczego opartego na fachowości i silnie podporządkowanego państwu. Pozostawienie niemal całości spraw dozoru szkolnym czyniło przyszłość szkółek zależną od poziomu i zaangażowania zasiadających w nich osób. Egzekwowanie obowiązku szkolnego w stosunku do dzieci, ich rodziców, ale i nauczycieli, zatrudnianie i wynagradzanie tych ostatnich, wybieranie składów, budowa i utrzymanie budynków szkolnych – wszystko zawisło od kilkuosobowych dozorów szkolnych. Była to bez wątpienia słabość całego systemu, jednak w ówczesnych warunkach nie istniało rozwiązanie alternatywne. Końcowe postanowienia aktu ze stycznia 1808 r. zapowiadały szczegółową regulację „programów nauczania”, czyli „nauki stosowne do życia rolnego i przemysłowego”, rozkład okresów nauki oraz czasu od niej wolnego. Wspomniano również o podręcznikach dla uczniów szkółek elementarnych, które miały zostać opracowane, wydane oraz sprzedawane w jak najniższej cenie po to, aby dosłownie trafić mogły „pod strzechy”. Na koniec Izba Edukacyjna stwierdzała, że żałuje, „iż szczupłość funduszy nie pozwala bezpłatnie one rozdawać, o co później starać się będzie” (par. 34). Izba Edukacyjna zapowiadała również powołanie seminariów dla kształcenia nauczycieli, w ten sposób starając się powiększyć bardzo wątle kręgi rodzącej się

¹⁶ Ci ostatni zresztą bardzo często rekrutowali się z drobnej szlachty.

inteligencji¹⁷. *Urządzenie szkół elementarnych* z 12 stycznia 1808 r. wyznaczyło podwaliny elementarnego szkolnictwa publicznego. W krótkim czasie Izba Edukacyjna wydała kolejne akty normatywne odnoszące się do powstającego systemu oświaty. Tak w dniu 15 marca 1808 r. ogłoszono *Instrukcję dla Rektorów i osób wyznaczonych do examinowania kandydatów, podających się na nauczycieli i względem sposobu podawania rapportu Izbie Edukacyjnej*. Akt ten był wyrazem troski o to, aby nauczyciele szkółek elementarnych sami dysponowali choć elementarną wiedzą, oraz aby do „stanu nauczycielskiego” nie próbowali się dostać zwykli oszuści. Kolejnym doniosłym dziełem Izby Edukacyjnej były *Programma książki do czytania dla ludu* z 10 czerwca 1808 r. Już cztery dni później wydano *Zasady urządzenia Seminarii czyli szkoły nauczycieli w Łowiczu*. Rozwinięciem przepisów *Urządzenia* było również *Rozporządzenie Króla Saskiego, Księcia Warszawskiego dotyczące wydzielenia drzewa z lasów rządowych na budowę szkół elementarnych w dobrach prywatnych lasów pozbawionych* z dnia 27 września 1808 r. Wydanym na podstawie delegacji zawartej w *Urządzeniu* był również *Regulament szkół miejskich i wiejskich elementarnych* z dnia 16 października 1808 r. Dokument określał czas nauki, program nauczania, sposób weryfikacji kandydatów na nauczycieli, obowiązki nauczycielskie. W ten sposób pomiędzy 12 stycznia, a 16 października 1808 r. Izba Edukacyjna stworzyła podwaliny systemu oświaty powszechnej w Księstwie Warszawskim. Nic zatem dziwnego, że Barbara Grochulska charakteryzując rząd Księstwa stwierdziła, że „drugą [obok Feliksa Łubieńskiego] gwiazdą był Stanisław Kostka Potocki kierujący resortem oświaty, człowiek wielkiego wykształcenia i europejskiego poloru, nieco próżny, przysłowiową próżnością Potockich, znający swoją wartość. (...) Cieszył się nieposzlakowaną opinią człowieka czystych rąk, dobrego męża i ojca. W pierwszych latach Potocki stał jeszcze na boku. Jego wielka kariera miała zacząć się od roku 1809”¹⁸. Szybkość i skuteczność działań kierowanej przez niego Izby Edukacyjnej w odniesieniu do szkolnictwa elementarnego mogliśmy obserwować jeszcze przed rokiem 1809. Aktywna działalność Izby Edukacyjnej, przemianowanej w 1811 r. na Dyрекcję Edukacji Narodowej, przyczyniła się do szybkiego

¹⁷ Zob. M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 141–153.

¹⁸ B. Grochulska, *Małe państwo*, s. 26.

powstania sieci szkółek elementarnych, tak że pod koniec istnienia Księstwa Warszawskiego było ich blisko 1,5 tysiąca, a naukę pobierało w nich niemal 44 tysiące dzieci. Kierowana przez Potockiego instytucja nawiązywała do dokonań KEN, przerwanych brutalnie przez rozbiory i upadek Rzeczypospolitej, znacznie jednak ją rozwijając i wprowadzając reguły dotychczas nieznane, a wzorowane na rewolucyjnej Francji. Wojna z Rosją w 1812 r., następnie okupacja Księstwa przez wojska rosyjskie przez dwa kolejne lata równały się kolejnemu, brutalnemu przerwaniu rozpoczętej budowy nowoczesnego systemu oświaty. Jakkolwiek w atmosferze okupacji starano się na prowincji utrzymać istniejące szkoły, ale było to zadanie bardzo trudne. Nową sytuację ziem polskich przyniosły postanowienia Kongresu Wiedeńskiego, który podzielił terytorium Księstwa Warszawskiego, przy czym z największej jego części utworzono Królestwo Polskie, państewko formalnie niezależne, lecz pozostające w unii personalnej z Imperium Rosyjskim¹⁹. Do władzy w Królestwie Polskim w 1815 r. powrócili w większości ci sami ludzie, którzy sprawowali ją w Księstwie Warszawskim²⁰. Tak było też z resortem szkolnictwa, nazwanym teraz Komisją Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na czele której stanął ten sam Stanisław Kostka Potocki, były kierownik Izby Edukacyjnej. Dzięki temu w polityce oświatowej Królestwa Polskiego można było liczyć na kontynuację przerwanych wojną i okupacją działań z okresu Księstwa Warszawskiego. W pierwszej kolejności należało odrobić straty trzech ostatnich wojennych lat. W 1817 r. na terenie Królestwa funkcjonowało nadal 868 szkół elementarnych, w których naukę pobierało łącznie około 28 tysięcy uczniów. W momencie utworzenia Królestwa Polskiego kraj był wyniszczony wojnami, okupacją rosyjską, ciężarami fiskalnymi, jakie Polacy musieli ponosić na rzecz budowy ogromnej, jak na tak małe państwo, armii oraz zrębów nowoczesnej administracji. Pomimo tego, już nazajutrz po

¹⁹ Na temat prawnych aspektów i ograniczeń suwerenności Królestwa Polskiego zob. L. Mażewski, *Królestwo Polskie z punktu widzenia prawa wewnętrznego i prawa narodów*, [w:] *System polityczny, prawo, konstytucja i ustrój Królestwa Polskiego 1815–1830. W przededniu dwusetnej rocznicy powstania unii rosyjsko-polskiej*, red. L. Mażewski, Radzymin 2013, s. 77–90.

²⁰ Por. L. Mażewski, *O ciągłości między Księstwem Warszawskim i Królestwem Polskim (1807–1830)*, [w:] *System polityczny*, s. 13–26.

powołaniu władz Królestwa minister Kostka Potocki przystąpił do kontynuacji przerwanej przed trzema laty dzieła budowy sieci szkółek elementarnych.

IV.

Obszar dzisiejszego miasta Starachowice dwa wieki temu składał się z kilku odrębnych jednostek osadniczych, do tego położonych w różnych jednostkach administracyjnych. Istniała jeszcze, mająca kilkunietkowiekową tradycję, granica dzieląca dobra świętokrzyskich benedyktynów od wąchockich cystersów. Do tych pierwszych należało miasteczko Wierzbnik oraz wsie Michałów i Wanacja. Cystersi posiadali tutaj wieś i folwark Starachowice, osadę Krzyżowa Wola i Górniki. Najważniejszą jednostką osadniczą był lokowany w XVII w. Wierzbnik²¹. W 1808 r. miasteczko zamieszkiwały 322 osoby, trudniące się w przeważającej części rolnictwem. Tym, co wyróżniało Wierzbnik z okolicznych wsi, była świadomość jego mieszkańców, że są mieszczanami, oraz posiadanie własnej parafii, stanowiącej centrum życia religijnego dla ludności okolicznych wiosek. Duszpasterską posługę sprawowali właściciele miasta i fundatorzy kościoła, benedyktyni z opactwa łysogórskiego. Pomimo wzmianek w źródłach, które świadczą o możliwości egzystencji szkółki parafialnej w Wierzbniku w końcu XVII w., nie są znane jak dotąd żadne dowody, że zamierzone przedsięwzięcie zostało wówczas zrealizowane. Na taką możliwość wskazywałaby wzmianka o przeznaczeniu gruntu na potrzeby ogrodu dla nauczyciela w dokumencie erekcyjnym wierzbnickiego kościoła z kwietnia 1688 r.²² Jednak dokument odnosił się do zamiarów fundatorów i przedstawiał stan przyszły i postulowany. Przeciwno tezie o powstaniu wówczas takiej szkółki może z kolei świadczyć *Opisanie miasta Wierzbnika* z 27 lipca 1725 r., które podając rozplanowanie gruntów i ich właścicieli wzmiankuje istnienie placu bakalarskiego, jednak wątpliwe by był to plac tożsamy z ogrodem dla nauczyciela, ponieważ ten ostatni nie mieścił się przy Rynku. Jeśli nawet plac bakalarski miał służyć nauczycielowi,

²¹ Zob. P. Kołodziejski, *Od Wierzbnika do Starachowic. Historia miasta nad Kamienną, Katalog wystawy przygotowanej przez Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach*, Starachowice 2017.

²² Zob. J. Wiśniewski, *Dekanat iłżecki*, Radom 1911, s. 403.

to w 1725 r. należał już do Kazimierza Walkiewicza, który zbudował tu dom i posiadał jego własność, gdyż „sukcesję wyżej otrzymał (...) na sukcesorów swoich”²³. Ciekawostką jest informacja, że ów Walkiewicz nabył własność placu od księdza, zatem być może niewykorzystany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem plac został sprzedany przez plebana jednemu z mieszczan. Tak czy inaczej wydaje się, że w świetle powyższych przesłanek w roku 1725 nie było szkoły parafialnej w Wierzbniku, do tego mało prawdopodobne wydaje się, aby powstała ona w ogóle w okresie 1688–1725. Kolejnym źródłem, z którego możemy czerpać wiedzę na temat Wierzbnika w epoce staropolskiej, jest opis parafii św. Trójcy sporządzony przez jej ówczesnego proboszcza ojca Flugentego Strojnowskiego w roku 1791. Dokument ten potwierdza fakt nieistnienia szkoły parafialnej u schyłku XVIII w. Wysoce prawdopodobna jest zatem teza, w myśl której wszyscy mieszkańcy Wierzbnika byli analfabetami, wśród nich burmistrz, radni i ławnicy²⁴. Był to już czas działalności Komisji Edukacji Narodowej, czas charakterystycznego dla epoki Oświecenia sprawdzania „przydatności” zakonów do działalności społecznej. Był to również czas dramatycznych i gwałtownych wydarzeń politycznych. Rok po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja toczyła się wojna z Rosją w jej obronie. W wyniku przegranej kolejny rok przyniósł II rozbiór Polski oraz krach finansowy będący jego konsekwencją. Rok następny to dramatyczny zryw powstania kościuszkowskiego i wreszcie ostateczny upadek Rzeczypospolitej w kolejnym 1795 r. Sandomierszczyzna znalazła się pod panowaniem Austrii, wchodząc w skład utworzonej nowej prowincji – Galicji Zachodniej. Zaborca traktując nowe nabytki jako wojenny łup, przystąpił do sumiennego otaksowania majątków na potrzeby własnej polityki fiskalnej. Nowe władze planowały stworzenie państwowego zagłębia metalurgicznego w regionie świętokrzyskim²⁵. Oba zakony, będące w dalszym ciągu właścicielami dóbr nad rzeką Kamienną, ponownie poczuły się zagrożone w swoim posiadaniu. Walcząc o zachowanie własnej pozycji i dóbr, starały się udowodnić przydatność dla realizacji

²³ Por. L. Żmijewski, *Opisy Miasta Wierzbnika 1725–1860*, Starachowice 2004, s. 8.

²⁴ Zob. Z. Guldon, K. Krzysztanek, L. Stępkowski, *Zarys dziejów Wierzbnika do początku XIX wieku*, „Studia Kieleckie” 1/45, 1985, s. 67.

²⁵ Zob. T. Mencil, *Galicja Zachodnia*, s. 237.

oświeceniowych ideałów. Szczególne osiągnięcia na tym tle zanotowali wąchoccy cystersi, a w szczególności ich przeor Aleksander Rupkiewicz, ten sam, któremu opactwo zawdzięczało odrodzenie własnych zakładów hutniczych. On to bowiem w latach 80. XVIII w. na powrót uruchomił kopalnię rudy żelaza oraz zbudował w 1789 r. pierwszy w historii Starachowic wielki piec. Jeszcze przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej przeor Rupkiewicz założył w Wąchocku szkołę elementarną, realizującą zapewne program KEN. Nie dosyć na tym, około 1800 r. przy klasztorze zaczęło funkcjonować gimnazjum, w którym naukę pobierać miało niebawem ponad stu pięćdziesięciu uczniów²⁶. W roku 1803 o. Rupkiewicz ufundował przy szkole konwikt, czyli rodzaj internatu dla ośmiu uczniów, którzy mieli pobierać naukę na koszt opactwa; przy czym czterech z nich wyznaczał sam przeor, a czterech gubernator Galicji rezydujący we Lwowie²⁷. W tym samym roku w szkole został zatrudniony nauczyciel języka niemieckiego, będącego urzędowym w całym Cesarstwie. Aktywna postawa przeora Rupkiewicza znalazła uznanie w oczach władz zaborczych, co potwierdza fakt uhonorowania go medalem przez samego cesarza. Po śmierci zacnego przeora w roku 1805 jego dzieło na niwie edukacji kontynuowali następcy, i to z dobrym skutkiem, skoro szkoła elementarna oraz gimnazjum wąchockie przetrwały kolejne lata. Tymczasem w wyniku kolejnej wojny Francji z koalicją w roku 1807 powstało Księstwo Warszawskie, jako załóżek mającego się, w nadziejach Polaków, odrodzić państwa polskiego. Księstwo obejmowało pierwotnie swoim zasięgiem w przybliżeniu ziemie zagarnięte przez Prusy w wyniku II i III rozbioru, i dlatego nazywano je „pruską Polską”. Sandomierszczyzna pozostawała zatem poza jego granicami. Nie na długo jednak. W wyniku kolejnej wojny francusko-austriackiej, której pobocznym teatrem było Księstwo Warszawskie, zawarto pokój w Schönbrunn 19 października 1809 r. W myśl jednego z postanowień traktatu obszar Księstwa Warszawskiego został powiększony o ziemie polskie zagarnięte przez Austrię w 1795 r. w wyniku III rozbioru. Dawne

²⁶ Zob. M. Borkowska, *Z dziejów opactwa cystersów w Wąchocku*, Kielce 1998, s. 154.

²⁷ Por. Dekret Franciszka II z 13 maja 1803 r. o połączeniu Galicji, który scalał Galicję Zachodnią z Galicją Wschodnią, likwidując władze gubernialne w Krakowie. Całością scalonych ziem zaboru austriackiego zarządzać miał gubernator z siedzibą we Lwowie. Więcej zob. T. Mencil, *Galicja Zachodnia*, s. 306-310.

województwo sandomierskie zmieniło swoją przynależność państwową i na jego terenie rozciągnięto nowoczesne, francuskie urzędy administracyjno-ustrojowe, które od dwóch lat obowiązywały w Księstwie. Dotyczyło to również reformy szkolnictwa realizowanej przez Izbę Edukacyjną. Niestety, władzom oświatowym Księstwa nie udało się zorganizować szkoły elementarnej w Wierzbniku, a zatem zrealizować postulatów zapisanych w aktach prawnych z 1808 r. Za to stosunkowo dobrze radziły sobie szkoły wachockie, gdzie po śmierci przeora Rupkiewicza jego miejsce zajął w 1805 r. o. Celestyn Rutkiewicz, przywiązujący również wielką wagę do spraw kształcenia. Istnienie Księstwa było zbyt krótkie, aby możliwym było przeprowadzenie ambitnej polityki oświatowej, również tej w zakresie sieci szkół elementarnych. W 1812 r. wybuchła kolejna wielka wojna pomiędzy napoleońską Europą a Rosją – tym razem zakończona klęską cesarza Francuzów. Rok później wojska rosyjskie okupowały już teren Księstwa Warszawskiego, a dla tej części ziem polskich miał nadejść nowy rozdział ich historii. Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r. doszło do podziału Księstwa Warszawskiego. Wielkopolska przypadła ponownie Prusom jako tak zwane Wielkie Księstwo Poznańskie, Kraków wraz z najbliższym terytorium otrzymał status Wolnego i Neutralnego Miasta, zaś z pozostałych ziem utworzono Królestwo Polskie. W ten sposób, paradoksalnie, sami zaborcy, wbrew wspólnym postanowieniom sprzed dwudziestu laty, przywrócili „imię” Polski na mapę Europy. Jaka to była Polska? Szcątkowa, jeśli chodzi o terytorium, obejmowała bowiem zaledwie 123 tys. km², podczas gdy przedrozbiorowa Rzeczpospolita liczyła 733,5 tys. km². Było to państwo szcątkowe również jeśli chodzi o jego suwerenność, bo chociaż posiadało większość samodzielnych urzędów ustrojowych (konstytucja, rząd, parlament, prawo, sądownictwo, wojsko, moneta etc.), to jednak tą formalną suwerenność ograniczał fakt, że każdorazowym królem Polski miał być car Rosji. Unia personalna maleńkiego państewka z największym na świecie Imperium określała granicę faktycznej niepodległości tego pierwszego. Królestwo nie mogło prowadzić własnej, niezależnej od Rosji polityki zagranicznej, miało bardzo silnie ograniczoną podmiotowość na arenie międzynarodowej, co ostatecznie przesądzało o braku pełnej suwerenności. Królestwo Polskie, choć niesuwerenne w sferze polityki zagranicznej, posiadało bardzo szeroki zakres suwerenności wewnętrznej, co oznaczało, że władze warszawskie miały

niemal kompletny zakres suwerenności w stosunku do własnych obywateli²⁸. Dzięki umiejętnej polityce polskich elit, zachowały one również dominującą pozycję w rządach nowym państwem, co oznaczało w wielu aspektach faktyczną kontynuację działań z okresu Księstwa Warszawskiego. Dotyczyło to również oświaty, gdzie na czele Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jak wspomniano, stanął ten sam minister Stanisław Kostka Potocki. To właśnie na początek istnienia Królestwa Polskiego przypada doniosły dla społeczności Wierzbnika i najbliższej okolicy fakt utworzenia w miasteczku pierwszej szkoły elementarnej. W tym celu, w dniu 7 marca 1816 r. przybył tutaj Filip Obniński, sędzia pokoju z Wąchocka, który został powołany przez władze oświatowe na koordynatora tworzenia szkół elementarnych w powiecie soleckim, na terenie którego znajdował się wówczas Wierzbnik²⁹. Zgodnie z obowiązującymi przepisami z 1808 r., o których wspomniano wyżej, Obniński wspólnie z plebanem wierzbnickim o. Wiktoorem Bergerem oraz ówczesnym burmistrzem Szejkwowskim powołali Dozór Szkolny i Towarzystwo Szkolne, do których należeli wszyscy mieszkańcy. Ponieważ miasteczko liczyło ich wówczas niespełna trzystu, do Towarzystwa Szkolnego zostali „wciągnięci” włościanie ze Starachowic, Michałowa, Dziurowa oraz Kuczowa. Tym samym został wyznaczony terytorialny zasięg okręgu szkoły w Wierzbniku. Bez wątpienia pierwszoplanową rolę w powstaniu placówki odgrywał o. Berger, będący nie tylko proboszczem, ale również przedstawicielem ówczesnych właścicieli Wierzbnika – świętokrzyskich benedyktynów³⁰. Szkoła elementarna w Wierzbniku została formalnie powołana do życia w dniu 24 kwietnia 1816 r. Ponieważ nie posiadała własnego budynku, o. Berger przeznaczył, za zgodą władz opactwa, odpowiedni plac pod

²⁸ Zob. L. Mażewski, *Królestwo Polskie*, s. 77-90.

²⁹ Por. M. Banaszek, *Zarys dziejów szkolnictwa w Wierzbniku i Starachowicach w okresie zaborów*, „Studia Kieleckie” 1/45, 1985, s. 79.

³⁰ Wiktor Berger urodził się w Kielcach w 1754 r. Tam pobierał nauki początkowe. W 1775 r. wstąpił do zakonu benedyktynów na Świętym Krzyżu, gdzie studiował teologię i filozofię. Został wyświęcony w 1780 r. przez bpa Franciszka Podkańskiego, sufragana krakowskiego. Proboszczem w Wierzbniku został 25 VI 1808 r. Pomimo kasaty opactwa w 1819 r. pozostał na stanowisku aż do 1826 r., kiedy zrezygnował z probostwa i zamieszkał na Św. Krzyżu jako emeryt. Tam zmarł w 1833 r. Za: B. Stanaszek, R. Nowakowski, *Słownik biograficzny księży diecezji sandomierskiej XIX-XX w.*, t. 1, Sandomierz 2014, s. 49.

jego budowę oraz na ogród dla nauczyciela. Do czasu wzniesienia budynku lekcje miały odbywać się w jednym z domów przy Rynku, wynajętym od właściciela. Proboszcz jeszcze w tym samym czasie zatrudnił pierwszego w dziejach miejscowej szkoły nauczyciela, którym był Józef Wypchło. Miał on uczyć języka polskiego, kaligrafii oraz arytmetyki. Drugim nauczycielem został sam o. Wiktor Berger, który miał udzielać lekcji religii. W pierwszym okresie istnienia szkoły uczęszczało do niej ok. dwudziestu uczniów. Warto wspomnieć, że nadzór merytoryczny nad miejscową placówką sprawowało gimnazjum w Wąchocku. Początki publicznej edukacji w Wierzbniku były niezwykle trudne. Wiązało się to z jednej strony z brakiem zaplecza organizacyjnego, a z drugiej z niechęcią mieszkańców do samej instytucji szkoły. Jeśli chodzi o możliwości organizacyjne, nie dysponowano nie tylko budynkiem, ale również choćby placem, który mógłby zostać przeznaczony na potrzeby szkoły. Ojciec Berger musiał dopiero poczynić, w imieniu benedyktynów świętokrzyskich, odpowiednie darowizny, które jednak tylko otwierały możliwość wzniesienia budynku szkolnego. Samo opactwo świętokrzyskie, niegdyś potężne i znaczące w Rzeczypospolitej, borykało się przez ostatnie lata z ogromnymi trudnościami. Pożar, jaki strawił zabudowania klasztorne wraz z kościołem w 1777 r., stanowił symboliczne otwarcie ostatniego rozdziału historii opactwa benedyktynów na Świętym Krzyżu. Choć z największym trudem zakonnikom udało się odbudować obiekty, a nowy kościół został konsekrowany w 1806 r., to nie oznaczało to końca trudności. Wraz z oświeceniową niechęcią do zgromadzeń zakonnych, w szczególności kontemplacyjnych, jako rzekomo „nieprzydatnych” społecznie, pojawiły się plany likwidacji wielu z nich oraz przejęcia zakonnego majątku na rzecz skarbu państwa. Wydaje się, że aspekt „fiskalny” stanowił tu istotę rzeczy, która była uzasadniana względami doktrynalnymi. Wzorem były tu reformy, które w Austrii przeprowadził cesarz Józef II w latach 80. XVIII w.³¹ Wstępem do podobnych rozwiązań w Rzeczypospolitej była decyzja Sejmu Wielkiego o upaństwowieniu ogromnych i bogatych dóbr biskupów krakowskich, w tym świętokrzyskiego zagłębia metalurgicznego, gdzie znajdowała się przytłaczająca większość wszystkich zakładów hutniczych w kraju. Już u schyłku

³¹ Zob. E. Rostworowski, *Historia Powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1995, s. 489.

Rzeczypospolitej pojawiła się koncepcja stworzenia państwowego okręgu przemysłowego opartego o wspomniane zakłady. Dla realizacji tej koncepcji, forsowanej między innymi przez Stanisława Staszica, niezbędnym było upaństwowienie tych terenów, które nadal znajdowały się w posiadaniu innych instytucji kościelnych. W pierwszej kolejności dotyczyło to wąchockich cystersów oraz świętokrzyskich benedyktynów. Upadek Rzeczypospolitej nie odwrócił groźby likwidacji obu opactw. Zaborcze władze austriackie nawiązywały do tej koncepcji, kierując się chęcią maksymalizacji dochodów skarbowych. Działania o. Rupkiewicza, przeora wąchockich cystersów, na niwie edukacji być może były próbą odwrócenia takiej groźby przez wykazanie społecznej „przydatności” opactwa. Pomimo planów przejęcia dóbr klasztornych Austriacy nie zdążyli wprowadzić ich w życie, bowiem w 1809 r. tzw. Galicja Zachodnia została przyłączona do Księstwa Warszawskiego. Plany te jednak okazały się bardziej żywotne niż kolejne organizmy państwowe, jako że rząd Księstwa kontynuował prace zmierzające do likwidacji opactw. Ponownie zabrakło czasu. Było go dosyć po „uspokojeniu” Europy w 1815 r., czyli po ostatecznym upadku Napoleona. Władze nowo powstałego Królestwa Polskiego miały jedynie postawić przysłowiową kropkę, kończąc długi proces nacjonalizacji³². Przeczcucie końca nie sprzyjało podejmowaniu wysiłków zmierzających do tworzenia szkół elementarnych we własnych dobrach, choć wyjątkiem może tu być wspomniana wyżej działalność wąchockiego przeora. W przypadku Wierzbnika sprawa była dodatkowo trudna, gdyż było to wówczas maleńkie miasteczko, różniące się od okolicznych wsi jedynie sposobem zabudowy, posiadaniem Rynku oraz świadomością posiadania praw miejskich. Zamieszkały przez niespełna trzystu mieszkańców, utrzymujących się z uprawiania niewielkich, przydomowych ról oraz z drobnego handlu i rzemiosła, Wierzbnik nie był w stanie utrzymać nawet tak niewielkiej szkoły. Ponadto, jedynymi osobami, które w 1816 r. potrafiły czytać i pisać, byli proboszcz Wiktor Berger oraz nauczyciel Józef Wypchło, a zatem obaj pochodzący spoza miasteczka. W tym środowisku analfabetów trudno wyobrazić sobie, żeby fakt założenia szkoły i wprowadzenia przymusowej składki na jej

³² Zob. P. P. Gach, *Opactwo i sanktuarium Świętego Krzyża w epoce kasat zakonnych (XVIII-XIX wiek)*, [w:] *Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej*, red. D. Olszewski, R. Gryz, Kielce 2000, s. 153-169.

utrzymanie obciążającej mieszczan i okolicznych chłopów spotkał się z entuzjazmem, czy choćby przychylnością. Stan umysłowy oraz bardzo słaba kondycja finansowa czyniła ich przeciwnikami szkolnictwa, którego potrzeby nie rozumieli. Nie mogli się pogodzić z faktem odrywania ich dzieci od prac domowych i zarobkowych na rzecz nauki w szkole.

V.

Szkolnictwo w Wierzbniku rodziło się zatem w potwornych bólach, a to, że mogło zaistnieć, należy zawdzięczać determinacji władz oświatowych oraz postawie ówczesnego proboszcza, o. Wiktora Bergera. Wszystkie te problemy rodziły trudności w zaopatrzeniu miejscowej szkoły, której pierwszy budżet wynosił zaledwie 264 zł, z czego pensja nauczyciela Józefa Wypchło 100 zł. Niechęć i bieda mieszkańców, poczucie niepewności co do przyszłości opactwa benedyktyńskiego na Świętym Krzyżu oraz bardzo kiepskie warunki finansowe dla zaopatrzenia szkoły złożyły się na to, że placówka ta przerwała swoją działalność już po roku istnienia. Władze powiatu soleckiego, na terenie którego leżał Wierzbnik, nie zgodziły się jednak na likwidację placówki i po kilkumiesięcznej przerwie szkoła kontynuowała swoją działalność. Nie rozwiązywało to jednak istniejących problemów, które w pierwszych latach historii wierzbnickiej szkoły będą stale obecne. Ściągalność składek stale spadała, tak, że w 1823 r. wyniosła zaledwie połowę z pierwotnie planowanej kwoty, co skutkowało między innymi tym, że nauczyciel pobierał jedynie połowę i tak rażąco niskiego wynagrodzenia. Dodatkowo, jako jedyna piśmienna osoba w miasteczku był on często zmuszany przez burmistrza do darmowych prac kancelaryjnych. Wszystko to czyniło posadę nauczyciela wierzbnickiego bardzo mało atrakcyjną. Nic dziwnego, że w pierwszych latach istnienia tutejszej szkoły zmiany osoby nauczyciela były bardzo częste, a kolejne rezygnacje oznaczały kolejne dłuższe lub krótsze przerwy w działalności placówki, jak choćby w latach 1819 i 1822. Do tych przyczyn słabości szkoły, które można nazwać wewnętrznymi, doszły jeszcze takie, na które wpływu mieszkańcy Wierzbnika mieć nie mogli. Już w 1817 r. zmieniono przepisy dotyczące organizacji szkół elementarnych, obowiązujące od 1808 r. Choć utrzymano główne założenia i cele kształcenia elementarnego zdefiniowane w czasach Księstwa Warszawskiego,

to jednocześnie złagodzone obowiązki świadczeń na rzecz utrzymania szkół. Najważniejszym postanowieniem było zlecenie Komisjom Wojewódzkim obowiązkowi nadzorowania procesu odtwarzania zlikwidowanych w czasie wojny, oraz tworzenia nowych szkół elementarnych³³. Komisje miały do pomocy dozory, które podzielono na trzy kategorie, do których wchodził biskupi, dziekani, znaczniejsi obywatele oraz urzędnicy. Pierwszy stopień składać się miał z tych samych osób, o których mówiły przepisy z 1808 r.³⁴ W nowelizacji widać wyraźnie dążność do poddania nadzorowi i koordynacji poszczególnych szkół przez terenową administrację państwową i kościelną. Niestety, nie szły za tym deklaracje dotyczące realnego wsparcia szkół elementarnych przez państwo lub Kościół. Wprost przeciwnie. „Zapowiedzenie”, czyli rodzaj okólnika wydane przez Rządową Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Komisji Wojewódzkich wskazywało, że szkoły elementarne z uwagi na oszczędności budżetowe nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony państwa³⁵. Niebezpiecznie brzmiały również zapowiedzi możliwości odłożenia w czasie tworzenia nowych, lub odtwarzania upadłych szkół, co dotyczyło głównie szkół wiejskich. Trzy akty wydane w okresie od marca do lipca 1817 r. przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wskazują wyraźnie na trudności finansowe i organizacyjne w utrzymaniu ostrego rygoru tworzenia szkół elementarnych, który przewidywały przepisy z 1808 r. Jest to także potwierdzenie ciężkiego położenia, w jakim znalazł się kraj po okresie wojen napoleońskich. Mieszkańcy wielu miast, miasteczek i wsi nie byli w stanie dźwigać ciężaru składek szkolnych, szczególnie uiszczanych w gotówce. Dlatego też Komisje Wojewódzkie uzyskały prawo do obniżenia wymiaru składek wcześniej ustalonych przez dozory i towarzystwa, w związku

³³ Zob. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, *O wyborze organizatorów, którym poruczonem być miało wskrzeszenie szkół elementarnych, skutkiem wojen upadłych, lub zakładanie nowych, tam gdzie takowe jeszcze nie istniały*, z dnia 11 III 1817 r., [w:] *Zbiór przepisów*, s. 93-102.

³⁴ Zob. *ibid.*, art. 4, s. 95.

³⁵ Komisja Rządowa Wyznań i Oświecenia Publicznego, *Zapowiedzenie Komissyom Wojewódzkim, że szkoły elementarne z powodu zaprowadzenia oszczędności budżetowych winny pod względem utrzymania swego liczyć jedynie na składki stowarzyszonych* z 12 VII 1817 r., [w:] *Zbiór przepisów*, s. 109.

ze zubożeniem ludności, względnie mogły zamienić je w całości lub części na składki świadczone w naturze („zsyпки zbożowe”). Nie dosyć na tym, miały one prawo również obniżyć pensję dla nauczyciela, co będzie miało istotne przełożenie na warunki wierzbnickie³⁶. Ta zmiana przepisów skutkowałą dalszym osłabieniem i tak wątłych już podstaw materialnych szkół w najmniejszych i najbiedniejszych ośrodkach. Fatalna sytuacja ekonomiczna Królestwa Polskiego w pierwszych latach jego istnienia nie pozwalała na aktywne wsparcie państwa dla szkół elementarnych, co więcej, stan finansów państwa rodził realną groźbę jego bankructwa, a nawet likwidacji³⁷. Być może jeszcze większe znaczenie dla najbliższej przyszłości szkoły, ale i całego miasteczka miała kasata opactwa benedyktynów na Świętym Krzyżu, która dokonała się ostatecznie w 1819 r.³⁸ Wierzbnik, podobnie jak inne miasta i wsie położone nad rzeką Kamienną będące dotychczas własnością benedyktynów lub cystersów wąchockich, których opactwo również zlikwidowano w tym samym czasie, przeszły na własność państwa. Ziemie te, o wielowiekowej tradycji górnico-hutniczej, znalazły się pod zarządem Głównej Dyrekcji Górniczej utworzonej w 1816 r. z siedzibą w Kielcach³⁹. Ten urząd centralny miał koordynować i wprowadzać w życie państwową politykę w zakresie górnictwa i hutnictwa, czyli tworzenia rządowego przemysłu metalurgicznego nazwanego później Staropolskim Okręgiem Przemysłowym. Pierwsze lata upłynęły na opracowaniu koncepcji budowy kombinatu hutniczego nad rzeką Kamienną w myśl założeń i koncepcji Stanisława Staszica, sprawującego od 1816 r. funkcję dyrektora przemysłu i kunsztów w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, sprawując tym samym rolę faktycznego kierownika państwowej polityki przemysłowej. Zmiana przynależności Wierzbnika nie wpłynęła znacząco na działalność miejscowej szkoły, w szczególności nie poprawiła jej kondycji finansowej.

³⁶ Zob. art. 6 reskryptu Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 29 IV 1817 r. *Obejmujący bliższą instrukcję dla organizatorów zawezwanych do wskrzeszenia szkół elementarnych upadłych i zakładania nowych*, [w:] *Zbiór przepisów*, s. 103-107.

³⁷ Zob. J. Szczepański, *Książe Ksawery Drucki-Lubecki 1778–1846*, Warszawa 2008, s. 114.

³⁸ Zob. P. Gach, *Opactwo i sanktuarium*, s. 153-156.

³⁹ W rzeczywistości była to kontynuatorka Dyrekcji Górniczej, którą w Kielcach powołał do życia cesarz austriacki w styczniu 1809 r.

Pogorszyła ją za to dalsza liberalizacja przepisów szkolnych wprowadzona w 1821 r., która w miejsce obowiązkowych składek wprowadzała składki dobrowolne. Wstępem do liberalizacji zasad finansowania szkół elementarnych było postanowienie Namiestnika z dnia 10 maja 1820 r., dotyczące ograniczania zasięgu okręgu takiej szkoły, a zatem konkretnego towarzystwa szkolnego⁴⁰. Było ono wynikiem niechęci chłopów do płacenia składek i posyłania dzieci do szkół, co z kolei wynikało z poziomu ówczesnej świadomości, ale również bardzo trudnej sytuacji materialnej polskiej wsi po okresie wyniszczających wojen i silnego fiskalizmu państwa. Kolejnym powodem wydania postanowienia mogła być chęć uniemożliwienia stałego powiększania wielkości okręgu, co musiało być tendencją przy niewystarczającej ilości składek. Postanowienie ograniczało wielkość okręgu szkolnego do ćwierci mili od danej szkoły, czyli ok. 2,1 km. Jeżeli za realizacją postanowienia poszłaby pomoc finansowa dla istniejących szkół oraz konsekwentne egzekwowanie obowiązku tworzenia nowych, postanowienie przyczyniłoby się do powstania gęstej sieci szkół elementarnych w kraju. Niestety tak się nie stało. Efektem decyzji Namiestnika było dalsze osłabienie podstaw ekonomicznych istniejących szkółek oraz zahamowanie procesu powstawania nowych. Mieszkańcy wielu wsi poczuli się zwolnieni od obowiązku, jeśli tylko nie znaleźli się na obszarze tak określonego okręgu istniejącej szkoły. Skargi na obciążanie ludności wiejskiej obowiązkiem płacenia składek w dalszym ciągu musiały napływać do rządu, ponieważ 16 lipca 1821 r. Radca Sekretarz Stanu wydał rodzaj okólnika skierowanego do Komisji Wojewódzkich, w którym wyrażał wolę Namiestnika, aby „włościanie do żadnych składek na szkoły elementarne nie byli zobowiązani i aby te dobrej ich woli zostawione były”⁴¹. Na tym tle powstał zresztą spór z Komisją Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która pismem z dnia 6 sierpnia 1821 r. nakazała zachowanie składki obowiązkowej od włościan. Sprawę definitywnie rozstrzygnął Namiestnik w piśmie z dnia 13 sierpnia 1821 r. skierowanym do Komisji Rządowej Wyznań

⁴⁰ Zob. Postanowienie Namiestnika z dnia 10 V 1820 r. *aby składki szkolne nie były środkami znglajęcemi zbieranie dalej jak w przestrzeni ćwierćmilorowej od miejsca położenia szkoły*, [w:] *Zbiór przepisów*, s. 119.

⁴¹ *O niezobowiązaniu włościan do składek na szkoły elementarne pozostawiając to ich dobrej woli*, [w:] *ibid.*, s. 121.

Religijnych i Oświecenia Publicznego, podtrzymując swoje stanowisko i nakazując jej wydanie reskryptu potwierdzającego taką decyzję. Składka miała odtąd pozostać obowiązkowa jedynie w odniesieniu do właścicieli wsi oraz plebanów, którzy uprzednio zadeklarowali się ją uiszczać⁴². W swoim piśmie Namiestnik raz jeszcze powołał się na „nędzny stan włościan i prawdziwą ich niemożność”, czym uzasadniał powody swojej decyzji. Jeśli uwzględni się ogólnie niechętny stosunek mieszkańców wsi i miasteczek do ponoszenia ciężarów związanych z edukacją, decyzje z 1821 r. wychodziły im naprzeciw, zatrzymując proces tworzenia nowych szkół, a prowadząc do dalszego osłabiania czy w efekcie likwidacji kolejnych. Jak na ironię, w tym samym 1821 r. liczba szkół elementarnych w Królestwie Polskim wzrosła do 1222, zbliżając się do rekordowej ich liczby, czyli 1,5 tys. w roku 1814. W skali całego kraju naukę w tych szkołach w 1821 r. pobierało 37,5 tys. dzieci. Niestety, był to ostatni tak dobry rok. W wyniku wspomnianych zmian w przepisach liczba szkół zaczęła spadać, tak że w roku 1829 było ich łącznie 772, a liczba korzystających z nich dzieci skurczyła się do 33 tysięcy. W Wierzbniku zaowocowało to tym, że już w 1822 r. szkoła miała ponownie roczną przerwę w działalności. To, że w kolejnym roku udało się ją reaktywować, było ogromną zasługą kolejnego nauczyciela Jana Friszta, który pomimo fatalnych warunków finansowych i bytowych podjął się tej pracy, co więcej, został zapamiętany jako człowiek z ogromnym poczuciem misji społecznej. Niestety, zmuszany przez burmistrza do posług nie mających żadnego związku z wykonywanym zawodem, kiedy zaprotestował przeciwko takim nadużyciom, został pobity, a nawet osadzony w areszcie. Wskutek tych doświadczeń on również rychło opuścił Wierzbnik. Co więcej, korzystając z możliwości, jakie dawały nowe przepisy szkolne ludności wiejskiej, okoliczne wsie domagały się wyłączenia ich z wierzbnickiego okręgu szkolnego. Szczególnie mocno podnosił te żądania sołtys Starachowic. Ostatecznie w okręgu szkolnym pozostały, obok Wierzbnika, wsie Krzyżowa Wola i Wanacja, a bardzo skromne dochody spadły jeszcze o połowę. W tej sytuacji trudno zrozumieć to, że szkoła jeszcze wegetowała. Tymczasem naczelne władze oświatowe realizujące nową politykę pod rządami ministra Stanisława Grabowskiego,

⁴² Zob. *O wzbronieniu zmaglania włościan do składek na szkoły elementarne, z utrzymaniem tego przepisu względem właścicieli i plebanów*, [w:] *ibid.*, s. 121-122.

który zastąpił oświeceniowego „szermierza” Stanisława Kostkę Potockiego, odchodziły od ambitnych planów stworzenia ze szkół elementarnych narzędzia do uczynienia wszystkich Polaków świadomymi obywatelami. Szczególnie 2. poł. lat 20. XIX w. zwiastowała odchodzenie od ideałów, których źródła tkwiły w rewolucji francuskiej. Bardzo silnie widać to było na gruncie szkolnictwa szczebla podstawowego.

VI.

W roku, w którym wybuchło powstanie listopadowe, szkoła elementarna w Wierzbniku była znów zamknięta; w kolejnym roku, roku wojny i klęski, miało być podobnie. Przyszłość rysowała się niepewnie, wydawać by się mogło, że w nowej sytuacji politycznej i społecznej, jak nastąpiła po 1831 r., w zapomnienie pójdą ideały powszechnej edukacji. Tymczasem popowstaniowe władze Królestwa Polskiego postawiły wymóg, aby wszystkie miasta i dobra rządowe posiadały szkoły elementarne. Tym samym szkoła w Wierzbniku, pomimo ogromnych trudności, została ponownie reaktywowana, wbrew żądaniom mieszkańców całkowitej jej likwidacji. Władze wojewódzkie zobowiązały jednak burmistrza do ponownego otwarcia placówki, a do okręgu szkolnego dobrowolnie powrócił Michałów. Ta ostatnia okoliczność była zastanawiająca w świetle dotychczasowego stanowiska włościan z wielu wsi w całym kraju. Być może to jeden z pierwszych chlubnych przykładów docenienia roli oświaty wśród chłopów i wymierny efekt trudnych lat pracy wierzbnickiej placówki. Możliwe, że wśród dorosłych mieszkańców Michałowa znaleźli się ci, którzy jako dzieci pobierali naukę w wierzbnickiej szkółce przed laty. Nauczycielem został wówczas Feliks Pawłowski, który wytrwał na bardzo trudnym posterunku aż 10 lat, poświęcając bardzo wiele wysiłków na stopniową zmianę mentalności mieszkańców⁴³. Pierwsze sygnały tych zmian dały się dostrzec w sąsiednich Starachowicach, których mieszkańcy jeszcze dekadę wcześniej najmocniej domagali się wyłączenia ich wsi z okręgu szkolnego. Tymczasem już w 1835 r. robotnicy starachowickiej huty zwrócili się z prośbą o utworzenie własnej szkoły elementarnej. Miała ona kształcić dzieci robotników ze Starachowic, Parszowa i Bzina. Ze swojej strony władze wojewódzkie powołały organizatora

⁴³ Zob. M. Adamczyk, S. Pastuszka, *Starachowice. Zarys dziejów*, Warszawa 1984.

takiej szkoły kierując się wytycznymi władz centralnych. Szkoła elementarna w Starachowicach powstała w 1837 r. Ponieważ był to czas budowy kombinatu hutniczego w ramach inwestycji Banku Polskiego, zatem organizacja szkoły stała się częścią tych inwestycji. Od samego początku szkoła w Starachowicach uzyskała stałe zabezpieczenie finansowe, jako że składkę na jej utrzymanie potrącano z wynagrodzenia wszystkim robotnikom zakładu wielkopiecowego, walcowni, kuźni oraz węglarzom z Wąchocka (właściwie z Węgłowa). Dzięki temu budżet szkoły wyniósł w pierwszych latach 640 zł. Jednocześnie w 1838 r. wzniesiono drewniany budynek szkoły na terenie budowanej wówczas pierwszej kolonii robotniczej w Starachowicach. Wszystko to czyniło starachowicką szkołę placówką w dużo lepszej kondycji finansowo-organizacyjnej, niż w mieście Wierzbnik. Tym sposobem 30 lat po uruchomieniu pierwszej publicznej szkoły na terenie dzisiejszego miasta pojawiła się druga taka placówka, posiadająca, co ważne, własny budynek szkolny. Stopniowo rosła również liczba dzieci korzystających z nauki. Nie oznaczało to jednak końca problemów oświaty elementarnej na tym terenie. Biedny Wierzbnik był w stanie utrzymać swoją szkołę na granicy wegetacji. Kondycja szkoły w Starachowicach była natomiast silnie uzależniona od kondycji Zakładów. Kryzys w hutnictwie lat 40. i 50. XIX w. spowodował gwałtowny spadek funduszu szkolnego, a wraz z tym liczby uczniów. Kiedy w 1852 r. było to zaledwie czworo dzieci, zarząd Okręgu Górniczego zachęcał władze do przeniesienia szkoły do Michałowa. Jakkolwiek mieszkańcy Wierzbnika jeszcze wielokrotnie domagali się likwidacji własnej szkoły, a brak funduszy spowodował kolejną już przerwę w jej działalności w latach 1856–1859, to jednak placówka przetrwała i w następnym roku wznowiła działalność. Ogromna w tym zasługa nielicznych, ale oddanych swojemu powołaniu nauczycieli, którzy kładli coraz większy nacisk w swoim nauczaniu na elementy patriotyczne. To typowy wyraz postaw inteligenckich, gdzie nie tylko dzielono się wiedzą, ale również kształtowano postawy najmłodszych⁴⁴. W przededniu wybuchu powstania styczniowego do wierzbnickiej szkoły uczęszczało 35 uczniów. Porównując to z początkami tej placówki, kiedy naukę zaczęło pobierać 20 dzieci, nie jest to wynik imponujący.

⁴⁴ Zob. M. Banaszek, *Zarys dziejów szkolnictwa w Wierzbniku i Starachowicach*, s. 79-82.

Jednak kilkudziesięcioletnia praca u podstaw zaczęła przynosić efekty. Niechętna, a nawet wroga postawa wierzbniczian wobec szkoły stopniowo ulegała zmianie. W roku 1857, kiedy skierowano kolejną petycję do władz oświatowych z prośbą o ostateczną likwidację placówki, podpisało ją jedynie 11 członków towarzystwa szkolnego, zdecydowana większość była za jej utrzymaniem. Co więcej, po upadku powstania styczniowego mieszkańcy Wierzbnika domagali się wybudowania zapowiedzianego jeszcze w 1816 r. budynku szkoły, który powstał ostatecznie w 1875 r. naprzeciwko kościoła pw. św. Trójcy. Trzy lata później wzniesiono nowy budynek szkolny w Starachowicach. Lokalne szkolnictwo podstawowe wkraczało w nowy rozdział, w którym ścierać się będą rosnąca w swojej bezwzględności polityka rusyfikacyjna, oraz przemycane przez nauczycieli wątki patriotyczne.

Budownictwo służące oświacie na Kielecczyźnie w II Rzeczypospolitej – uwagi o organizacji

Zmitologizowana duma z odzyskania w 1918 r. państwowości, jeszcze dzisiaj, a może nawet z biegiem dekad coraz mocniej zaciera wielość zadań, jakie stanęły przed młodym państwem. Po pierwsze granice, bezpieczeństwo państwa, budowa armii i struktur administracyjnych, stabilność finansowa i własna solidna waluta. To zajęło pierwsze lata. Tuż stały potrzeby równie pilne: walka z nędzą, stworzenie elementarnej opieki zdrowotnej, stosunki z licznymi mniejszościami narodowymi i – równie ważna – budowa zrębów sieci szkolnej. Odziedziczony stopień scholaryzacji był niezadawalający we wszystkich trzech pozaborowych częściach kraju. Najgorzej, katastrofalnie, sieć szkolna wyglądała na ziemiach przez stulecie zarządzanych przez Rosję. Społeczny zryw po 1905 r. poprawił nieco sytuację w męskim szkolnictwie średnim, szkół elementarnych brakowało wszędzie, najdotkliwiej w małych miasteczkach i na wsiach. Spektakularne osiągnięcia: budowa Gdyni, gmachów państwowych, defilady zwycięskiej armii przesłaniały coraz mocniej zaniedbania w budowie mieszkań, infrastruktury technicznej państwa i miejskich urządzeń komunalnych, nędzę materialnej bazy szkolnictwa. Owszem, w dużych miastach powstawały wzorcowe, budzące podziw i zazdrość szkoły, przykłady gmachów warszawskich czy łódzkich stwarzają do dzisiaj złudzenie zamożności i potęgi państwa. Spoza stylowych fasad, ale i spoza fraków i galowych mundurów nowej elity trudno było dostrzec ciasne ciemne salki wiejskich szkółek i nędzę nauczycieli. Obywatele myślący o przyszłości zbliżającej się wolnej Polski już w latach wojny pracowali nad koniecznością odbudowy zniszczonego państwa, sanacji miast, kształtem polskiej oświaty, oceniali potrzeby

i przygotowywali podstawy stworzenia sieci oświatowej i kształtu budownictwa szkolnego¹.

Województwo kieleckie, utworzone jako jedno z pięciu na obszarze dawnego Królestwa Polskiego, obejmowało obszar dawnych guberni kieleckiej i radomskiej, z ludnymi i szybko rozwijającymi się ludnościowo obszarami przemysłowymi: Zagłębiem Dąbrowskim, Radomiem i Częstochową. Na całym tym obszarze występował głęboki niedobór bazy szkolnej i dotkliwy brak nauczycieli. U zarania świeżo odzyskanej niepodległości stanęła, pośród wielu innych zasadniczych problemów, konieczność urządzenia sieci szkolnictwa powszechnego i zapewnienia niezbędnej bazy materialnej i organizacyjnej. O ile z pierwszym z tych zadań młode państwo poradziło sobie szybko i skutecznie (co jakiś czas modyfikując pierwotnie przyjęte schematy), o tyle z drugim: nowoczesną kadrą nauczycielską i budynkami odpowiadającymi niezbędnym wymaganiom użytkowym i higienicznym, II Rzeczpospolita nie poradziła sobie do końca. Niedorozwój szkolnictwa powszechnego był szczególnie dotkliwy na ziemiach administrowanych w XIX w. przez Rosję. Za zły, a w małych miejscowościach i na wsiach fatalny stan oświaty podstawowej odpowiadali jednak nie tylko rządzący, którym, po upadku reform Aleksandra Wielopolskiego, niewiele zależało na rozwoju oświaty wśród „buntowniczych Polaków”. Stan chłopski „powołany do nowego obywatelskiego życia” przez Aleksandra II aktem uwłaszczeniowym z marca 1864 r., był traktowany jako zaczyn „ugodnego” – praworządnego przyszłego polskiego społeczeństwa w ramach imperium. Dla szkolnictwa elementarnego na wsiach stworzono więc możliwości szerszego rozwoju². Z reguły chłopcy byli niechętni otwieraniu szkół i nauce dzieci, a co za tym idzie wyłączeniu pewnej liczby darmowych rąk do pracy i konieczności łożenia na utrzymanie nauczyciela. Takie postępowanie było powszechne także wśród miejskiego proletariatu i biedoty³.

W głównym, chociaż nie najludniejszym mieście – Kielcach – w roku szkolnym 1921/1922 obowiązkowi szkolnemu podlegało 7200 dzieci, przy czym prawdopodobnie w tej liczbie nie uwzględniano

¹ J. Holewiński, *Budynek szkolny*, Poznań 1921.

² M. Krisań, *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX – początku XX wieku*, Warszawa 2008, s. 18.

³ Ibid., s. 27.

dużej części dzieci żydowskich. W 41 izbach lekcyjnych przygotowano miejsca dla ok. 2600 uczniów, a liczba nauczycieli nie przekraczała 46. Na jednego nauczyciela przypadało więc średnio ok. 60 uczniów i taka była liczebność klas. W rezolucji uchwalonej w tym samym roku na wiecu nauczycielskim w Kielcach zapisano: „Domagamy się, żeby szkoła powszechna miała dla nauczania siedmiu roczników dzieci, co najmniej 3 sale i 3 nauczycieli”⁴. Trzeba przy tym pamiętać, że przez cały okres międzywojenny w wielu szkołach, szczególnie w małych placówkach wiejskich, powszechne były oddziały mieszane wielostopniowe, w których równocześnie uczyły się dzieci z kilku roczników.

Do budowy szkół znaczna liczba samorządów przystąpiła zaraz po zakończeniu wojny światowej. Zachęcało do tego państwo, przygotowując odpowiednie akty prawne i kierując pewne środki kredytowe na wspomaganie inwestycji podejmowanych przez samorządy. Z funduszy centralnych finansowano jednak jedynie budowę sieci seminariów nauczycielskich i szkół rolniczych, które docelowo miały znajdować się w każdym powiecie. Organizacja szkół powszechnych i budowa dla nich odpowiednich obiektów spoczywała na lokalnych samorządach. Te jednak, obarczone wieloma bieżącymi potrzebami związanymi z problemami aprowizacyjnymi, zagrożeniem epidemicznym będącym następstwem wieloletniej wojny, jak i powszechnym ubóstwem infrastruktury komunalnej, głębokim niedoborem mieszkań i narastającą inflacją, nie radziły sobie z zapewnieniem elementarnej bazy materialnej dla oświaty podstawowej. Przeszkodą był nie tylko niewystarczający poziom kredytowania budownictwa szkolnego, ale często w równym stopniu nieład organizacyjny, czy wręcz traktowanie oświaty jako zadania drugoplanowego. Przykłady inercji, prowadzącej do marnotrawstwa i niewykorzystywania nawet przyznanych już środków rządowych, znaleźć można wielokrotnie w dokumentach samorządowych⁵. Kolejnym, a często bardzo kłopotliwym problemem był brak odpowiednich komunalnych placów nadających się pod budowę szkoły. Zakładano, że na wsi odpowiednia działka powinna mieć

⁴ J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław 1971, s. 156.

⁵ W Kielcach rażącym przykładem była organizacja budowy szkoły powszechnej dla szybko rozrastającego się robotniczego przedmieścia Herby. Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Akta miasta Kielce, sygn. 1287, s. 342 i nn.

przynajmniej 4000 m², a jej lokalizacja musiała zapewniać właściwe warunki higieniczne: naświetlenie, przewietrzenie, miejsca na plac sportowy i ogródek ćwiczeniowy, a także często wydzielony sektor na budynek dla kierownika szkoły wraz z obejściem. W miejscowościach nieposiadających kanalizacji komunalnej niezbędne było wydzielenie miejsca na latryny, spełniającego właściwe przepisy sanitarne. Braki komunalnych placów nadających się pod inwestycje publiczne były tak powszechne, że należy uznać je za regułę.

Pierwsze lata niepodległości zaowocowały mnogością inwestycji szkolnych podejmowanych zarówno przez samorządy, jak i administrację rządową. Te pierwsze skupiały się na organizowaniu szkolnictwa powszechnego. Na starostwa scedowano obowiązek stworzenia sieci szkół średnich i, przede wszystkim, seminariów nauczycielskich. Cechą szczególną zarówno projektów (liczniejszych), jak realizacji była staranna szata architektoniczna nowych budynków. Dominowało przekonanie, że budynek szkoły jest jednym z najbardziej efektywnych nośników treści ideowych. Przynajmniej do 1924 r. nowe gmachy, jak zresztą większość obiektów o charakterze publicznym, projektowano nawiązując do form historycznych. Najpopularniejsze były odwołania do architektury neoklasycystycznej. Kojarzyła się ona z epoką stanisławowską i niosła treści identyfikowane z reformami państwowymi, ostatnim okresem żywotności szlacheckiej Rzeczypospolitej. W sprawach oświaty znacznikiem historycznym była działalność Komisji Edukacji Narodowej. W rozumieniu ziemiaństwa, spadkobierców tradycji dawnej suwerenności, odrodzona Polska miała być kontynuacją idei państwa przedrozbiorowego, ze wskazaniem na tę tradycję, która kojarzyła się z reformami i paternalistyczną rolą ziemiaństwa. Jak dalece utopia ta odległa była od rzeczywistości politycznej, społecznej i gospodarczej ukształtowanej przez lata zaborów, najdobitniej pokazały już pierwsze lata niepodległej.

Do czasów reformy gospodarczo-monetarnej w 1924 r. wielka – jak na możliwości kraju – liczba podjętych inwestycji budowlanych w dziedzinie oświaty finansowana była w znacznej części z renty inflacyjnej. Kredyt państwowy był łatwy. Zachowało się wiele kosztorysów ówczesnych inwestycji oświatowych. Na ich podstawie można by pokusić się o oszacowanie, jaką część kosztów pochłaniała architektura, jaką zaś materialne potrzeby szkolnictwa. Szczególnie w dużych ośrodkach dbano o to, aby zwłaszcza szkoły średnie

mieściły się w reprezentacyjnych gmachach. Wzorem była architektura pałacowa XVIII w.⁶

Jednak zapewne najbardziej znanym przykładem jest Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, jednoznacznie nawiązujące do architektury wazowskiej.

W pierwszym dziesięcioleciu odrodzonej Polski wybudowano niepełna jedną dziesiątą izb szkolnych niezbędnych do osiągnięcia pełnej scholaryzacji dzieci na poziomie oświaty powszechnej. Potrzeby w tym zakresie szacowano na 70 tys. klas szkolnych, wybudowano nieco ponad 6000. W pierwszych latach powojennych podjęto wiele inwestycji, w dużej części finansowanych z dużym udziałem kredytów rządowych. W oparciu o przygotowane już w latach wojny wytyczne i akty prawne oraz podręczniki projektowania architektonicznego, w ciągu zaledwie kilku lat rozpoczęto budowę wielu obiektów szkolnych we wszystkich typach miejscowości. Wiele z nich udało się zakończyć, korzystając z renty inflacyjnej rujnującej budżet i zasoby obywateli, ale niezwykle korzystnej dla inwestorów, korzystających z kredytów rządowych. Podjęte już pod koniec 1922 r. działania oszczędnościowe ograniczyły rozmiar podejmowanych inwestycji. Równocześnie próbowano skłonić inwestorów do oszczędnego gospodarowania funduszami, szczególnie w zakresie wizualnej jakości budynków i ich dekoracyjności. Mimo to właśnie w pierwszych latach pokoju powstawały najokazalsze gmachy szkolne. Ich symbolem stało się pałacowe założenie gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, wręcz ostentacyjnie nawiązujące do wzorów magnackich i królewskich rezydencji z początków XVII w. Borykające się z trudnościami budżetowymi samorządy różnych szczebli najszybciej zareagowały na zmniejszenie pomocy rządowej, skupiając się na funkcjonalności budynków szkolnych, kosztem ich reprezentacyjnej architektury. Dążenie do reprezentacyjności, oczekiwane w odniesieniu do szkół o wyższym statusie, zwłaszcza gimnazjów państwowych, rozciągało się niekiedy także na szkoły powszechne.

⁶ K. Myśliński, *Styl dworski w budownictwie szkolnym Polski międzywojennej*, [w:] *Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe. Materiały IX seminarium zorganizowanego przez Oddział Kielecki Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Dom Środowisk Twórczych w Kielcach*. Kielce, 18-20 października 2007, Kielce 2008, s. 371-384.

Racjonalność podejmowanych inwestycji wspomagały władze rządowe, wydając od 1925 r. serię zeszytów z gotowymi projektami budynków przeznaczonych dla szkół o różnym stopniu organizacji i rozmaitych typów miejscowości. Początkowo przeważały w nich formy historyzujące, jednak w kolejnych zeszytach pojawiły się propozycje uwzględniające realne możliwości finansowe i organizacyjne samorządów, zwłaszcza dla szkolnictwa wiejskiego. Coraz liczniej zamieszczano plany budynków drewnianych, dla większych budynków przewidziano możliwości etapowania procesu budowy. Wdrożono stosunkowo sprawną ścieżkę pozyskiwania typowych dokumentacji i uzyskiwania pozwoleń na budowę. Niezbędnym warunkiem było posiadanie przez samorząd działki budowlanej spełniającej minimalne wymagania w zakresie powierzchni (ok. 0,5 ha) oraz lokalizacji, zwłaszcza przewietrzania i nasłonecznienia. Dla wielu samorządów, które szczególnie w większych miastach z reguły nie dysponowały wolnymi placami komunalnymi, stanowiło to problem. Do oceny przydatności proponowanych placów kuratoria oświaty powoływały komisje, w skład których zazwyczaj wchodził m.in. architekt miejski czy powiatowy oraz lekarz. Ministerialny projekt, kosztujący symboliczne 150-200 zł, powinien być zaadaptowany do miejscowych warunków i zatwierdzony przez kuratorium. Przez cały okres międzywojenny dochodziło w tym zakresie do wielu nadużyć i omijania przepisów. Nagminne było np. wymuszanie opłat, nierzadko nieproporcjonalnych, za adaptacje projektów, także przez urzędników, którzy tego rodzaju czynności mieli w zakresie obowiązków – np. architektów samorządowych lub pracowników nadzorów budowlanych. Wielokrotnie powodowali oni odrzucenie typowych projektów, jako nienadających się do realizacji w konkretnym miejscu i samodzielnie wykonywali dokumentację budowlano-architektoniczną za osobne honoraria. Ponieważ w licznych przypadkach były to osoby nieposiadające odpowiednich kwalifikacji zawodowych i nieznające obowiązujących normatywów dla budownictwa szkolnego, wykonane przez nie plany kuratorium lub nadzory budowlane odrzucały. Zdarzały się wypadki sprzedaży projektów, skopiowanych z wzorników rządowych, jako własnych autorskich opracowań. Było to jedną z przyczyn powstania „szarej strefy” w budownictwie szkolnym, zwłaszcza na wsi i w małych miejscowościach. Obawiając się trudności w akceptacji planów przez kuratoria oraz przewlekłości procedury, znaczna, a w latach 30. już przeważająca część inwestorów omijała wyznaczoną

przepisami organizację procesu inwestycyjnego i rozpoczynała prace bez informowania o tym władz. Skutkiem było powstawanie budynków szkolnych, w skrajnych przypadkach całkowicie nieodpowiadających elementarnym wymaganiom użytkowym i higienicznym.

Światowy kryzys ekonomiczny początku lat 30. spowodował drastyczne obniżenie skali wszelkich inwestycji. Ograniczono kredyty państwowe, budżety samorządowe obciążone wydatkami socjalnymi nie zaspakajały potrzeb także w zakresie budownictwa oświatowego. Władze lokalne szukały sposobów minimalizowania kosztów budowy szkół przy ciągle rosnącej liczbie dzieci wchodzących w wiek szkolny, zwłaszcza w miastach przemysłowych. Z jednej strony prowadziło to do szukania najtańszych rozwiązań konstrukcyjnych, szerszego użycia drewna, etapowania budów – czemu władze centralne wychodziły naprzeciw, chociaż z pewnym opóźnieniem. Z drugiej potęgowało się zjawisko omijania obowiązujących normatywów dotyczących powierzchni izb szkolnych, ich oświetlenia, wielkości pomieszczeń wypoczynkowych (korytarzy), szatni itp. Na rok budżetowy 1931/1932 przewidziano zaledwie 1 milion złotych, w preliminarzu na następny rok pieniędzy brakowało zupełnie⁷. Ciężar nowych inwestycji spadł całkowicie na samorządy. Dodatkowo zobowiązano je do zapewnienia mieszkań dla nauczycieli lub wypłacania im dodatku mieszkaniowego. W niektórych samorządach bieżące koszty wyczerpywały całkowicie budżety oświatowe, uniemożliwiając jakiegokolwiek nowe inwestycje.

Czasopismo „Samorząd” apelowało do rządu o popularyzację budownictwa drewnianego. Recesja przyniosła spadek cen na drewno. Związek Powiatów Polskich dążył do stworzenia nowego mechanizmu inwestycyjnego: państwo miało dostarczać drewno, kredytuując samorządom dostawy, samorządy zapewnić tańszą lub społeczną robociznę, której udział w dotychczasowych kosztorysach szkolnych sięgał 30%. Przychylność władz centralnych jednak nie wystarczała. Lasy Państwowe, spółka Skarbu Państwa, nie godziły się na takie rozwiązanie, wpływające bezpośrednio na bieżący zysk przedsiębiorstwa, a tym samym na wysokość wpływów z gospodarki leśnej do budżetu państwa.

⁷ AB, *O budowę szkół drewnianych*, „Samorząd. Tygodnik poświęcony sprawom samorządu terytorialnego” 1, 1932, s. 5-6.

W nowo powstających szkołach wiejskich, zwłaszcza nisko zorganizowanych, władze gminne starały się umieścić także mieszkania dla nauczycieli, co w zasadzie stało w sprzeczności z przepisami i zaleceniami kuratoriów. Więcej, często w nowo powstałych budynkach znajdowało się wspólne wejście do części szkolnej i do mieszkań, co było drastycznym naruszeniem przepisów higienicznych.

Nic dziwnego, że efektem braku wystarczających środków i często długotrwałej procedury zdobywania niezbędnych pozwoleń, przy czym do przedstawianych projektów zarówno kuratoria, jak i władze budowlane wprowadzały liczne poprawki, nierzadko wymagające dodatkowych nakładów, stało się powszechne zjawisko podejmowania budów bez zgody, a nawet bez informowania wskazanych przepisami organów. W drugiej połowie lat 30., kiedy polska gospodarka weszła w okres prosperity, zarysowane wyżej zjawiska nie ustąpiły. W archiwach władz oświatowych i budowlanych województwa kieleckiego nieustannie spotyka się informacje o nielegalnie, z punktu widzenia przepisów ogólnych, postawionych szkołach, często niespełniających minimów użytkowych. Zdarzało się, że takie budynki uznawane były przez powoływane ad hoc komisje za nienadające się do użytku. W zdecydowanej większości przypadków władze ustępowały jednak przed koniecznością zapewnienia dzieciom dostępu do podstawowej oświaty i legalizowały samowole. Przytoczmy choćby jeden przykład – fragment pisma Starosty Radomskiego do Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach ze stycznia 1936 r.: „Wiele komitetów [budowlanych] nie dopełnia obowiązku uzyskiwania pozwoleń w Urzędzie Wojewódzkim. Liczne wykorzystywanie projektów ministerialnych interpretowane jest, jako zwolnienie z obowiązku uzgadniania adaptacji. W powiecie radomskim w latach 30. powstały większe budynki szkolne w Potworowie, Wyśmierzycach i Wierzbicy, rozpoczęto budowy w Białobrzegach, Jastrzębiu i Piotrowicach. Ponadto po 1922 r. powstało na dziko kilkanaście szkół w większości 1-2 izbowych, parterowych, w przewadze drewnianych i stawianych przy pomocy byłego architekta [powiatowego]; nie stanowią zagrożenia publicznego”⁸. W dniu 17 listopada 1936 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało okólnik w sprawie trybu

⁸ APK, Urząd Wojewódzki Kielecki I (dalej UWK I), sygn. 16 883.

postępowania przy wyborze projektów szkół powszechnych. Samorządy skorzystały z uproszczonej procedury, co przyczyniło się do obniżenia kosztów i przyspieszenia procesu inwestycyjnego. Spowodowało to napływ do Urzędów Wojewódzkich projektów typowych zawierających niewielkie i tylko niezbędne uściślenia konstrukcyjne. Efektem negatywnym wzmożenia ruchu budowlanego stało się postępowanie wielu projektantów, przedstawiających wzory typowe, nieznacznie zmodyfikowane, jako własne prace i żądające od komitetów budowlanych honorariów. Jesienią 1937 r. dyrektor Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach pisał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: „Niektóre z tych projektów zmieniono tylko o tyle, że odbitki wykonano, jako odwrotne, bądź też wprowadzono do projektów ministerialnych zbyteczne szczegóły i nieznaczne zmiany, często nawet nie rzeczowe. Tą drogą nadarzyła się dla różnych techników, a nawet dla osób uprawnionych, sposobność łatwych zarobków, gdyż – jak stwierdzono – każą sobie płacić za te projekty stosunkowo wysokie wynagrodzenia, jak za własne kompozycje”. Dalej autor pisma stwierdzał, że wielokrotnie odpowiedzialni urzędnicy samorządowi nie informują inwestorów o możliwości otrzymania za niewielką opłatą gotowych projektów szkół z MWRiOP, mając w tym osobistą korzyść.

Innym zjawiskiem był brak wystarczającego nadzoru nad budowami. Jedną z przyczyn było maksymalizowanie oszczędności przy budowach i powierzanie ich wykonania miejscowym, często mało profesjonalnym ekipom. Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach z 8 stycznia 1938 r. zawiera taki fragment: „Inspektorat szkolny w Radomiu poinformował o niewystarczającym nadzorze technicznym przy budowie szkół, zwłaszcza przy wykonywaniu izolacji, zwłaszcza w budynkach drewnianych”⁹.

Doskonałym przykładem występowania łącznie takich negatywnych zjawisk jest budowa szkoły w Goździe Kuczkowskim w powiecie radomskim. Wydział powiatowy poinformował wojewodę o swoistej obstrukcji urzędników radomskiego starostwa w sprawie pomocy w uzyskaniu projektu z wzornika ministerialnego, skutkiem czego gmina musiała się zwrócić do budowniczego Ignacego Gürtlera, technika budowlanego w starostwie, o wykonanie prywatnie stosownego projektu szkoły 3-klasowej, za co zapłacili 250 zł. Jednocześnie podczas budowy

⁹ Ibid.

zmieniono przewidzianą projektem konstrukcję wieńcową na ściany z bali, argumentując (wspólnie gmina i starostwo), że ta pierwsza jest zbyt trudna do wykonania dla miejscowych majstrów. Argumentom starostwa nie sposób odmówić słuszności: „Budynki murowane wg projektów MWRiOP są w wykonaniu droższe od projektów wykonanych indywidualnie, ponieważ budynki wg projektów ministerialnych są zaprojektowane z dużym rozmachem i nie są ekonomicznie wykorzystane, a tym samym nie są zastosowane do miejscowych warunków terenowych i droższe są przy wykonaniu ze względu na zbyt duże wymiary poszczególnych materiałów jak np. belek, konstrukcji dachowej, co w praktyce okazało się niepotrzebne. Żywym przykładem tego są budynki w Jastrzębiu wg projektu ministerialnego i Białobrzegach wg projektu indywidualnego”. Podobne przykłady można mnożyć.

Z pisma Zarządu Gminy w Unewelu do kuratorium krakowskiego z 24 października 1935 r. „Jednocześnie Zarząd Gminy wyjaśnia, że przy projektowaniu wspomnianej szkoły, brane były pod uwagę wszystkie projekty wydawnictwa MWRiOP jednak żaden z nich w formie konkretnej nie odpowiadał możliwościom finansowym tut. Gminy, oraz posiadanej parceli pod budowę.

Kwestia mieszkania kierownika rozwiązana zostanie w ten sposób, że należący do placu szkolnego dom drewniany adoptowany zostanie na mieszkanie nauczycieli. Rozwiązanie takie jest jedyne, a to z uwagi z jednej strony na szczupłość parceli całej, a z drugiej strony, że rozbudowanie budynku szkolnego ze skrzydłem na mieszkanie kierownika szkoły, nie pozwoliłoby na całkowite wykorzystanie podwórza i boiska. Poza tym zwiększenie kubatury projektowanego budynku nie pozwoli na wykonanie budowy w ciągu dwóch lat, a to ze względów finansowych.

Sprawa sali ćwiczeń rozwiązana została przez zaprojektowanie na parceli szkolnej oddzielnego budynku drewnianego wg projektu nr 15 z. 4 Wydawnictwa MWRiOP z 1932 r.”¹⁰.

Jeszcze w lipcu 1939 r. przypominano starostom o powtarzających się zaniedbaniach w sprawie uzyskiwania zezwoleń na budowę szkół powszechnych. Zachowało się pismo Starosty Miechowskiego, grożące wyciągnięciem konsekwencji wobec samorządów niższego szczebla dopuszczających do tego rodzaju samowoli budowlanych¹¹.

¹⁰ Ibid., sygn. 18 484.

¹¹ Ibid., sygn. 16 883.

Prześledźmy kilka przykładów oświatowych przedsięwzięć budowlanych na Kielecczyźnie.

Przypadek wzorcowy – Kamienna 1925.

Szkoła Powszechna nr 4. Do 1925 r. wszystkie szkoły powszechne w Kamiennej (od 1928 r. – Skarżysko-Kamienna) mieściły się w budynkach dzierżawionych, nieprzystosowanych dla potrzeb oświatowych. Ostateczna decyzja o budowie szkoły zapadła dnia 16 lutego 1925 r. na posiedzeniu Rady Miejskiej. Zapewne postanowiono wykorzystać istniejący już projekt inż. Stefana Mazurowskiego, bowiem już w maju niezbędną dokumentację przesłano do inspektoratu szkolnego w Końskich. Z kosztorysu zawierającego ogólny opis budynku wynikało, iż: „Szkoła, która ma się budować będzie 7-mio klasowa z równoległymi oddziałami razem na 13 klas, przy szkole sala gimnastyczna, budynek mieszkalny z mieszkaniem dla kierownika i mieszkaniem dla profesora. W oddzielnym budynku gospodarczym mieści się natryskownia dla dzieci szkoły, kotłownia dla ogrzewania budynku szkolnego, komórki gospodarcze i mieszkania woźnego. Wszystkie budynki murywane z cegły, fundamenta kamienne, pokrycie dachówką, ogrzewanie budynku centralno-wodne, budynku mieszkalnego piecami; woda do użytku czerpana będzie ze studni za pomocą pompy do rezerwuaru znajdującego się na poddaszu budynku szkolnego”. Władze kupiły kilka działek przy ul. Iłżeckiej, powołano komitet budowy szkoły, rozpisano przetarg wykonawczy i bardzo szybko przystąpiono do budowy. Głównym problemem było finansowanie inwestycji. Nie mogąc liczyć na kredyty rządowe samorząd odwołał się do ofiarności mieszkańców, wśród których najhojniej budowę wsparli kolejarze. Powstała nowoczesna pod względem funkcjonalnym i oszczędna bryła, niepozbawiona jednak akcentów historyzujących. Najwyraźniejszym było attykowe zakończenie klatki schodowej¹².

¹² T. Wojewoda, *Zarys dziejów szkoły do 1980 roku*, [w:] *80 lat dobrej szkoły*, red. T. Wojewoda, Skarżysko-Kamienna 2006, s. 14-16.

Przypadek na miarę możliwości – Suchedniów.

W 1929 r. powstał projekt nadbudowy piętra nad istniejącą szkołą powszechną. Nieznany autor zaprojektował bryłę z klasycyzującymi elementami w wysokim dachu i portalem głównego wejścia nawiązującym do tzw. szkoły krakowskiej¹³. Tego pomysłu nie zrealizowano, za to sześć lat później kielecki architekt Henryk Woźnicki zaprojektował 3-kondygnacyjną, kubiczną szkołę z namiotowym dachem, o zwartej, pozbawionej niemal dekoracji bryle. Jedynym elementem dekoracyjnym były poziome pasy w fakturowanym tynku wiążące okna poszczególnych kondygnacji (dzisiaj niewidoczne).

Wzniesiona na dużej działce o wymiarach 64 x 326 m, miała po obu stronach izby szkolne przedzielone szerokim na ponad 3,5 m wewnętrznym korytarzem-rekreacją. W suterenie umieszczono szatnię, mieszkanie dozorczy i salę robót ręcznych. Na parterze znalazły się 3 izby szkolne o przewidzianej standardem powierzchni 49 m² i kancelaria z pokojem nauczycielskim, a na piętrach po 4 sale. Zrezygnowano zupełnie z poszukiwania atrakcyjnej formy architektonicznej i wszelkiej dekoracji, postawiono na maksymalną prostotę planu i bryły w celu uzyskania możliwie najkorzystniejszego stosunku kosztów do kubatury użytkowej. W efekcie powstał budynek niemal zupełnie pozbawiony własnego wyrazu architektonicznego, za to doskonale ilustrujący potrzeby lokalowe i możliwości inwestycyjne osady. Kosztów budowy szkoły nie znamy. Przez analogie można je szacować na sporo ponad 100 tys. ówczesnych złotych¹⁴.

Trzy lata później ten sam architekt zaprojektował rozbudowę istniejącej, jeszcze pozaborowej szkoły w podkieleckich Dyminach. 4 Sale po 53 m² i trzyizbowe mieszkanie dla nauczyciela, wszystko ulokowane w drewnianym pawilonie, miały kosztować 10.300 zł¹⁵.

Prosta architektura szkoły w Suchedniowie była bardziej wynikiem konieczności, niż zmiany kryteriów estetycznych, chociaż te rzeczywiście następowały już od 1928 r. Odchodzono od preferowanych wcześniej form historyzujących, „rodzimych”, „polskich” czy dworskich na rzecz rozwiązań nowoczesnych, niekiedy nawet zwróconych w stronę

¹³ APK, UWK I, 18 474.

¹⁴ Ibid., sygn. 18 344, 18 474.

¹⁵ Ibid., sygn. 18 581.

funkcjonalizmu. W skromnych zazwyczaj budynkach środkowej części województwa kieleckiego widać to najwyraźniej w oszczędnościowych „barakach” szkolnych, drewnianych tymczasowych szkołach wiejskich i przedmiejskich, z których ostatnia dotrwała do ostatnich lat w Radomiu. Kubiczność bryły, najprostsze układy użytkowe, doświetlanie korytarzy od góry i pokaźne powierzchnie okienne – wiele z małych szkół, budowanych zwłaszcza o kresie wielkiego kryzysu i do końca lat 30., nosi znamiona prawdziwie nowoczesnej architektury publicznej. Tę prostotę akceptowano jednak z konieczności, z pewnością nie z powszechniejszego upodobania do nowoczesności.

Gierczyce – szkoła wiejska.

Za całkowicie typowe uznać trzeba takie projekty jak ten, który wyszedł spod ręki Stanisława Cybulskiego dla Gierczyc k. Opatowa. Cybulski, architekt powiatowy w Opatowie, był świeżo upieczonym absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, będącego wówczas głównym ośrodkiem nowoczesnej myśli urbanistycznej i architektonicznej w Polsce. Na podłużnej obszernej działce zaprojektował w 1928 r. 4-klasową powszechną szkołę za – kosztorysowo – 138.035 zł, wraz z latrynami. Zgrabny niewielki parterowy budynek z dwóch zestawionych prostopadłościennych brył: wejściowy korpusu 2-traktowy z 2 klasami o powierzchni 40 i 50 m² oraz pokojem nauczycielskim i korytarzem-szatnią w wąskim 2. trakcie, do którego dostawiono prostopadłe centralne skrzydło z rekreacją (tak wówczas nazywano korytarze szkolne, przewidziane jako miejsce odpoczynku uczniów pomiędzy lekcjami) 3,5 m, dużą salą obok oraz poprzeczną salą przy ścianie szczytowej. Na poddaszu dwa mieszkania oraz ogólny pokój kawalerski. Ten przemyślany i jasny program użytkowy otrzymał jednak pastiszową obudowę, bo elewacje z rytmicznym układem dużych okien zamykały wysokie dachy z facjatą o barokizującym naczółku¹⁶. W całości bryła odwoływała się dość czytelnie do dobrych tradycji lokalnego budownictwa dworskiego.

¹⁶ Ibid., sygn. 18 237.

Golczowice – przypadek zdroworozsądkowy.

W 1936 r. władze gminy uzyskały od Wydziału Powiatowego w Olkuszku projekt szkoły i zgodę na budowę – ignorując obowiązek uzyskania akceptacji władz wojewódzkich. Chodziło o niewielki drewniany obiekt o dwóch izbach szkolnych z holem i dwupokojowym mieszkaniem nauczycielskim na poddaszu. Mimo niewielkich kosztów budowy zabrakło środków na wykończenie szkoły. Gmina postanowiła zwrócić się o kilkutyśieczną subwencję do Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych na dokończenie klas; urządzenie mieszkalnego poddasza przesunięto na później. Towarzystwo udzielało jednak wsparcia jedynie tym samorządom, które budowały zgodnie z obowiązującymi przepisami. Wydział Powiatowy podjął starania o uzyskanie ex post akceptacji Urzędu Wojewódzkiego. W tym celu sporządzono pomiar znajdującego się w stanie surowym budynku i przesłano go do Kielc. Ostatecznie budowę zalegalizowano, nie obyło się przy tym bez reprimendy dla powiatu¹⁷.

Przypadek racjonalny? – Klimontów k. Będzina.

W 1924 r. inż. Cezary Uthke z Sosnowca wykonał projekt 7-klasowej szkoły powszechnej, tak pomyślany, aby jego realizację można było etapować. Do projektu kuratorium wprowadziło szereg uwag dot. sanitariatów, komunikacji i usytuowania sali gimnastycznej. Inwestor – Rada Gminy Zagórze – planował ostateczne zakończenie budowy w ciągu sześciu lat. Początkowo miał powstać korpus z 3 klasami na każdej kondygnacji, w drugim etapie zamierzano dobudować po jednej izbie szkolnej oraz salę gimnastyczną, na końcu adaptować poddasze na mieszkania dla nauczycieli. Kosztorys budowy pierwszej części wynosił 169.400 zł – taka była oferta przetargowa zwycięskiej firmy „Jan Broda” z Torunia. Już w czasie budowy, rozpoczętej jeszcze przed uzyskaniem wszystkich zezwoleń, pojawiły się zarzuty co do wyboru wykonawcy, którego oferta była niewspółmiernie wysoka¹⁸.

¹⁷ Ibid., sygn. 18 490.

¹⁸ Ibid., sygn. 18 175.

Omawiane tu przykłady pochodzą, jak wspomniano, z środkowej, a jednocześnie najbiedniejszej części międzywojennego województwa kieleckiego. Budowano tutaj niewiele, znacznie poniżej potrzeb. Co prawda przyrost liczby izb szkolnych nigdzie nie nadązał za rosnącą populacją dzieci w wieku szkolnym, jednak najsilniej występował w żywiołowo rozwijających się ośrodkach przemysłowych województwa: Częstochowie, Radomiu i miastach Zagłębia Dąbrowskiego. Tam siłą rzeczy szkół powstało najwięcej. Także i tam daje się zauważyć z jednej strony dążenie do wprowadzenia racjonalnych i funkcjonalnych form architektonicznych do budownictwa szkolnego, z drugiej nieustanne odwoływanie się do polskiej tradycji budowlanej.

Forma.

Dobrym i jednym z licznych przykładów jest porównanie dwóch szkół w Sosnowcu wzniesionych niemal w tym samym czasie: szkoły podstawowej na Ksawerze oraz Gimnazjum Męskiego. Ta pierwsza, zaprojektowana przez architekta miejskiego Czesława Dankowskiego, ma malowniczą, rozczłonkowaną bryłę, zamknięta wysokimi attykami, nadającymi szkole „zamkowy” charakter. Gimnazjum spełnia wszelkie reguły funkcjonalizmu, zarówno w zakresie wymogów użytkowych, jak i reguł komponowania całości z niesymetrycznych prostych brył. Zwrócenie się ku formom nowoczesnym jest wyraźniejsze i szybsze w projektach dla szkół średnich: gimnazjów i szkół zawodowych, zwłaszcza powstających z funduszy rządowych. Przykładem są tu plany dla szkół przyzakładowych technicznych w Radomiu i przy Fabryce Amunicji w Skarżysku-Kamiennej, a w jakimś stopniu także szkoła powszechna przy Kolonii Robotniczej skarżyskiej Fabryki Amunicji. Dużą rolę we wprowadzaniu nowych, i dodać należy, oszczędnych w realizacji rozwiązań odegrały wzorniki ministerialne. Na koniec tego, sygnalizowanego jedynie, wątku zestawmy trzy obiekty wyznaczające skrajne, trzy z wielu, rozwiązania formalne i użytkowe. Przykłady, trzeba zaznaczyć, dobrane poglądowo i niepretendujące do roli wzorca. Pierwszy to żeńska szkoła powszechna nr 2 w Kielcach, pierwszy i długo jedyny nowy i nowoczesny budynek szkoły powszechnej w Kielcach. Postawiony na zbyt szczupłej działce, co zwłaszcza w centrach miast zawsze stanowiło problem, zaprojektowana zgodnie z wymogami higienicznego budownictwa oświatowego. Do zupełnie

prostej bryły o modularnej elewacji rytmizowanej trzyokiennymi sekwencjami klas dodano jednak pośrodku wąziutki ryzalit wejściowy z elementarną dekoracją historyzującą. To rok 1920/1921.

U schyłku dwudziestolecia, w 1938 r., powstała w połowie drewniana szkoła powszechna na Pocieszce, przy ul. Warszawskiej w Kielcach. Historia jej powstania ogniskuje w sobie kilka z licznych i w zasadzie nierozwiązanych problemów międzywojennego budownictwa szkolnego. Obiekt zbudowano bez obligatoryjnej akceptacji Urzędu Wojewódzkiego. Rada Budowlana zwróciła uwagę, że szkoła drewniana o takim rzucie jest nieekonomiczna i nie zaakceptowała realizowanych planów. Protest UW dotyczył zapewne faktu, że do legalnie wystawionej męskiej szkoły nr 10 dostawiono lustrzaną część dla szkoły żeńskiej nr 11. Mimo to szkołę ukończono, a argumentem za użyciem drewna było „położenie w dzielnicy drewnianej miasta”¹⁹. W rzeczywistości drewniane były, w większości parterowe, pawilony z izbami szkolnymi. Piętrowa część wejściowa z sienią, szatnią i przejściem do sali gimnastycznej oraz skrajne aneksy klatek schodowych były murowane.

Szkoła na Pocieszce była udaną próbą połączenia nowoczesnego projektowania z tanią, w założeniu tymczasową konstrukcją, a przy tym władze samorządowe omijały przepisy, w praktyce utrudniające budowę pilnie potrzebnych izb szkolnych. Zupełnie osobnym i odosobnionym przykładem awangardowego projektu szkoły, zrealizowanego na obszarze ówczesnego województwa kieleckiego, z tym, że na jego peryferii o odmiennej tradycji historycznej i mentalności lokalnej, jest budynek szkoły-pomnika im. Józefa Lompy w Lubszy k. Woźnik w powiecie częstochowskim. Tuż przed wybuchem II wojny światowej powstał tam obiekt spełniający postulaty rzetelnego modernizmu, z częściowo uwolnionym przyziemiem, wystawiony z obfitym użyciem konstrukcyjnego żelbetu i, niemal na pewno, będący świadomą deklaracją nowoczesności w miejscowości położonej historycznie na granicy Górnego Śląska i Małopolski.

Bardziej zachowawcze w formie, także ze względu na związaną z nimi warstwę znaczeniową, były gmachy przeznaczone dla seminariów nauczycielskich. Jeden z najwcześniejszych powstał w Kielcach, zaprojektowany przez Wacława Nowakowskiego, przebudowany

¹⁹ Ibid., sygn. 16 936.

w l. 70. XX w. Monumentalne klasycyzujące bryły seminarium i szkoły ćwiczeń, nawiązujące do tradycji polskiej architektury klasycystycznej, zdecydowanie jednak zmodernizowanej, można uznać za standard tego typu publicznego budownictwa szkolnego, powstającego z funduszy skarbowych. Podobne gmachy szkół dla nauczycieli powstały w latach 20. także w innych powiatowych miastach – o podobnej surowej stylistyce w Ostrowcu Świętokrzyskim, lub skłaniające się ku malowniczej tradycji rozczłonkowanej rezydencji staropolskiej, jak w podradomskim Wacynie, rozebrana w ostatnich latach. Jeszcze inne rozwiązanie przyjęto w Sandomierzu, gdzie siedzibę Seminarium Nauczycielskiego postanowiono umieścić w nowym skrzydle Collegium Gostomianum, zamawiając projekt ściśle nawiązujący do istniejącego starego budynku²⁰.

**

Zarysowane w pierwszej części tekstu zjawiska związane z organizacją i przebiegiem procesu budowlanego charakteryzowały sytuację w całym okresie międzywojennym, czego doskonałym, chociaż reporterskim zapisem jest tekst Tadeusza Nowackiego²¹. Pokazuje on także przekonująco, jak wiele zależało w zakresie budownictwa szkolnego od inicjatywy urzędników, a na wsiach także, mówiąc językiem współczesnym, lokalnych liderów. Chociaż tekst ten pochodzi z ok. 1936 r. i jest efektem objazdu powiatu stopnickiego, dobrze charakteryzuje sytuację w małych miejscowościach całego województwa. Z obszernego maszynopisu zacytujemy tylko jeden dłuższy fragment. „Do budowy szkół na terenie inspektoratu zabrano się w roku 1934. Gdy przybył tu inspektor Wojciechowski, stan szkół przedstawiał się mizernie. Mieściły się one w wynajętych, wałących się ruderach, brak było najprymitywniejszych urządzeń. Szczególnie dotkliwie dawał się odczuwać brak odpowiednich pieców, toteż w zimie temperatura w klasach, wypełnionych dziećmi, nie była wiele wyższa od temperatury otoczenia. Częściowo winę ponosi poprzedni inspektor. I bez informacji wiem coś o tym. Kiedy byłem w Skalbmierzu informował mnie kierownik tamtej szkoły o poprzednich inspektorach. Jeden wizytował smak kwaśnego mleka

²⁰ Ibid., sygn. 14 835.

²¹ T. Nowacki, *Budujemy szkoły – reportaż z kieleckiego*, kopia w zbiorach autora.

i miejscowego pieczywa, a naukę hospitował „słuchowo”, siedząc w kancelarii kierownika, gdzie jakieś niby odgłosy lekcji musiały go dobiegać poprzez otwarte drzwi klasy, korytarz i drzwi kancelarii. Drugi sprzedawał na wizytacji dywaniki. Panie, świeć nad ich pracę – niech się doczekają „szóstki” i niech im emerytura lekką będzie”.

I dalej: „W dalszej drodze dowiaduję się, że szkoła pierzchnicka jest budowana z inicjatywy społecznej i dotąd żaden urząd nie przyszedł ludności z pomocą. Inspektor obiecał, że dostaną dopiero „na dach”. Główną sprężyną wszystkiego jest właśnie inżynier Grajewski, który stara się bardzo o polepszenie technicznego stanu wsi i porobił już cały szereg użytecznych urządzeń. Niech mu się za to dobrze nosi złoty krzyż zasługi, o który poszedł wniosek: za pracę społeczną. Ponieważ zaś „lasy” wysłały dlań ten sam wniosek za pracę fachową, – więc chyba nosił się będzie.

Inspektor Michalski opowiada a propos krzyżów zasługi o rolniku, Janie Górnicza ze wsi pobliskiej, Klempie Wielkie, który otrzymał brązowy krzyż zasługi. Górnicz ujął się ambicją: „– Jak dają to niech wiedzą, za co. – I postanowił wybudować dom ludowy. Dał na to gromadzie 60 zł, a pożyczył 600. Inspektor spytał go się, czy się spodziewa zwrotu tej sumy. Nie zwróć, to nie zwróć, a dom ludowy musi być”.

Widocznie ziemia kielecka posiada zdolność do wydawania takich ludzi. Przypominamy sobie jeszcze również kawalera Krzyża Zasługi, nauczyciela z Tempoczowa, p. Duwodzińskiego. Kiedy w maju zwiedzała tu szkoły wycieczka uniwersytecka, inspektor zawiózł nas do zwykłej, ubogiej szkoły wiejskiej w Tempoczowie. Właściwie nie jest to już szkoła zwykła. Tempoczów stał się miejscem pielgrzymek szkolnego narodu, który podziwia, co może zrobić jeden uparty i mądry nauczyciel wiejski. Ta szkoła na I stopniu organizacyjnym daje swym wychowankom tyle nauki, że nie mogłaby się ich powstydzić, najlepiej nawet wyposażona w pomoce i urządzenia szkoła. Swój poziom zawdzięcza tylko nauczycielowi. Pamiętam jak panny i kawalerowie, kończący pedagogikę na uniwersytecie, słuchali z rozdziawionymi dzióbkami, jak ten człowiek prowadził lekcję i jakie ma wyniki. Majster! Ten polski Pestalozzi (może to porównanie jest trochę zuchwałe, ale usprawiedliwione wrażeniem) jest najlepszym dowodem, że o dobroci szkoły stanowi osobowość i praca nauczyciela”.

Tyle o oświacie i jej mozolnie budowanej bazie lokalowej. Nowe budynki szkolne powstawały najliczniej tam, gdzie samorządy, a w miejscowościach małych, zwłaszcza na wsi, lokalne społeczności wspomagały ich wznoszenie. Niemal całkowicie od lokalnej inicjatywy uzależnione były innego rodzaju inwestycje: domy ludowe czy parafialne, a także nieliczne domy czy kluby robotnicze. Często oba nurty budownictwa przecinały się w sposób dość niespodziewany. Zwróćmy uwagę na jeszcze tylko jeden aspekt omawianego zjawiska. „Zdarzają się przypadki, że gromady i nawet gminy samorzutnie budują tzw. domy ludowe, względnie stawiają inne budynki, a po wykończeniu zwracają się do władz szkolnych o uznanie ich za odpowiednie dla celów szkolnych. Ponieważ budynki takie najczęściej są stawiane w niewłaściwym punkcie i nie odpowiadają najelementarniejszym wymogom szkolnym i z konieczności muszą być dyskwalifikowane z punktu widzenia przydatności do celów szkolnych, a to powoduje zrozumiałe zadrażnienie nieuświadomionej ludności, proszę PP. Inspektorów o przeciwdziałanie podobnym wypadkom...” – pisało kuratorium krakowskie do starostów w kieleckim okręgu szkolnym, jednocześnie podkreślając, że nadal zdarzają się przypadki budowy szkół niezgodnie z przyjętą siecią szkolną²².

Domy ludowe i parafialne, domy robotnicze były często jedynymi poza szkołą miejscami kontaktu miejscowej ludności z kulturą, a często także oświatą dla dorosłych – np. w postaci kursów dla analfabetów. W okresie międzywojennym powstało ich na terenie województwa kieleckiego kilkadziesiąt, jednak ustalenie przybliżonej choćby liczby nie jest jeszcze możliwe. W raporcie Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, dotyczącym przede wszystkim tworzenia powiatowych szkół rolniczych, zapisano w 1921 r.: „Budowa Domów Ludowych na ogół przedstawia się nieszczególnie z powodu nadzwyczajnej drożyzny materiałów budowlanych i robocizny”. I dalej informacja, że planowano wzniesienie domów ludowych w Górach Wysokich w Sandomierskiem i Brzezinach w Stopnickiem. Były one niezbędne dla prowadzenia akcji oświatowej: „Podkreślić trzeba, że trzecia część sejmików nie docenia znaczenia tego działu [Oświatowego WZKR – KM] i otwarcie odmawia funduszy”²³. Powstawały z inicjatywy miejscowych parafii

²² APK, Akta miasta Końskie, sygn. 161.

²³ APK, UWK I, sygn. 19 416.

(Dom Ludowy w Daleszycach; Dom Katolicki w Będzinie 1935, ob. Teatr Lalek; Grodziec 1935; Ćmielów 1934), Kółek Rolniczych (Różnica), spółdzielców (Dom Ludowy Stowarzyszenia „Nasz sklep” w Bliżynie), niekiedy w połączeniu z remizą (Chęciny 1928). W Słupi Włoszczowskiej planowano umieszczenie w budynku także ochronki.

W Kleszczowie k. Olkusza miał w 1938 r. powstać budynek łączący szczególnie wiele funkcji – znalazły tam miejsce mleczarnia, sklep, biura, remiza, na piętrze świetlica ze scenką i mieszkania, umieszczone także na trzeciej kondygnacji. W 1939 r. w Opatowie przymierzano się do budowy okazałego Domu Rolnika, z biurami organizacji rolniczych i mieszkaniami w głównym korpusie, oraz sporej, na 260 miejsc, profesjonalnie zaprojektowanej sali widowiskowej. Najciekawsze i największe były budynki robotniczych domów kultury: w Ostrowcu, zaprojektowany przez znanego architekta Romana Wendlinga z Krakowa w 1930 r., dom robotniczy w Starachowicach, ukończony już po 1945 r. – oba nowoczesne pod względem konstrukcyjnym i wzniesione z rozmachem wynikającym z wagi miast, jako ośrodków przemysłowych, czy skromniejszy Dom Kolarza w Skarżysku-Kamiennej.

Zazwyczaj formy architektoniczne tego typu obiektów były konserwatywne, a przede wszystkim skromne i oszczędnościowe. Zdarzały się także, chociaż nie sposób ustalić jak często, budynki drewniane, jak choćby ten na projekcie dla Przedborza. Niemal w całości wypełniała go spora sala widowiskowa z balkonem i małym mieszkaniem, całość zaprojektowana całkiem fachowo.

Wśród znanych realizacji i zachowanych projektów znajdują się także budynki o sporych wartościach architektonicznych. Poza wspomnianymi dużymi obiektami w Ostrowcu i Starachowicach i Domem Kolarza w Skarżysku-Kamiennej, to np. Dom Rolnika w Opatowie – wszystkie wyraźnie modernistyczne. Z drugiej strony pojawiały się formy historyczne, np. nawiązujący do barokowego dworku projekt dla Ćmielowa.

Udany był wspomniany wcześniej projekt domu ludowego i remizy dla Chęcin autorstwa Leona Kuszewskiego z Kielc. Przedstawia on piętrowy budynek z kamiennym przyziemiem i kamiennymi ciosowymi narożnikami wyciągniętymi do połowy drugiej kondygnacji. Wejście podkreślone płytkim ryzalitem, dach stromy, pośrodku czatownia z sygnaturką. W budynku frontowym kancelaria i mieszkanie dozorczy

na parterze, czytelnia i poczekalnia do sali zebrań na piętrze. W części użytkowej na dole garaże, na piętrze sala zebrań o pow. 150 m², mała scenka z 2 garderobami i osobną klatką schodową oraz kabina projekcyjna pod wieżą. Projekt ogólnie malowniczy poprzez fakturowanie ścian, klasycyzujący, a co najważniejsze – dobrze wpisujący się w miejscową tradycję budowlaną.

Także powstawanie tej grupy obiektów nie było wolne od organizacyjnych wykroczeń, opisywanych w części poświęconej budowie szkół. Dysponując niewystarczającymi środkami, nawet przy uwzględnieniu często znaczącego wkładu własnej pracy, przede wszystkim w przypadku niewielkich inwestycji, prowadzący budowy szukali wszelkich możliwych oszczędności, počawszy od kosztów projektu. „Skracanie” procesu budowlanego drogą rezygnacji z zatwierdzania projektów przez odległe władze wojewódzkie nie skutkowało tak częstymi problemami, jak przy budowie placówek oświatowych. Cechy użytkowe nie były tu objęte tak ścisłymi przepisami, jak w przypadku szkół. W zasadzie przy odbiorze budynków sprawdzano tylko zasadnicze wymagania prawa budowlanego. Najwięcej uwag budziły rozwiązania zapewniające bezpieczeństwo użytkowników sal widowiskowych – szczególnie warunki ewakuacji w przypadku pożaru. Jak wspomniano wcześniej, zdecydowana większość obiektów miała takie pomieszczenia.

Mniej tutaj było o architekturze, więcej o okolicznościach powstawania materialnej bazy oświaty. Jedynie w pierwszych latach II Rzeczypospolitej gmachy szkolne były systemowo nosicielem treści niesionych przez zastosowaną formułę architektoniczną. Szybko ambitne plany propagandy państwowej ustąpiły przed bieżącymi potrzebami, definiowanymi w największym stopniu przez stan finansów na wszystkich szczeblach zarządzania. Wyraźnie zauważalny przełom starego z nowym, historyzmu z nowoczesnością, jaki nastąpił w Polsce około 1928 r., w budownictwie oświatowym województwa kieleckiego jest słabo czytelny.

Łukasz Wołczyk

Muzeum Wsi Kieleckiej

Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

**Zrozumieć niepodległość.
Chłopskie postrzeganie zmian zachodzących
na wsi kieleckiej w końcu XIX i początku XX wieku
w świetle wybranych fragmentów
z *Pamiętników chłopów***

Zmiany zachodzące w społeczeństwie polskim w okresie obejmującym koniec XIX w. do I wojny światowej oraz dwudziestolecie międzywojenne były dość dynamiczne. Przyczyniło się do takiego stanu rzeczy, oczywiście, wiele czynników. Wymienić tutaj należy m.in. rewolucję roku 1905, a także I wojnę światową, której ostatecznym rezultatem było powstanie suwerennego państwa polskiego. Mówiąc o szerokiej perspektywie nie sposób nie wspomnieć o różnym wpływie wydarzeń na konkretne grupy społeczne. Najczęściej porusza się w związku ze wspomnianym okresem zagadnienia dotyczące ugrupowań politycznych, robotników jako nowej warstwy społecznej, reform, etapów I wojny światowej, kształtowania granic po odzyskaniu niepodległości. Zapomina się często jednak o perspektywie węższej, związanej z najliczniejszą bodaj grupą społeczną – chłopami. W jaki sposób postrzegali oni zachodzące w narodzie, i później w kraju, zmiany? Czy w ogóle je dostrzegali i czy zmiany te miały na chłopów wyraźny wpływ? Zagłębiając się w literaturę dotyczącą tego tematu łatwo jest popaść w rozumowanie pobieżne – obejmujące ogół, pomijające szczegóły.

Sposobem, aby lepiej zrozumieć mentalność chłopów żyjącego w tym burzliwym czasie, jest oddanie mu głosu. Stąd też niniejszy referat skupiał się będzie na wybranych zagadnieniach zawartych w *Pamiętnikach chłopów*, które wydane zostały w 1935 r. i były rezultatem konkursu

ogłoszonego w 1933 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Zawarte w tym zbiorze wspomnienia poruszają wiele istotnych kwestii związanych bezpośrednio z życiem na polskiej wsi. Chłopi, jak zostało zaznaczone we wstępie do zbioru, dowiadywali się o konkursie różnymi drogami: z gazet, od sąsiadów oraz przez organy różnych związków młodzieżowych. Samo prześledzenie rozwoju tej inicjatywy przynosi badaczowi wiele informacji, np. okazuje się, że nie wszyscy autorzy pamiętników byli piśmienni – niektórzy dyktowali swoje wspomnienia czy to dzieciom, czy też umiejącym pisać sąsiadom; ci zaś, którzy pisać potrafili, przysyłali pamiętniki zapisane w taki sposób, w jaki się wyrażali – czyli często gwarą.

Rękopisy napływały z różnych części kraju – również z „Wołynia i Wileńszczyzny, ze wsi »zabitych deskami od świata«. [...] Gazety są tam rzadkością, sołtys do wsi przynosi pocztę raz na tydzień czy raz na dwa tygodnie”¹. Co ciekawe, z przedstawionych we wstępie informacji wynika, że konkurs ten cieszył się bardzo dużą popularnością, pomimo trudności w ogólnym dostępie do informacji. Świadczyć o tym może fakt, że nadesłano w sumie 498 pamiętników. Najwięcej pochodziło z województw środkowych, wśród których z kolei wiodło prym woj. lubelskie (75 pamiętników) oraz kieleckie (54 pamiętniki). W sumie z województw warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego i białostockiego przysłano 252 pamiętniki. Najmniej pochodziło z województw wschodnich (48 pamiętników) oraz zachodnich (59 pamiętników). Spośród wszystkich pamiętnikarzy tylko 363 podało informacje dotyczące obszaru posiadanej ziemi. Prym wiedli gospodarze posiadający 2-5 ha (111 pamiętników) oraz 5-10 ha (102 pamiętniki). W grupie tej wymieniana się również tych, którzy posiadali do 2 ha (80 pamiętników), 10-20 ha (60 pamiętników) oraz ponad 20 ha (10 pamiętników). Nie zagłębiając się już jednak w dalsze szczegóły statystyczne warto zwrócić uwagę na mnogość informacji zawartych we wstępie do wydawnictwa: przedstawiono tu przeróżne tabele zawierające informacje o zadłużeniu włościan, o tym w jaki sposób stali się posiadaczami ziemi, podział pamiętnikarzy według płci (m. 481; k. 17) i wieku, ale również poziom wykształcenia autorów wspomnień. Jest to na pewno cenne źródło informacji do dziejów wsi polskiej. Wracając jednak do omówienia wydawnictwa z 1935 r. wspomnieć także należy,

¹ *Pamiętniki chłopów*. Nr 1-51, oprac. L. Krzywicki, Warszawa 1935, s. XX.

że autorzy byli przedstawicielami różnych pokoleń, różnych tradycji, różnego wykształcenia, stąd też pojawiające się różnice w postrzeganiu rzeczywistości ich otaczającej. Zbiór z 1935 r. zawiera w sumie 51 pamiętników, spośród których cztery pochodzą z województwa kieleckiego.

Niniejszy referat zajmie się omówieniem dwóch z czterech opublikowanych wspomnień. Jest to spowodowane dużą ilością materiału do analizy, zawartego w dwóch jedynie wspomnieniach – a i tak zaledwie dotknięta zostanie jedynie część informacji, które można by ze wspomnień tych uzyskać. Będzie to w pewnym sensie analiza porównawcza tego, w jaki sposób postrzegano niepodległość na wsi kieleckiej. Co jednak ważne, to treść wspomnień. Oddajmy więc głos pamiętnikarzom.

Pierwsze z omawianych tutaj wspomnień są autorstwa gospodarza z powiatu opatowskiego. Pamiętnik jest niejako dziełem wspólnym: ojca, który chciał część swoich wspomnień zawrzeć w pamiętniku, lecz był niepiśmienny, oraz syna, który również miał wiele do powiedzenia, w związku z czym podjął się spisania połączonych wspomnień swoich oraz swego ojca. Autor urodził się w zaborze rosyjskim, jednak nie podał nawet przybliżonej daty. Zaznaczył, że jego rodzice nie posiadali ani kawałka ziemi, a siedmioosobowa rodzina utrzymywała się z pracy ojca, który był wówczas szewcem². Wspominał, że pracy mu nie brakowało, bo w całej wsi był tylko jeden szewc, a zarobek był w zupełności wystarczający. Z początku wspomnień dowiadujemy się także, że autor nie pamiętał właściwie niczego, co działo się do ukończenia przez niego 14 roku życia – wtedy bowiem poszedł na służbę do gospodarza. Jak sam stwierdził – nie z przymusu, a z zamiłowania do pracy na roli, która mu się najbardziej podobała. Dalej zauważył, że: „Myślałem już wtedy, żeby dorobić się kawałka ziemi, na niej gospodarzyć i być samodzielnym. To mi się najlepiej podobało”. Podał ponadto inny jeszcze powód, dla którego chciał pracować w gospodarstwie: „W tym też czasie ziemia się trzykrotnie lepiej opłacała niż dziś. Był pęd do ziemi, podobnie jak dziś do nauki i urzędów. Kmieć siedzący na włóce czy jej połowie mógł o sobie powiedzieć z dumą, podobnie jak szlachcic z wieku XVII-go »Kmieć na zagrodzie, powodzi mu się jak wojewodzie«”³.

² Ibid., s. 247.

³ Ibid.

Bez wątpienia był to jeden z podstawowych problemów zaprzatających głowę autora – usamodzielnienie się i zdobycie ziemi do gospodarzenia. Uwidacznia się tutaj także ciekawy aspekt świadomości chłopskiej, a mianowicie posiadanie ziemi jako równoznacznik bogactwa. Kwestii narodu czy państwa nie poruszył autor zupełnie na początku swojej relacji. Zdaje się raczej pobieżnie opisywać swoje perypetie z gospodarzem, u którego pracował, widząc jednak przed sobą jeden główny cel: zdobycie ziemi. Praca ta była ciężka, nierzadko od świtu do nocy. Nie przeszkadzało to jednak autorowi, który służył u gospodarza przez cztery lata, otrzymując zapłatę 35 rubli rocznie. Jednak z czasem zaczęło mu się to wydawać niewielką sumą, z której nie był w stanie zaoszczędzić nic. W związku z tym zaczął myśleć o tym, aby znaleźć jakąś pracę, z dochodów z której byłby w stanie coś jeszcze odłożyć. Stwierdził więc, że nauczy się fachu ojca i razem będą pracować jako szewcy. Tak też pracował przez trzy lata. Zarabiał jednocześnie dwa razy więcej niż u gospodarza, dzięki czemu mógł zaoszczędzić pieniądze i pomagać rodzinie finansowo. W tym miejscu również podał ciekawą informację związaną z sytuacją ekonomiczną na wsi: „Nieźle się mieli robotnicy i inni, czy to rolni czy fachowi. O zarobek było nietrudno. Ludzi do pracy potrzebowali bo było mniej niż dziś. Do tego dużo osób wyjeżdżało ze wsi zagranicę jak do Ameryki, Niemiec, Francji. Tacy zawsze przyjeżdżali i kupowali”⁴.

Dalej autor zwrócił uwagę na to, że ci, którzy przyjechali z zagranicy, namawiali go, aby też tam pojechał, bo w Ameryce zarobiłby więcej przez rok niż przez trzy lata zajmując się szewstwem. Ostatecznie, zachęcony przez innych emigrantów i skuszony wysokimi zarobkami, wyjechał do Ameryki, gdzie dostał pracę w odlewni żelaza. W ciągu sześciu tygodni był w stanie przesłać do domu około 120-130 rubli. Kolejne miesiące przyniosły dalszy napływ pracowników do Ameryki, przez co zmniejszono płacę robotnikom o połowę. Niemniej autor pamiętnika zaznaczył, że w ciągu dwóch lat zarobił około 1200 rubli. Przed wyjazdem do Ameryki założył rodzinę – rodzice jego żony mieli 14 morgów ziemi, z czego otrzymali z podziału pewną część (autor nie wskazał, ile) oraz dokupili jedną morgę w późniejszym czasie. Ogólnie sytuacja finansowa rodziny autora wspomnień była bardzo dobra. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych był w stanie kupić 5,5 morgi

⁴ Ibid., s. 248.

ziemi ornej, budynki gospodarskie i morgę lasu – za co zapłacił 1300 rubli. Jako że ze swojego gospodarstwa osiągał zysk w wysokości 1000 rubli, nie musiał się zadłużać. Ziemia jednak cały czas drożała, osiągając najwyższe ceny tuż przed wybuchem I wojny światowej. W 1913 r. była prawie dwa razy droższa niż w 1902 r.

Co istotne, wspomnienia zawierają również informacje o tym, jak toczyło się życie na wsi, gdy wojna już wybuchła. Warto tutaj przytoczyć fragment to opisujący: „Wybuchła wojna. Życie jak gdyby się przyczaiło i zamarło na wsi. Każdy był niepewny swego mienia i życia. Brak zostało uczciwości i moralności”⁵.

Oczywiście wojna nie była niczym pozytywnym w odczuciu mieszkańców wsi, jak to przedstawił autor pamiętnika, jednakże wspominał on o dość istotnym aspekcie ekonomicznym, a mianowicie, że pod koniec wojny byłby w stanie postawić bardzo dobrej jakości budynki, bowiem drzewa było wiele i było ono tanie. Nie podawał powodu, dla którego tego nie uczynił, jednak domyślać się można, że było to spowodowane śmiercią dwójki jego dzieci, o czym dalej wspomina. Ponadto cała rodzina zachorowała na tyfus plamisty. Ostatecznie udało im się wyzdrowieć, a dodatkowo w trakcie wojny gospodarz nie zadłużył się. Jedyną szkodą było to, że wyniszczone zostało jego gospodarstwo. Lecz innych dotknęła inna, mniej spodziewana szkoda. Jak autor wspominał: „Przyszedł rząd polski, a z nim zmiana pieniądza. Nie straciłem nic wtedy i nie zarobiłem, bo nie miałem pieniędzy. Lecz wiele osób znajomych straciło na tem sporo, a jeszcze więcej przez krzywdę ludzką doszło do majątku”⁶.

W późniejszym czasie, pod koniec lat 20. XX w., jak zauważał autor, można było się „dorobić na gospodarstwie”, bowiem ceny zbóż, nabiału i bydła znacznie wzrosły.

Jednakże okres ten, po roku 1927, był najcięższym chyba w życiu autora wspomnień. Od tego właśnie momentu wszystko zaczęło się psuć. Podjął decyzję o zakupie dwóch mórg lasu, z których na pierwszą zarobił dzięki gospodarstwu, na zakup drugiej zaś zadłużył się. Z perspektywy czasu gospodarz oceniał swoją decyzję jako bardzo nietrafioną. Napisał, że: „Nie przewidywałem, że robię źle i sam dla

⁵ Ibid., s. 251.

⁶ Ibid.

siebie i dla dzieci na przyszłość. To co się stało jest bardzo smutne i dolegające” – i dalej snuł wnioski, że jednak powinien był za te pieniądze zapewnić dzieciom przyszłość, opłacić szkołę, zachęcić je do nauki – „To przeoczyłem, nie myślałem, że nauka to skarb i każdemu potrzebny, bowiem gospodarstwo i ziemia w dobrej koniunkturze gospodarczej było wszystkim. O nauce mało kto myślał, chociaż można było uczyć”⁷.

Problemy ze spłatą pożyczki nie zakończyły jednak pasma nieszczęść. Później gospodarzowi zdechła krowa, następnie trzy świnie, został okradziony z nowo zakupionego wozu oraz drobiu. Na dodatek popadał w kolejne, większe długi by móc spłacić te poprzednie i jednocześnie utrzymać rodzinę. Znamienny jest fragment dotyczący próby uporania się z wszelkimi problemami. Mówi on o tym, że w międzyczasie pożyczył pieniądze od siostry swojej żony, która w tym czasie mieszkała i pracowała z mężem we Francji. Jednakże niedługo później wróciła ona do kraju i zamieszkała w domu autora wspomnień i, oczywiście, chciała odzyskać pieniądze by móc wybudować dom. Gospodarz sprzedał więc część swojej ziemi i spłacił dużą część długu, dzięki czemu był przekonany, że już więcej problemów nie będzie, że będzie mógł spać spokojnie. Jednak mentalność nie pozwalała na to: „Człowieka coś tak w myśli żre za utratą tych paru mórg, za które musiał się poniewierać po świecie, nie dojeść, nakłopotać, a teraz oddawać za lichwiarskie wyzyski, za ludzką złość, za krzywdę. Stanęło. [...] Dziś się nigdzie nie wyjedzie, nie zarobi. I gdzie się człek z kim nie zetknie, wszędzie dziś prawie jeszcze gorzej. Są tacy na naszej wsi co nieraz dług przekracza wartość ich ziemi i budynków”⁸.

Następnie już gospodarz opowiadał o tym, co miało miejsce w momencie spisywania wspomnień: o wielkości swojego gospodarstwa, liczbie osób na nim pracujących, rodzaju upraw i hodowli. Dalej też opisał bardzo skromne warunki, w jakich żył z rodziną, oraz dochody (bardzo niskie) z gospodarstwa. Ostatecznie całą, kilkustronicową tyradę o trudności życia podsumował w słowach: „Dawniej można było zagranicę wyjechać czy tak gdzieś na zarobku, dziś nie. Dziś robotnikowi bezrolnemu brak pracy. Dziś niema wyjścia z tak trudnego

⁷ Ibid., s. 252.

⁸ Ibid., s. 254.

położenia. Jest nas w domu trzech i rodzice, do żadnych instytucji nie należymy prócz miejscowych, jak Koło Młodzieży i partji politycznej. Żadnych kółek rolniczych czy prowadzonych konkursów z lat dawnych niema. Żadnych dochodów z tych niema, a jeszcze trza dokładać na legitymację i składki. W domu brak na rzeczy naukowe czy kulturalne. Kupić książkę czy rad jo to dziś na wsi i u nas nie można, bo są potrzeby inne wprost konieczne”⁹.

Ciągle również porównywał to, co działo się przed wojną, do tego, co po wojnie. Czasy przedwojenne, jak twierdził, były zdecydowanie lepsze. Gospodarz był szanowany, mógł utrzymać się z samej uprawy ziemi. W czasie spisywania pamiętnika, czyli około 1935 r., dochody nie wystarczały na utrzymanie, co podsumowywał już na zakończenie wspomnień w ten sposób: „Ale co może spotkać nas, to Bóg jeden raczy wiedzieć. Światem idzie dla ludzi wsi nędza coraz gorsza, coraz ciśniej się staje, ludzie głodni i zda się że jakaś krzywda się dzieje ludowi”¹⁰.

Czym była więc niepodległość dla chłopca w omawianych wspomnieniach? Czy była doniosłym wydarzeniem odrodzenia się państwowości polskiej? Rezurekcji narodowej? Faktem jest, że we wspomnieniach nie było ani jednej wzmianki na temat odzyskania niepodległości. Mowa była jedynie o czasach przedwojennych, kiedy żyło się lepiej i uczciwiej. Znaleźć można informacje o wojnie i strachu, jaki przyniosła wśród mieszkańców wsi. Ostatecznie momentem kluczowym, czyli niejako równoznacznym z odzyskaniem niepodległości, było „pojawienie się nowego pieniądza”, na którym zresztą tracono bardzo wiele. Oczywiście, nie można wysnuwać zbyt daleko idących wniosków. Faktem jest, że gospodarka nowo powstałego państwa musiała nabrać pędu, odrodzić się, zrównoważyć, stąd tak ciężkie były to czasy. Jednakże, jak wynika ze wspomnień, odpowiedzią na pytanie czym była niepodległość dla chłopca ze wsi podkieleckiej, jest dług, zdechła krowa, kradzież mienia. W takich realiach trudno było myśleć o sprawach wychodzących poza doczesne, bieżące problemy. Trzeba było jakoś żyć. A życie to nie było łatwe. I owszem, pojawiło się sformułowanie „urodziłem się pod zaborem rosyjskim”, nie sposób jednak znaleźć

⁹ Ibid., s. 261.

¹⁰ Ibid., s. 263.

żadnego w typie „po wojnie żyłem w wolnej Polsce”, bo dla chłopca nie była ona wolna – była zniewolona długami i nieszczęściami. I nie była to de facto Polska. Była to jego mała ojczyzna, której naród stanowiła społeczność lokalna.

Każdy właściwie pamiętnik z wydawnictwa roku 1935 zawiera w sobie ten właśnie podział czasowy: przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. Praktycznie zawsze również okres przedwojenny jest zdecydowanie lepszy od powojennego. Oczywiście trudno się dziwić takiemu stanowi rzeczy, gdy ze względnej stabilności przechodzi się do zniszczeń wojennych, chorób i nieszczęść. Nie łatwo też odbudować to, co zostało zniszczone, bez pomocy.

Kolejne wspomnienia zostały spisane przez gospodarza z powiatu iłżeckiego. Autor podał tutaj więcej informacji niż jego poprzednik: urodził się w Bielinach w roku 1898. Jego rodzice byli małrolni – posiadali 10 mórg ziemi. Rodzina składała się z 10 osób. Po krótkim opisie dzieciństwa, kiedy to zajmował się nauką przeplataną ze służbą we dworze, przeszedł do momentu, w którym wyjechał za granicę, by zarobić pieniądze. Stało się to tuż przed wojną, w 1914 r. Jak sam zauważył, zanim wojna się zaczęła, warunki były całkiem znośne. Gdy jednak wojna już wybuchła, „to nie było wolno powrócić pokąd się nie skończy i Niemcy zaceli się z Polakami inaczej obchodzić. Bo jak się rozpoczęła wojna to nas tak pilnowali, że nie wolno Polakowi jednemu przez Niemca nawet w pole do pracy iść ani też trzech razem stanąć i rozmawiać”¹¹.

Ostatecznie, gdy Niemcy zauważyli, że Polacy pracują tak, jak pracowali do tej pory, przestali stosować tak silny nadzór. Tym bardziej, że wielu Niemców musiało wyjechać na wojnę, toteż coraz więcej obowiązków spadało na Polaków. Nie wolno też było pracownikom wrócić do kraju, stąd autor wspomnień musiał przebywać w Niemczech do końca wojny. Istotny w perspektywie niniejszych rozważań jest fragment odnoszący się bezpośrednio do stosunku Polaków do ojczyzny i kwestii informacji zawartych w prasie. Warto sięgnąć do tego fragmentu: „a kiedy wojna się skończyła, to kazden chce jechać do Polski, bo przecież gazety pisą, że Polska Zmartwychpowstaje”¹².

¹¹ Ibid., s. 271.

¹² Ibid.

Więcej nawet – najwyraźniej poczucie szeroko rozumianego patriotyzmu skłoniło autora wspomnień do walki za ojczyznę, bowiem usłyszał on, że Niemcy biją się z Polakami w Poznaniu. Postanowił więc zostawić pracę i wyruszyć w stronę kraju. W Berlinie spotkał wielu, tak jak on, próbujących dostać się do Polski. Ostatecznie dotarł do Szczecina, skąd polski konsul odsyłał już do kraju. Z Warszawy więc wrócił do domu. Pieniądze zarobione w Niemczech dał rodzicom, jako że „po wojnie w domu wszystko obdarte, buty drzewiane, zabudowanie zniszczone”. Tam też okazało się, że rodzice nie mają sił do pracy, że najstarsze rodzeństwo założyło własne rodziny i nie pomagało w gospodarstwie. Najgorsze było to, że nie było ziarna do obsiania pól. Ojciec chciał mu zapisać całe gospodarstwo, bo w tym czasie miał już 70 lat i nie był zdolny do pracy. W tym też czasie udało się autorowi doprowadzić częściowo gospodarstwo do porządku, jednak nie trwało to długo, bowiem wybuchła wojna polsko-bolszewicka. W taki sposób przedstawił te wydarzenia autor: „Narescie przychodzi czas, że ojczyzna woła chodź synu tu, bo i tu ześ potrzebny i tu potrzebno porządku, to je czego nima, tak jak w twojem domu, trzeba tu zrobić przud, a później w domu. A no to trudno wojna oczyszna trza rzucać wszystko wszystkie zamiary i trzeba iść”¹³.

Czy kierowało autorem poczucie obowiązku, czy może jakieś inne, nie ujęte we wspomnieniach czynniki, trudno określić. Faktem jest natomiast, że nie narzekał, iż został powołany do wojska, i przywołał w jednym momencie odniesienie do głębokich uczuć patriotycznych, przeplecionych jednak swego rodzaju nadzieją na lepsze jutro: „Ale to wszystko złe i dobre to się znosiło za ojczyznę z pewnością tą, że ona się kiedyś jako synowi odplaci za złe dobrem, tak przewojowało się trzy lata prawie. Narescie zakończyło się wojnę z tą pewnością, że teraz każdy na swym zagonie może śmiało ziemię przewracać i po polsku pieśni śpiewać. Tego ode mnie wymagała matka ojczyzna, a jako jej syn wszystko złe i dobre bo nieraz głód i chłód złożyłem jej w ofierze, jako wolny sobie Polak wróciłem szczęśliwie i cało za to mogę Bogu serdecznie dziękować”¹⁴.

¹³ Ibid., s. 273.

¹⁴ Ibid.

Rzeczywistość jednak nie była zbyt łaskawa. Po powrocie do domu okazało się, że rodzice jego nie żyją, a gospodarstwo zostało rozkradzione. Dodatkowo zaczęły się spory rodzinne o podział majątku po ojcu. Dalsza część opisu skupia się na biedzie, szukaniu pracy i zarobku, założeniu rodziny, wyjeździe na zarobek m.in. przy żniwach. W późniejszym czasie jego żona zachorowała ciężko; by ją wyleczyć, potrzebował pieniędzy na lekarstwa, więc sprzedał krowy, co jednak nie pomogło całkowicie. Tę część podsumował bardzo ważnym stwierdzeniem, wbrew swoim nadziejom: „Otóż taki to jest nas los biednych ludzi, chociaż by człowiek ręce sobie urobił to do niczego nie przyjdzie i niczem być nie może, by tylko zawsze biedny”¹⁵.

Dalej autor przeszedł do wyliczeń, ile chłop małorolny mógł zarobić i jaki standard życia utrzymywał. Ciągła bieda jednak, również i w momencie spisywania wspomnień, czyli około 1934/35 roku, skłoniła autora do głębszych przemyśleń, które są niejako podsumowaniem jego pamiętnika: „bo sie juz dzisiaj widzi ze robi sie co dla ojczyzny, to wszystko tylko przymusowo”¹⁶.

Podsumowując – warto zauważyć, że cechą wspólną obu wspomnień jest głębokie przekonanie, że dawniej było lepiej; że przed wojną można było się dorobić, po wojnie, w wolnej już Polsce, nie dało się żyć na przyzwoitym poziomie. Wszechogarniająca bieda i brak możliwości oraz pomocy ze strony państwa skłaniały ludzi do podejmowania przeróżnych działań i różnego rodzaju prac w celu ulżenia sobie i rodzinie. O ile jednak pierwszy z omawianych pamiętników ma w sobie wiele goryczy i tęsknoty za czasami przedwojennymi, o tyle drugi z nich tę gorycz uzasadnia w bardzo racjonalny sposób – kryzys był powodem wszystkich nieszczęść. Różnic jest oczywiście wiele, spośród nich najbardziej uwidacznia się ilość odniesień do ojczyzny. Podczas gdy pierwszy z pamiętnikarzy powiązał odrodzenie Polski z pojawieniem się nowego pieniądza (na którym zresztą wielu straciło), o tyle drugi z nich najwyraźniej miał w sobie wiele uczuć patriotycznych (choć czasem rzucał oskarżenia w stronę rządu i ojczyzny).

Bez wątpienia jednak uczuciem, które towarzyszyło chłopom we wsiach ówczesnego województwa kieleckiego, nie była miłość do

¹⁵ Ibid., s. 276.

¹⁶ Ibid., s. 280.

ojczyzny, ale głód i spędzający sen z powiek strach, co będzie jutro. Jakie więc zmiany zaszły na wsi kieleckiej od końca XIX w. do czasów powojennych? Rzec by można jednym słowem, że olbrzymie. Spadek jakości życia, bieda, trudności w znalezieniu zajęcia, a do tego zniszczenia wojenne na wsi, które nie zostały należycie naprawione do lat 30. – taki obraz zmian i taki obraz wsi wyłania się z pamiętników obu autorów. Nie byli oni jednak wyjątkiem. Wschodnie województwa, z racji swojej struktury gospodarczej z czasów zaboru rosyjskiego, musiały najbardziej ucierpieć. Nie jest wszak łatwo odbudować gospodarstwa, gdy nie ma się pieniędzy, by to uczynić. Wzniosłych aspektów, kojarzących się z pojęciami polskości czy patriotyzmu, próżno więc szukać w omawianych wspomnieniach, ponieważ ciężko myśleć o miłości do ojczyzny, gdy nie ma się co jeść.

Materialne zachowki pamięci walk niepodległościowych z XIX wieku w krajobrazie miasta i gminy Suchedniów

Czas upamiętnień manifestuje się w różnych postaciach, każdorazowo wiążąc się jednak z waloryzacją oraz oceną przeszłości. Łączy się z potrzebą uwiecznienia konkretnych wydarzeń i bohaterów, dramatycznych epizodów i ludzi, często do niedawna skazanych na zapomnienie. Jednym z przejawów tej tendencji jest wznoszenie pomników, tablic pamiątkowych, nadawanie nazw ulicom czy obiektom użyteczności publicznej. W ten sposób dokumentuje się niewymuszoną, ale domagającą się uzewnętrznienia potrzebę pamiętania. Taka pamięć istnieje w każdym mieście. Jedne jej formy dawno już wrosły w krajobraz, stanowiąc „naturalne”, dobrze znane wszystkim miejsca. Inne, które pojawiły się w mniej odległej przeszłości, przyciągają odwiedzających nowością i gwarancją zaspokajania ciekawości. Poza takimi miejscami, będącymi przedmiotem dumy i obrazem aspiracji władarzy miasta, istnieją w nim także miejsca, w których dojrzeć można ślady świetniejszej przeszłości, współcześnie jednak nie są one powodem do dumy, przynależąc raczej do sfery, którą nikt się specjalnie nie chwali.

Rozbiory były brutalnym gwałtem zadany Polsce przez monarchie sąsiednie, które wykorzystały okresową słabość Rzeczypospolitej dla swych zdobyczy terytorialnych. Jednak naród polski, a przynajmniej ta jego część, którą cechował silny patriotyzm, ludzie uświadomieni narodowo i aktywni politycznie, nigdy nie pogodzili się z obcymi rządami i podejmowali różne formy walki o odzyskanie niepodległości przez cały okres niewoli. Jedną z tych form, wydawało się, że najbardziej skuteczną, była droga walki zbrojnej – powstania narodowe. Największym w XIX w. narodowym zrywem niepodległościowym było powstanie styczniowe. Trwające ponad półtora roku walki zbrojne pochłonęły

kilka tysięcy ofiar i w ogromnym stopniu wpłynęły na dążenia niepodległościowe następnych pokoleń¹.

W pamięci historycznej oraz w przestrzeni publicznej Suchedniowa najszerzej upamiętniane są wydarzenia związane z powstaniem styczniowym.

Walki pod Suchedniowem przedstawił Władysław Bończa-Dygulski we *Wspomnieniu Sandomierzaka*². Autor został mianowany porucznikiem plutonu kosynierów w batalionie Bernarda Klimaszewskiego: „Nasz oddział liczący 400 ludzi, miał 30 do 40 dubeltówek, w $\frac{3}{4}$ uzbrojony był w kosy, reszta z kijami. Kawaleria nasza miała z 10 koni. Tak uzbrojony oddział, otrzymał rozkaz uderzyć na Moskali pod Suchedniowem i odbić rekrutów, których prowadzili tamtędy z Kielc do Radomia. A więc marsz na Moskali. Wchodzimy do Suchedniowa przez niewielką rzeczkę w bród. Suchedniów okropny przedstawiał widok, jakby miasto umarłych, zaledwie kilkunastu ludzi stało miejscami w osłupieniu, bo wszystko uciekło do pobliskich lasów, po dopiero co dokonanym rabunku Moskali. Okna, drzwi, obrazy, meble, sprzęty, słowem wszystko potłuczone, porąbane, poniszczone, a pierze z potarganych pościeli, unosiło się jeszcze nad miastem, jakby płaty śniegu. (...) Moskale pozostali w Suchedniowie – mrok już zapadał, w tem widocznie na komendę podpalili miasto, bo wszystkie domy naraz stanęły w płomieniach i za chwilę nie było już Suchedniowa. Początek powstania dostarczył trudnych doświadczeń dla mieszkańców Suchedniowa. Dlatego też została wniesiona prośba do Dowódcy Smoleńskiego Pułku Piechoty: (...) mieszkańcy wsi Suchedniowa i sąsiednich, błagają o powstrzymanie rabunku i palenia mieszkań i zabudowań ekonomicznych. W dniu 2 lutego rb. i następnych, oddział wojska, przechodząc przez Suchedniów tam i na powrót, spalił Suchedniów i Baranów, oraz przyległe wsie zrabował, zabrawszy odzież, pożywienie, siano, słomę i zboże i tym sposobem od razu postawił nas w zupełnym ubóstwie, a co większa odgrażał nam, że za każdym przejściem wojska dotąd stojące domy rabować palić będą”.

¹ Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja, red. W. Caban, W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 35.

² W. Bończa-Dygulski, *Wspomnienie Sandomierzaka*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903.

Mieszkańcy Suchedniowa brali czynny udział w powstaniu styczniowym. Utworzono tu oddział liczący ok. 400 ludzi, głównie robotników i urzędników. Dowodzili nim bracia Dawidowiczowie. Uderzyli oni z Suchedniowa na Bodzentyn, gdzie stacjonowała rota piechoty rosyjskiej. W okolicach Suchedniowa bitwy toczył Marian Langiewicz. W dniu 2 lutego 1863 r. oddział Langiewicza pod dowództwem Dawidowicza uderzył na posterunek rosyjski dowodzony przez por. Krupskiego³.

„Miasto poddaje się zarówno widzeniu, jak i czytaniu. Czas opowiadany i przestrzeń zamieszkiwana są tu ściślej powiązane niż w przypadku pojedynczego gmachu. Miasto wzbudza ponadto bardziej złożone namiętności niż dom, o tyle, o ile oferuje przestrzeń, w której można się przemieszczać. Przybliżać i oddalać. Można w nim pobłądzić, zabłąkać się, zgubić, podczas gdy jego przestrzenie publiczne, przestrzenie nazwane, zachęcają do upamiętniania i uczestnictwa w rytualnych zgromadzeniach”⁴.

Upamiętnienia stanowią miejsca charakterystycznego styku pamięci i historii, czyli takie, w których pamięć przechodzi w historię, i odwrotnie – historia zatrzymana (uobecniona) w pomniku oddziałuje stymulująco na pamięć. W Suchedniowie są to trzy zasadnicze grupy: kościół i cmentarz, upamiętnienia miejsc oraz upamiętnienie osób i zjawisk w przestrzeni publicznej.

W kościele pw. św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie znajduje się jedna z najcenniejszych pamiątek. W nawie bocznej znajduje się sztandar z okresu powstania styczniowego. Na ścianie kościoła wykonano napis: „BÓG HONOR OJCZYZNĘ”. Niżej, w stojącej przeszkłonej gablocie, eksponowany jest powstańczy sztandar. Na rewersie sztandaru wyhaftowano wizerunek Orła Białego, nad nim umieszczona data: 1863. Na awersie sztandaru został wyhaftowany wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz napis: „POD TWOJĄ OBRONĘ”.

Sztandar ten był wykonany dla spiskowców Ignacego Dawidowicza⁵. Nie był jednak nigdy z oddziałem w czasie walki, cały czas znajdował

³ A. Massalski, *Z tradycji powstania styczniowego na Kielecczyźnie*, [w:] J. Kowalczyk, A. Massalski, T. Wągrowski, *W hołdzie przeszłości 1863–1864. Województwo świętokrzyskie*, Kielce 2003, s. 24.

⁴ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006, s. 199.

⁵ A. Massalski, *Z tradycji powstania styczniowego*, s. 29.

się na terenie Suchedniowa u zaufanych osób. Przed wymarszem z Suchedniowa, Dawidowicz wręczył sztandar na przechowanie Stanisławowi Peckowi, który dał go do schowania swej żonie Emilii. Przechowywanie sztandaru w miejscowym kościele uznano za najlepszą formę jego zabezpieczenia. Najpierw czynił to do miejscowy proboszcz ks. Eustachy Pińczewski, a po nim opiekę sprawował ks. Lucjan Muszalski. W roku 1915 siostra Emilii Peck – Zofia, wspólnie z dwiema suchedniowiankami wykonały podstawową konserwację mocno już zniszczonego sztandaru. Od roku 1918, jako cenna pamiątka z okresu powstania styczniowego 1863 roku, sztandar ekspozycyjny był w kościele. W czasie II wojny światowej sztandar został ponownie ukryty. Obecnie jest prezentowany w kościele suchedniowskim. Sztandar rzadko opuszcza miejsce przechowywania. Ostatnio był ekspozycyjny na wystawie „»Bóg Honor Ojczyzna«. Powstańcy styczniowi oraz partyzanci Ziemi Świętokrzyskiej w latach 1939–1945 w walce o wolność Polski”, zorganizowanej w 2013 r. przez Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie w Dworcu Laszczyków w Kielcach oraz w tym samym roku w ramach obchodów rocznicy pacyfikacji w Michniowie.

W kościele znajduje się też polichromia przedstawiająca św. Brata Alberta. Adam Bernard Hilary Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi koło Krakowa. Był najstarszym z trójki dzieci Wojciecha i Józefy. Jako osiemnastoletni student Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach brał udział w powstaniu styczniowym. Przeszedł cały szlak bojowy z gen. M. Langiewiczem, od Świętego Krzyża po Grochowska. Później walczył jeszcze pod komendą Zygmunta Chmieleńskiego. W przegranej bitwie pod Miechowem został ranny, w wyniku czego amputowano mu nogę. Po wydostaniu się z niewoli wyjechał do Francji. W 1864 r. rozpoczął studia malarskie w Paryżu. Po amnestii w 1865 r. przyjechał do Warszawy, gdzie również studiował malarstwo, które później kontynuował w Gandawie i w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Adam Chmielowski wstąpił do zakonu oo. jezuitów, jednak po pół roku opuścił nowicjat i wyjechał na Podole do swojego brata Stanisława. Tam związał się z tercjarzami św. Franciszka i prowadził pracę apostolską wśród ludności wiejskiej. W 1884 r. wrócił do Krakowa, gdzie poświęcił się służbie bezdomnym i opuszczonym⁶.

⁶ M. Rożek, *Święty Brat Albert*, Kraków 2005, s. 14.

Umieszczona w łuku przysklepiennym polichromia przedstawia sylwetkę świętego, który trzyma w dłoniach bochenek chleba.

Na terenie suchedniowskiej nekropolii zachowały się liczne groby osób wspierających i biorących udział w powstaniu styczniowym, m.in.: Emilii Peck, Marii Barańskiej, Wilhelma Palisy, Karola Zwolińskiego, Pawła Woźniaka, Antoniny z Tumulców Miernikowej.

Emilia z Orłowskich Peck⁷ jest najbardziej docenioną i upamiętnioną postacią związaną z powstaniem styczniowym w Suchedniowie. W roku 1995 Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 w Suchedniowie otrzymała imię Emilii Peck. Redagowane było także pismo szkolne „Emilka”. W Suchedniowie znajduje się również ulica jej imienia.

Emilia z Orłowskich (1837–1899) była żoną Stanisława Pecka, urzędnika Zarządu Górnictwa w Suchedniowie. Dom ich stanowił miejsce przechowywania broni oraz żywności dla powstańców. Niedługo po wybuchu powstania Stanisław Peck został aresztowany⁸. Osadzony w więzieniu w Kielcach, torturowany na przesłuchaniach popełnił samobójstwo, by nie wydać innych spiskowców. Emilia uruchomiła w roku 1864, w nowym domu na Sokolicy, pensję żeńską z internatem. Oficjalnie była to szkoła 3-klasowa dla dzieci miejscowych górników. Faktycznie działała szkoła 6-klasowa, w której konspiracyjnie uczono języka polskiego oraz historii. Mogiła jej znajduje się w starej części cmentarza. Na kamiennej podmurówce postument, a na nim postawiony kamienny krzyż, imitujący ucięte z sękami konary drzewa. Na tablicy nagrobka, pod zdjęciem kobiety, wykonano napis: „Ś. P. / EMILJA Z ORŁOWSKICH / PECK / B. PRZEŁOŻONA PENSJI / W SUCHEDNIOWIE / ZMARŁA 15 STYCZNIA 1899 R. (...)”; na pomniku znajduje się także inskrypcja dotycząca jej syna Bohdana (inżyniera górnictwa).

Kolejny grób – okazały kamienny nagrobek z kolumnami i frontonem, w którym uformowano znak krzyża – świadczy o zamożności

⁷ T. Wągrowski, *Wybrane miejsca pamięci 1863–1864. Z tradycji powstania styczniowego na Kielecczyźnie*, [w:] *W hołdzie przeszłości 1863–1864*, s. 99.

⁸ Możliwe, że wynikało to z raportu wójta gminy Suchedniów z dnia 25 I 1863 r. do Naczelnika Wojennego Powiatu Kieleckiego, gdzie wskazuje suchedniowską fabrykę broni: „ta w której miano wyrabiać kosy nazywa się kuźnią spustową w Berezowie i rzeczywiście Nadzór nad tąż kuźnią należał do Zawiadowcy Pecka”. APK, Naczelnik Wojenny Rewiru Kieleckiego, sygn. 82, s. 54–60.

fundatorów. Między kolumnami urna, poniżej której na nagrobku wykonano napis: „Ś. P. / MARJA Z SILEWICZÓW / BARAŃSKA / UCZESTNICZKA POWSTANIA 1863 R. / ŻYŁA LAT 87 ZMARŁA 3 XII 1927 R.”. Była ona pielęgniarzką w lazarecie powstańczym utworzonym po pogromie Suchedniowa w 1863 r. Jest wymieniona także w raporcie wójta gminy Suchedniów z 10 marca 1865 r. w grupie osób, które przebywały w areszcie i objęte były śledztwem.

Również na suchedniowskim cmentarzu znajduje się miejsce spoczynku Karola Zwolińskiego, mieszczanina z Głowaczowa w pow. radomskim. Za udział w oddziale powstańczym został wysłany w trybie administracyjnym do rot aresztanckich w gub. riaszańskiej. Po 10 latach ciężkich robót w twierdzach, dnia 29 grudnia 1867 r. został wysłany na katorgę do guberni irkuckiej. Po powrocie do kraju zamieszkał w Suchedniowie.

Wilhelm Palisa – ostatni powstaniec, którego na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził powstańczy sztandar. W roku 1863 początkowo zajmował się dostarczaniem oddziałom powstańczym broni i amunicji, prowadził dla nich zbiórkę pieniędzy i ubrań. Następnie wyruszył na pole walki, otrzymał stopień porucznika. Brał udział w kilku potyczkach, pod Częstochową dostał się do niewoli. 10 listopada 1863 r. został wysłany z innymi powstańcami do Pskowa, był sądzony we Włodzimierzu. Został skazany na utratę praw stanu i osiedlenie w guberni jenisejskiej. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, inż. Wilhelm Palisa zamieszkiwał w Suchedniowie. Jego pogrzeb był wielką uroczystością, na jego grobie napisano: „TU SPOCZYWA POWSTANIEC / z 1863 R. / WILHELM PALISA”.

Charakterystyczny nagrobek utworzony z dużego granitowego głazu narzutowego, na którym zamocowano metalowy krzyżyk, to miejsce, w którym spoczywa „ANTONINA / MIERNIK / Z TUMULCÓW / BEZNICOWA / UR. W 1840 r. / ZM. 9 VII 1937 r. / UCZESTNICZKA POWSTANIA / ROKU 1863”⁹.

Mimo iż brakuje ogólnie przyjętej klasyfikacji nazewnictwa miejscowego, spotyka się terminy powtarzające się w różnych opracowaniach

⁹ Antonina z Tumulców Miernikowa, córka Bernarda Tumulca (1812–1881) i Marianny z Zakrzewskich (ur. 1821) urodziła się w Baranowie w 1840 r. Antonina brała czynny udział w powstaniu narodowym 1863 r. Uczestniczyła w nocnym ataku na Bodzentyn 22/23 stycznia 1863 r., gdzie opatrywała rannych powstańców.

onomastycznych, np. nazwy topograficzne, nazwy kulturowe, nazwy przyrodnicze, nazwy metaforyczne, nazwy zawodowe, nazwy kierunkowe, nazwy lokalizujące oraz nazwy pamiątkowe. Do takich pamiątkowych nazw należy zaliczyć ulice suchedniowskie, m.in.: ulica Powstańców 1863 roku, ulica Dawidowicza, ulica Langiewicza, ulica Traugutta i oczywiście wspomniana wcześniej ulica Emilii Peck. Przywołując obrazy przeszłości, oddziałują na wyobraźnię, pozwalają zapamiętać, ocenić i przekazać jakiś fragment opowieści o przeszłości.

Inną formą przywracania, bądź kultywowania pamięci są tablice pamiątkowe powstałe z okazji rocznic obchodów powstania styczniowego. Jedną z nich jest przy Krzyżu Powstańczym¹⁰ przy ulicy Bodzentyńskiej. Krzyż osadzony jest w kole młyńskim z czerwonego piaskowca. Na krzyżu zamocowana metalowa tabliczka z napisem: 1861–1995. W kole młyńskim osadzono trzy metalowe tabliczki tworzące napis: „TU BYŁO / 1863 / POWSTANIE”. W 100. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, podczas uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Suchedniowie dnia 22 stycznia 1963 r. radni podjęli uchwałę o przemianowaniu ul. Handlowej na ul. Powstańców 1863 r. Ustalono również, że będzie wmurowana pamiątkowa tablica w miejscu, skąd wyruszył oddział Dawidowicza na nocny atak na Bodzentyn. Obok krzyża zamontowane są także tablice z 1999 r. i 2002 r. Niżej umieszczono pamiątkową tablicę z czerwonej kamionki wytwarzanej w suchedniowskim Marywilu. Na tablicy znajduje się napis: „POWSTAŃCOM / 1863 ROKU / ICH RODZINOM / I SPOŁECZNOŚCIOM / MIAST KTÓRE W POWSTANIU / UCZESTNICZYŁY / WIECZNA CZEŚĆ I CHWAŁA / KAPITUŁA RÓWNOŚĆ – WOLNOŚĆ – NIEPODLEGŁOŚĆ / SUCHEDNIÓW 22 I 1999 KZ NSZZ SOLIDARNOŚĆ / ZWK MARYWIL”. Tablicę odsłonięto w styczniu 1999 r., gdy z Suchedniowa, poprzez Bodzentyn do Wąchocka wyruszał VI Marsz Szlakiem Powstańców Styczniowych organizowany przez KAPITUŁĘ RÓWNOŚĆ – WOLNOŚĆ – NIEPODLEGŁOŚĆ. W tym też miejscu w roku 2013, podczas obchodów 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, odsłonięto tablicę z piaskowca z wyrzeźbionym trójkolorowym herbem Polski, Litwy i Rusi wraz z koroną, obok której widnieje napis: „W 150 rocznicę wybuchu / Powstania Styczniowego / wyrazy hołdu Tym, / którzy Ojczyźnie / życie

¹⁰ Pierwotny drewniany krzyż postawiony był tu podczas patriotycznej manifestacji w roku 1861.

oddali w ofierze / składają mieszkańcy / Suchedniowa, Bodzentyna, Szydłowca i Wąchocka, / 18-20 stycznia 2013 r.". Pod nazwami miejscowości wykonano tarcze herbowe tych miast.

Bezpośrednio po powstaniu styczniowym nastąpiło trwałe upamiętnienie tych bolesnych dla mieszkańców dni. W okresie odbudowy spalonego Suchedniowa, w latach 1864–1867, ze zniszczonych domostw ludność znosiła pojedyncze kamienie, które składano za ogrodzeniem kościoła. W roku 1912 z kamieni tych wykonano ogrodzenie kościelne, miało to miejsce podczas prac związanych z poszerzeniem placu przykościelnego. Miejsce dawnego kopca upamiętnia dziś tablica o treści: „DO BUDOWY TEGO MURU W 1912 ROKU / UŻYTO KAMIENI Z KOPCA / WZNIESIONEGO PRZEZ MIESZKAŃCÓW SUCHEDNIOWA / W LATACH 1864–1867 DLA UPAMIĘTNIEŃ / SPALENIA OSADY W LUTYM 1863 ROKU / W NASTĘPSTWIE BARBARZYŃSKICH DZIAŁAŃ / WOJSK ROSYJSKICH / TŁUMIĄCYCH POWSTANIE STYCZNIOWE”.

Wkomponowane w miasto, w jego architekturę pomniki, tablice i nazwy ulic kreują miejsca znaczące, w których celebrowana jest społeczna pamięć. Są afektywnym odniesieniem do czasów minionych, a jednocześnie materialną podstawą kulturowej pamięci. Historia, mimo że funkcjonuje potocznie jako zobiektywizowana relacja o dziejach, jest jednak konstrukcją społeczną, skłonną do przeorganizowań narracją, uwzględniającą ideologię i trendy polityczne.

Marcin Medyński

Polskie Towarzystwo Historyczne

Oddział w Skarżysku-Kamiennej

Dla kraju czy dla siebie? Rola suchedniowskich urzędników górniczych w podtrzymaniu polskości

Przez cały XIX w. w Suchedniowie mieściły się różne organy administracji górniczej. Przewinęło się przez nie wielu urzędników górnictwa – fachowców różnych specjalności, pracujących tu dłużej lub krócej. Byli to ludzie zasadniczo dobrze wykształceni. Większość pracujących w Suchedniowie urzędników była Polakami, wielu z nich pochodziło z rodzin szlacheckich i inteligenckich¹. Poza obowiązkami zawodowymi mieli oni potrzebę innej aktywności intelektualnej oraz działania dla dobra określonej grupy, zbiorowości czy „wyższej idei”. W Suchedniowie dawali upust wszystkim tym potrzebom. Dzięki temu miejscowość, w której pracowali, mimo, iż formalnie pozostawała wsią, prowadziła już miejskie „życie”. Działały tu szkoły o zdecydowanie polskim charakterze, z najważniejszą z nich – założoną i prowadzoną przez wdowę po urzędniku górniczym, Emilię Peck. Prowadzono tajne nauczanie. Urzędnicy górnictwa założyli teatr i muzeum, organizowali koncerty; byli wśród nich malarze i wynalazcy. Mocno zaangażowali się też w konspirację patriotyczną. Artykuł ma wykazać, że działalność ta podtrzymywała „ ducha narodowego” na omawianym terenie i inspirowała lokalną społeczność do działań w tym zakresie.

Przede wszystkim należy sobie zadać pytanie, na czym polegało dostępne pracownikom górnictwa rządowego kultywowanie polskości w ówczesnych warunkach cenzury i ograniczeń politycznych? Podstawowymi formami tej działalności było pielęgnowanie języka

¹ O inteligencji w okresie zaborów zob.: R. Czepulis-Rastenis, *»Klasa umysłowa«*. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862*, Warszawa 1973.

polskiego, i to nie tylko w mowie, ale też przez publikacje, rozwój polskojęzycznej prasy ogólnej i fachowej. Nie mniej ważne było promowanie przemysłu ziem polskich i polskiej myśli technicznej. Pomocne w tej działalności było też tworzenie stowarzyszeń przeznaczonych dla Polaków i Polek oraz inne formy samoorganizacji różnych grup polskiej ludności. Znajdujemy tu formy działania charakterystyczne zarówno dla nurtu pozytywistycznego (praca u podstaw, budowanie potęgi gospodarczej), jak i romantycznego (kultywowanie wydarzeń z dziejów Polski, mesjanizm).

Za najważniejszą i najbardziej podstawową formę budowy ducha polskiego należy uznać szkolnictwo. Suchedniowscy urzędnicy górniczy odegrali na tym polu istotną rolę. Wprawdzie najstarsza szkoła na obszarze ówczesnej gminy Suchedniów nie była szkołą „górnictwą” – była to szkoła w Łącznej, istniejąca już w 1802 r. i utrzymywana ze składek mieszkańców wsi; nauczycielem od 17 lutego 1802 r. był Wawrzyniec Tchórzewski². Jednakże pierwsza szkoła elementarna w samym Suchedniowie została utworzona dzięki osobom zarządzającym górnictwem. Założono ją w 1811 r. z funduszy państwowych, dzięki osobistemu zaangażowaniu Stanisława Staszica (ówczesnego członka Izby Edukacyjnej)³. Źródłem jej utrzymania były zadeklarowane przez pracowników fabryk z terenu gminy składki po pół grosza od każdej złotówki zarobku oraz 400 złp rocznie z kasy fabrycznej suchedniowskiej, przewidziane na ten cel reskryptem Komisji do Organizacji Min z 10 lipca 1811 r., a także ordynaria dla nauczyciela w naturze lub pieniądzech przeznaczone przez Dyрекcję Generalną Dóbr i Lasów Narodowych reskryptem z 14 października 1811 r. Jako datę ustanowienia szkoły wskazywano 14 października 1811 r. Mieściła

² Data założenia tej szkoły nie została dotychczas ustalona. W 1809 r., w związku z wydarzeniami wojennymi, włościanie przestali płacić składki na szkołę i posyłać do niej dzieci, a nauczycielowi przestano wypłacać pensję. Pracował on jednak dalej (przynajmniej do 1818 r.), utrzymując się z czesnego płaconego przez rodziców uczących się dzieci (po 3 złp kwartalnie). W roku 1821 odnotowano tu wakat, zaś w czerwcu 1823 r. skierowano do tej szkoły nauczyciela szkoły parafialnej w Parszowie, Czechowicza. Szkoła nie miała własnego lokalu, lecz wynajmowała izby u włościan. Za: Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Zarząd Dóbr Państwowych, Sukcesje (dalej: ZDP-sukc.), sygn. 10158, s. 1, 3-6, 15, 44.

³ T. Nowacki, *Wstęp*, [w:] *Materiały do działalności pedagogicznej Stanisława Staszica*, oprac. T. Nowacki, Wrocław 1957, s. LXII; W. Caban, *Szkolnictwo elementarne na ziemi kielecko-radomskiej (1809–1862)*, Kielce 1983, s. 12.

się ona we własnym drewnianym budynku. Wypadki wojenne wstrzymały na kilka lat jej działalność, lecz w 1818 r. znów pracowała⁴. W 1819 r. została zreorganizowana zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami edukacyjnymi; do tego zadania Komisja Województwa Sandomierskiego wyznaczyła 17 września 1819 r. ks. Józefa Satriana, dziekana szydłowieckiego i organizatora szkółek elementarnych w okręgu szydłowieckim. Protokół urządzenia spisano 15 października 1819 r. z udziałem nadzorcy fabryk żelaznych narodowych w Suchedniowie Franciszka Babskiego, kapelana suchedniowskiej kaplicy górniczej ks. Jakuba Ladi i dwóch pracowników fabryk, a zatwierdziła go Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 16 listopada 1819 r. Określono wówczas, że na towarzystwo szkolne składają się wsie Suchedniów, Baranów, Berezów, Błoto, Jędrów, Kuźniczka, Majków, Michałów, Mostki, Ogonów, Ostojów, Parszów, Stokowiec i Wymysłów⁵. Opiekunami szkoły byli kolejni suchedniowscy naczelnicy górnictwa, na zmianę z kapelanami górniczej kaplicy. Z akt wynika, że nauczyciele, na ile to było możliwe (w szczególności w okresie przed powstaniem styczniowym) nie rusyfikowali uczniów. Na jej narodowy charakter wskazuje m.in. fakt, że w roku szkolnym 1862/63 uczono tu historii Polski, co w ówczesnych szkołach w Królestwie Polskim było sytuacją wyjątkową. Pewne oddziaływanie miała też biblioteka szkolna. Pierwsza, o której zasobie nie mamy informacji, spłonęła dnia 4 lutego 1863 r., przy okazji drugiego spalenia Suchedniowa przez wojsko rosyjskie. Po powstaniu styczniowym publikacje polskojęzyczne stanowiły w niej niestety mniejszość, ale za to od 1879 r. uczniowie szkoły, a później i jej absolwenci, mogli wypożyczać książki do domów⁶.

⁴ Świadectwa uprawniające do nauczania złożył tu wówczas Karol Malczewski.

⁵ APR, ZDP-sukc., sygn. 10158, s. 11-13, 37-40, 43; *ibid.*, sygn. 2077, s. 96; Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Kielecka Dyrekcja Szkolna (dalej: KDS), sygn. 486, s. 202. O Józefie Satrianie zob.: J. Wiśniewski, *Dekanat radomski*, Radom 1911, s. 229-230; *idem*, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 311; *idem*, *Seminarjum Duchowne Rzym.-Katol. w Sandomierzu 1820-1920 oraz stuletni katalog duchowieństwa świeckiego diecezji sandomierskiej*, Sandomierz 1926, s. [84]; K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX. stulecia*, t. IV (R-U), Kraków 1878, s. 184.

⁶ APK, KDS, sygn. 506, s. 6-7; *ibid.*, sygn. 486, s. 38, 151-152, 281, 733; *ibid.*, sygn. 493, s. 36, 58; *ibid.*, sygn. 506, s. 451, 563, 655-656, 664, 672; M. Medyński, *Reklewski Łukasz Florentyn*, [w:] *Skarżyski słownik biograficzny*, red. K. Zemęła, Skarżysko-Kamienna 2008, s. 186.

Ze szkół prywatnych najdłużej działającą, renomowaną, a jednocześnie najbardziej zasłużoną w wychowaniu patriotycznym placówką była utworzona w 1864 r. szkoła żeńska (pensja) Emilii z Orłowskich Peck, wdowy po urzędniku Zarządu Górnictwa w Suchedniowie Stanisławie Peck⁷. Oficjalnie szkoła była dwuklasowa, realizowała jednak rozszerzony program, m.in. uczono potajemnie historii Polski, geografii i języka polskiego. Po śmierci Emilii Peck (15 stycznia 1899 r. w Suchedniowie Zachodnim) pensję przejęła ponoć jej pasierbica Zofia Pelagia z Pecków Kostyrko. Z dokumentów wynika jednak, że pozwolenie na prowadzenie jednoklasowej żeńskiej szkoły początkowej, stanowiącej kontynuację pensji, wydano w dniu 8 marca 1899 r. Mariannie Józefie Orłowskiej, i to na podstawie wniosku naczelnika Kieleckiej Dyrekcji Szkolnej z 31 października 1898 r. (a więc jeszcze sprzed śmierci Emilii Peck). Wszystkie przedmioty, poza językiem polskim i religią, miały być wykładane po rosyjsku⁸. W 1902 r., na mocy umowy z Marianną Orłowską, pensję przejęła Aleksandra Zofia Szumska. Nowa przełożona dążyła do rozwoju i podniesienia poziomu dydaktycznego szkoły. Gdy nie udało się uzyskać oficjalnego przekształcenia szkoły na progimnazjum, Szumska i tak realizowała jego program. Wykorzystując odwilż po rewolucji 1905 r. wprowadziła też język polski jako wykładowy. W dniu 20 maja 1907 r., dzięki poparciu Polskiej Macierzy Szkolnej, udało się wreszcie oficjalnie przekształcić pensję w żeńskie siedmioklasowe gimnazjum polskie bez praw publicznych (lecz w roku 1907/08 stworzono tylko pięć pierwszych klas). Szkoła nie funkcjonowała długo w nowej formule, gdyż 10 maja 1908 r. Naczelnik Powiatu Kieleckiego zamknął wszystkie prywatne zakłady naukowe z polskim językiem wykładowym. Mimo przeciwności, po 1910 r. szkołę przekształcono w gimnazjum filologiczno-

⁷ Peckowie przed powstaniem styczniowym przechowywali w swoim domu broń, żywność i sztandar powstańczy oddziału Ignacego Dawidowicza. Stanisław Peck, aresztowany przez carską policję wkrótce po wybuchu powstania, poddany torturom w więzieniu w Kielcach, nie chcąc zdradzić współtowarzyszy broni, popełnił w celi samobójstwo. J. Grad, *Krzysztof Kostyrko (1931–2015)*, „*Studia Kulturoznawcze*” 1, 2016, s. 156.

⁸ M. Rell, J. Rell, *O pensji A. Szumskiej w Suchedniowie i pismach młodzieży w tej szkole*, „*Przegląd Historyczno-Oświatowy*” 2, 1987, s. 212–214; P. Zubiński, *Życie oświatowe i kulturalne Suchedniowa pod koniec XIX i na początku XX wieku*, „*Zeszyty Suchedniowskie. Historia*” 1, 2016, s. 16; Akta metrykalne Suchedniów, Księga zgonów 1891–1904, s. 287; APK, KDS, sygn. 704, k. 1, 8–9, 12–14, 21, 23, 24, 32, 44, 56, 61, 71–72, 87, 108.

-koedukacyjne. Uczennice, które kształtowano też na aktywne obywatelki, organizowały przedstawienia teatralne (także dla mieszkańców Suchedniowa i okolic) oraz redagowały powielane ręcznie gazetki szkolne (ok. 1910 r. „Wspólnymi Siłami”, w 1918 r. „Hasło”)⁹.

Inną praktykowaną formą edukacji było nauczanie tajne, a także domowe prowadzone bez pozwolenia władz. Już w 1861 r. w zakładach suchedniowskich istniała organizacja o charakterze kółka samokształceniowego, o której pisał emisariusz lewicy Czerwonych, Roman Rogiński. W ostatniej dekadzie XIX w. w walkę z analfabetyzmem i tajne nauczanie w Suchedniowie włączyła się Zofia Chlebowska, siostra prof. Bronisława Chlebowskiego, przyjeżdżająca tu z Warszawy; w latach 1890–1903 pomagały jej córki pracowników Zarządu Górnictwa: Regina Wędrychowska, Aleksandra i Helena Tuwan, Maria i Helena Offert. Dzięki ich pracy duża grupa miejscowej młodzieży wiejskiej otrzymała minimum podstawowego wykształcenia¹⁰.

Realizowano też inne inicjatywy o charakterze kulturalnym i w duchu narodowym. W 1867 r. miejscowi urzędnicy górniczy, za pośrednictwem władz górniczych, uzyskali pozwolenie ówczesnego dyrektora głównego spraw wewnętrznych na zorganizowanie stałej teatralnej sceny amatorskiej. Brak funduszy na jej urządzenie sprawił, że pierwsze przedstawienie odbyło się dopiero 29 sierpnia 1869 r. Do roku 1892 odbyło się tu 40 przedstawień amatorskich na cel dobroczynny; dochód z nich wyniósł ponad 4220 rb., z czego m.in. 618 rb. przeznaczono na wpisy dla ubogich uczniów gimnazjalnych, zaś niewielką kwotę z przedstawienia w 1870 r. na restaurację kościoła kolegiackiego w Kielcach. Na scenie suchedniowskiej przedstawienia organizowali również amatorzy z Kamiennej i Bzina, w większości rekrutujący się z grona tamtejszych urzędników górnictwa. Amatorzy wystawiali zasadniczo komedie polskich autorów (m.in. Jana Aleksandra Fredry, Józefa Korzeniowskiego, Władysława Ludwika Anczyca, Zygmunta Przybylskiego, Mariana Gawalewicz, Marii Podbereskiej, Elizy Orzeszkowej, Michała Synoradzkiego czy

⁹ APK, KDS, sygn. 704, k. 110–112, 123; M. Rell, J. Rell, *O pensji*, s. 213–214; P. Zubiński, *Życie oświatowe*, s. 17–19; APK, Zarząd Powiatowy Kielecki (dalej: ZPK), sygn. 821, s. 6; „Wiek Ilustrowany” 9, 1905.

¹⁰ K. Groniowski, *Robotnicy Zagłębia Staropolskiego i Dąbrowskiego w powstaniu styczniowym*, „Przegląd Historyczny” 59, zesz. 1, 1968, s. 27–28; J. Kowalczyk, <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=s24> (dostęp 7 V 2018); APK, ZPK, sygn. 1288, k. 14; P. Zubiński, *Życie oświatowe*, s. 22, 31.

Leona Madeyskiego). Wśród aktorów byli urzędnicy i ich rodziny – m.in. Tuwanowie, Twardzicy, Trzebińscy, Wędrychowscy, Wigurowie, Strzałkowscy, Kowalscy i Wojciechowscy. Ponadto w sali teatralnej dawały przedstawienia przyjezdne towarzystwa dramatyczne (m.in. Władysława Krzyżanowskiego, Józefa Puchniewskiego, Józefa Teksela, Gabrieli Zapolskiej, Stanisława Sarnowskiego, Mariana Winklera, Bolesława Bolesławskiego, Stanisława Trapszy), a także urządzano koncerty wokalnie-instrumentalne. Oddziaływanie tego teatru wykraczało poza Suchedniów, stając się inkubatorem podobnego przedsięwzięcia we wspomnianych wsiach Bzin i Kamienna. Tamtejsi amatorzy zapragnęli założyć własny teatrzyk i od 1891 r. wystawiali sztuki na zaimprovizowanej scenie w budynku dawnego tartaku, zaś w 1892 r. przedstawili do zatwierdzenia ustawę resursy przemysłowo-rzemieślniczej; dodać można, że w 1911 r. prezesem komitetu tej resursy był były naczelnik Wschodniego Okręgu Górniczego w Suchedniowie, Placyd Franciszek Lisicki¹¹.

Przejawem pielęgnowania języka polskiego było czytelnictwo prasy. Suchedniowscy urzędnicy prenumerowali polskie czasopisma i udostępniali je innym. Pierwsze odnalezione dane dotyczą roku 1875. Część prenumeratorów korzystała z pośrednictwa poczty, która doręczała gazety i pisma warszawskie nazajutrz po ich wydrukowaniu. Do Suchedniowa dostarczał też prasę kielecki księgarz Michał Goldhaar. Tymi drogami trafiały wówczas do Suchedniowa następujące pisma: „Wiek” (5 egz.), „Gazeta Warszawska” (1), „Gazeta Polska” (1), „Gazeta Kielecka” (1), „Kłosy” z „Biblioteką celniejszych utworów” (6), „Tygodnik Illustrowany” (4), „Bluszcz” (4), „Gazeta Sądowa” (1), „Gazeta Lekarska” (1), „Przegląd Katolicki” (1), „Przegląd Tygodniowy” (3), „Tygodnik Romansów” (2) i „Dziennik Górniczy” (1). Wprawdzie dla miejscowych urzędników prenumerata była podstawowym sposobem dostępu do prasy, lecz warto też wspomnieć, że od lat 90. XIX w. prasę można było kupić na dworcach Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej,

¹¹ M. Medyński, *Po pracy i w święto. Jak spędzano czas wolny w Kamiennej i okolicach sto lat temu*, [w:] Skarżysko-Kamienna. Panorama dziejów miasta, Skarżysko-Kamienna 2011, s. 49-50; idem, *Lisicki Placyd Franciszek*, [w:] Skarżyski słownik, s. 135-136; B. Klimier, *Amatorskie inicjatywy teatralne w miasteczkach guberni kieleckiej na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Z tradycji i dorobku inteligencji kieleckiej w XIX i XX wieku*, red. M. Meducka, Kielce 2005, s. 32, 39, 41, 49, 53; „Gazeta Warszawska” 287, 1869; „Gazeta Kielecka” 94, 1877; „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 4, 1892, 15, 1892, 37, 1892.

a więc i w Suchedniowie. Po upaństwowieniu tej linii w 1900 r. Maria Szenkowa z Radomia uzyskała zgodę dyrekcji kolei na dystrybucję prasy przez gazeciarzy. Chłopcy zaopatrzeni w czapki z odpowiednim napisem i torby sprzedawali gazety i książki „treści lżejszej lub informacyjnej” na stacjach Radom, Skarżysko, Suchedniów, Kielce, Strzemieszyce, Dąbrowa Górnicza, Końskie, Opoczno, Tomaszów i Ostrowiec, przy czym obowiązkowym było posiadanie w ofercie także niektórych gazet rosyjskich¹².

Kadra urzędnicza nie była tylko biernymi konsumentami prasy – znaleźli się wśród niej także korespondenci pism, przede wszystkim tych lokalnych (wychodzącej od 1 października 1870 r. „Gazety Kieleckiej” i od 2 października 1884 r. „Gazety Radomskiej”), ale także np. warszawskich. Godzi się tu wspomnieć suchedniowskiego korespondenta gazety „Wiek” z 2. poł. lat 70. XIX w., występującego pod kryptonimem „Alf” – treść jego publikacji świadczy, że miał dostęp do dokumentacji górniczej i interesował się sprawami górnictwa¹³.

W dziejach polskiej prasy górniczej zapisało się natomiast trwale trzech urzędników górniczych związanych z Suchedniowem. Pierwszym był Łukasz Florentyn Reklewski, naczelnik Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego w Suchedniowie w latach od 30. do 50. XIX w. Był on współredaktorem pierwszego polskiego naukowego rocznika górniczego, wydanego w 1830 r. w Warszawie – „Pamiętnika Górnictwa i Hutnictwa”, a także autorem fachowych prac z zakresu geologii i górnictwa. W Suchedniowie pełnił on także ważną funkcję opiekuna szkoły początkowej, co niewątpliwie miało przełożenie na jej pracę¹⁴. Drugim był Jan Marian Hempel, który w latach 1857–1860 prowadził badania geologiczne na terenie Wschodniego Okręgu Górniczego, a po 1876 r. awansował na dyrektora górnictwa rządowego w Królestwie Polskim (z siedzibą w Suchedniowie). Pisał on fachowe i popularyzatorskie reportaże o technice w „Gazecie Handlowej i Przemysłowej”, opracował też wiele dzieł fachowych oraz map górniczych i geologicznych. Gdy w 1886 r. zmarł, na jego nagrobku na suchedniowskim

¹² „Wiek” 265, 1875; „Gazeta Radomska” 13, 1895, 32, 1900; „Желѣзнодорожный Курьеръ” 46, 1900; „Kurjer Warszawski” 86, 1900.

¹³ „Wiek” 265, 1875; 22, 1877.

¹⁴ M. Medyński, *Reklewski*, s. 186.

cmentarzu napisano pod nazwiskiem: „GÓRNIK POLSKI”¹⁵. Trzecim wreszcie – inż. Wincenty Ignacy Jędrzej Choroszewski, od marca 1883 r. naczelnik Wschodniego (od 1895 r. Zachodniego) Okręgu Górniczego w Suchedniowie, usunięty z tego stanowiska z powodów narodowościowych. Publikował liczne artykuły fachowe w polskich pismach: „Pamiętniku Fizyograficznym”, „Przyrodzie i Przemysle”, „Wszechświecie”, a przede wszystkim w „Przeglądzie Technicznym”, gdzie uznawany był za jednego z najważniejszych współpracowników, publikując ponad 30 artykułów; brał też udział w pracach Wydziału Słownictwa przy Stowarzyszeniu Techników w Warszawie oraz zespołu redakcyjnego *Wielkiej encyklopedii powszechniej ilustrowanej*. Choroszewski był gorącym patriotą, należał do większości polskich instytucji i stowarzyszeń¹⁶.

Do tytułowego rodzaju działalności można też zaliczyć promocję przemysłu ziem polskich na świecie. Najszerszym echem odbiła się chyba wystawa powszechna w Filadelfii (International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine) w 1876 r., na której pracujący wówczas w Suchedniowie Witold Zglenicki, zwany „Polskim Noblem”, zaprezentował aparat samodiałający do nasycania kotłów parowych wodą i piec probierniczy. Przypomnieć tu warto, że Zglenicki szczególnie zasłużył się dla polskiej nauki dokonaniem zapisem testamentowym z 1904 r. (tj. roku jego śmierci). Pozostawił on wówczas Kasie im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki (największej i najważniejszej polskiej organizacji naukowej powstałej w zaborze rosyjskim) dochody z należących do niego pól naftowych w okolicach Baku, które w latach 1906–1917 przyniosły czysty dochód 1.773.917 rubli, tj. więcej, niż fundacja była w stanie wydać¹⁷.

¹⁵ J. Pazdur, *Polskie czasopiśmiennictwo techniczne do około 1870 roku*, Wrocław etc. 1978, s. 93; idem, *Hempel Jan Marian*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 9, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969–1961, s. 379–380; A. J. Wójcik, *Jan Marian Hempel – autor map górniczych i geologicznych Królestwa Polskiego*, „*Analecta*” 15/1-2. 2006, s. 255–278.

¹⁶ „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 6, 1922; J. Obrąpalski, *Choroszewski Wincenty Ignacy Jędrzej*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 428–429; E. Wawrykiewicz, *Bibliografia trzydziestu siedmiu tomów Przeglądu Technicznego za lat XXV. (1875–1899)*, Warszawa 1903, s. 13; *Bibliografia dziesięciu tomów Przeglądu Technicznego wydanych w latach 1900–1909*, red. E. Wawrykiewicz, Warszawa 1914, s. 8.

¹⁷ „Wiek” 30, 1876; „Kurjer Warszawski” 30, 1876. O udziale Polaków w tej wystawie: A. Stocka, *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji*

Z kolei przy organizacji wystawy rolniczo-przemysłowej w Warszawie w 1885 r. komitet wystawy zaprosił jako delegata na Suchedniów i okolice współdziałającego przy organizacji wystawy inż. Wincen- tego Choroszewskiego¹⁸. Skarbowe zakłady górnicze suchedniowskie brały też udział w wystawie wszechrosyjskiej w Niżnym Nowogrodzie w 1896 r.¹⁹

O roli wspomnianego Wincen- tego Choroszewskiego w polskim środowisku górniczym świadczy też fakt, iż we wrześniu 1899 r. prze- wodniczył on w Warszawie nadzwyczajnemu zjazdowi przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego.

Z piękną inicjatywą dla społeczności polskiej wystąpił przywołany tu już naczelnik (w latach 70. i 80.) Placyd Franciszek Lisicki. 30 grudnia 1882 r. zmarł jego nauczyciel Wojciech Bogumił Jastrzębowski, wybitny przyrodnik i pedagog Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa na Marymoncie. Lisicki ogłosił wówczas w prasie odezwę, aby upa- miętnić go, urządzając szkoły ludowe rolnicze jego imienia; prosił o adresy chętnych do akcji, aby w przypadku uzyskania pozwolenia władz utworzyć odpowiedni komitet. Warto przytoczyć uzasadnienie listu Lisickiego, które pokazuje jego podejście do spraw ojczystych – chciał uczcić „męża przejętego do szpiku kości miłością dla ojczyźnej ziemi i wszystkich bez wyjątku współziomków, a całą duszą oddany szerzeniu oświaty i moralności w narodzie”²⁰. Niestety, nie udało się znaleźć informacji o dalszych losach tej akcji. Lisicki jednak nie ustawał w swej działalności na rzecz współziomków. Po zakończeniu pracy, gdy przeniósł się do Bzina, nie tylko działał na rzecz utworzenia resursy, ale w 1909 r. był współzałożycielem Towarzystwa Pożycz- kowo-Oszczędnościowego i prezesem jego rady nadzorczej. W 1911 r.

prasy warszawskiej, „Białostockie Teki Historyczne” 2, 2013, s. 129-144. K. Król, *Z dziejów ofiarności na cele naukowe na obszarze Królestwa Kongresowego od r. 1800 do dni naszych*, „Nauka Polska jej potrzeby, organizacja i rozwój” 6, 1927, s. 264. O W. Zglenickim: A Chodubski, *Górnik, geolog Witold Zglenicki (1850-1904)* „Polski Nobel”, Płock 2011, *passim*.

¹⁸ *Wystawa przemysłowo-rolnicza*, „Gazeta Warszawska” 67, 1885; *Dalszy ciąg Katalogu wystawy rolniczo-przemysłowej w Warszawie 1885 i plany wystawy*, Warszawa 1885, s. 317.

¹⁹ *Lista wystawców z Królestwa Polskiego na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnym-Nowogrodzie w r. 1896-ym*, „Kurjer Warszawski” 92, 1896.

²⁰ [P.] F. Lisicki, *Odezwa*, „Wiek” 7, 1883.

sprowadził w te strony ruchomą wystawę prób i wzorów przemysłu krajowego, urządzoną przez Koło Samopomocy Przemysłowo-Handlowej przy warszawskim oddziale Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu²¹.

Ważną rolę w podtrzymywaniu polskości w Suchedniowie odgrywał też lekarz górniczy Józef Krystian Wigura. Był on rzeczywistym członkiem Towarzystwa Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, a w swym suchedniowskim domu zgromadził bogaty księgozbiór. Był patriotą bezkompromisowym i – można to tak nazwać – ostentacyjnym. Mimo upomnień władz nie brał udziału w nabożeństwach w dni galowe, a poza służbą używał wyłącznie języka polskiego; jego dzieci także nie rozmawiały po rosyjsku. Znana była jego działalność w elitarnym Warszawskim Towarzystwie Cyklistów – organizacji całkowicie polskiej, której członkami byli m.in. Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz i Wacław Gąsiorowski. Wigura był konsulem tego towarzystwa; dzięki niemu Suchedniów był punktem etapowym lub startowym wielu wycieczek i wyścigów. Najczęściej były to objazdy krajoznawcze po miejscach ważnych dla historii Polski, jak chociażby doroczne rajdy zielonoświątkowe z przełomu XIX i XX w., mające na trasie Bodzentyn, Święty Krzyż, Świętą Katarzynę, Nową Słupię i Kielce²². Janusz Trzebiński, syn urzędnika górniczego, opisał też zabawy w domu rodziny Wigurów: przebieranie się w robione własnoręcznie z pomocą żony doktora, Kazimiery Wigurowej, mundury Czwartaków Księstwa Kongresowego, śpiewanie polskich pieśni, organizowanie „ćwiczeń” z biało-czerwonym sztandarem, i to niekiedy na oczach mieszkańców Suchedniowa, pod miejscowym kościołem. Były to zatem nie tylko zabawy, ale też edukacja i demonstracje patriotyczne²³.

Wyjątkowym przedsięwzięciem tutejszych urzędników, swoistą promocją i upamiętnieniem miejscowych tradycji górniczych, było założone w 1898 r. w Suchedniowie muzeum górnicze. Powstało ono z inicjatywy i dzięki funduszom (kilka tysięcy rubli) tutejszego zarządu

²¹ M. Medyński, *Lisicki*, s. 135-136.

²² Idem, *Wigura Józef Krystian (Krystyn)*, [w:] *Skarżyski słownik*, s. 257-258; Warszawa – Kielce – Warszawa, „Cyklista” 32, 1896, s. 4; M. R., *Warszawa – Kielce – Warszawa*, „Cyklista” 33, 1896, s. 1-6; *Wycieczka cyklistów*, „Kurjer Warszawski” 117, 1902, s. 5; *Wycieczka w Góry Świętokrzyskie*, „Kurjer Warszawski” 139, 1904.

²³ J. Trzebiński, *Suchedniów mego dzieciństwa*, „Gazeta Suchedniowska” 59-60, 1997-1998.

okręgu górniczego. Muzeum miało siedzibę w gmachu tegoż zarządu, w obszernej, widnej sali wyposażonej w cztery specjalne szafy ekspozycyjne. Wystawiano w nich starannie opisane okazy miejscowych bogactw kopalnych i ich przetworów. Na ścianach rozwieszono mapy i tablice statystyczne. W ciągu pierwszych kilku miesięcy działalności, dzięki pomocy okolicznych pasjonatów, zgromadzono ok. 500 eksponatów i opracowano szczegółowy katalog zbiorów. Pierwszym kierownikiem i kustoszem zbiorów był pan Rościszewski, chemik prowadzący od kilku lat laboratorium przy suchedniowskim zarządzie. Podkreślić trzeba, że było to pierwsze na obszarze Królestwa Polskiego muzeum lokalne tego typu. Po przeprowadzce Zachodniego Zarządu Górniczego z Suchedniowa do Warszawy w 1903/04 r. muzeum także przeniesiono, lecz naczelnik zadbał, aby do jego zbiorów trafił zdjęty z budynku zarządu emblemat władz górniczych, pamiątka sięgająca początków XIX wieku²⁴.

W latach 1827–1831 w Suchedniowie bywał często znakomity malarz romantyczny Piotr Michałowski, gdy jako naczelnik Oddziału Hut KRPiS zajmował się organizacją hutnictwa w Królestwie, nie ma jednak żadnych dowodów, że poza pracą zawodową uprawiał w Suchedniowie jakąkolwiek działalność artystyczną²⁵.

Niniejszy tekst nie wyczerpuje bez wątpienia tematu wkładu suchedniowskich urzędników górniczych w dzieło podtrzymania polskości wśród miejscowej ludności. Wiele wiadomości może przynieść kontynuowanie badań biograficznych dotyczących służących tu urzędników. Przed badaczami jeszcze wiele pracy – wystarczy przypomnieć, że żaden z naczelników Wschodniego Okręgu Górniczego nie został nawet wymieniony w wydawanym od 1989 r. przez Naczelną Organizację Techniczną *Słowniku biograficznym techników polskich*²⁶, większość z nich nie została też odnotowana w *Polskim słowniku biograficznym* oraz innych wydawnictwach biograficznych.

²⁴ M. Medyński, *Po pracy i w święto*, s. 58; Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Dóbr Państwowych – Wydział Leśny Referat Administracji i Buchalterii, sygn. 2132, s. 301-302.

²⁵ J. Szczepański, *Piotr Michałowski jako naczelnik Oddziału Hut w latach 1827–1831*, „Kieleckie Studia Historyczne” 13, 1995, s. 43-60.

²⁶ *Słownik biograficzny techników polskich*, t. 1-25, red. T. Skarzyński, Z. Skoczyński, J. Piłatowicz, Warszawa 1989–2015.

O „żelaznym kapitanie” Janie Ostachowskim

Polacy intensywniej niż wiele innych narodów europejskich cieszyli się nieprzerwaną tradycją polityczno-kulturową. Polska była niepodległa przez 850 lat. Brutalny i bezprecedensowy charakter rozbiorów, całkowitej likwidacji państwa polskiego przez zaborczych sąsiadów, był dla świadomych obywateli Rzeczypospolitej niezwykle dramatycznym wydarzeniem. Stąd siła dążeń do niepodległości, ofiar dla niej ponoszonych i wyjątkowa radość z jej odzyskania w 1918 r. Musimy sobie uświadomić, jak wielkie znaczenie miało to dla ówczesnych Polaków. Polacy byli zachłysłni niepodległą Polską i chcieli ją odbudowywać bez względu na ponoszone koszty. Każdy we własnym zakresie pracował w miarę możliwości i na tyle, na ile wystarczało mu sił.

W związku z taką postawą, wśród przyczyn odzyskania niepodległości wymienia się właśnie wysiłek samych Polaków i już bardziej pragmatycznie – sprzyjające okoliczności na arenie międzynarodowej. Wpływ na wybiecie się na niepodległość miały również znamienite osobowości, które stały wówczas na czele walki o wolność w wymiarze ogólnopolskim i lokalnym.

Jednym z takich ludzi był na pewno Jan Ostachowski. Urodził się w 1890 r. w Sułoszowej¹, małej wsi położonej nad Prądnikiem, w ówczesnym powiecie olkuskim, należącym do zaboru rosyjskiego. Był najmłodszym synem Pawła i Scholastyki z domu Półtorak, rodziny chłopskiej o silnych tradycjach społecznych i patriotycznych. Już dziadek

¹ Sułoszowa pod koniec XIX w. była dużą włościańską wsią gminną, w której znajdował się urząd gminy, parafia i szkoła początkowa. Było w niej prawie 400 domostw, w których żyło przeszło 3000 mieszkańców. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 11, red. W. Walewski, B. Chlebowski, F. Sulimierski, Warszawa 1890, s. 582.

Jana, Maciej Ostachowski, kowal we wsi Sułoszowa, pomagał powstańcom z 1863 roku, kując elementy broni i przekazując je walczącym w sąsiedniej miejscowości Skała pod dowództwem Mariana Langiewicza. Ojciec zaś, Paweł, został aresztowany i zmarł wkrótce po wstąpieniu w 1914 r. obydwu synów do Legionów.

Jan, po ukończeniu czteroklasowej szkoły w Sułoszowej, uczęszczał do szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej, prowadzonej w zamku Pieskowa Skała, następnie zaś wyjechał do Petersburga, by tam kształcić się na nauczyciela. Ponieważ z rodzinnego domu nie był w stanie otrzymać pomocy finansowej, łączył naukę z pracą zarobkową, m.in. zatrudnił się jako górnik w kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim, a od 1911 r. pracował jako nauczyciel w Dąbrowie Górniczej. W tym okresie związał się także ze Związkiem Strzeleckim, w którego szeregach działał jako instruktor, często wyjeżdżając do Krakowa w sprawach dotyczących ruchu niepodległościowego. 6 sierpnia 1914 r. wyruszył wraz z Pierwszą Kadrową w kierunku Kielc, następnie, jako legionista 2. i 3. pułku piechoty II Brygady, wziął udział w walkach w Galicji i na Wołyniu. Dwukrotnie ranny, przebywał w szpitalu w Wiedniu, zaś po wyleczeniu, uniknąwszy internowania w Szczypiornie, zaangażował się w działalność na rzecz Polskiej Organizacji Wojskowej (POW)² oraz ukończył kurs oficerski. Uczestniczył w akcji rozbrajania wojsk okupacyjnych w Modlinie, gdzie został pierwszym polskim komendantem, instruktorem i kierownikiem Urzędu Gospodarczego.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Jan Ostachowski pozostał w wojsku, początkowo jako podoficer, a następnie, po uzyskaniu zaocznej matury, oficer zawodowy. W latach 1920–1921 walczył

² Polska Organizacja Wojskowa była tajną organizacją zbrojną utworzoną w Królestwie Polskim w 1914 r. z inicjatywy Józefa Piłsudskiego w oparciu o członków Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich. Za cel stawiała sobie walkę o niepodległość Polski i przygotowanie kadr dla jej przyszłej armii. Prowadziła szkolenia wojskowe oraz działania wywiadowcze i dywersyjne. Rozbudowując swoje struktury POW korzystała m.in. z bojówek PPS, Narodowego Związku Robotniczego, a także harcerstwa i junactwa. Na polecenie J. Piłsudskiego oddelegowano do niej również kilkunastu oficerów I Brygady Legionów. W listopadzie 1916 r. było około 7 tys. członków POW, w styczniu 1917 r. 11 tys., a w kwietniu tego samego roku około 15 tys. Stan liczebny POW w październiku 1918 r. wynosił już blisko 30 tys. członków. W grudniu 1918 r. POW weszła w skład powstającego Wojska Polskiego. Zob.: T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984; A. Bełcikowska, *Polska Organizacja Wojskowa. Zarys dziejów*, Warszawa 1939.

w wojnie polsko-bolszewickiej, w stopniu chorążego służby informacyjnej IV Armii w Mińsku Litewskim. W tym czasie poznał swoją przyszłą żonę – działaczkę POW Wandę Kosińską, pochodzącą z Suchedniowa, z którą najpierw przeniósł się do Dębłina, następnie zaś, w roku 1925, do 4. pułku piechoty w Kielcach. Działając aktywnie w ruchu patriotycznym sprawował funkcję komendanta Związku Strzeleckiego Podokręgu Kielce. W swojej karierze był również oficerem sądowym Sądu Rejonowego w Kielcach. Ponieważ nie posiadał wyższego wykształcenia, ziemiańskiego pochodzenia, a w szczególności nie poparł zamachu majowego w 1926 r., awansował jedynie do stopnia kapitana (mówiono o nim „żelazny kapitan” nie z powodu ostrości charakteru, lecz właśnie braku awansu na majora) i ostatecznie zakończył służbę wojskową w 1938 r., kiedy to, na własną prośbę, odszedł na emeryturę.

Z zamiłowania Jan Ostachowski był historykiem. Zbierał materiały na temat powstań na Kielecczyźnie i walki z zaborcą. Następnie popularyzował te wiadomości, m.in. wygłaszając różnego rodzaju odczyty. Wiele lat badał bitwę pod Raclawicami³, a wyniki tych badań przekazał Wandzie Łyczkowskiej – dyrektorce szkoły w Ostojowie. Niestety, zawierucha wojenna sprawiła, że ten nader ciekawy dokument zaginął. To właśnie Ostachowski odszukał informacje, iż bohater bitwy raclawickiej Bartosz Głowacki⁴, ranny w 1794 r. pod Szczekocinami, zmarł w szpitalu w Kielcach i przypuszczalnie został pochowany na cmentarzu przy katedrze; ustalił to na podstawie zeznań Stanisławy Teraszkiewiczowej. Ofiarowała ona również różaniec i krzyż stanowiące własność śp. Bartosza Głowackiego, wraz z następującym oświadczeniem:

³ Bitwa pod Raclawicami była jednym ze zbrojnych starć wojsk polskich z wojskami rosyjskimi podczas insurekcji kościuszkowskiej 1794 r. 4 kwietnia wojska polskie dowodzone przez Tadeusza Kościuszkę starły się z Rosjanami pod dowództwem generała majora Aleksandra Tormasowa. W wyniku walk wojska rosyjskie wycofały się ponosząc duże straty. Pomimo niezbyt dużego znaczenia militarnego, wygrana pozwoliła podnieść morale powstańców i podtrzymać dalszą chęć walki. Zob. J. Lubicz-Pachoński, *Bitwa pod Raclawicami*, Warszawa – Kraków 1984; B. Twardowski, *Wojsko Polskie Kościuszki w roku 1794*, Poznań 1894.

⁴ Właściwie to Wojciech Bartos lub Bartosz. Nazwisko Głowacki zostało mu nadane wraz ze stopniem chorążego przez Tadeusza Kościuszkę za odwagę, jaką się wykazał podczas bitwy pod Raclawicami.

„W 1870 przy restauracji katedry kieleckiej i pod nią grobów biskupich, odrestaurowano również i Ogrójec przy katedrze. Ojciec mój – Franciszek Pantoczek (...) pamiętając z opowiadania ojca swego, a dziadka mego – Szymona Pantoczka, dawnego i stałego mieszkańca Kielc, że Wojciech Bartosz Głowacki, ciężko ranny w czasie cofania się Tadeusza Kościuszki spod Szczekocin do Małogoszczy przesłany był do Kielc, wkrótce zmarł i pochowany został w Kielcach, w Ogrójcu koło kościoła katedralnego, w skromnej chłopskiej trumnie, pomalowanej żółtą lubryką, zapragnął przekonać się, czy opowiadania te zgodne są z rzeczywistością, znalazł tam skromną, prostą trumnę, malowaną żółtą lubryką, po otwarciu której ukazały się zasuszone zwłoki, ubrane w chłopską sukmanę, gęsto pokrytą ciemnymi plamami (zacieki od krwi z ran); ręce, owinięte różańcem, złożone były na pierśsiach. Różaniec ten z krzyżem i przywartym doń kawałkiem sukmany, ojciec mój wziął sobie na pamiątkę”.

Z inicjatywy Jana Ostachowskiego został ufundowany nagrobek na mogile Głowackiego.

Kolejna lokalna inicjatywa historyczna Ostachowskiego to kamień we wsi Występa, położony na symbolicznym grobie powstańca styczniowego. Z miejscem postawienia kamienia wiąże się pewna historia. W roku 1905 Stefan Żeromski, wówczas już znany i popularny pisarz, opublikował nowelę „Echa Leśne”, w której przedstawił zdarzenie z powstania styczniowego, dziejące się we wsi Występa, obok przydrożnej karczmy przy gościńcu warszawskim. Już wówczas na skrzyżowaniu dróg stał drewniany krzyż. Trudno obecnie stwierdzić jakie były intencje postawienia krzyża, czy kiedykolwiek była tam mogiła i czy odbyła się tam egzekucja powstańca z 1863 r. Ponieważ Żeromski w utworze wykorzystał po części autentyczne zdarzenia z okresu powstania, pokazał realistycznie, nie zawsze w korzystnym świetle niektórych bohaterów noweli, już w roku 1912 rozgorzała bardzo ostra dyskusja pomiędzy pisarzem a Adamem Ostrowskim, który uznał, że Stefan Żeromski naruszył dobre imię jego ojca Witolda Ostrowskiego, rosyjskiego generała majora. Co ciekawe, w utworze jest wymienione inne nazwisko rosyjskiego oficera. Powieściopisarz w odpowiedzi stwierdził że: „Utwór pt. „Echa Leśne” nie jest pracą historyczną, lecz wymysłem artystycznym, w którym prawdy z życia nie ma wcale”⁵.

⁵ „Radostowa” 3-4, 1938.

Sugestywna i dramatyczna fikcja literacka Żeromskiego szybko wpisała się w pamięć mieszkańców: młody Jan Rozłucki, który zdezerterował z wojska rosyjskiego i przystąpił do powstania jako kapitan Rymwid, został schwytany przez Moskali podczas potyczki na Bukowej Górze. Rosyjski sąd wojenny, który obradował w karczmie na Występie, skazał go na karę śmierci, a o natychmiastowym wykonaniu wyroku zdecydował ostatecznie głos przewodniczącego sądu, którym był Polak w służbie rosyjskiej ppłk Rozłucki, stryj Rymwida. I wyrok na miejscu został wykonany.

Literacka fikcja zaczęła żyć własnym życiem, miejscowa ludność przyjęła ją za prawdę historyczną, a upamiętnione miejsce otoczono należnym szacunkiem. W okresie międzywojennym odbywały się tam patriotyczne manifestacje, co odnotowane jest w kronice szkoły w Łącznej. Dalsze utrwalenie legendy „Ech Leśnych” nastąpiło w okresie obchodów 70. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Według kroniki szkoły w Ostojowie, w maju 1934 r. w miejscu opisanym przez Stefana Żeromskiego, na mogile nieznanego powstańca, z inicjatywy kpt. Jana Ostachowskiego i Związku Strzeleckiego położony został blok z piaskowca z napisem „Rymwid Rozłucki”.

Również podczas obchodów 75. rocznicy powstania styczniowego, w niedzielę 23 stycznia 1938 r., przy „grobie” Rymwida Rozłuckiego zorganizowały się rzesze ludności miejscowej, młodzież, Związek Strzelecki, Przedstawiciele Przysposobienia Wojskowego Leśników, harcerze. Inicjatorem tej patriotycznej manifestacji był również kpt. Jan Ostachowski⁶.

Kolejną inicjatywą w jaką się zaangażował były prace związane z powstaniem Pomnika Niepodległości przy dworcu kolejowym w Kielcach, który upamiętniał pierwsze walki Strzelców z Rosjanami w sierpniu 1914 r. Budowę pomnika rozpoczęto w 1928 r. z inicjatywy m.in. Jana Ostachowskiego i składek kolejarzy, którzy założyli Komitet Budowy. Ideą powstania monumentu był hołd złożony przez naród tym, którzy walczyli o niepodległość ojczyzny. Projekt wykonał Czesław Czapski – student Politechniki Warszawskiej i syn zawiadowcy kieleckiej stacji kolejowej. Monument został uroczystie odsłonięty 3 listopada 1929 r. przez ministra komunikacji Alfonsa Kühna; wcześniej odbyła się msza polowa. Na pomnik składały się: około pięciometrowy postument,

⁶ „Gazeta Kielecka” 8, 1938.

wykonany z piaskowca szydlowieckiego, oraz rzeźba kuli ziemskiej z orłem w koronie piastowskiej, który zrywał się do lotu. W 1939 r. Niemcy bombardując dworzec uszkodzili pomnik, którego pozostałości okupant rozkazał całkowicie rozebrać. Na początku XXI w. przystąpiono do odbudowy pomnika. Odsłonięcie nastąpiło 11 listopada 2002 r. Rekonstrukcję wykonano dzięki szczegółowej fotografii z 1929 r., przedstawiającej monument⁷.

W zbiorach Muzeum Historii Kielc znajduje się również fotografia ofiarowana przez rodzinę kpt. Ostachowskiego z odsłonięcia pomnika Czynu Legionowego. W sferze domysłów jest, czy nie był on zaangażowany w powstanie także tego pomnika.

Jan Ostachowski, poprzez małżeństwo z Wandą Kosińską, związał się z Suchedniowem, uzyskując jako wiano trzy hektary nieurodzajnej ziemi na tzw. Sokolicy. Urodzony na wsi, dobrze znający środowisko wiejskie, lubił pracę w ogrodzie i na świeżym powietrzu. W Suchedniowie chciał sobie stworzyć azyl na łonie natury, poza miastem. Małżonkowie zagospodarowali wspólnie to miejsce urządzając sad, zaś w 1926 r. przystąpili do budowy domu, traktowanego początkowo jako letnisko, który został ukończony w roku 1936. Hanna Ostachowska-Sojecka wspomina: „W tym domu ojciec spędzał nie tylko wszystkie urlopy, lubił też gospodarować: naprawiał płoty, reperował szopę, sadził drzewa, dęby i klony, które do dziś rosną. Nigdy się nie wstydził chłopskiego pochodzenia, szanował sąsiadów, wychowywał dzieci poprzez pracę”.

Wokół suchedniowskiego domu powstała skocznia i bieżnia do uprawiania lekkiej atletyki – początkowo z myślą o własnych dzieciach. Jednak Bogdan i Hanna nie bardzo interesowali się sportem, za to bardzo chętnie przychodziły tu inne dzieci z okolicy. Ta chęć aktywności młodzieży w życiu publicznym, podsycana przez kpt. J. Ostachowskiego opowieściami przy ogniskach o odzyskaniu niepodległości, była jednym z powodów do rozpoczęcia budowy w osadzie Domu Strzelca. Lokalizacja Suchedniowa dla tego typu obiektu była dogodna: dobra komunikacja drogowa oraz walory klimatyczne, które zapewniały

⁷ P. Witek, G. Witek, *Kalendarium Kielc i Kadrówki. Jeszcze raz o Pierwszej Kompanii Kadrowej*, Kielce 2004, s. 96; „Gazeta Kielecka” 88, 1929; C. Jastrzębski, K. Otwinowski, M. Otwinowska, *Miejsca pamięci narodowej w Kielcach*, Kielce 2010, s. 54-55; B. Alukiewicz, *Wrócił po 63 latach*, „Słowo Ludu” 262, 2002.

rzesze letników w okresie wakacyjnym. Cała suchedniowska inteligencja – i nie tylko – czynnie włączyła się do działania. Do miejsca budowy początkowo nie było żadnej drogi. Żeby temu zaradzić, Józef Kubala zaprojektował odcinek drogi, a Nadleśnictwo wraz z całymi rodzinami po pracy tę drogę budowało. Determinacja była duża, ponieważ w linii drogi znajdowała się „koza” – gminny areszt wykonany z kamienia, który ochotnicy musieli i chcieli rozebrać. Wspólna budowa drogi stała się wydarzeniem w małej społeczności i dawała poczucie pracy na rzecz ojczyzny. Na otwarcie Domu Strzelca Jan Ostachowski zaprosił wielu gości oficjalnych, zwłaszcza legionistów – przybyli oni licznie, gdyż zarówno Jan, jak i jego żona Wanda Ostachowska brali czynny udział w pracach społecznych Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego, Lidze Kobiet oraz Spółdzielni Spożywców. Dla podkreślenia rangi wydarzenia Józef Kubala zaprojektował drewnianą bramę tryumfalną, którą wykonali suchedniowscy stolarze.

W Domu Strzelca istniały dwie drużyny strzeleckie, męska i żeńska. Komendantem całego Związku Strzeleckiego w Suchedniowie był Jan Ostachowski; strzelcy suchedniowscy pod jego opieką brali udział w marszach szlakiem I Kompanii Kadrowej czy zawodach strzeleckich, w których odnosili duże sukcesy. Panowie grali w piłkę nożną, a klub sportowy przyjął nazwę Orlicz, w dowód pamięci po swoim tragicznie zmarłym dowódcy, legionście gen. Gustawie Orliczu-Dreszerze⁸. Istniała również sekcja lekkiej atletyki, ponieważ na wybudowanym boisku powstała skocznia, rzutnia i bieżnia. Do popularnych konkurencji należały również rzut granatem czy wspinaczka na wysmarowany smalcem słup, gdzie na wierzchołku czekała nagroda w postaci wódki czy pęta kiełbasy. Zawody przeprowadzane były profesjonalnie, na stanie klubu był stoper, a po zawodach pisane były komunikaty z wynikami. Suchedniowska młodzież konkurowała głównie ze sobą i okolicznymi mieszkańcami, również z Żydami, którzy zrzeszali się w klubie Makabi.

⁸ Gustaw Orlicz-Dreszer, ur. 2 X 1889 r. w Jadowie, zm. 16 VII 1936 r. opodał Gdyni-Orłowa. Żołnierz Legionów Polskich, uczestnik I wojny światowej, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, kawalerzysta, generał dywizji Wojska Polskiego, weteran walk o niepodległość Polski.

Żeńska drużyna strzelecka znalazła się pod dowództwem Aliny Kubali. Dziewczęta odbywały ćwiczenia wojskowe, ale przede wszystkim udzielały się kulturalnie i społecznie.

W suchedniowskim Domu Strzelca działał teatr rewiiowy, który miał ukulturalniać mieszkańców osady. Jedną z głównych organizatorek teatru była Alina Kubala (związana rodzinnie z Ostachowskimi), która tworzyła spektakle korzystając z pomocy rodziny i znajomych. Wzorowała się przede wszystkim na rewiach warszawskich, dzięki swojej kuzynce Annie Koziołkiewicz, która pisała wiersze i pomagała pisać sztuki. W działalność teatralną angażowała się również rodzina Wigurów, która konsultowała sztuki, a także pisała skecze, tzw. *szmancesy o żydach*. Sztuki były lekkie, śmieszne, zabarwione nutą patriotyzmu.

W Domu Strzelca utworzona została również biblioteka, odbywały się liczne imprezy – tu koncentrowało się życie kulturalne mieszkańców Suchedniowa.

Rodzina Ostachowskich na stałe sprowadziła się do nowego domu w Suchedniowie w 1938 r., kiedy Jan przeszedł na emeryturę. Po zakończeniu kariery wojskowej zaangażował się politycznie i kandydował do Sejmu z list BBWR⁹. Kampania zakończyła się sukcesem, został wybrany posłem na ostatni Sejm II Rzeczypospolitej. Jednakże był to bardzo trudny czas w życiu całej rodziny, i chociaż dzieci, Hanna i Bogdan, uczęszczały do szkół średnich w Kielcach, to Ostachowscy przenieśli się do Suchedniowa.

W momencie wybuchu II wojny światowej Jan Ostachowski, jako emeryt, nie został objęty mobilizacją, jednakże sam zgłosił się do wojska jako ochotnik i walczył w tzw. drugim odwodzie 4. pułku. Wziął udział w bitwie pod Iłżą, przedostał się za Wisłę, a nawet za Bug. Uniknąwszy niewoli (w chwili ujęcia nie miał dystynkcji na mundurze) wrócił do domu, do Suchedniowa, w październiku 1939 r., bardzo

⁹ Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) to organizacja polityczna utworzona w roku 1927 przez Walerego Sławka. Skupiała drobniejsze ugrupowania polityczne i grupy mniejszości narodowych, a także kilku posłów z Polskiej Partii Socjalistycznej i PSL „Piast”. BBWR nie określał siebie jako partii politycznej. Wykonywał szereg funkcji politycznych, ale jednocześnie charakteryzował się wieloma cechami odróżniającymi go od klasycznie definiowanych partii politycznych. Przede wszystkim w jego skład wchodziły ludzie i całe grupy o różnych interesach i poglądach, których łączył przede wszystkim stosunek do Józefa Piłsudskiego.

zmieniony. Klęska wrześniowa nie tylko go zaskoczyła, ale przede wszystkim załamała. Ten piękny, wysoki i bardzo przystojny mężczyzna nagle stał się niemal starcem. Mimo to utrzymywał kontakty z podziemiem i nie uległ namowom rodziny, a w szczególności brata, aby ukryć się w Sułoszowej. 30 marca 1940 r. został aresztowany przez niemiecką żandarmerię i przewieziony do Kielc na ulicę Zamkową 1. W więzieniu odwiedzała go żona, dostarczając paczki żywnościowe i otrzymując grypsy od polskich strażników. Jeden z nich dotyczył organizowanej ucieczki z transportu do Radomia w czasie przejazdu przez Baranowską Górę (z tego transportu uciekł oficer zawodowy Janusz Poziomski, syn doktora Witolda Poziomskiego z Suchedniowa). Jednakże Jan Ostachowski nie chciał skorzystać z tej okazji tłumacząc, iż obawia się represji wobec rodziny.

W tym okresie Niemcy prowadzili intensywne działania mające wyeliminować członków oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” oraz akcję AB, jak potocznie nazywano Nadzwyczajną Akcję Pacyfikacyjną, w ramach której mordowano przedstawicieli polskich elit politycznych i intelektualnych. W dniach 12 i 13 czerwca 1940 r. dokonali oni masowej egzekucji, rozstrzeliwując 63 więźniów na kieleckim Stadionie, wrzucając ich zwłoki do kamieniołomu i przywalając kamieniami. Początkowo żonie tłumaczono, iż Jan Ostachowski został wywieziony z Kielc, dlatego w połowie czerwca nie przyjęto już od niej kolejnej paczki. Dopiero po jakimś czasie Wanda Ostachowska została wezwana do urzędu gminy Suchedniów, gdzie poinformowano ją o śmierci męża. Po wojnie, wraz z Agnieszką Barłogową, której mąż również został stracony w tym miejscu, próbowały dokonać ekshumacji zwłok, jednak ze względu na rodzaj nawierzchni i liczbę ofiar leżących warstwami, postawiły tylko skromny krzyż z nazwiskami małżonków. W kolejnych latach położono tam płyty z piaskowca, a po 1956 r. wzniesiono pomnik.

Jan Ostachowski był człowiekiem ambitnym. Zawsze chciał coś robić, a najlepiej, aby była to działalność dla dobra ogółu. Polska międzywojenna, a tym samym nasza niepodległość, została zbudowana właśnie rękami takich ludzi, którzy byli jej najstabilniejszym fundamentem. Dziś wypada pamiętać o ich zasługach i mieć nadzieję, że autorytety takie jak Jan Ostachowski znów się kiedyś wśród nas pojawiają.

Piotr Kardyś

Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

Polskie Towarzystwo Historyczne

Oddział w Skarżysku-Kamiennej

„Ze Syberii”. Polscy zesłańcy w Rosji w latach 1915–1921 przedstawieni na kartach pamiętnika Józefa Zemły

W posiadaniu mieszkańca Skarżyska-Kamiennej¹ znajduje się pamiętnik polskiego jeńca wojennego, pracownika gazety polskiej w Nowo-mikołajewsku, później oficera 5. Dywizji Strzelców Polskich (Dywizji Syberyjskiej), wreszcie skarbnika Związku Sybiraków w II RP i autora dwóch powieści² (*W żarnach życia*, Warszawa 1931; *W obozach jeńców wojennych na Syberii*, Warszawa 1934) – Józefa Zemły. Początkowo idea powołania organizacji skupiającej Sybiraków funkcjonowała poza oficjalnym nurtem, tylko w niewielkim stopniu mając charakter konkretnych propozycji. Publikowane wspomnienia, książki, rocznicowe artykuły nie były wystarczającym zadośćuczynieniem dla pamięci zbiorowej ówczesnych jeńców wojennych, którym udało się wyrwać z nienawistnej ziemi, tzn. z Rosji Radzieckiej, i powrócić do kraju. Jednak dopiero w roku 1926 powstała w Katowicach lokalna organizacja pod nazwą Związek Sybiraków, a jej inicjatorem był porucznik Józef Zemła, uczestnik walk z Rosjanami w okresie pierwszej wojny światowej, oraz Jerzy Sawicki, były naczelnik harcerzy z Jekaterynburga. Wspomnijmy tu w dopełnieniu tej informacji, że J. Zemła był później przez wiele lat aktywnym członkiem ogólnopolskiego Związku

¹ Do pamiętnika miałem dostęp dzięki uprzejmości jego obecnego posiadacza p. Ryszarda Parowskiego, który odziedziczył go po swojej matce. Niniejszym dziękuję serdecznie za okazane mi zaufanie.

² J. Drabczyk-Syty, *Ocalić od zapomnienia: wspomnienie o Józefie Zemle*, „Zesłaniec: pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków” 20, 2005, s. 3-13.

animującym wiele jego przedsięwzięć socjalnych, społecznych, kulturalnych i oświatowych. Aresztowany przez Niemców, zginął 10 marca 1941 r. w obozie koncentracyjnym Mauthausen na terenie Austrii³. Rzec by można, że historia jego życia zatoczyła koło. Udało mu się przetrwać Syberię i uciec z rąk radzieckich, ale ostatecznie wpadł w ręce niemieckich nazistów.

W latach 1918–1923 nastąpił masowy powrót do Polski zesłańców syberyjskich, żołnierzy Dywizji Syberyjskiej, Samodzielnej Brygady Kaukaskiej oraz jeńców z okresu pierwszej wojny światowej przebywających w obozach dla internowanych na terenie Syberii i w innych rejonach imperium rosyjskiego. Wraz z nimi powrócił do kraju Józef Zemła, który przywiózł ze sobą mnóstwo niezwykłych świadectw życia w niewoli najpierw carskiej, później radzieckiej, wreszcie z działalności Polaków w okresie wojny domowej w Rosji. Były to oryginalne rozkazy pisane odręcznie lub na maszynie, ciekawe zdjęcia i pocztówki miejsc oraz ludzi, wycinki z gazet polonijnych, grypsowane zapiski z obozu jenieckiego, i co niezwykle, liczne pocztówki o charakterze etnograficzno-przyrodniczym. Po powrocie do kraju założył pamiętnik, który zatytułował *Ze Syberii*. Foliał ma format nieco większy od A4, niebieskie tekturowe okładki, wewnątrz na czystych kartach przyklejone są wido-kówki, zdjęcia, oryginalne dokumenty (wspomniane rozkazy, grypsy, fragmenty gazet). Zapiski, którymi opatrzył wklejone dokumenty, mają charakter chronologiczny. Pamiętnik trafił do Skarżyska-Kamiennej w obliczu narastającego zagrożenia wynikającego z agresji niemieckiej na Polskę, do bliskiej rodziny autora, który liczył się z możliwością aresztowania przez Niemców.

Józef Zemła, po mobilizacji w sierpniu 1914 r. do wojska austriackiego, służył w 56. pułku piechoty. Znalazł się na Syberii już pod koniec 1914 r. w wyniku przegranej przez Austriaków w listopadzie bitwy w okolicach miasteczka Pilica na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Był to „fragment” wielkiej bitwy między Częstochową a Krakowem, która pochłonęła ok. 70 tys. ofiar. Jego szlak bojowy wiódł przez okolice Sandomierza, Zaklikowa, Kraśnika nad Sanem, w okolicach Jedlni nad Wisłą, w nieodległym Radlinie. Swoje wspomnienia z tej kampanii

³ A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*, Krzeszowice 2007; idem, *Związek Sybiraków liczy 75 lat*, „Niepodległość i Pamięć” 20, 2004, s. 195–212.

opisał w książce „W żarnach życia”. Z tego okresu zachował i wkleił do pamiętnika rozkaz dowództwa 56. pułku z 4 listopada 1914 r. wydany na polu bitwy pod Chwaścicami.

Już w grudniu 1914 r. podporucznik Józef Zemła znalazł się za Uralem, dokąd przetransportowano go koleją. Wspomina, że pierwszym miejscem postoju był Kurgan nad Tobołem w Kirgistanie. Jako pierwszą widokówkę zamieścił i opisał Woronko, niedaleko Ufy, którędy przemieszczały się transporty jeńców wojennych na Syberię. Generalnie, jeńcy oficerowie rozlokowani byli w różnych wsiach, wśród ludności tubylczej, na obszarze od Kurganu do Omska, w tzw. „czajniach”, przy czym praktyką było mieszanie jeńców różnych narodowości. J. Zemła przebywał razem z Czechami, Serbami, Rumunami, Włochami, Niemcami, Ukraińcami, Węgrami, Turkami. Niewola nie była zbyt uciążliwa, czego przykładem są m.in. spisane wspomnienia Zemły z tego czasu, ale też wklejone rozkazy i listy od rosyjskiego oficera, zezwalające J. Zemle np. na przejazd koleją z Kriwinskoje do Kurganu pod dozorem „konwoja” rosyjskiego żołnierza. Jako kolejny, świetny przykład może posłużyć pismo – zaproszenie od miejscowego duchownego prawosławnego dla polskich oficerów/jeńców na herbatę, skierowane na ręce tegoż pułkownika rosyjskiego, niejakiego Galickiego, z pochodzenia Polaka, na co tenże zezwolił. W okolicy mieszkała liczna Polonia, z którą jeńcy Polacy utrzymywali ożywione kontakty dzięki pomocy tegoż pułkownika rosyjskiego. Co ciekawe, mimo odległości i wojny dochodziła do jeńców poczta, o czym świadczy kartka od rodziny J. Zemły z Wiednia, już z marca 1915 r. Do bardzo ważnych oryginalnych dokumentów należy zaliczyć podpisy oficerów – jeńców wojennych znajdujących się 22 grudnia 1914 r. w „Czajni Kurgańskiej”. W sumie jest to minimum 25 autografów (część zatarta), m.in. Włochów, w tym autograf J. Zemły.

Wspominając baraki obozowe napisał, że najprzyjemniej było przebywać w niemieckich, gdzie panował porządek i spokój. Z czasem znalazł się w Nowomikołajewsku nad Obem, w tzw. „kwaterze Mirkuszyna”, gdzie obserwował początki rewolucji. Nie wszystkim było jednaka dane dotrwać, np. w 1915 r. szalał w Nowomikołajewsku tyfus, który pochłonął życie ok. 4 tys. jeńców. Autor wspomnień zaznaczył to dwukrotnie jakby mimochodem, wspominając o tym przy okazji opisu zdjęć miasta, z informacją, że jeńcy mieszkali w półziemiankach. Utrzymywał kontakty m.in. z innym jeńcem Polakiem, oficerem

Stanisławem Brodzkim z Bijska pod Altajem, i z Zygmuntem Pawlusem. Korespondencja ta trwała jeszcze po rewolucji październikowej, kiedy bolszewicy mniej lub wcale nie zajmowali się cenzurą korespondencji. W pamiętniku znalazła się także kartka pocztowa od kolegi – jeńca, Czecha Józefa Błaszaka, pisana już z Legionu Czeskiego w Kaińsku na Syberii, w grudniu 1917 r. Wynika z nich, że jeńcy chodzili na przykład na ślizgawkę, dostawali książki, a jednocześnie mogli być werbowani do nowo powstałych formacji wojskowych, np. Legionu Czeskiego! Wspominał też przedstawienia teatralne przygotowywane przez jeńców Austriaków i Węgrów w 1917 r. w obozie, w Nowomikołajewsku.

Jak zmieniały się czasy i obyczaje, przekonuje informacja z 1919 r., w której Zemła pisze o ziemiance, do której czerwonoarmiści spędzili jeńców oficerów Polaków, Włochów, Niemców, Rusinów i Rumunów, i chcieli ich spalić. Wraz z komunistami pojawiły się także obozy koncentracyjne dla jeńców.

Spisy oficerów w tzw. baraku słowiańskim w Nowomikołajewsku i w baraku oficerskim w obozie koncentracyjnym w Bijsku to kolejne niezwyklej wartości dokumenty. Z podziałem na narodowości zawierają w sumie 115 nazwisk.

Po wycofaniu się bolszewików, w wyniku naporu białych, w Nowomikołajewsku powstał Polski Komitet Wojenny, drukarnia tegoż komitetu wydająca m.in. gazetę „Głos Polski”, kasyno oficerskie, sztab wojsk polskich na Syberii, szkoła oficerska dla Polaków, na wielką skalę rozkwitł handel z Chińczykami, którzy uważali Polaków za obrońców przed napaściami ze strony Rosjan. Funkcjonował też polski kościół katolicki. Co ciekawe, po wycofaniu się bolszewików na widokówkach pojawiły się teksty w języku francuskim, obok rosyjskiego, co wcześniej nie było możliwe. Inną zmianą było zorganizowanie po upadku caratu obozów narodowych.

Polski Komitet Wojenny posiadał centralę w Nowomikołajewsku i okręgi, a także delegatów, emisariuszy i korespondentów. Istniało 11 okręgów. I tak we Władywostoku działał delegat, w Tiencinie emisariusz, delegat w Harbinie, delegat w Chabarowsku, gdzie był Dom Polski, emisariaty w Błagowieszczeńsku, w Nikolsku Ussuryjskim, w Aleksiejewsku, w Boczkarewie, w Nikołajewsku nad Amurem; Czytyński Okręg (Czyta), delegatura w Irkucku oraz liczne emisariaty. W sumie było to ponad 60 miejsc. Bardzo często emisariuszami lub delegatami byli kolejarze przy stacjach, na których pracowali, także

dawni ziemianie, aptekarz, dyrektorzy komór celnych, weterynarz, urzędnik, kupiec, księgarz, adwokat, sędzia, ksiądz.

W gazetach „Głos Polski” i „Żołnierz Polski we wschodniej Rosji” (która ukazywała się także w niedzielę) drukowano m.in. informacje z walk Dywizji Syberyjskiej na frontach stawgorodzkich i kułundujskich stepów w 1919 r. Jednak w pewnym momencie, wiosną 1919 r. okazało się, że informacje zawarte w gazecie służą bolszewikom do rozpracowywania działań wojska polskiego, dlatego zaprzestano publikować informacje istotne z punktu widzenia operacji wojskowych. Szeroko natomiast kolportowano materiały bolszewickie, które dostały się w ręce polskie, np. odezwy bolszewickie przeciwko Polakom i obco-krajowcom, bolszewickie rozkazy, a zwłaszcza informacje o klęskach Armii Czerwonej. Podkreślano też, że „ruch bolszewicki” nie znajduje zbyt dużej sympatii, ale też nie spotyka się z żadnym oporem ze strony ludności miejscowej. Sytuacja była jednak dynamiczna, i już w październiku 1919 r. pisano, że ruch bolszewicki znajduje wielu sympatyków, siły „czerwonych” wciąż rosły, poprawiała się ich organizacja i zdolność bojowa.

Warto spróbować sobie wyobrazić, jak zorganizowane było życie społeczności polskiej na Syberii w tym czasie, tj. w okresie przewagi „białych”, w 1919 r. Polskie gazety rozchodziły się regularnie za prenumeratą 8 rubli miesięcznie, kwartalnie 24 ruble (w tym przesyłka pocztowa). Wykaz robót drukarskich (w drukarni Polskiego Komitetu Wojennego) za okres od 15 października 1918 do 15 lipca 1919 r. informuje, że rozesłano druków na sumę 55 822 ruble. Autorem sprawozdania był J. Zemła, który w tym czasie oprócz pracy redakcyjnej prowadził także administrację, gdyż został w tym celu przydzielony Polskiemu Komitetowi Wojennemu przez Dowództwo Wojsk Polskich. Jak sam napisał, drukarnia dostarczała wszelkich druków dla wojska, jak: regulaminy, elementarze dla szkółek polskich, dla „Harcerza Polskiego”⁴, przepisy dla organizowanych sądów itp., chociaż jej flagowym „produktem” była gazeta „Głos Polski”, będąca najważniejszym pismem dla całej Polonii na Syberii. Wychodziły jeszcze „Wiadomości Ufimskie”, „Kurier Polski” w Charbinie, „Polak na Amurze” w Chabarowsku. J. Zemła pisze też, że największe zainteresowanie wzbudzały

⁴ Mowa o Harcerstwie Polskim na Syberii, prowadzącym pracę wychowawczą u boku Dywizji Syberyjskiej.

informacje o Polsce, m.in. o planach reformy rolnej (tym interesowali się zwłaszcza szeregowi żołnierze i starsi zesłańcy). Wiadomości czerpano głównie z pism amerykańskich, które docierały na Syberię z Japonii, i z gazet rosyjskich, ale jak napisał w pamiętniku, komentowano je głównie z punktu widzenia miejscowych (tzw. kombatanów). Szeroko pisano zwłaszcza o konferencji pokojowej, ale też zamieszczano wspomnienia z pól bitewnych z udziałem Polaków, m.in. z bitwy pod Kaniowem w maju 1918 r. Bardzo ciekawie brzmi informacja J. Zemły, że wśród zecerów drukarni Polacy stanowili mniejszość, w większości byli to Niemcy i Węgrzy, dlatego pierwszy numer „Głosu Polskiego” był niezrozumiały. Dodał jednak, że Niemcy odznaczali się wielką sumiennością w pracy.

W 1919 r. w Nowomikołajewsku wojsko polskie odbywało regularne defilady na głównym prospekcie, przed domem handlowym.

J. Zemła utrzymywał ożywione kontakty z zaprzyjaźnionymi jeszcze w okresie przedrewolucyjnym jeńcami oficerami włoskimi. Ci dzielili się z Polakami informacjami o możliwej ewakuacji przez Władywostok.

W miarę upływu czasu ujawniły się jednak także polskie wady narodowe. Otóż, gdy wojsko polskie na Syberii organizował Polski Komitet Wojskowy, to we Władywostoku powstał Polski Komitet Narodowy dla Syberii i Rosji, który próbował uzyskać wpływ na wojsko, a gdy to się nie udało, ogłosił, że jest jedynym organem do obrony Polaków na Syberii, powołując się na pismo francuskiego ministra i wysokiego komisarza Republiki Francuskiej w Omsku.

Zdecydowanie cezurą był dzień 10 stycznia 1920 r., kiedy miała miejsce kapitulacja wojska polskiego na stacji Bałaj na Syberii. Dla Polaków zaczęły się wówczas gorsze dni. W pamiętniku znajduje się również oryginał rozkazu dla eszelonu wojskowego już po kapitulacji 5. Dywizji Syberyjskiej, ze stycznia 1920 r. – upoważnienie do pobrania 76 tys. rubli, które wojsko polskie przetrzymywało w Syberyjskim Banku Handlowym (!). Problemy rozpoczęły się po 10 stycznia 1920 r., czyli dniu podpisania kapitulacji i uznaniu przez stronę bolszewicką wojska polskiego za wojsko Republiki Polskiej, w praktyce jednak za część armii Kołczaka. Uwięziono ich w Krasnojarskim Kraju, w Tule, tym razem już w koncentracyjnym obozie robót przymusowych. Wtedy też J. Zemła zaczął spisywać swoje przeżycia „małym maczkiem”, w formie grypsów, aby zużywać jak najmniej papieru. Zachował też z tamtego czasu kartkę na chleb.

Spośród pozostałych pocztówek i zdjęć szczególną uwagę przykuwają te o charakterze etnograficznym. Znalazły się w pamiętniku J. Zemły m.in. kirgiska szkoła w jurcie, w stepie na południe od Kurganu, osady kirgiskie na stepie, tzw. „Kirgiskij Auł” składające się z jurt, Kirgizi w uroczystych strojach, widoki miasta Usłj Kamieniogorsk pod Ałtajem, gdzie w latach 1915–1916 było wielu jeńców, zwłaszcza Czechów i Polaków, grupa Kałmuków z Ałtaju, z kapłanem/szamanem; rzeki Kałunia i Czuja, w okolicach Ałtaju, tzw. czujski trakt przez Ałtaj do Chin na zboczach Doliny Czikiłamańskiej, szaman czyli kapłan kałmucki w stroju ludowym, grupa Kałmuków z gór Ałtaju przed szałasem. Poza tym wycinki z gazet obrazujące walki Czechów z bolszewikami na Syberii i na Uralu, dworzec kolei ałtajskiej w Nowomikołajewsku, list od oficera Włocha Artusi z 1919 r., pismo członka Polskiego Komitetu Wojennego Jankowskiego do redakcji „Głosu Polskiego” z kwietnia 1919 r. i wiele innych.

Reasumując, pamiętnik *Ze Syberii* Józefa Zemły jest wyjątkowym zapisem wydarzeń i przeżyć towarzyszących Polakom, jeńcom wojennym z okresu I wojny światowej, którzy w wyniku niefortunnego splotu okoliczności znaleźli się na Syberii i przez kilka lat (1915–1921) zmagali się najpierw z losem jeńca w Rosji carskiej, później żołnierza tułacza i ponownie jeńca tym razem w Rosji bolszewickiej, a którym ostatecznie jednak dane było dotrzeć do wolnej Polski, gdzie starali się zachować pamięć o tamtych wydarzeniach. Z całą pewnością pamiętnik ten zasługuje na publikację w całości, jako swego rodzaju wyjątkowe źródło historyczne pokazujące działalność Polaków na Syberii i ich niezwykle aktywność społeczną, polityczną, kulturalną i patriotyczną poza granicami kraju, i w okresie bez państwa polskiego.

Wizja „Przyszłych Kielc” Józefa Kłodawskiego

Opracowanie pt. „Przyszłe Kielce”, sporządzone przez Józefa Kłodawskiego w czasie okupacji niemieckiej, stanowiło właściwie program wszechstronnego – kulturalnego, urbanistycznego i gospodarczego rozwoju Kielc po odzyskaniu niepodległości. Powstało najprawdopodobniej po klęsce armii niemieckiej pod Stalingradem w lutym 1943 r., która złamała morale Niemców, a Polakom dała nadzieję na rychłe zakończenie wojny.

Tekst ten nigdy dotąd nie był udostępniony naukowo. Wspominany tylko kilkakrotnie w literaturze regionalnej, nawet we fragmentach, ani w cytatach, nie został przytoczony w druku¹. Prezentowane poniżej omówienie treści „Przyszłych Kielc” oparte jest na rękopisie udostępnionym autorowi przez rodzinę J. Kłodawskiego². Drugi egzemplarz pracy w formie maszynopisu znajduje się w Archiwum Kieleckiej Komendy Chorągwi ZHP³. Obydwa teksty różnią się objętością (64 i 50 stron).

W wyjątkowo skrótowej – właściwie hasłowej formie, założenia „Przyszłych Kielc”, chociaż pod innym tytułem i z uwzględnieniem powojennych przekształceń miasta, J. Kłodawski przedstawił w 1957 r. w formie listu do redakcji zamieszczonego na łamach „Ziemi

¹ I. Janowski, *Problematyka badań naukowych regionu świętokrzyskiego w literaturze turystycznej*, [w:] *Perspektywy rozwoju regionu w świetle badań krajobrazowych*, red. M. Strzyż, Kielce 2005, s. 204; A. Rembalski, *Kłodawski Józef Kazimierz*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny Kielecczyzny*, red. A. Rembalski, Kielce 2012, s. 201; T. i Z. Sabatowie, *Groby działaczy PTK i PTTK na kieleckich cmentarzach*, Kielce 1988, s. 26.

² J. Kłodawski, *Przyszłe Kielce*, rkps, ss. 64, udostępniony przez Filipa Kłodawskiego. Rękopis opisany przez autora „Kielce, Rok 1943” rozstrzyga też datowanie pracy na rok 1943, a nie jak datuje ją I. Janowski na rok 1942. I. Janowski, *Problematyka badań*, s. 204.

³ A. Rembalski, *Kłodawski Józef*, s. 202.

Kieleckiej”⁴. Najprawdopodobniej powrót do idei i pomysłów sprzed lat spowodowany był objęciem przez niego funkcji przewodniczącego Komisji [Rady] do Spraw Estetyki miasta Kielc działającej w latach 1957–1960, a kontynuującej działalność przedwojennej Rady Artystyczno-Konserwatorskiej miasta Kielc⁵. Również ten, opublikowany i dostępny tekst, nie wszedł do obiegu naukowego.

Autor „Przyszłych Kielc” był regionalistą urzeczonym Kielcami, społecznikiem, działaczem niepodległościowym, harcerskim i turystycznym⁶. Urodził się w 1898 r. w Kielcach. Jego ojciec Teodor Leopold Kłodawski, weteran powstania styczniowego i długoletni zesłaniec, osiadł tu po powrocie z Syberii i ożenił się z Marią Teofilą Degelman, córką zamożnego kieleckiego kupca, po którym przejął firmę handlową⁷. Jako uczeń Kieleckiej Miejskiej Szkoły Handlowej J. Kłodawski już w 1915 r. wstąpił do działającej w szkole 1. Kieleckiej Drużyny Harcerskiej. Później był instruktorem i drużynowym, a w 1920 r. mianowany został harcmistrzem. Pełnił też funkcję m.in. inspektora Okręgu XA w Kielcach, organizował utworzony w Kielcach w 1916 r. Hufiec Męski, a w 1917 r. odpowiadał za ustawienie na Brzuszni Krzyża Harcerskiego dla uczczenia pamięci powstańców 1863 r. W czasie I wojny światowej uczestniczył w działaniach niepodległościowych współpracując z Polską Organizacją Wojskową. Od 1917 r. był też aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie J. Kłodawski był zatrudniony w instytucjach samorządowych. Przez kilka lat mieszkał we Włocławku, gdzie m.in. był kierownikiem Wydziału Statystycznego Magistratu⁸. W tym okresie zajmował się obserwowaniem i analizowaniem różnych aspektów pracy włocławskiego magistratu, m.in. publikując broszurę *Budowa Kujawskiej Elektrowni*

⁴ J. Kłodawski, *W oczach miłośnika Kielc*, „Ziemia Kielecka” 2, 1957, nr 2/3, s. 12.

⁵ J. Główna, *Rada Artystyczno-Konserwatorska miasta Kielc 1935–1939*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 19, 1998, s. 134.

⁶ Podstawowe informacje biograficzne przytoczone za biogramem w *Harcerskim słowniku biograficznym Kielecczyny* pozostawiono bez przypisów. A. Rembalski, Kłodawski Józef, s. 200–203. Natomiast dane uzupełniające udokumentowano przypisami.

⁷ J. Kowalczyk, *Teodor Kłodawski*, <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=mo7> (dostęp 7 V 2019).

⁸ *Kronika*, „Życie Włocławka i okolicy” 9, 1927, s. 25.

Okręgowej we Włocławku⁹. Wtedy też, w 1928 r., po raz pierwszy podjął próbę sformułowania – rozumianej jako wytyczona droga rozwoju, a wyrażonej w formie hasła – „idei miasta”. Ostatecznie wyraził ją hasłem „Włocławek – miasto Noakowskiego”¹⁰, uznając postać tego „Matejki architektury” za wzór obywatela – „włocławiaka”¹¹. Również w okresie włocławskim kontynuował działalność społeczną, m.in. w latach 1922–1930 był członkiem Zarządu Oddziału ZHP we Włocławku, a w latach 1926–1927 kierownikiem Wydziału Inspekcyjno-Organizacyjnego Komendy Włocławskiej Chorągwi Męskiej¹². Był również działaczem PTK, m.in. kustoszem Muzeum Kujawskiego we Włocławku i sekretarzem Oddziału Włocławskiego PTK¹³.

Po powrocie do Kielc J. Kłódawski był prezesem kieleckiego Oddziału PTK. Współtworzył też utworzoną przy nim Sekcję Fotograficzną. Na łamach miesięcznika „Ziemia”, organu PTK, publikował artykuły o tematyce krajoznawczej. W końcu lat 30. jako kierownik okręgowy Kół Przyjaciół Harcerstwa na Ziemi Kieleckiej wchodził w skład Zarządu Okręgu ZHP w Kielcach.

Po wojnie powrócił do działalności w harcerstwie. W latach 1947–1948 pełnił funkcję kierownika Wydziału Obozów i Zimowisk Chorągwi Harcerzy w Kielcach. Po odrodzeniu się ZHP w 1956 r.

⁹ J. Kłódawski, *Budowa Kujawskiej Elektrowni Okręgowej we Włocławku*, Włocławek 1928; idem, *Dorobek samorządu m. Włocławka*, „Życie Włocławka i okolicy” 11–12, 1928, s. 2–9; *Sprawozdanie z działalności Magistratu m. Włocławka za rok 1927/8*, red. idem, Włocławek 1929.

¹⁰ Stanisław Noakowski (1867–1928) – architekt, malarz, pedagog, historyk sztuki, pisarz. Absolwent Wydziału Architektury Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Od 1899 r. związany z moskiewską Stroganowską Szkołą Przemysłu Artystycznego, a od 1907 r. wykładowca w moskiewskiej Szkole Malarstwa, Rzeźby i Architektury. Od 1915 r. członek rosyjskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Do Polski wrócił w 1918 r. i został profesorem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Od 1923 r. wykładał też historię sztuki w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Pełnił liczne funkcje społeczne, uczestniczył w komisjach dotyczących architektury zabytkowej i projektów współczesnych, brał udział w wielu wystawach.

¹¹ J. Kłódawski, *Przyszłość*, s. 4–5.

¹² A. Rembalski, *Kłódawski Józef Kazimierz (1898–1967)*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. IV, red. J. Wojtycza, Warszawa 2016, s. 105.

¹³ M. Morawski, *Monografia Włocławka (Włocławia)*, Włocławek 1933, s. VIII; *Z życia okręgów i oddziałów P.T.K. Włocławek*, „Wiadomości Krajoznawcze i Turystyczne” 4(6), 1931, s. 4.

ponownie włączył się do pracy harcerskiej. W 1958 r. zweryfikowany został w stopniu harcmistrza. Działał później w Kręgu Instruktorskim Starszyny Harcerskiej „Łysica”. Równolegle działał w ruchu regionalnym. Już w styczniu 1945 r. ratował przed zniszczeniem zbiory Muzeum Świętokrzyskiego, a następnie został członkiem jego Rady Nadzorczej¹⁴. W 1946 r. zgłaszał też wnioski w sprawie rozwoju muzealnictwa regionalnego na konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Ziemi w Warszawie i Instytut Badań Regionalnych w Kielcach. Kiedy w 1955 r. powołano Kielecki Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, J. Kłodawski został jego prezesem¹⁵. Należał również do inicjatorów utworzenia w Kielcach rezerwatu przyrody na Kadzielni. W 1957 r. był członkiem-założycielem Kieleckiego Towarzystwa Naukowego. Sprawował też funkcję przewodniczącego Rady do Spraw Estetyki miasta Kielc i prezesa Koła Miłośników Kielc. Był aktywnym przewodnikiem turystycznym po regionie. Zmarł w 1967 r. i został pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach. Był odznaczony m.in. Krzyżem Niepodległości, Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Krzyżem Harcerskiego Odznaczenia Honorowego za Zasługę, Złotą Honorową Odznaką PTTK i Krzyżem POW.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie założeń rozwoju miasta w okresie powojennym, zaprezentowanych przez J. Kłodawskiego w opracowaniu *Przyszłe Kielce*. Punktem wyjściowym do sformułowania programu „Przyszłych Kielc” była konfrontacja dwóch modeli rozwojowych porównywalnych wielkością miast, reprezentowanych przez bardzo dobrze znane mu Kielce i nie mniej mu znany z lat pracy w jego magistracie Włocławek. Oczywiście koncepcja rozwoju Kielc J. Kłodawskiego była w znacznym stopniu efektem prac, prowadzonych przez całe kieleckie środowisko regionalistów i krajoznawców tworzących koncepcje rozwoju regionu świętokrzyskiego w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej. Niektóre koncepcje autora *Przyszłych Kielc* były więc przypomnieniem lub rozwinięciem pomysłów rozważanych już, lub też częściowo wdrożonych do

¹⁴ E. Podpłóńska, *Muzeum kieleckie w latach 1908–1950*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 24, 2009, s. 39, 42.

¹⁵ P. Pierściński, *Fotografia w Kielcach*, [w:] *Kielce przez stulecia*, red. J. Główka, Kielce 2014, s. 651.

realizacji, przez Radę Artystyczno-Konserwatorską miasta Kielc działającą w latach 1936–1939. Dyskusje nad przyszłością miasta, w których według relacji uczestniczył również J. Kłodawski, kontynuowano też w czasie okupacji¹⁶. Najciekawszym z wygenerowanych pomysłów był chyba projekt odślonięcia widoku wzgórza zamkowego i uczynienie z niego „kieleckiego Akropolu”¹⁷.

Podstawowym zagadnieniem dla mającego rozwijać się miasta powinno być posiadanie wytyczonej drogi rozwoju, czyli idei miasta, czemu poświęcony jest pierwszy rozdział. We Włocławku jego ideę zdefiniowano jako „Miasto Noakowskiego” i skonkretyzowano w planach rozwoju miasta opracowanych zaraz po zakończeniu I wojny światowej. Natomiast Kielce w oczach J. Kłodawskiego były tylko „tzw. »dojutrkiem«, żyjącym z dnia na dzień, bez określonego planu”¹⁸. Mogło by temu zaradzić „wysunięcie idei Kielc, która zawładnęłaby sercami i umysłami kielczan, [...] zespoliłaby ich w działaniu i uchroniłaby Kielce od losu przypadkowego, kierując je na drogę twórczego rozkwitu”¹⁹.

Kieleckim odpowiednikiem Noakowskiego mógłby być jedynie Stefan Żeromski, ale narzucające się w związku z tym hasło, czyli „Kielce – miasto Żeromskiego”, J. Kłodawski od razu odrzucił. Skoro bowiem pisarz opisywał miasto w swoich utworach jako Obrzydłówek, Łżawiec czy Kleryków, to oznaczało, że wcale go nie lubił. Ponadto, z wielu względów, nie pasował on na ideał obywatela kieleckiego, pomimo „bezsprzecznie najlepszych uczuć żywionych tutaj dla tego pisarza”²⁰.

J. Kłodawski sformułował więc hasło bezosobowo: „Kielce – piękne miasto, serce Świętokrzyskiego”, które miało wyrażać, czym miasto miało być dla jego mieszkańców, dla regionu i dla państwa²¹. Hasło

¹⁶ A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Wrocław 2007, s. 222, 230.

¹⁷ E. Zaremba, *Nowe Kielce*, [w:] *Pamiętnik Koła Kielczan*, Kielce 1936–1937, s. 96; J. Głowska, *Rada*, s. 134; J. Kłodawski, *Przyszłe*, s. 38–42.

¹⁸ J. Kłodawski, *Przyszłe*, s. 4–5.

¹⁹ *Ibid.*, s. 4.

²⁰ E. Zaremba, *Obraz rzeczywistości Kieleckiej w „Syzyfowych pracach”*, „Radostowa” 3–4, 1938, s. 49–59; J. Kłodawski, *Przyszłe*, s. 6.

²¹ J. Kłodawski, *Przyszłe*, s. 6.

to podkreślało rolę piękna, które „kształtuje ducha narodu, kształtuje jego charakter. [...] rozbudza ofiarną miłość obywateli”²². Jednocześnie powinno ono być też rozumiane w szerszym wymiarze, obejmującym i pojęcie zamożności miasta, i cele praktyczne – ułatwienie życia mieszkańcom. Zdaniem J. Kłodawskiego: „Danie możności mieszkańcom przebywania w pięknym mieście, w którym panuje ład, czystość i wygody spowoduje przejawianie się w nich naturalnej człowiekowi doskonałej radości życia, tak niezbędnej do wydajnej pracy”²³.

Druga część hasła „Kielce – serce Świętokrzyskiego” podkreślała emocjonalną rolę miasta, mającego być dla Świętokrzyskiego „duszą i ogniskiem jego życia, ukochania, myśli, działania”²⁴. Dlatego „nie mogą być tylko »urzędową«, administracyjną stolicą regionu. Muszą [...] być naprawdę jego sercem, to znaczy: piękną duchową i gospodarczą stolicą Świętokrzyskiego”²⁵. Serce to miało dawać i brać – czyli zespolić miasto z życiem regionu, przenikając swoją tkanką na wieś i umożliwić wsi przenikanie w miasto. Elementem tego zespolenia z okolicą miała być ochrona krajobrazu – punktów widokowych i otwartych widoków na okolicę – będących już w miastach rzadkością. Miały to być nie tylko miejsca wypoczynku dla kielczan i turystów, ale i „punkty, skąd dusza przez wzrok nasyczałaby się syntezą miasta i okolicy, syntezą miasta i wsi”²⁶.

Aby spełnić te wymagania, Kielce powinny stać się miastem-ogrodem²⁷, którego przedmieściami miały się stać nawet odległe podmiejskie miejscowości, m.in.: Białogon, Słowik, Sitkówka, Chęciny, Szczukowskie Góry, Węgle, Zagnańsk, Suchedniów, Daleszyce, Święta

²² Ibid., s. 8.

²³ Ibid., s. 11.

²⁴ Ibid., s. 12.

²⁵ Ibid.

²⁶ Ibid., s. 13-14.

²⁷ Koncepcja połączenia miasta i ogrodu – obszaru o intensywnej zabudowie z obszarem zieleni, tworząca nowy model miasta, będącego miejscem pracy i zamieszkania. Miała ona na celu podniesienie jakości życia miejskiego poprzez połączenie „miejskich” udogodnień cywilizacyjnych z „sielanką życia wiejskiego”. Twórcą koncepcji był brytyjski planista Ebenezer Howard (1850-1928), który przedstawił jej założenia w 1898 r. M. Baranowska, *Miasta-ogrody, utopia a rzeczywistość*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia geographica sociosocio-oconomica” 8, 2007, s. 17.

Katarzyna, Morawica²⁸. Zgodnie z tą koncepcją mieszkańcy Kielc – inteligencja, mieszczaństwo, rzemieślnicy czy robotnicy – mogliby zamieszkać w okolicach miasta, pracując zarówno dla Kielc, jak i swojego nowego osiedla. Przez codzienne współżycie i wspólne zajęcia wiejskie następowałoby postulowane wcześniej zespolenie mieszkańców miasta z życiem regionu²⁹. Założenie to w dużo skromniejszej skali było już realizowane w Kielcach od 1930 r., kiedy to stowarzyszenie spółdzielcze pracowników umysłowych „Kolonja-Ogród” nabyło za Cmentarzem Starym tereny, które rozparcelowało na działki budowlane, tworząc rozległą dzielnicę³⁰. Z ideą miasta-ogrodu J. Kłódawski powiązał również koncepcję „gniazda rodzinnego” opartego o własny dom rodzinny, będącego podstawą tworzenia wspólnoty rodzinnej i narodowej, rozwoju rodziny i stanowiącego podstawę kultury narodowej³¹. Dlatego proponował stworzenie z przyszłych Kielc nowoczesnego miasta-ogrodu z dzielnicami dworcowymi, gdzie posiadane na własność domy jednorodzinne miały wskrzeszać tradycje „gniazda rodzinnego”.

Aby jednak Kielce mogły stać się faktycznie stolicą życia umysłowego, kulturalnego i gospodarczego Świętokrzyskiego, powinien do tego dążyć również cały region. W związku z tym w mieście powinny znaleźć się różnorodne instytucje chłopskie: „poradnie, spółdzielnia, kasa komunalna, uniwersytet ludowy, teatr objazdowy i biblioteki ruchome etc. Tu powinien być zbudowany „Dom wsi świętokrzyskiej” lub Dom Bartosza Głowackiego – z hotelem, gospodą, bursą, sklepami itp.”³².

Miejscem spotkań i integracji ludności miejskiej i włościan powinny pozostać bazy i gospody, które jednak dodatkowo powinny spełniać rolę kulturalną. Ponadto powinno się pracować nad zmianą nastawienia mieszczań do przybywających na targi włościan, „aby czuli kmiecie, że Kielce to ich miasto, że ich tu cenią i kochają, [...] że są członkami jednej rodziny polskiej”³³.

²⁸ Ibid., s. 14.

²⁹ Ibid.

³⁰ J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1863–1939*, Wrocław 1971, s. 82; E. Zaremba, *Nowe*, s. 93.

³¹ Z. Dębicki, *Podstawy kultury narodowej*, Warszawa 1922, s. 126–170; J. Kłódawski, *Przyszłe*, s. 15–16.

³² J. Kłódawski, *Przyszłe*, s. 17.

³³ Ibid., s. 18.

Podsumowując ostatecznie ideę miasta zawartą w haśle „Kielce – piękne miasto, serce Świętokrzyskiego” J. Kłodawski definiuje, że: „mają być one miastem pięknym i zamożnym oraz centralą kierowniczą dla regionu: uczuciową i intelektualną”³⁴.

Jednocześnie autor określił zasięg wpływów Kielc, zaliczając do niego miejscowości, które jego zdaniem ciążyły do Kielc, co poszerzyło przyjęte naukowo granice Świętokrzyskiego. Zdaniem J. Kłodawskiego granica regionu biegła poprzez: Przedbórz, Włoszczowę, Jędrzejów, Pińczów, Busko, Stopnicę, Staszów, Raków, Łągow, Nową Słupię, Bodzentyn, Skarżysko-Kamienną, Końskie. Poza Świętokrzyskim pozostawił więc ciężące ku Radomiowi miejscowości byłej guberni radomskiej: Sandomierz, Opatów, Ostrowiec i Starachowice, a także Miechów poczuwający się do związków z Krakowem³⁵.

Następnie J. Kłodawski rozwijając ideowy program Kielc próbuje określić rolę, jaką Kielce mogłyby odegrać w państwie. W tym zakresie proponuje przyznać miastu funkcję ośrodka wychowania narodowego, które w nowej Polsce będzie miało zasadnicze znaczenie dla narodu i państwa. W związku z tym postuluje umieszczenie w Kielcach trzech ważnych instytucji naukowo-wychowawczych, których powołanie wydaje się niezbędne dla przyszłego wychowania narodu. Miałyby to być: Centralny Instytut Wychowania Narodowego (Centralny Instytut Pedagogiczny), Kolegium Kieleckie nawiązujące do sławnego Collegium Nobilium i angielskich szkół w Eton lub Harrow, mające kształcić przyszłe elity państwa, oraz Instytut Filozoficzny – czyli Wydział Filozoficzny któregoś z uniwersytetów³⁶. Autor uznaje, że są to zamierzenia jak najbardziej realne w powojennej rzeczywistości, w której zapanują naukowe zasady organizacji pracy, a Kielce będą konsekwentnie realizować opisane powyżej założenia ideowe wynikające z przyjętego hasła „Kielce – piękne miasto, serce Świętokrzyskiego”.

Realizacja funkcji ośrodka wychowania narodowego nie przekreślała oczywiście możliwości funkcjonowania Kielc jako centrum administracyjnego i ośrodka przemysłowego. Pragnieniem autora było stworzenie miasta rozwijającego się w sposób zrównoważony i harmonijny, z przewagą jednak pierwiastków duchowych nad gospodarczymi.

³⁴ Ibid.

³⁵ Ibid., s. 18-19.

³⁶ Ibid., s. 19-21.

W rozdziale drugim J. Kłodawski snuje wizję rozwoju życia kulturalnego Kielc. Zauważa, że w tej dziedzinie istnieje wiele braków, których nie powinno już być w nadchodzącym nowym okresie polskiego życia. Mierząc potrzeby w dziedzinie kultury na miarę nowych ambicji Świętokrzyskiego wymieniał długą listę instytucji kultury, łącznie z działającymi już i planowanymi przed wojną, które powinny zaistnieć w Kielcach. Były to:

- Centralny Instytut Wychowania Narodowego (Centralny Instytut Pedagogiczny),
- Instytut Filozoficzny,
- Seminarium Duchowne (już istniejące),
- gimnazja i licea katolickie męskie i żeńskie (już istniejące),
- Instytut Wyższej Kultury Religijnej (publikujący już przed wojną),
- archiwum i muzeum diecezjalne (które miało wkrótce powstać w związku z wyrażeniem przez kapitułę krakowską zgody na przekazanie diecezji kieleckiej akt odnoszących się do terenu diecezji),
- Katolicki Uniwersytet Ludowy (który miał powstać jesienią 1939 r. i miał już własny gmach w Dobromyślu),
- Zakłady Salezjańskie dla młodzieży (które zostały zbombardowane w 1944 r.³⁷),
- Instytut Świętokrzyski (potrzebny ze względu na konieczność racjonalnego kierowania całością życia w regionie),
- Towarzystwo Naukowe w Kielcach (skupiające całość życia naukowego regionu),
- Kolegium Kieleckie (mające za zadanie wychowanie elity narodowej),
- gimnazjum i liceum rzemieślniczo-techniczno-artystyczne (rzeźba kamieniarska, ciesielstwo, stolarstwo, ślusarstwo, budownictwo, elektrotechnika i inne, w związku z przeróbką materiałów znajdujących się w terenie),

³⁷ Budynki zakładów szkolnych księży salezjanów zniszczyło lotnictwo radzieckie w czasie nalotów na Kielce w 1944 r. S. Meducki, *Bitwa o miasto*, [w:] *Kielce przez stulecia*, red. J. Główska, Kielce 2014, s. 545. Być może więc informacja dopisana jest do tekstu w 1944 r., gdyż według zapisu na końcu rękopisu całość została ukończona w 1943 r. Nie ma jednak formy dopisku, tak jak inne uzupełnienia tekstu.

- szkoła dla sztygarów (szkoła średnia górnicza, kształcąca kierowników mniejszych kopalń),
- gimnazja, licea ogólnokształcące,
- szkoła hotelarska (ze względu na okręg turystyczny i letniskowy),
- liceum pedagogiczne albo Pedagogium (dawne Seminarium Nauczycielskie, istniało już przed wojną),
- konserwatorium muzyczne ze szkołą dla organistów,
- Instytut Wychowania Fizycznego,
- biblioteka i czytelnia publiczna (istniejąca przed wojną jako Biblioteka Publiczna),
- Muzeum Świętokrzyskie (istniejące przed wojną jako muzeum PTK),
- muzeum pod gołym niebem (obrazujące życie kraju lub regionu w ciągu minionych wieków, może mogłoby znaleźć locum na terenie parku Stadionu kieleckiego),
- teatr miejski,
- teatr objazdowy,
- kino objazdowe,
- Dom Sztuki Polskiej (który zgodnie z tradycją mógłby znaleźć początkowo siedzibę w dawnym pałacyku Zielińskiego przy parku miejskim),
- Dom Brata Alberta (zakład opiekuńczy dla bezdomnych, projektowany przed wojną),
- zakład wychowawczy dla dzieci pozbawionych opieki,
- zakład pracy dla ubogich,
- szpitale, łaźnie, przychodnie, sanatoria w okolicy, stacje klimatyczne,
- szkoła pielęgniarek,
- szkoła położnych,
- Dom Ludowy Bartosza Głowackiego,
- pomniki: Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Staszica, Żeromskiego, Sienkiewicza, Dygasińskiego, Markowskiego, Grzegorzewskiego i innych,
- Miejski Dom Wycieczkowy (na wzór takiegoż w Krakowie),
- bursa i pracownie dla studentów-malarzy (przyjeżdżających do Kielc na plenery),

- okręgowa, miejska i powiatowa Izba Kultury Narodowej (w związku z projektem wprowadzenia po wojnie samorządu kulturalnego),
- miejska poradnia w sprawie wyboru zawodu,
- miejskie biuro porad prawnych,
- prasa regionalna,
- regionalna radiostacja nadawcza³⁸.

Ponadto postulował, aby na terenie miasta ustawić tablice informacyjne przy zabytkach, pomnikach, miejscach historycznych i okazach przyrody. Miałyby one informować turystów, ale i przyczyniałyby się do rozszerzenia wiadomości mieszkańców o swoim mieście, a tym samym pogłębienia patriotyzmu lokalnego.

Trzeci rozdział poświęcony jest wizji życia gospodarczego w regionie. Autor proponuje w nim utrzymanie dziedzin już istniejących i rozwijanie gałęzi przemysłu mających uzasadnienie historyczne i oparcie o lokalne surowce mineralne.

Na pierwszym miejscu stawia istniejący od wieków w regionie przemysł żelazny, który uzupełniało kamieniarstwo, chałupniczy przemysł drzewny i tartaki. Nawiązuje przy tym do tradycji Suchedniowskiej Huty Ludwików (SHL), produkowanych przez nią motocykli i planów powstania w Kielcach wytwórni samochodów³⁹.

Następnie wylicza dziedziny przemysłu, których rozwój korzystnie wpłynąłby na miasto⁴⁰. Przede wszystkim wymienia przemysł precyzyjny – żelazny (produkcja zegarków) i optyczny (produkcja przyrządów optycznych). Na drugim miejscu stawia przemysły oparte na miejscowych surowcach mineralnych: budowlany, ceramiczny i rzeźbiarsko-kamieniarski, i to zarówno w wersji przemysłowej, jak i rzemieślniczej. Również w oparciu o miejscowe zasoby leśne i rolnictwo postuluje rozwinięcie na szeroką skalę przetwórstwa płodów leśnych i warzyw, wzorem działającego w Sandomierskim zakładu w Dwikozach. Zaleca przy tym uruchomienie w Kielcach dużej hurtowni spożywczej. Kolejną dziedziną, którą proponuje rozwinąć, jest przemysł chałupniczy o dominującym kierunku szewskim i drzewnym.

³⁸ J. Kłodawski, *Przyszłe*, s. 24-28.

³⁹ Ibid., s. 30.

⁴⁰ Ibid., s. 30-34.

Przewidując rozwój ruchu turystycznego w Świętokrzyskiem, proponuje jako część drzewnego przemysłu chałupniczego rozwijać dział galanterii pamiątkowej i zabawkarstwo. Z tego samego powodu uważa za pożyteczne rozwijanie działu ceramiki artystycznej, nawiązującej do garncarskich tradycji Ilży i Łagowa. Również ze względu na długoletnią działalność i chłonny rynek zbytu, zwłaszcza na wsi, postuluje utrzymanie działalności przemysłu fotograficzno-portretowego, ale przy kontroli jego poziomu artystycznego⁴¹. Zwiększeniu produkcji materiałów budowlanych przysłużyć się miało także uruchomienie gazowni miejskiej po doprowadzeniu do Kielc rurociągu gazu ziemnego. Jako potrzebne dla mieszkańców miasta autor uważał uruchomienie banku miejskiego lub komunalnej kasy oszczędności miasta Kielc oraz lombardu. Z kolei dla funkcjonowania planowanego miasta-ogrodu i rozwoju turystyki, za warunek konieczny uznaje zbudowanie sprawnej komunikacji miejskiej i podmiejskiej.

Wszystkie proponowane przez siebie kierunki rozwoju gospodarczego J. Kłodawski traktował jednak tylko jako myśli, które we właściwym czasie i środowisku mogą stanowić podstawę do dyskusji.

Ostatni, czwarty rozdział poświęcono wizji wyglądu samego miasta, w oparciu o sformułowane wcześniej hasło „Kielce – piękne miasto”. A piękne miasto to miasto harmonijne i uporządkowane. Tymczasem Kielce nie dorobiły się do czasów wojny nawet ostatecznych pomiarów, nie mówiąc już o planie regulacyjnym, który powinien wyprzedzać realizację inwestycji nawet o 25-35 lat⁴². Autor skupił się w rozdziale na kilkunastu kluczowych zagadnieniach, nie starając się wyczerpać zagadnień regulacji i rozbudowy miasta.

Najwięcej uwagi i miejsca poświęcił J. Kłodawski sprawie kieleckiego Akropolu, czyli wzgórzu katedralnemu i zamkowemu, które nazywał również „Wawelem Kieleckim”⁴³. Jego pomysł na tę kielecką perłę architektoniczną to właściwa oprawa – czyli odsłonięcie widoku na wzgórze z każdej strony miasta – jak na prawdziwy ateński Akropol. W tym celu zaproponował liczne wyburzenia, m.in. Domu pod

⁴¹ Jako niechlubny przykład działalności na tym rynku podaje kielecką firmę „Renesans”. Ibid., s. 33.

⁴² Ibid., s. 35-36.

⁴³ Ibid., s. 38-42.

Krakowiakami przy pl. Panny Marii, budynku Dowództwa 2. Dywizji Piechoty przy ul. Kapitulnej, budynków przy ul. Solnej – m.in. łaźni – i budynku więzienia przy ul. Zamkowej. Wyburzenia pozwoliłyby na związanie parku miejskiego z parkiem zamkowym i nowym skwerem przy ul. Sienkiewicza, i w efekcie stworzenie plant zamkowych. Autor wspominał również o istnieniu kontrowersyjnego dla wielu kielczan projektu rozbudowy katedry, wymuszającego m.in. przeniesienie na inne miejsce dworku Laszczyków.

Z kieleckim Akropolem J. Kłodawski wiązał cztery, skomunikowane z nim ciągami spacerowymi, punkty widokowe pozwalające na podziwianie miasta i dostarczające mieszkańcom i turystom wrażeń estetycznych⁴⁴. Punkty te to: Karczówka, Kadzielnia, Słoneczne Górki i Szydłówek. O ile Karczówka nie wymagała specjalnych upiększeń, to na Kadzielni i Słonecznych Górkach należałoby zakończyć działalność kamieniołomów i utworzyć założenia parkowe. Na Szydłównu połączonym z Akropolem plantami Silnicy, należałoby zrealizować planowane jezioro do sportów wodnych z kąpieliskiem i miejscem do spacerów.

Miejsce związane nierozdzielnie z historią Kielc to także Stary Rynek⁴⁵. Stoją przy nim dwie kamieniczki z podcieniami i budynki przeważnie z pierwszej połowy XIX w. Autor wspominał o niemieckich planach przebudowy kamieniczek przy Rynku, polegających na dodaniu im podcieni, ale zrealizowanym tylko częściowo na jego północnej pierzei. Projekt ten prezentowany był na wystawie budowlanej w Krakowie w 1942 r.⁴⁶ W sprawie przyszłości Rynku ścierały się dwa poglądy. Jeden, artystów-malarzy, widzących Rynek przebudowany w stylu renesansowym, i drugi, autorstwa J. Kłodawskiego, zakładający dostosowanie kamieniczek przy Rynku do historycznego wzorca kanonii tumlińskiej przy placu Panny Marii. Pierwszy byłby nierealny ze względu na koszty, a drugi ze względu na konieczność obniżenia rynkowych kamieniczek do poziomu domów jednopiętrowych.

Odnosnie dawnych Bazarów, czyli Placu Wolności – miejsca targów i uroczystości o charakterze publicznym, J. Kłodawski proponował

⁴⁴ Ibid., s. 42-45.

⁴⁵ Ibid., s. 45-48.

⁴⁶ Ibid., s. 46.

wyrównanie wysokości domów, zbudowanie nowych, dwupiętrowych hal targowych oraz ujednolicenie i uszlachetnienie frontów budynków. Przeciwny natomiast był zadrzewieniu i niwelacji placu⁴⁷.

W sprawie kolejnych dwóch placów, czyli placu św. Wojciecha i placu św. Leonarda, autor opracowania postulował ich powiększenie, nawet kosztem wyburzeń budynków, i zamienienie ich na zieleńce publiczne. Plac św. Wojciecha częściowo miałby też charakter rynku warzywno-nabiałowego⁴⁸.

W planach rozwoju miasta znalazły się również koncepcje rozmieszczenia dzielnicy fabrycznej, mieszkalnej i reprezentacyjnej⁴⁹. W kwestii dzielnicy fabrycznej J. Kłodawski skłaniał się do projektu lokującego ją pod Szydłówkiem, w okolicy Nowego Folwarku, ze względu na przeważające w Kielcach zachodnie wiatry. Dzielnice mieszkalne, zgodnie z założeniami miasta-ogrodu, miały otoczyć koncentrycznie centrum miasta, a ich zabudowa miała mieć charakter dworkowy. Wyjątkiem od reguły mogło być co najwyżej przedmieście robotnicze związane z dzielnicą fabryczną, w pewnym stopniu autonomiczne i samowystarczalne. Dzielnica reprezentacyjna, grupująca nowe gmachy publiczne, mogłaby być zlokalizowana w pobliżu gmachu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego (PWiWF) w pasie od Kadzielni do Słonecznych Górek. Inną ewentualnością było rozrzucenie budowli po różnych częściach miasta.

Kolejne sprawy przyszłych Kielc poruszone w opracowaniu to szeroko rozumiana sprawa zieleni⁵⁰. J. Kłodawski zaproponował do stosowania regułę, aby w Kielcach zadrzewienie miasta nosiło cechy regionu, tak jakby to region wkraczał do miasta. Na ulicach i skwerach chciał widzieć drzewa z świętokrzyskich lasów, np. świerki, jodły, sosny, lipy, klony modrzewie, dęby, dzikie czereśnie. Zwracał też uwagę na błędną jego zdaniem zasadę niezakładania zieleńców w dzielnicach willowych. Popierał projekt powiększenia parku aż do gmachu PWiWF oraz w stronę toru kolejowego, gdzie proponował utworzyć ogród botaniczny. Wysunął również propozycję stworzenia

⁴⁷ Ibid., s. 48-49.

⁴⁸ Ibid., s. 49-50.

⁴⁹ Ibid., s. 50-52.

⁵⁰ Ibid., s. 52-55.

atrakcji turystycznej w postaci parku natury położonego w Górach Poślowickich, który, chroniony jak rezerwat, miałby stanowić miniaturę Puszczy Świętokrzyskiej. Włączenie takiego parku natury w granice miasta spełniłoby też postulat bliższego zespolenia miasta z okolicą.

Wizerunek miasta to także wygląd zabudowy ulicznej – spójnej lub chaotycznej w wyrazie architektonicznym. Stąd postulat autora ujednolicenia sylwetek ulic poprzez zabudowę domami o wspólnym typie i jednakowej wysokości. Podstawą mógłby być np. typ domów-dworków z ganeczkami, charakterystycznych dla Kielecczyny. W ramach harmonizowania krajobrazu miejskiego należało też pomyśleć o ujednoliceniu frontonów i wysokości już wybudowanych domów, co mogło pociągnąć za sobą nawet konieczność obniżenia domów do postulowanej wysokości maksimum dwóch pięter⁵¹.

Ostatnią sprawą w wyglądzie miasta, której J. Kłodawski poświęcił uwagę, była sprawa cmentarzy, które tak jak i całe miasto powinny być piękne⁵². Tymczasem, jak Cmentarz Stary, były zaniedbane, lub jak Cmentarz Nowy, „nieporządnie” rozplanowane. Cmentarz na Piaszkach najprawdopodobniej czekało zaś przeniesienie na inne miejsce. W stosunku do ogółu cmentarzy autor zgłaszał postulat wprowadzenia do nagrobków motywów regionalnych w miejsce pomników szablonowych i mało estetycznych.

W zakończeniu swojego tekstu *Przyszłe Kielce* J. Kłodawski wyjaśnił intencje, które popchnęły go do sporządzenia jego opracowania. Miał to być tylko ogólny szkic pobudzający wyobraźnię kielczan ideą i wizją przyszłych pięknych Kielc. Miała to być również inspiracja dla innych środowisk w regionie i zachęta do napisania kolejnej pracy pod tytułem *Przyszłe Świętokrzyskie*, w której nakreślono by wizję rozwoju dla całego regionu. Wśród realizatorów swoich projektów autor widział zgodnie współdziałające czynniki państwowe, samorządowe, kościelne i społeczne.

Omówione opracowanie J. Kłodawskiego, sporządzone z dużym rozmachem i sporą dozą fantazji, prezentuje dość spójny obraz „Przyszłych Kielc”. Z jednej strony wyrasta z ducha epoki, a z drugiej

⁵¹ Ibid., s. 55-56.

⁵² Ibid., s. 57-58.

jest świadectwem stanu umysłów społeczeństwa polskiego oczekującego na nadejście nowej epoki i nowej Polski. Ciekawym byłoby prześledzenie trafności sformułowanych przez J. Kłodawskiego założeń i ewentualnie stopnia realizacji koncepcji miasta sprzed prawie 80 lat, ale nie było to założeniem tego artykułu. Jako jeden z ciekawszych przykładów w tym zakresie, można tylko przytoczyć zaplanowany przez J. Kłodawskiego ogród botaniczny, który dopiero dzisiaj znajduje się w fazie budowy.

Sztuka w dziele niepodległości

O, nie odchódź Ty od nas...
W naszym więzieniu, wśród mroków jego duszących,
pełnym widm jakichś straszliwych –
Wśród Męki naszej – ducha, serca, ciała – (...)
Tak dawno, tak tęskliwie, z pożądaniem takim, –
Czekaliśmy na Ciebie. –

Antoni Szech (Izydor Kajetan Wyślouch)
z tomiku *Wolności...*

Mało znany, a właściwie zupełnie nieznany poeta wydał własnym sumptem kilka zeszytów poezji, których lektura po całym wieku różnych meandrów historii wzrusza, motywuje i wzmacnia nasze poczucie tożsamości. Ludzie o wrażliwych sercach próbowali wielokrotnie pokazać przez sztukę idee walki o niepodległość. Czy byli skuteczni w swoich staraniach?

Myślę, że byli i były całe drużyny, kompanie i bataliony, nawet brygady i Armie, które dzieło niepodległości niosło na ustach, ramionach i umysłach.

Utracona w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w. państwowość była typowym wypadkiem przy pracy. Król Stanisław zaufał carycy Katarzynie i stało się ponad wiekowe zniewolenie...

Sztuka polska w schyłkowych latach XVIII w. była nijaka; ani polska, ani europejska. Polacy nie zabiegali o posiadanie obiektów malarskich, woleli piwo i gorzałkę, albo inne uciechy. Była to pochodna czasów saskich...

Aż przyszło Księstwo Warszawskie, gdzie nadzieje na wolność zakielkowały Poniatowskim, Wielką Armią i zdobyciem Moskwy. Wtedy

Norblin i Płoński, a także Pitschmann i Schweikart zaczęli tworzyć dzieła i dziełka pokazujące polski oręż i bohaterstwo. Ale zasięg ich twórczości docierał tylko do niewielu...

Po powstaniu listopadowym sztuka nieco odżyła. Młody Grottger i Michałowski zaczęli tworzyć obrazy przypominające chwałę i potęgę Polski; niestety, oddźwięk był nadal niewielki. Po prostu nasi rodacy byli niedoinformowani i wysoce odporni na nowe...

Aż przyszedł czas poprzedzający kolejne przegrane powstanie. Twórczość Grottgera wybuchła jak gejzer nadziei... We Wiedniu powstały dzieła ponadczasowe. Litografie wydane bez cenzury rosyjskiej były przemycane do „Priwislńskiego Kraju” jako skarby o niesłychanej mocy. Myślę, że to Grottger dał iskrę dla wielu niezdecydowanych Polaków, aby iść do powstania...

Teki Grottgerowskich litografii – Warszawa I, Warszawa II, 1863 i Lituania miały o wiele bardziej rażące działanie, niż dziesiątki rewolwerów Lefauchaux, czy belgijskich sztucerów zakupionych dla powstania.

Powstanie upadło. Zaborcy z każdej strony rozgrabionego kraju wydzielali najsoczystsze kawałki naszej tożsamości. Warszawa stawała się Paryżem Północy, ale dla tych, którzy umieli robić interesy ze wschodnim zaborcą. Poznań rósł w niemiecki ordnung nie bacząc na rugi i zniemczenie. Galicja pod panowaniem cesarsko-królewskich Austriaków miała najwięcej swobody. Mając sejm we Lwowie i Akademię Sztuk w Krakowie, łagodniejszą cenzurę, wydała wielu wspaniałych malarzy-żołnierzy, których umysły i talent prowadziły do Niepodległej.

Każdy z zaborów wydał artystów bez tożsamości narodowej, ale tylko z formalnego punktu widzenia. Józef Brandt, który miał ugruntowaną pozycję malarza akademika w Monachium, wszystkie swoje obrazy podpisywał Joseph lub Józef Brandt z Warszawy! To „z Warszawy” miało ogromne znaczenie dla odbiorców jego twórczości. Nie pozwalało zapomnieć, że Warszawa była stolicą Polski, Polski od Bałtyku do Morza Czarnego. I to była siła ludzi sztuki, może nie tak rażąca jak strzał z karabinu, ale jakże ważna.

Uczniowie Brandta skupieni na studiach malarstwa nad Izarą, zapatrzeni w swojego Mistrza malowali powstańców styczniowych, szwoleżerów gwardii napoleońskiej, bitwy powstania listopadowego, ale ich dzieła docierały do nielicznych odbiorów, głównie ziemiaństwa i bogatej warstwy mieszczańskiej...

Prawdziwy wybuch polskiej sztuki inspirowanej walką o wolność nastąpił po wybuchu pierwszej wojny światowej. Do Legionów Polskich zaciągnęło się wielu artystów malarzy i wielu studentów krakowskiej akademii, którzy wykorzystali swój talent w tworzeniu artefaktów o znaczeniu wykraczającym poza elitarny krąg odbiorców. Były to pisma ulotne, afisze, pocztówki, grafiki wydawane solo i w tekach, ilustracje książkowe i piękne, młodopolskie plakaty. Sztuka zaczęła docierać do szerokiego kręgu odbiorców. Po wypędzeniu Rosjan z Królestwa zelżała cenzura. W Warszawie carskich żandarmów zastąpili żandarmi pruscy. Józef Rapacki, artysta malarz i grafik, wykonał zbiór litografii w tece *Prusak w Polsce*, która cieszyła się wielkim powodzeniem nie tylko wśród warszawiaków. Wydawane w Piotrkowie jednodniówki i broszury o stanie wojny były ilustrowane przez Procajłowicza, Bukowskiego, Szczyglińskiego, Szreniawę-Rzeckiego i wielu innych, pokazywały nasze, narodowe barwy, dodawały odwagi obojętnym, zachęcały do patriotycznego uniesienia.

Aż przyszedł dzień, w którym zakończyła się pierwsza wojna światowa. Umowny dzień odzyskania niepodległości, 11 listopada 1918 roku, nie oznaczał jeszcze prawdziwej wolności. Powstanie Wielkopolskie, walki o Lwów, a potem wojna 1920 roku były wydarzeniami, w których rola polskich artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików była dojmująca, ważna i autonomiczna. Nie było drugiego takiego kraju w ówczesnej Europie, w którym rola sztuki miała tak powszechny zasięg.

W setną rocznicę odzyskania niepodległości odbyło się wiele wystaw pokazujących rolę polskich artystów, ale nie było jednej, wielkiej wystawy pokazującej rolę artystycznego przekazu w dziele walki o niepodległość. Dlatego pisząc te słowa zastanawiam się nad tym, czym może być prawdziwa sztuka w naszych czasach, gdy od siedmiu dekad na naszej, polskiej ziemi panował pokój, mimo kilku dekad częściowego zniewolenia...

W latach PRL-u artyści malarze, graficy i rzeźbiarze zabiegali o byt. Sztuka była nijaka, wtórna i bezideowa. Żelazna kurtyna odgradziła Polskę od wolnej Europy Zachodniej. Niektórzy artyści, którym udało się wyrwać na Zachód, przywozili nowinki artystyczne z wielkiego świata, aby uprawiać sztukę nowoczesną. Tadeusz Kantor wyjeżdżając ze swoim teatrem przywiódł informel, assamblage i malarstwo materii, ale nie uzyskał niczego ponad to, że w galeriach pojawiło się całe grono artystycznych powtórzeń... Ci artyści, którzy w czasach socrealizmu

malowali jedynie słuszne dzieła, albo wyemigrowali wewnętrznie, albo korzystając z nagrody otrzymania paszportu pozostali za granicą. Niektórzy odnieśli sukces. Wojciech Fangor (1920–2012) był pierwszym polskim malarzem, którego prace wystawiono w nowojorskim Guggenheim Museum. Ale Fangor to wyjątek; polska sztuka XX w. ma niestety znaczenie lokalne.

Wiek XXI stał się wiekiem globalnej wymiany informacji. W trzydzieści lat po odzyskaniu pełnej suwerenności i prawdziwej demokracji niewiele się zmieniło. Rola sztuki przeniosła się do Internetu, a prawdziwa i dogłębna wiedza o sztuce zastąpiona została dwuwymiarową wikiwiedzą, ale na to już nie będzie żadnego lekarstwa. Dlatego przypomnienie o dokonaniach twórczych naszych przodków ma sens.

Pro memoria



Halina Radziejewska
7 lipca 1940 r. – 12 maja 2019 r.

Drobna blondynka, szeroko uśmiechnięta, pewnie stąpająca po ziemi. Tak zapewne wiele osób zapamięta Halinę Radziejewską. Ten kto znał ją bliżej wie, że z olbrzymią determinacją szła przez życie, które nie zawsze obchodziło się z nią dobrze. W wieku 7 lat straciła matkę, młodej wchodzącej w życie kobiecie państwo odebrało rodzinny dom i działkę. Mimo wszystko była towarzyską, kochała Suchedniów i dbała o lokalne tradycje. We wszystko co robiła wkładała pierwiastek prawdziwej kobiety. Kochała ją rodzina i dzieci w szkole, lubiło szerokie grono znajomych. Odeszła nagle i niespodziewanie, pozostawiając pustkę w miejscu, gdzie wcześniej było tyle optymizmu i entuzjazmu...

Halina Radziejewska z domu Miernik, córka Stefana i Marianny z domu Krogulec, urodziła się 7 lipca 1940 r. w Suchedniowie. Ukończyła tu szkołę podstawową na Pasterniku, została absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie oraz podyplomowych studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Na przełomie lat 50./60. XX w. występowała w amatorskiej grupie teatralnej, prowadzonej przez p. Kwasowską, gdzie śpiewała i recytowała. Zespół cieszył się dużym uznaniem w całym województwie. Halina, albo raczej Hanka, bo tak do niej mówili znajomi i bliscy, lubiła bardzo teatr; wiersze, których nauczyła się w młodości, potrafiła recytować w ostatnich dniach swojego życia, a emocje jakie temu towarzyszyły przyprowadzały słuchaczy o ciarki. Swoją pierwszą pracę podjęła w Szkole Podstawowej nr 2 jako nauczyciel bibliotekarz, wychowała rzesze suchedniowian; uwiecznił ją przy pracy Marian Musiał na swoich zdjęciach w szkolnej bibliotece razem z dziećmi. Wychowankowie wspominają ciepłą, miłą i pomocną panią. Od 1984 r. pracowała również jako doradca metodyczny w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach. W 1962 r. wyszła za mąż za Włodzimierza Radziejewskiego, doczekali się syna Jacka oraz córki Joanny.

Swoje życie poświęciła pracy z dziećmi i dla dzieci, przekazując im miłość do książek, języka ojczystego i kultury. W szkole zorganizowała koło teatralne i ludowy zespół pieśni i tańca. Była autorką licznych publikacji w czasopismach metodycznych, związanych z edukacją i bibliotekoznawstwem. Kilka lat działała społecznie w Towarzystwie Przyjaciół Suchedniowa, stając się inicjatorką wydania pierwszych „Zeszytów Suchedniowskich”. Po 33 latach w czwartych wznowionych „Zeszytach Suchedniowskich” znajdzie się wspomnienie o ich inicjatorce i obietnica, że jej praca będzie służyć następnym pokoleniom.

W latach 1986–1992 Halina Radziejewska była kierownikiem kolonii letnich Fabryki Mierników i Komputerów ERA z Warszawy, które to mieściły się w SP nr. 2 w Suchedniowie, gdzie oprócz grup polskich przebywały także grupy z Niemiec. Przez kilka lat pracowała również jako instruktor kulturalno-oświatowy w Domu Kultury w Mostkach. Ostatnio przez kilka lat działała aktywnie w Towarzystwie Przyjaciół Archiwum Diecezjalnego im. Wincentego Kadłubka w Kielcach. Opracowała także kalendarium *Kaplica i kościół św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie od 1758 do 2000 roku*, które to zostało zamieszczone w „Zeszytach Suchedniowskich. Historia” nr 2 z 2017 r. Za swoją pracę pedagogiczną i aktywność społeczno-kulturalną otrzymała wiele odznaczeń oraz nagród, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Nagrodę Ministra II Stopnia i inne.

Ostatnim akcentem jej życia była wystawa „Muzyczny ślad na tle kolei losu – Miernikowie” z cyklu „Suchedniowskie Rody”. Wystawa poświęcona jej najbliższej rodzinie oraz jej samej. Wykrzesала jeszcze siły i radość dla tego przedsięwzięcia, mimo ciężkiej choroby. Na wernisażu 3 maja 2019 r. powiedziała ostatni raz publicznie wiersz, pożegnała się uśmiechnięta z mieszkańcami Suchedniowa. Autorka tego tekstu ostatni raz widziała Halinę Radziejewską w drzwiach SOK Kuźnica na tle popołudniowego majowego słońca, kiedy serdecznie się uściśły i p. Halina obiecała, że jeszcze wiele razem zrobimy. Nie pozostało mi nic innego jak trzymać Ciebie za słowo, wiem, że zawsze będziesz kibicować wszystkim dobrym rzeczom, które dzieją się w naszym miasteczku.

Agnieszka Włodarczyk-Mazurek

Wspomnienia, eseje

Suchedniów – mała ojczyzna Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Mieszkalem w pięknym miejscu

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwałą z dnia 20 lipca 2018 roku ustanowił rok 2019 **ROKIEM GUSTAWA HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO**. 20 maja br. obchodzimy 100. rocznicę urodzin pisarza. W uchwale sejmowej podkreślono, że „losy i twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego stanowią świadectwo cierpień i czynów człowieka, któremu przyszło przeżyć czasy totalitarnej przemocy i kryzysu wartości”. W czasie II wojny światowej był więźniem radzieckiego łagru, potem żołnierzem Armii Andersa. Za udział w bitwie pod Monte Cassino otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Po wojnie współpracował z „Kulturą” i Radiem Wolna Europa. Jako emigrant angażował się w pomoc dla polskiej opozycji antykomunistycznej.

Gustaw Herling-Grudziński jest jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Jego twórczość jest niezwykle różnorodna; był pisarzem, eseistą, krytykiem literackim, dziennikarzem. Był znany na świecie, jego książki tłumaczono na wiele języków, już w 1951 roku ukazał się w Anglii *Inny świat*. Tymczasem Polska Ludowa szczelnie zamknęła przed nim drzwi do ojczystego kraju. Pół wieku czekał na to, by móc spotkać się w ojczyźnie ze swoimi czytelnikami.

Twórczość Herlinga-Grudzińskiego długo była w Polsce całkowicie zakazana. Polscy czytelnicy poznawali ją dzięki „Kulturze” i wydawnictwom z nielegalnego obiegu. Książki czytane potajemnie, przekazywane z rąk do rąk, znane były tylko niewielkiemu gronu wtajemniczonych. Sytuacja zmieniła się dopiero w latach 80. Były to czasy „Solidarności”. Wiele książek wydawano wówczas w konspiracyjnych wydawnictwach – natychmiast rozchwytywały je rzesze czytelników.

Do mnie również dotarły niektóre, a wśród nich *Inny świat*. Książkę przywiózł z Krakowa mój syn, student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szybko, w ciągu dwóch dni, musiałam książkę przeczytać. Czekali na nią inni, przechodziła z rąk do rąk, brakowało kartek, drobny druk utrudniał czytanie... Tak odbyło się moje pierwsze spotkanie z twórczością G. Herlinga-Grudzińskiego. *Inny świat* dotarł w końcu do Suchedniowa – rodzinnego miasta pisarza. Tu przecież kiedyś spędził dzieciństwo i dorastał wśród berezowskich łąk, stawów i lasów. O tym wielokrotnie mówił i pisał: „Obrazy i krajobrazy z dzieciństwa ciągle do mnie wracają, a jeśli wracają – to znaczy, że tkwią we mnie gdzieś bardzo głęboko. Dlatego upieram się przy idei „małych ojczyzn”. Myślę wtedy nie o Polsce, która jako państwo jest zbyt „szeroka” do objęcia takimi uczuciami, lecz o konkretnym rejonie mojej młodości. Nigdy nie udało mi się go opisać tak jakbym chciał”¹.

Dopiero w latach 90. – podobnie jak wielu Polaków – odkrywałam twórczość Herlinga. Trudno w to dziś uwierzyć. Pracowałam wówczas w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach. Pod koniec 1992 roku, na jednej z konferencji polonistycznych w Skarżysku-Kamiennej postanowiliśmy z nauczycielami napisać do pisarza list. Przekazaliśmy pozdrowienia od rodzinnych stron i informację, że jego książki znalazły się wśród lektur szkolnych. Odpowiedź z Neapolu przyszła szybko. Herling-Grudziński pisał:

(...) nie muszę chyba mówić jak głęboko wzruszył mnie list nauczycieli języka polskiego z Suchedniowa, Łącznej, Ostojowa, Zalezianki i Skarżyska oraz list Pani. Dla pisarza wielki to honor otrzymać słowa uznania z jego stron rodzinnych. Proszę serdecznie podziękować wszystkim, którzy ten list podpisali.

Wybieram się znowu do Polski, ale ostateczna decyzja zależy od mojego lekarza (trzy lata temu miałem ciężki zawał). Jeżeli zahaczę w podróży o Suchedniów, to Panią odszukam. Raz jeszcze dziękuję, łączę wiele serdeczności.

Gustaw Herling-Grudziński nie przyjechał wtedy do Polski. W lipcu 1993 roku otrzymałam z Dragonei kartkę z informacją: (...) **w tym roku,**

¹ G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, Kraków 2000, s. 10.

niestety, mój kardiolog odradził mi podróż do Polski. Może w następnym? Na 75-lecie urodzin...

4 czerwca 1997 roku spotkał się ze swoimi czytelnikami w Kielcach. Wśród nich byli również mieszkańcy Suchedniowa. Byłam członkiem delegacji, która wraz z kwiatami przekazała pisarzowi list z zaproszeniem do rodzinnego miasta:

Wita Pana na polskiej ziemi Suchedniów. Wita bardzo serdecznie i przekazuje gorące pozdrowienia od swoich mieszkańców; od miejsc, które zachował Pan w swoim sercu, a które pragną Pana ujrzeć. Jesteśmy dumni, że nasza suchedniowska ziemia była także dla Pana najbliższą ojczyzną – czasem lat dzieciństwa i młodości. Czasem lat dobrych i szczęśliwych! Okrutny los, wojna, komunizm, lata radzieckiego łagru, śmierć bliskich, przemoc i cierpienie – to szczególnie bolesne doświadczenia Pana lat dojrzałych.

Jesteśmy dumni, że umiał Pan światu przekazać prawdę o totalitaryzmie, o reżimie stalinowskim, o poniewieraniu godności człowieka; zakłamaniu i zniewoleniu narodów. (...)

Jesteśmy dumni, że Gustaw Herling-Grudziński, Wielki Człowiek, Wielki Pisarz, autor książek światowej sławy jest tak mocno związany z Suchedniowem.

Szanowny Panie Gustawie – Suchedniów czeka... Może nastanie ten dzień, w którym zechcesz odwiedzić stare, rodzinne kąty... zechcesz spotkać się z nami przy ognisku rozpalonym w cieniu drzew. One Ciebie na pewno pamiętają i czekają.

Wszyscy czekamy...

Wówczas w Kielcach rozmawiałam z Nim krótko. Był wzruszony, serdeczny i bardzo zmęczony. Do Suchedniowa nie przyjechał... Często pytają: „Dlaczego?”. Był przecież tak blisko. W *Dzienniku pisanym nocą* (8-31 maja 1991 r.) wspomina swoją poprzednią podróż do Kielc: „Tumlin, Zagnańsk, Łączna, Suchedniów. Po lewej stronie szosy stał kiedyś drewniany krzyż, naprzeciwko zaczynała się Sokolica. Wjechaliśmy na nią, na sam skraj. Starczyłoby kwadrans pieszo, by z daleka przynajmniej zobaczyć w pamięci-wyobraźni to, co jest już nie do zobaczenia w rzeczywistości: Ciemny Staw, nasz dom, młyn. Została tylko, jak mi

w Warszawie powiedział Krzysztof Kąkolewski, olchowa grobla. Po raz pierwszy w tej podróży serce przebiła mi długa, cienka igła. Albo tak mi się zdawało, uroiłem sobie”.

Do tych swoich przeżyć powraca w liście do Hanny Musiałówny: **(...) z całego (chorego) serca dziękuję za śliczny list. Był dla mnie powiewem suchedniowskiego powietrza i suchedniowskiego wiatru. (...) Byłem w maju w Suchedniowie, ale tylko na Sokolicy, nie miałem odwagi posunąć się dalej (do Berezowa) z moim sercem².**

W *Rozmowach w Neapolu* Władysław Bolecki pyta: „Kiedy w różnych utworach wymieniasz miejscowości, w których mieszkałeś: Kielce, Suchedniów, Warszawa, Lwów, Grodno, Londyn, Monachium, Neapol, w pewnym momencie większość z nich obdarzasz epitetem „nienawistne”. I chyba tylko Suchedniów wspominasz jako arkadię, miejsce szczęśliwego dzieciństwa.

GH-G: A przecież moje życie było tam szalenie trudne. Osiedliłem się w Suchedniowie na stałe po śmierci matki, którą bardzo kochałem. Ojca, szczerze mówiąc, jeśli mogę użyć tego słowa, nie znosiłem. Musiałem dojeżdżać do szkoły, co dla młodego chłopca było straszliwie uciążliwe – wstawać o piątej rano i pędzić przez las na stację, wracać do domu o szóstej, siódmej wieczorem. To było życie bardzo trudne, tym niemniej to było życie, które stało się wylęgarnią snów”³.

A więc Suchedniów... arkadia... miejsce szczęśliwego dzieciństwa... wylęgarnia snów. Być może chciał zatrzymać tę arkadię w pamięci serca niezmienioną, niezniszczoną czasem. Wiedział: ponad pół wieku zatarło, zmiotło z ziemi dom, staw... wszystko jest inne. Może łatwiej zatrzymać wspomnienia, gdy nie zderzą się z bezwzględną rzeczywistością. Może dzięki temu wciąż żyją i mniej boją. Ostatni raz był w rodzinnym domu pod koniec października 1939 roku. Ten obraz zabrał ze sobą na wojenną i powojenną tułaczkę... na zawsze. Miał 20 lat.

² H. Musiałówna, *Do Neapolu przez Suchedniów*, „Polityka – Pomocnik historyczny” 29, 2006, s. 14.

³ W. Bolecki, *Rozmowy w Neapolu*, Warszawa 2000, s. 193.

„Nasz Ciemny Staw, objęty ramieniem olchowej grobli, pociemniał jeszcze bardziej w półmroku dni jesiennych. Podobne z daleka do kurek wodnych, sterczały zwinięte wiatrem liście nenufaru. Z kęp tataraku i trzciny zrywały się dzikie kaczki i bijąc rozpaczliwie powietrze, uciekały w stronę Ostrówka; tam spadały kamiennym lotem w nadbrzeżne szuwary. Łąka za groblą była pusta. (...) nad samym stawem ciszę zakłócał tylko szum wody ciekącej przez otwory w stawidłach na przegniłe deski upustu. Płaskie pola, ciężkie i brudne niebo, czarne zwały ziemi, dymy na kartofliskach, tu i ówdzie mała i – samotna figurka na horyzoncie, smutek zasypiającej przyrody. Przez dalekie wrzosowisko przechodziły pociągi nabite żołnierzami. Z grobli nad Ciemnym Stawem słysząc było jedynie ich przeciągły gwizd”⁴.

W *Rozmowach w Dragonei* W. Bolecki pyta Herlinga: „A czy zgodziłbyś się na twierdzenie, że mieszkając we Włoszech i opisując historie włoskie (...) czy nawet krajobrazy włoskie, faktycznie cały czas pielgrzymujesz do swojego Suchedniowa?

GH-G: Na pewno. I jestem z tego bardzo dumny, bo to jest jak gdyby obraz mojego pisarstwa”⁵.

O tych niezapomnianych latach G. Herling-Grudziński wiele mówi w *Najkrótszym przewodniku po sobie samym*: „Miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Mieszkałem w pięknym miejscu, pełnym zieleni, nad wodą, niedaleko wspaniałych lasów. Tuż przy domu był staw, który nazywaliśmy ciemnym, łąka za rzeczką i olchowa grobla. (....) Szybko dojrzewałem”⁶.

„Jako chłopiec uwielbiałem wędkowanie i chyba byłem bardzo dobrym wędkarzem, bo potrafiłem siedzieć nad wodą wiele godzin i patrzeć na nieruchomy spławik. (...) Prawdziwego wędkarza poznaje się po tym, że potrafi być szczęśliwy od samego siedzenia z wędką nad wodą. Miałem prawdziwą wędkę i pasjami łowiłem ryby w stawie

⁴ G. Herling-Grudziński, *Godzina cieni*, Kraków 1991, s. 6.

⁵ W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, Warszawa 1997, s. 159.

⁶ G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik*, s. 5.

w Suchedniowie. Łowiłem okonie, płocie, karpie, szczupaki (te ostatnie oczywiście „na żywca”). To było moje hobby, którego mi zawsze brakowało, odkąd przeprowadziłem się do Włoch⁷.

„Inną moją pasją było grzybobranie i też miałem zamiar ją odnowić we Włoszech Ale tutaj zbiera się grzyby tylko na północy, i to tylko taką drobnicę, która przypomina nasze kurki czy gąski. A autentyczną pasję może rozbudzić tylko szukanie prawdziwków. (...). Z rozcucieniem wspominam też rydze, na które przychodził czas we wrześniu. Pozostał mi po nich tylko smak, choć czasem ci, którzy znają moje słabości, przysyłają mi słoiczek rydzów marynowanych, ale, niestety, niestety, to nie to samo, co rydze smażone”⁸.

W wielu utworach Herlinga można odnaleźć wspomnienia kraju lat dzieciennych, są to często opisy niemal raju młodości, niestety, raju utraconego. Mówi: „To ciągle wraca w formie mniej lub bardziej gwałtownej. Zawsze mogą pojawić się echa przeszłości, bo istnieją struny, które wystarczy poruszyć... Często jest to struna nostalgii, tęsknoty”⁹.

Echa przeszłości lubią powracać. Tak, jak 15 sierpnia 1972 roku. W *Dzienniku pisanym nocą* wspomina: „Trzydzieści osiem lat temu leżałem w trawie naszego dawnego sadu, słuchając szumu rzeczki płynącej do upustu. Dwa tygodnie później dopadł mnie w tym samym miejscu daleki huk bomb od strony Skarżyska. I tyle ocalało, tyle trzeba nieść dalej: ciemną miłość najnieszczęśliwszej ziemi”.

Tę miłość niósł przez wszystkie lata emigracyjnej wędrówki. Przechowywał głęboko na dnie pamięci. W *Dzienniku pisanym nocą*, 17 czerwca 1986 roku wyznaje: „Ale każdy z nas przechowuje głęboko, na dnie pamięci własną małą historię: tym żywszą, im dalej cofa się w dzieciństwo. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się przy ujściu rzeki Sele. Zielonkawa woda z odcieniem zamulenia, wikliny, chaszcze

⁷ Ibid., s. 129.

⁸ Ibid., s. 130.

⁹ W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, s. 157.

nadbrzeżne. Dla pełni obrazu brak chłopca siedzącego w gąszczu z wędką, wgapionego godzinami w nieruchomy spławik, podnieconego widokiem wyskakujących co jakiś czas młodych szczupaków, fali pęczniejącej niekiedy od przyptywu ławicy okoni. Suchy i kanciasty gruzełek w krtani...”.

Jesienią 2003 roku Rada Miejska w Suchedniowie powołała Społeczny Komitet Pamięci o Gustawie Herlingu-Grudzińskim. Komitet zaproponował, by rok 2004 był Suchedniowskim Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Celem najważniejszym była popularyzacja wiedzy o życiu i twórczości pisarza. Szczególnie zależało nam na młodości; każda szkoła realizowała własny plan przybliżenia uczniom związków Herlinga z naszym miastem.

Postanowiono:

- obok byłej posesji „Młyna Herlingów” postawić kamień pamiątkowy z napisem na granitowej płycie;
- obok kamienia umieścić tablicę ze zdjęciami: domu rodzinnego pisarza, młyna, stawu, grobli;
- wytyczyć ścieżkę dydaktyczno-literacką zgodnie z opisem drogi przedstawionym w *Innym świecie*. Wzdłuż drogi umieścić tabliczki z cytatami zaczerpniętymi z książki.

Trudno nie pamiętać tej drogi. Teraz też, tak jak w książce, nadal prowadzi od dworca kolejowego wzdłuż torów, ścieżką leśną i ulicą w kierunku dawnego stawu. Warto wybrać się nią na spacer w wiosenny czy letni dzień i poszukać miejsc opisanych w *Innym świecie*: „W styczniu zacząłem potwornie puchnąć i coraz rzadziej schodziłem z pryczy (...) Leżałem całymi dniami bez ruchu na pryczy, doświadczając największej łaski, jaka może być dana człowiekowi umierającemu – łaski wspomnień. Śniło mi się najczęściej (gdyż był to właściwie półsen), że późnym wieczorem wracam ze stacji w Kieleckiem do domu. I choć była już noc, widziałem dokładnie, jak gdyby w czarnym świetle, najpierw piaszczystą drogę obok toru, potem zagajnik, dużą polanę z opustoszałą willą, strumień obok wzgórza, na którym w czasie poprzedniej wojny chowano konie artyleryjskie, i wreszcie drogę prowadzącą nad nasz stary, zarośnięty szuwarami staw. Schodziłem ku płytkiej rzeczce, przeskakiwałem parę

kamieni i groblą wysadzaną wysokimi olchami szedłem wolno w kierunku domu”¹⁰.

22 października 2005 roku odbyła się uroczysta sesja podsumowująca Suchedniowski Rok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Suchedniów powitał gości pięknym dniem prawdziwej złotej jesieni. Sala Domu Kultury była wypełniona po brzegi. Ciekawy referat o związkach pisarza z Suchedniowem wygłosiła dr Irena Furnal. Niestety, wśród gości zabrakło członków rodziny pisarza. W odpowiedzi na nasze zaproszenie otrzymaliśmy od Pani Lidii Herling serdeczne listy.

Szanowni Państwo

Jesteśmy bardzo wzruszeni Waszą inicjatywą upamiętnienia Gustawa na Jego ukochanej Ziemi Matki, Jego „Małej Ojczyzny” – jak sam mawiał. Dziękuję drodzy przyjaciele z Suchedniowa. Jest mi trudno przybyć osobiście z powodu podeszłego wieku, ale jestem z Wami sercem. Dla Was i Wszystkich Współpracowników przesyłam serdeczne życzenia.

Dziękuję

Lidia Herling

Na drugi dzień przyszedł jeszcze jeden list:

Odpowiedziałam wczoraj na Wasze serdeczne zaproszenie – wysłałam list. Zapomniałam o moich dzieciach, które nie mieszkają ze mną w Neapolu. Także oni: Marta i Benedykt Herling łączą się z tą inicjatywą zadedykowaną ich ojcu i serdecznie za nią dziękują.

Serdecznie pozdrawiam

Lidia Herling

Już po uroczystości otrzymaliśmy list od córki – Marty Herling:

Napoli, 11 gennaio 2006

Szanowna Pani Pasek,

napisze do Pani po polsku w imieniu mojej Matki i przepraszam za liczne błędy języka. Serdecznie dziękujemy za Pani list

¹⁰ G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 1996, s. 293.

i za wszystkie materiały, których Pani nam wysłała o uroczystości odsłonięcia obelisku w ziemi Suchedniów, w pamięć Gustawa Herling-Grudzińskiego. Tekst przemówienia Pani za Suchedniowski R. G. Herlinga-Grudzińskiego, zdjęcia uroczystości, folderek „Śladami G.H.G.”, głębokie nami poruszyli jako świadectwo o związku Gustawa z jego rodzinnej ziemi. Jesteśmy wdzięczni dla wszystkiego co zrobiliście żeby pamiętać takie korzenie tak mocne.

Prosimy o wyrażenie nasze serdeczne podziękowania dla tych wszystkich, którzy uczestniczyli i współpracowali na uroczystości dla „Suchedniowski Roku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Łączymy nasze serdeczne pozdrowienia i życzenia dla nowego roku.

Lidia Crocze e Marta Herling

Na zakończenie swoich refleksji i wspomnień przywołam słowa Gustawa Herlinga z *Dziennika pisanego nocą*. Było to w lipcu 1977 roku. W czasie podróży na Wyspy Eolskie, koło brzegów Sycylii, późnym wieczorem przyszły do niego takie wspomnienia Małej Ojczyzny: „Na wyspie nie ma elektryczności, wieczorem stawia się na stole lampę naftową. O czym opowiada lampa naftowa? Mnie o okresie dzieciństwa i wczesnej młodości. Więc w domku nad stawem nie było elektryczności i tam wieczorami powstawał Świat z Pierwszych Elementów. Słowo stanowiło więcej niż znak. Staw, Łąka, Las, Młyn, Miłość, Lęk – prawie kategorie czyste, „same w sobie”, bramy do nietkniętych niczyją stopą rejonów (...). I całe życie tęskni się do tej jedyności, czystości, tajemniczości spojrzenia, które obywa się bez słów aż do swego niepowrotnego zniknięcia. Niepowrotnego? Powroty zdarzają się niekiedy wielkim pisarzom, twórcom mitów”.

Być może w tych wyznaniach kryła się nadzieja... Być może udało nam się ją spełnić. WIELKI PISARZ, GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI wrócił do swej Małej Ojczyzny, gdzie wieczorami powstawał Świat z Pierwszych Elementów.

Tu był jego dom nad stawem... Stąd wyruszył w świat... Tu stoi dziś, przed bramą jego rodzinnej posesji, KAMIEŃ PAMIĘCI.

Odkurzone wspomnienia... **

Tak właściwie, gdyby nie zawiła historia naszego kraju, ja – Maria Wędrychowska, uczennica szóstej klasy Samorządowej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Emilii Peck w Suchedniowie, nie siedziałabym tu, w moim domu, przy biurku, z laptopem i nie pisałabym pracy na konkurs...

A wszystko zaczęło się, gdy Janowi Wędrychowskiemu miało urodzić się kolejne dziecko. Syn. Na chrzestnego poproszono przyjaciela rodziny – biskupa Kajetana Sołtyka, jako prezent miał on zamiar podarować swojemu chrześniakowi majątek położony między Iłżą a Starachowicami, lecz warunkiem było to, że chłopiec miał otrzymać imię Kajetan. W taki oto sposób w rodzinie było dwóch Kajetanów – młodszy (patrz fot. 1) i starszy. Majątkiem Kajetana młodszego była Lubienia, pozostawiona przez ojca chrzestnego, lecz na mocy ówczesnego prawa majątek ten wciąż należał do biskupa Sołtyka. Po śmierci Jana Wędrychowskiego nastąpił czas na podzielenie majątku, więc Kajetan starszy dostał majątek po ojcu, a Kajetan młodszy pozostał przy Lubieni. Zwrot w losach mojej rodziny nastąpił w 1767 r., gdy na sejmie biskup Sołtyk sprzeciwił się Repninowi, został aresztowany i wywieziony do Kaługi. Jego majątek, w tym Lubienia, którym gospodarował Kajetan młodszy, został skonfiskowany przez władze rosyjskie. Jako niedoszłemu właścicielowi Kajetanowi zostały wystawione asygnaty jako rekompensata za utracony majątek. Kajetan wzgardził

* Obecnie absolwentka Samorządowej Szkoły Podstawowej w Ostojowie.

** Praca zajęła trzecie miejsce w konkursie historycznym pn. „Odkurzone wspomnienia – historia mojej rodziny na tle dziejów Suchedniowa i okolic”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD w ramach projektu pn. „MEDIA-TEKA SUCHEDNIÓW” dofinansowanego ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich w ramach Świętokrzyskiego Funduszu Młodych Inicjatyw 2016.

jednak łaskawością cara i na znak tej pogardy podpalał cennymi asygnatami fajkę. W następstwie tych wszystkich wydarzeń mój przodek musiał wyruszyć w świat w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemiach polskich.

Dalsze losy Kajetana nie są znane, nie ma na ten temat żadnych dokumentów ani przekazów ustnych. Historię Wędrychowskich w Suchedniowie zapoczątkował Stanisław, syn Kajetana, który przybył tu po powstaniu listopadowym. Jako osoba wykształcona zajął posadę wójta, lecz to, że przybył właśnie do Suchedniowa, nie było kwestą przypadku, ponieważ wspomniany biskup Sołtyk był mocno związany z tą wsią. Stanisław ożenił się z Karoliną z domu Winiarską, która urodziła mu pięciu synów i trzy córki – Ewarysta, Innocentego, Alinę, Leokadię, Alfreda, Augusta i Ludomira.

Moim praprapradziadkiem w prostej linii jest Ewaryst, jednak ja więcej uwagi pragnę poświęcić Ludomirowi, mojemu praprapradziadowi stryjecznemu. Urodził się w 1838 r., nie wiem jednak jak przebiegało jego dzieciństwo i wczesna młodość aż do momentu powstania styczniowego.

Gdy nadszedł rok 1863, Ludomir oraz jego brat Innocenty stanęli do walki jako oficerowie w oddziale Dawidowicza, który poprowadził suchedniowskich powstańców do nocnego ataku na Bodzentyn, gdzie stacjonowały rosyjskie oddziały. Ich ojciec w tym samym czasie, mając 64 lata, był bardzo schorowany i tak jak jego syn Ewaryst, który był urzędnikiem w dyrekcji górniczej w Suchedniowie, nie uczestniczył w powstaniu. Jak wiemy, powstanie upadło, zaś uczestniczący w nim Ludomir i Innocenty musieli się ratować ucieczką za granicę w celu uniknięcia represji carskich. Wyjechali do Włoch, gdzie wstąpili do oddziału Garibaldiego, który walczył o zjednoczenie Włoch. Gdy niebezpieczeństwo zsyłki w głąb Rosji przestało zagrazać, obaj powstańcy powrócili do kraju. Innocenty podjął pracę w Zarządzie Górnictwa w Suchedniowie. Ludomir, po powrocie do Suchedniowa, ożenił się z Pauliną, która urodziła mu dwie córki – Reginę, urodzoną w 1880 r. i jej młodszą siostrę Marię urodzoną w 1884 r. Obie siostry zostały wychowane w duchu głębokiego patriotyzmu. Niestety, Maria zmarła w wieku 14 lat. Jej śmierć spowodowała wyjazd ojca do Brodów Iłżeckich. Pracę Ludomir znalazł w zakładach w Nietulisku. Zmarł 3 stycznia 1906 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krynkach. Jego nagrobek stoi tam po dzień dzisiejszy (patrz fot. 2).

Obydwaj bracia w 1920 roku zostali wpisani do Imiennego Wykazu Weteranów Powstań Narodowych (Dz. Personalny Nr 1001921, poz. 2340). Po wyjeździe rodziców Regina – młoda kobieta – została sama w wielkim domu. Była absolwentką znanej w całej okolicy pensji żeńskiej Emilii Peck w Suchedniowie (patrz fot. 3, 4). Jako wykształcona samotna osoba zaangażowała się w życie społeczne miasta. Była kierowniczką szkoły założonej 2 stycznia 1907 r. oraz inicjatorką powstania pierwszej publicznej biblioteki w Suchedniowie. Jej pasją było również malarstwo (patrz fot. 5, 6). Brak rodziny rekompensowała sobie opieką nad bezdomnymi kotami. Ze względu na patriotyczne wychowanie Regina już jako kobieta w starszym wieku aktywnie zaangażowała się w tajne nauczanie w czasach II wojny światowej. Zmarła w 1944 r., została pochowana na cmentarzu parafialnym w Suchedniowie, koło swojej siostry Marii, w grupie innych grobów członków mojej rodziny.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Wędrychowskich jest Antoni Wędrychowski (patrz fot. 7), polski przemysłowiec z Suchedniowa, ale celowo nie napiszę o nim, ponieważ pragnęłam opisać członków mojej rodziny, którzy tak samo jak on, albo nawet bardziej, przyczynili się do rozwoju naszego miasta.

Historia mojego rodu wykracza daleko poza granice Suchedniowa, ale po co jeździć gdzieś po świecie, skoro można siedzieć w domu, przy biurku, z laptopem, pisać pracę na konkurs historyczny i odkurzać wspomnienia...

Natalia Tusznió

I Liceum Ogólnokształcące im J. Słowackiego
w Skarżysku-Kamiennej*

*„Wspomnienia są jedynym rajem,
z którego nie można nas wygnać”*

Jean Paul Friedrich Richter

Dwa pokolenia fryzjerów**

Rozmowa o przeszłości dała mi świadomość i wyobrażenie o tamtych czasach. Bohaterowie to nie tylko wielcy i znani dowódcy, ale także zwykli ludzie, których znała moja rodzina. Dla mnie to oczywiście bohaterowie, ludzie niezwykli, moi przodkowie, dzięki którym jestem tu, w tym miejscu. Rozmowa o przeszłości dała mi lepszy obraz wydarzeń w mojej miejscowości. Mogłam zobaczyć różne aspekty postrzegania wojny, czasów powojennych i PRL-u. Poznałam rzeczywistość z jaką musieli się zmierzyć wtedy ludzie. Uświadomiła mi, że nieraz było to trudne. Rozmowa z bliskimi, szczególnie z moją mamą, która opowiedziała historię mojej rodziny, pozwoliła mi chociaż trochę poznać przodków, dawne czasy, ich życie, czym się zajmowali i jak żyli. Tego nie dowiemy się z podręczników, tym bardziej jest to bardzo ciekawa historia.

Od najmłodszych lat słyszę w domu, że rodzina mojej mamy to sławni fryzjerzy w Suchedniowie. Zawsze mnie to ciekawiło i chciałam poznać ją bliżej, jak to było i kto właściwie był tym fryzjerem. Mama postanowiła opowiedzieć mi krótką ale bardzo ciekawą historię swojej

* Obecnie studentka SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny w Warszawie.

** Praca zajęła trzecie miejsce w konkursie historycznym pn. „Odkurzone wspomnienia – historia mojej rodziny na tle dziejów Suchedniowa i okolic”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD w ramach projektu pn. „MEDIA-TEKA SUCHEDNIÓW” dofinansowanego ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich w ramach Świętokrzyskiego Funduszu Młodych Inicjatyw 2016.

rodziny. Jest to historia moich dziadków, czyli rodziców mamy, i pradziadków – rodziców dziadka.

Cała relacja to wspomnienia mojej mamy, ale również członków rodziny, znajomych i przyjaciół, którzy pamiętają tamte czasy oraz moich dziadków i pradziadków.

Postanowiłam więc to spisać i uwiecznić. Było to dla mnie niełatwym wyzwaniem, ale i ciekawą lekcją życia, przyznam szczerze, że mnie to bardzo zainteresowało.

Razem z mamą odnalazłyśmy różne dokumenty, stare fotografie i spróbowałyśmy te wspomnienia w miarę dokładnie odświeżyć. Dla mamy było to dość trudne, gdyż rodziców straciła dość wcześnie, a dziadków mając zaledwie 4 lata. Niektóre wspomnienia są bardzo odległe lub ich nie pamięta. Niestety niektóre wątki i historie zna tylko z opowieści, relacji rodziny oraz życzliwych osób. Ale chyba o to nam chodziło, aby przy współpracy tylu ludzi powstała piękna historia wspaniałej rodziny. Aby każdy z nas sięgnął pamięcią w odległe czasy i pomógł mi odtworzyć wspaniałą historię.

Na początku muszę cofnąć się w czasie do lat 50. ubiegłego stulecia, kiedy to moi pradziadkowie czyli Maria i Tadeusz Socha prowadzili zakład fryzjerski. Zakład ten znajdował się na ulicy Handlowej – obecnie ul. Powstańców 1863. Nie znam dokładnej daty powstania zakładu, ale z opisu wielu osób dowiedziałam się, że był to bardzo dobry zakład fryzjerski damsko-męski i bardzo dużo osób korzystało z jego usług. Panowała w nim miła, rodzinna atmosfera. Dużym atutem była jego lokalizacja, to wspomniana ul. Handlowa uznawana wtedy za centrum przemysłowe w Suchedniowie.

Ulica nosiła taką nazwę jeszcze przed II wojną światową. Od północy sąsiadowała z najstarszą dzielnicą Suchedniowa, z kościołem, szkołą i pocztą. Od południa z nowszą zaprojektowaną przez Stanisława Staszica jako wzorcowe osiedle w osadzie przemysłowej. Stanisław Staszic jest też autorem planu urbanistycznego Suchedniowa. Ulica Handlowa zamieszkała była przeważnie przez Żydów, stąd jej potoczna nazwa „Na Żydach”. Cała ulica była wybrukowana kamieniami. W 1939 r. Suchedniów posiadał 7047 mieszkańców, w tym ludność żydowską 725 osób. Większość Izraelitów mieszkała przy tejże ulicy, ale stały tam również domy Polaków. Była to jedyna w Suchedniowie ulica o miejskim charakterze, życie tutaj toczyło się gwarnie i tłumnie. Zamieszkiwali tutaj zamożniejsi Żydzi, jak bracia Warszawscy,

właściciele dużego tartaku. Tutaj znajdowały się sklepiki, zakłady, warsztaty rzemieślników, krawców, szewców, cholewkarzy, stolarzy, fryzjerów, piekarzy, blacharzy, handlarzy galanterią, krzesłami itd. Była tam też karczma i olejarnia.

Warto wspomnieć, że tutejszych Żydów i nie tylko spotkał tragiczny los. 21-22 września (różnie źródła podają) Żydzi zostali wypędzeni ze swoich domów, zaprowadzono ich na rampę, na dworzec kolejowy. Wepchnięto ich do bydlęcych wagonów i wywieziono do Treblinki.

Lata 50. i 60. to ta sama ulica Handlowa. Zachowała ona swój wygląd z okresu międzywojennego. Na tej ulicy znajdował się warzywniak, kiosk Ruchu, cukiernia, zakład krawiecki, szewc i lodziarnia. Były sklepy z odzieżą dziecięcą, sklep spożywczy samopomocy chłopskiej, sklep chemiczny i obuwniczy. Znajdowała się również słynna restauracja tzn. „Waciak”, studnia z żurawiem, rozlewnia lemoniady, sklep mięsny i mleczarnia. Przed ul. Emilii Peck po prawej stronie był fryzjer Górnisiewicz i restauracja u pana Włodarczyka. Po prawej stronie za ulicą Spokojną, gdzie teraz stoi blok (przy ulicy Powstańców) był warzywniak, sklep obuwniczy, studnia, zakład fryzjerski „u Sochów” czyli moich pradziadków. Na tejże ulicy znajdowało się targowisko, straż i kino „Świątokrzyskie”.

Pradziadkowie mieszkali przy ul. Powstańców 54, a zakład znajdował się przy dawnej jeszcze nazwie Handlowa 62. Ponieważ pradziadek (Tadeusz Socha) był wspaniałym nauczycielem swojego fachu – miał tytuł mistrza – mógł zatrudniać i szkolić swoich uczniów. U swojego ojca praktykę pobierał również syn właściciela zakładu, czyli mój dziadek Jerzy Socha.

W roku 1962 rozpoczęła praktykę w tymże zakładzie Leokadia Kisiel czyli moja babcia. Tam poznała swojego przyszłego męża czyli syna właściciela – Jerzego. Praktyka trwała do 30 marca 1965 r.

Dnia 3 listopada 1965 r. Leokadia Kisiel złożyła egzamin czeladniczy i otrzymała tytuł czeladnika w rzemiośle – fryzjerstwie damskim. Babcia w swoim zawodzie szkoliła uczniów szkół fryzjerskich.

Los tak chciał, że drogi mojej babci i dziadka spotkały się i w 1967 r. moi dziadkowie pobrali się.

W roku 1968 urodziła się córka Anna, w 1979 urodziła się córka Magdalena czyli moja mama. Babcia Leokadia pracowała w zakładzie swoich teściów do roku 1984. W tym roku podjęto decyzję o likwidacji zakładu. W związku z budową bloku w miejscu zakładu, pradziadkowie

dostali mieszkanie w blokach na osiedlu Bugaj. Od tej chwili pradziadek nie zajmował się już fryzjerstwem, ze względów zdrowotnych. W roku 1983, trzeciego września, prababcia zmarła w szpitalu. Tego samego dnia, na wieść o śmierci żony, pradziadek również zmarł. Pogrzeb pradziadków odbył się tego samego dnia.

Babcia Leokadia pracowała później w innych zakładach fryzjerskich, które znajdowały się np. w ówczesnym Hotelu Świętokrzyskim, ale również przyjmowała klientów w swoim domu. Fryzjerstwo było nie tylko jej zawodem, ale również pasją. Próbowwała namówić do swojego zawodu starszą córkę Anię, ale ciocia ani moja mama nie poszły w ślady swoich rodziców. Chociaż wszyscy mówią, że na pewno któraś z nich ten talent odziedziczyła. Nieraz słyszę jak znajome mamy, rodzina czy przyjaciele wspominają babcię. Wszyscy ją znali i mówili, że była wspaniałym człowiekiem i świetną fryzjerką. W całym Suchedniowie nikt nie umiał tak dobrze jak ona wykonywać swojego fachu. Potrafiła dobrać fryzurę, doradzić i profesjonalnie ją wykonać, a przy tym była świetnym słuchaczem i powierniczką tajemnic swoich klientek.

Niestety nie było mi dane znać dziadków, gdyż zmarli w młodym wieku, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie. Tym bardziej z przyjemnością zajęłam się tymi wspomnieniami, historią rodziny fryzjerów, czyli moimi przodkami, a w moich oczach bohaterami.

Cudowne jest to, że wspólna pasja i talent połączyła tylu ludzi, dzięki którym rodzina się powiększyła i w niej znalazłam się ja. Mogę być dumna z tego, że znalazłam się w rodzinie z taką historią, ponieważ sama chciałabym w przyszłości zostać fryzjerką. Mam nadzieję, że podtrzymam tradycję rodziny i będę również tak wspaniała w swoim fachu jak moi dziadkowie.



Zbiórka
skautów
1916 r.



Drużyna
skautów
im. W.
Łukasińskiego



I Drużyna
Harcerek im.
J. Tejszerskiej



Inż. Stefan
hr. Ostrowski
(1862–1933)



Tadeusz
Gruszczyński



Dom
przekazany
harcierzom
w 1933 r.



Witold Poziomski



Franciszek Gładysz



Lucyna
Furmańczyk ps. Węgielek



Harcerki
w czasie
defilady
3 maja 1937 r.



Krąg
Łysica-Steny
1985 r.



Pomnik Pamięci
Harcerek
i Harcerzy
w Suchedniowie



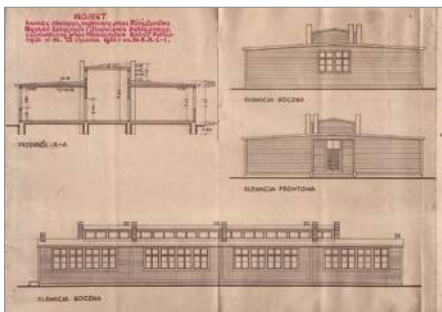
Szkoła powszechna w Suchedniowie,
fot. archiwum autora



Budowa szkoły powszechnej
w Działoszycach, 1932 r.;
Narodowe Archiwum Cyfrowe



Drewniana typowa szkoła powszechna 4 klasowa,
Radom, APK, UWK I, sygn. 17 234



Szkoła powszechna w Sołtykowie, Fotopolska.pl





Budowa szkoły w Starym Korczynie,
1937 r., Narodowe Archiwum Cyfrowe



Szkoła powszechna we Włoszczowie
1937 r., Narodowe Archiwum Cyfrowe



Szkoła-pomnik hetmana Stefana Czarnieckiego w Czarncy,
archiwum autora



Szkoła powszechna przy Kolonii Robotniczej Fabryki Amunicji
w Skarżysku-Kamiennej, 1934 r. (stan obecny), archiwum autora



Odsłonięcie pomnika na stacji kolejowej w Kielcach



Rodzina Ostachowskich
na Wawelu, 1938 r.



Zarząd Związku Legionistów w Kielcach, lata 30. XX w.

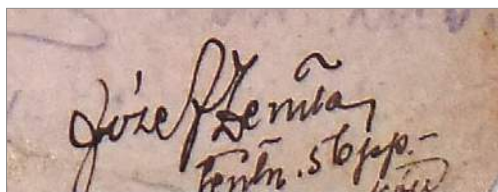


Święto pułkowe, lata 30. XX w. W pierwszym rzędzie od lewej
– minister Stefan Artwinski (z brodą) i Jan Ostachowski

Piotr Kardyś, „Ze Syberii”. Polscy zesłańcy w Rosji w latach 1915–1921 przedstawieni na kartach pamiątnika Józefa Zemły



Pierwsze strony z pamiątnika: Woronka, Kurgan, zezwolenia i rozkazy rosyjskiego oficera dla jeńca J. Zemły, repr. P. Kardyś



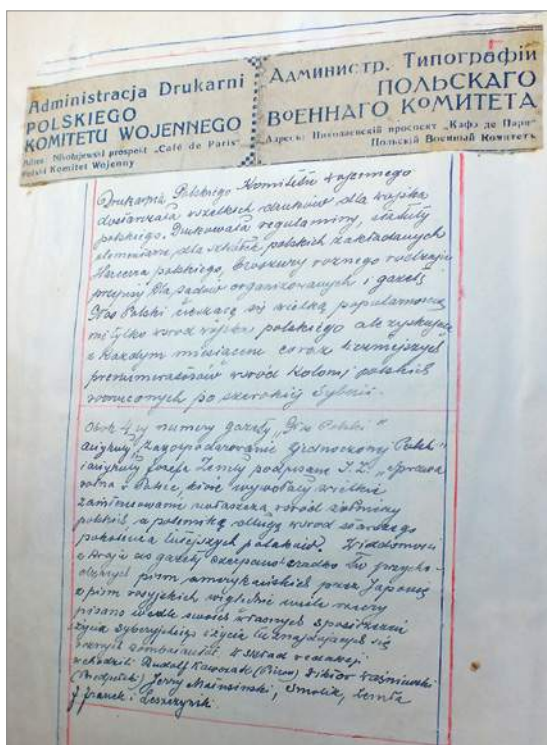
Autograf Józefa Zemły, grudzień 1914 r., Kurgan, repr. P. Kardyś



Kartka pocztowa do jeńcy wojennego J. Zemły, sierpień 1915 r., repr. P. Kardyś



Grupa jeńców w tzw. domu Tkaczewa, 1915 r., J. Zemła drugi od prawej, repr. P. Kardys



Winieta Drukarni Polskiego Komitetu Wojennego w Nowomikołajewsku, repr. P. Kardys



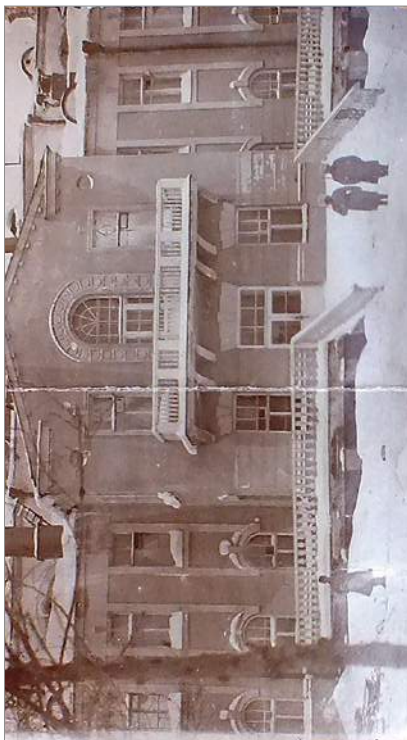
Baraki jenieckie na tzw. „wystawce” w Omsku,
rys. por. Pokorny, repr. P. Kardys



Dom Handlowy i plac w Nowomikołajewsku, gdzie w 1919 r. odbywały się defilady wojska polskiego (Dywizji Syberyjskiej), repr. P. Kardys

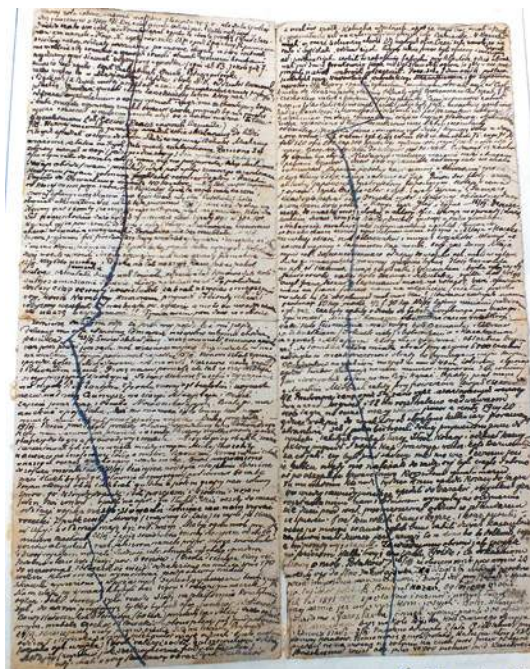


Pracownicy „Głosu Polskiego” 1919 r.
(J. Zemła siedzi w środku), repr. P. Kardys



Tzw. „Komerceskij Klub” w Nowomikołajewsku, gdzie mieścił się w latach 1918–1919 sztab Dywizji Syberyjskiej, repr. P. Kardys

Zapiski J. Zemły sporządzone
w obozie koncentracyjnym
w Tule w 1919 r., wklejone
później do pamiętnika,
repr. P. Kardys



Końcowe karty pamiętnika J. Zemły poświęcił Związkowi Sybiraków, zamieszczając
różnego rodzaju materiały prasowe i odręczne notatki, repr. P. Kardys



Artur Grottger,
z cyklu *Wojna 1866–1867*
– *Świętokradztwo*

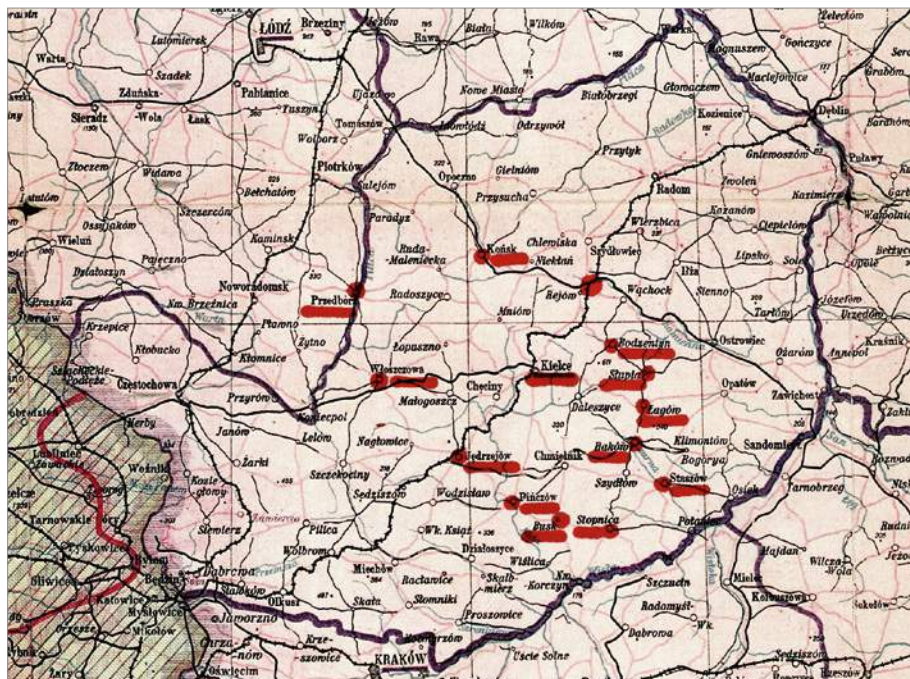
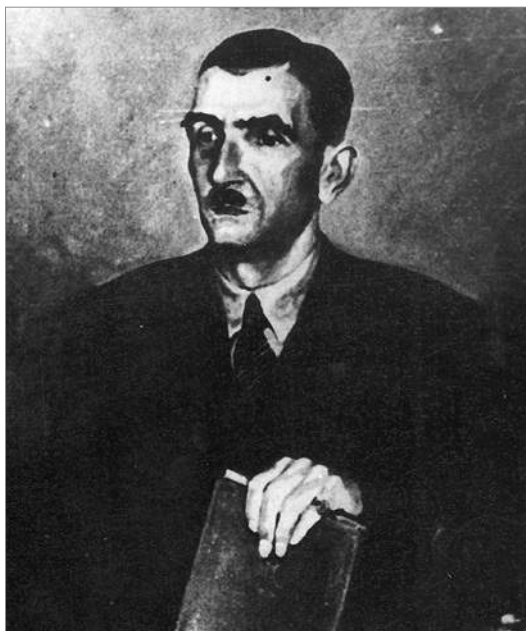


Artur Grottger,
z cyklu *Polonia, 1863 r.*
– *Kucie kos*



Artur Grottger,
z cyklu *Polonia, 1863 r.*
– *Branka*

Józef Kłódawski
na portrecie autorstwa
Stanisława Praussa,
Kielce, 1942–1943



Zasięg regionu świętokrzyskiego wyznaczony
przez Józefa Kłódawskiego



Kajetan Młodszy (fot. 1)



Nagrobek Ludomira Wędrychowskiego w Krynkach (fot. 2)

СВИДЕТЕЛЬСТВО ЗАКОННОЙ ПЕНСИИ
о получении в успехах из наук
в ЧАСТНОЙ ЖЕНСКОЙ
школе "Эмелии"

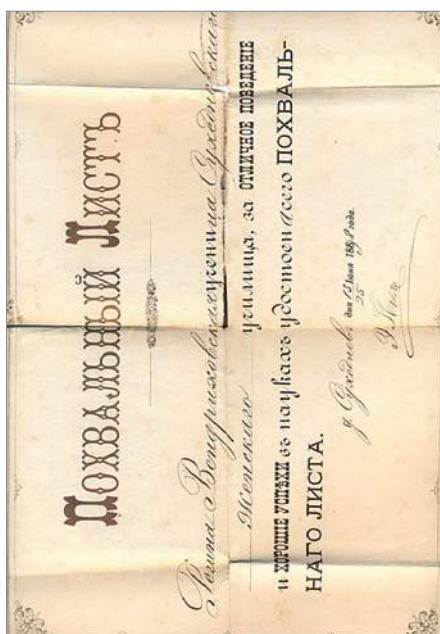
Ученица: *Эмелия*

Успехи ее в науках изложены в следующем:

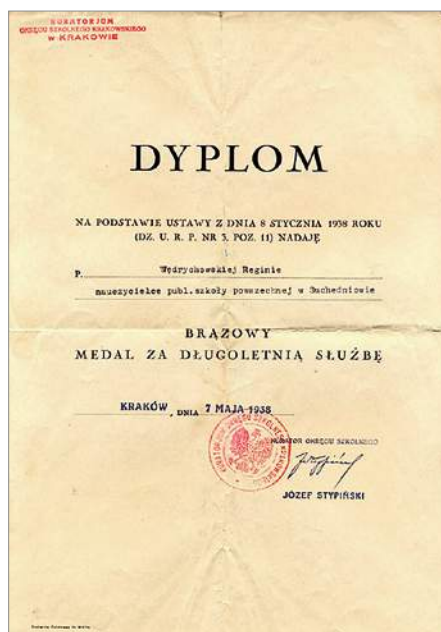
	1-й семестр	2-й семестр	3-й семестр
Въ Законѣ Божіемъ. Въ Библии	55	65	65
Греческ. языкъ. Въ Россійскомъ	55	65	65
Полонскомъ. " Въ Польскомъ	55	65	65
Французскомъ. " Въ Французскомъ	55	65	65
Английскомъ. " Въ Английскомъ	55	65	65
Исторіи. Въ Россійскомъ	55	65	65
Географіи. Въ Россійскомъ	55	65	65
Естественной Исторіи. Въ Россійскомъ	55	65	65
Математики. Въ Россійскомъ	55	65	65
Химіи. Въ Россійскомъ	55	65	65
Физики. Въ Россійскомъ	55	65	65
Музыки. Въ Россійскомъ	55	65	65

Подпись Редителя: *Регина Вędrychowska*

Świadectwo ukończenia
Pensji Żeńskiej Emilii Peck
przez Reginę Wędrychowską (fot. 3)



List pochwalny
Reginy Wędrychowskiej (fot. 4)



Dyplom – uznanie zasług za długoletnią służbę dla Reginy Wędrichowskiej (fot. 5)

Obraz Reginy Wędrichowskiej namalowany w 1943 r. (fot. 6)



Antoni Wędrichowski (fot. 7)



Zakład fryzjerski pradiadków,
ul. Powstańców 1863 r. w Suchedniowie,
lata 60. XX w.



Dziadek Jerzy Socha
w zakładzie fryzjerskim,
lata 60. XX w.



Babcia Leokadia i Dziadek Jerzy, lata 60. XX w.





Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna

POD PRĄD

Stowarzyszenie Grupa Inicjatywna POD PRĄD

ul. Bodzentyńska 18

26-130 Suchedniów

mediateka@suchedniow.pl

www.stowarzyszeniepodprad.pl

**WYDAWNICTWO OBJĘTE ZOSTAŁO HONOROWYM PATRONATEM
BURMISTRZA MIASTA I GMINY SUCHEDNIÓW
PANA CEZAREGO BŁACHA**

WSPÓŁFINANSOWANIE



GMINA
SUCHEDNIÓW



POWIAT
SKARŻYSKI



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

**Darowizny przekazane
przez Mieszkańców i Przyjaciół
Suchedniowa**

ISSN 2451-4713

ISBN 978-83-949445-2-0